

WYTARTY PROFIL RZYMSKICH MONET

JÓZEF MARIA RUSZAR

WYTARTY PROFIL RZYMSKICH MONET

EKONOMIA JAKO TEMAT LITERACKI
W TWÓRCZOŚCI ZBIGNIEWA HERBERTA



Instytut Myśli Józefa Tischnera
Kraków 2016

BIBLIOTEKA PANA COGITO

pod redakcją J.M. Ruszara

RECENZENCI NAUKOWI

Prof. dr hab. Stanisław Gawliński

Prof. dr hab. Sławomir Sojak

REDAKCJA

Dorota Siwor

KOREKTA I ADIUSTACJA

Paulina Bieniek

PROJEKT OKŁADKI

Marek Górny i Paweł Górny

OBRAZ NA OKŁADCE

Quentin Massys, *Bankier z żoną* (fragment)

SKŁAD I ŁAMANIE,

PRZYGOTOWANIE DO DRUKU

Anna Papiernik

INDEKS

Sylwia Matyja, Wojciech Krawiec

Projekt realizowany z Narodowym Bankiem Polskim
w ramach programu edukacji ekonomicznej

NBP

Narodowy Bank Polski

INSTYTUT MYŚLI JÓZEFA TISCHNERA

Kraków 2016

ISBN 978-83-60911-13-6

Pamięci Przyjaciela – Sławomira Skrzypka,
Prezesa Narodowego Banku Polskiego,
który zginął w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 roku –

Autor

Spis treści

Wykaz stosowanych skrótów	II
Wstęp: Łzy rzeczy	17
ROBOTY PUBLICZNE PERYKLESA	27
Kłopoty z CPI	31
Starożytność i keynesizm	34
Wielka kolonizacja	38
RZYMSKA KATASTROFA GOSPODARCZA	41
Dochody i inflacja	44
Dlaczego Rzym upadł?	46
Bezmyślna ekonomia	49
Historia gospodarki rzymskiej	53
Globalny elektorat	59
Gospodarcza wartość <i>pax romana</i>	62
Gospodarskie oko poety	65
KAMIEŃ NA WIEŻY KATEDRY	69
Przegląd dyscyplin ekonomicznych	72
Kariera <i>magistra lapidorum</i>	78
Gospodarcza dynamika średniowiecza	80
Król-fałszerz i miejskie republiki	89
PEAN NA CZEŚĆ RYNKU I WOLNEJ KONKURENCJI	99
Rynek jako mecenas	102
Rynkowe mechanizmy	108
Kulisy rajy	112
Eseje Herberta a współczesne trendy handlowe	116

TULIPANY W BAŃCE POPYTOWEJ	127
Spekulacja jako choroba	130
Bąble a tani kapitał	134
Współczesna ocena spekulacji	137
KSIĘGOWA UCZCIWOŚĆ OPISU ŚWIATA (O WIELKIEJ METAFORZE MAGISTRA EKONOMII)	145
Gospodarka a socjalizm	148
Cywilizacyjny cud buchalterii	153
Pogranicze etyki i rachunkowości	159
ZAKOŃCZENIE	167
Literatura, piękno i kapitalizm	169
Tradycja <i>Annales</i>	170
<i>The New Economic Criticism</i>	179
Katastrofizm historyczny i cywilizacja jako nadzieja	187
Piękno, ekonomia i okno na świat	192
Podziękowania	199
Summary	201
About the Author	203
Nota bibliograficzna	205
Bibliografie	207
Wykaz omawianych wierszy, esejów i wywiadów w poszczególnych rozdziałach książki	231
Indeks osobowy	233

Table of Contents

List of abbreviations	II
Introduction. The tears of things	17
PERICLES' PUBLIC WORKS	27
Problems with the CPI	31
Antiquity and Keynesianism	34
The great colonisation	38
THE ROMAN ECONOMIC CRISIS	41
Income and inflation	44
Why did Rome fall?	46
A senseless economy	49
The history of the Roman economy	53
A global electorate	59
The economic value of the <i>Pax Romana</i>	62
The poet's economic eye	65
THE STONE ON THE CATHEDRAL TOWER	69
An overview of economic disciplines	72
The career of a <i>magistra lapidorum</i>	78
Economic dynamics of the Middle Ages	80
The counterfeiter king and the city-republics	89
A PAEAN TO THE MARKET AND FREE COMPETITION	99
The market as patron	102
Market mechanisms	108
Behind the scenes of paradise	112
Herbert's essays and contemporary commercial trends	116

TULIPS IN THE DEMAND BUBBLE	127
Speculation as a disease	130
Bubbles and cheap capital	134
A contemporary view of speculation	137
AN ACCOUNTANT'S HONEST DESCRIPTION OF THE WORLD	145
The battle for trade	148
Bookkeeping: miracle of civilization	153
The borderline between ethics and accounting	159
CONCLUSION	167
Literature, beauty and capitalism	169
The tradition of the <i>Annales</i>	170
<i>The New Economic Criticism</i>	179
Historical catastrophism and civilization as hope	187
Beauty, economics and a window to the world	192
Summary	201
About the author	203
Bibliographical note	205
Bibliography	207
Index of works discussed	231
Name index	233

Wykaz stosowanych skrótów

LIRYKA:

- SŚ – *Struna światła* [1956]
HPG – *Hermes, pies i gwiazda* [1957]
SP – *Studium przedmiotu* [1961]
N – *Napis* [1969]
PC – *Pan Cogito* [1974]
ROM – *Raport z oblężonego Miasta* [1983]
ENO – *Elegia na odejście* [1990]
R – *Rovigo* [1992]
EB – *Epilog burzy* [1998]
PO – *Podwójny oddech. Prawdziwa historia nieskończonej miłości: wiersze dotąd niepublikowane*, Gdynia 1999.

Wszystkie wiersze z powyższych zbiorów cytowane według wersji oraz paginacji ustalonej w:

Z. Herbert, *Wiersze zebrane*, oprac. R. Krynicki, Kraków 2008;

oraz

UR – Z. Herbert, *Utwory rozproszone (rekonesans)*, oprac. R. Krynicki, Kraków 2010.

DRAMATY:

- JF – *Jaskinia filozofów* [1956]
DP – *Drugi pokój* [1958]
RP – *Rekonstrukcja poety* [1960]
LAL – *Lalek* [1961]
LNC – *Listy naszych czytelników. Słuchowisko* [1972]
MAJA – *Maja* [1962]

ESEJE I PROZA:

- BO – *Barbarzyńca w ogrodzie*, Warszawa 2004.
MNW – *Martwa natura z wędzidłem*, Warszawa 2003.
LNM – *Labirynt nad morzem*, Warszawa 2000.
MD – „*Mistrz z Delft*” i inne utwory odnalezione,
oprac. B. Toruńczyk, Warszawa 2008.
KM – *Król mrówek. Prywatna mitologia*, Kraków 2008.
WG – *Węzeł gordyjski oraz inne pisma rozproszone 1948–1998*,
oprac. P. Kądziała, Warszawa 2001.
WYW – *Herbert nieznanany. Rozmowy*, oprac. H. Citko, Warszawa 2008.
HAML – *Hamlet na granicy milczenia* [w:] *Zbigniew Herbert – Henryk Elzenberg. Korespondencja*, Warszawa 2002.
WP – *Wieczór poetycki 25 maja 1998 roku*, Teatr Narodowy,
Warszawa 1999.
GH – *Głosy Herberta*, oprac. B. Toruńczyk, Warszawa 2009.
PL – *Z. Herbert, Przerwana lekcja*, „Zeszyty Literackie” 2003, z. 82

KORESPONDENCJA:

- ZHHM – *Listy do Muzy* [Haliny Misiółek], Gdynia 2000.
ZHHE – *Zbigniew Herbert – Henryk Elzenberg. Korespondencja*,
red. B. Toruńczyk, Warszawa 2002.
ZHJZ – *Zbigniew Herbert – Jerzy Zawieyski. Korespondencja*,
red. P. Kądziała, Warszawa 2002.
ZHJT – *Zbigniew Herbert – Jerzy Turowicz. Korespondencja*,
oprac. T. Fiałkowski, Kraków 2005.
ZHSB – *Zbigniew Herbert – Stanisław Barańczak. Korespondencja*
(1972–1996), red. B. Toruńczyk, Warszawa 2005.
ZHCM – *Zbigniew Herbert – Czesław Miłosz. Korespondencja*,
red. B. Toruńczyk, Warszawa 2006.
KZ – *Herbert i „Kochane Zwierzątka”. Listy Zbigniewa Herberta*
do Przyjaciół Magdaleny i Zbigniewa Czajkowskich,
oprac. M. Czajkowska, Warszawa 2006.
KR – *Zbigniew Herbert. Korespondencja rodzinna*, oprac.
H. Herbert-Żebrowska, A. Kramkowska-Dąbrowska,
Lublin 2008.

- ZHDW – *Zbigniew Herbert – David Weinfeld. Listy*,
oprac. R. Krynicki, Kraków 2009.
- ZHJHAM – *Julia Hartwig, Artur Międzyrzecki – Katarzyna i Zbigniew
Herbertowie. Korespondencja*, red. Marek Zagańczyk,
Warszawa 2012.

DOKUMENTACJA:

- AZH – Archiwum Zbigniewa Herberta w Bibliotece Narodowej,
sygnatury według: *Archiwum Zbigniewa Herberta.
Inwentarz*, oprac. H. Citko, Warszawa 2008.
- KAM – R. Żebrowski, *Zbigniew Herbert. „Kamień na którym mnie
urodzono”*, Warszawa 2011.
- PROM – E. Olechnowicz, *Promieniowanie. Strony ze szkicowników
Zbigniewa Herberta*, Warszawa 2009.
- ZNAKI – *Herbert. Znaki na papierze. Utwory literackie, rysunki
i szkice*, Olszanica 2008.

Wstęp

Łzy rzeczy

pamięć przekaże chyba obłok –
wytarty profil rzymskich monet

Trzy wiersze z pamięci, s. 8

Numizmatycy z dumą nazywają monety „małymi pomnikami”. Chlubią się przy tym, że są one najtrwalszymi świadectwami świetności wszystkich dawnych cywilizacji, rodzajem sztuki, zdumiewającej uporczywością swojego istnienia, zwłaszcza gdy porównamy ją z kruchością ludzkiego życia¹. Żadne inne dzieła cywilizacji nie przechowują śladów przeszłości z taką odpornością. Nic więc dziwnego, że Herbert przywołuje rzymskie monety w wierszu o potrzebie i obowiązku pamięci. Wiersz nie ma nic wspólnego ani ze starożytnym Rzymem, ani z ekonomią i wspomniane monety są po prostu symbolem stałości świadectwa oczu i dłoni, które zamieszkuje w sercu. W tym wypadku posłużyły poezji, by mówić o trwałości pamięci zmysłów i uczuć.

¹ Historyk pisze: „Wśród rozmaitych rodzajów źródeł historycznych moneta zajmuje miejsce pod wielu względami wyjątkowe. Należy do zabytków najmniejszych, zminiaturyzowanych nierzadko do granic czytelności nieuzbrojonym okiem. Należy też do źródeł najliczniejszych pod względem liczby oryginalnych przekazów, zwłaszcza pochodzących z wcześniejszych okresów dziejów. Jest także bodaj najtrwalszym rodzajem źródła, wykonanym z kruszcu, często szlachetnego, odpornym na działanie czynników zewnętrznych, niszczących tak łatwo pergamin i papirus, papier i drewno. [...] W rezultacie monety stanowią zespół źródeł zachowanych niemalże kompletnie w zakresie informacji, których dostarczają ich stemple”. R. Kiersnowski, *Moneta w kulturze wieków średnich*, Warszawa 1988, s. 18.

Jest jednak w twórczości Herberta także inny opis monet, kiedy mowa o ich potędze jako wartości wymiennej:

Mamy więc do czynienia z bestią trudną do opisania i lepiej zawczasu uświadomić to sobie. Wytarte monety – talenty, sesterceje, dukaty, talary reńskie są jak stare demony, w których drzemie ta sama, odwieczna potencjalność dobra i zła, siła pchająca do zbrodni i czynów miłosierdzia, skupiona w małym metalu namiętność, podobna do pasji miłosnej, zew prowadzący na szczyty ludzkiej kariery i pod topór kata (*Cena sztuki*, MNW 25).

Tu odzywa się pasja pisarza, w pełni świadomego władzy pieniądza, zarówno tej psychologicznej, która wprawia w ruch emocje, zmusza intelekt do wysiłku i napędza siłę woli, jak i tej, która jest ukrytą sprężyną cywilizacji, i w ten sposób może być przedmiotem rozważań psychologów, socjologów i historyków, a także pisarzy. Skąd ta wiedza i dociekliwość – trzeba będzie wyjaśnić biograficznym kluczem: eseje prowokują do pytania, czy fakt, że Zbigniew Herbert ukończył Wyższą Szkołę Handlową, daje się zauważyć w jego twórczości. Czy coś z tej fachowej wiedzy zostało włączone do literatury albo można rozpoznać jakiś charakterystyczny rys z tym związany w postrzeganiu świata? Odpowiedź jest zdecydowanie pozytywna. Mocną tezę prezentowanych tu rozważań stanowi przekonanie o silnym związku wizji świata w esejach autora *Tulipanów gorzki zapach* (MNZW) z profesjonalną wiedzą ekonomiczną.

Książka poświęcona jest ekonomicznym teoriom i historii gospodarczej w twórczości poety i eseisty, przy czym – ze zrozumiałych względów – zostaną wzięte pod uwagę głównie eseje jako forma bardziej pojemna i nieporównanie łatwiej absorbująca gospodarcze aspekty rzeczywistości przedstawianej w literaturze. Ostatni wyraz poprzedniego zdania wymaga szczególnego podkreślenia. Nie mamy bowiem do czynienia z artykułami prasowymi, esejami z historii gospodarczej, a tym bardziej z wypowiedziami *stricte* ekonomicznymi o produkcji, handlu, pieniądzu w skali makro- i mikroekonomicznej, stawkach płac, kosztach transportu czy innych zagadnieniach, ale z literaturą piękną. To ważne rozróżnienie, choć w tym konkretnym przypadku w żadnym razie nie podważa ono profesjonalizmu autora ani nie stanowi sugestii, że należałoby stosować jakiś rodzaj taryfy ulgowej wobec „literata”. Przeciwnie. Na podkreślenie zasługuje fakt, że mamy do czynienia z autorem kompetentnym, a nawet posiadającym odpowiedni certyfikat poświadczający

jego profesjonalizm w postaci uniwersyteckiego dyplomu. Nie o braku rzetelnej wiedzy więc mowa, lecz o specyfice przekazu, polegającej na tym, że twory literackie jako dzieła artystyczne bardziej związane są z sytuacją liryczną bądź fabularną, a wykorzystywane środki stylistyczne zastosowane zostały szczerzej, niż gdybyśmy mieli do czynienia z esejem naukowym poświęconym gospodarce. Aspekt estetyczny nie może być więc pominięty. Dotyczy to także kilku tekstów, które zajmują się wyłącznie kwestiami gospodarczymi, jak esej o tulipomanii, a nawet artykułu na temat handlu dziełami sztuki w połowie xx wieku, który ma charakter publicystyczny i został opublikowany w prasie literacko-kulturalnej. Pod uwagę zostaną wzięte także wiersze, w których metaforyka czerpie ze słownictwa ekonomicznego, a – dodajmy – nie tyle w celach ornamentacyjnych, jak można by przypuszczać, ile dla podkreślenia pewnej struktury etycznego myślenia, którą można nazwać „metafizyką księgowości”, o czym szczegółowo w rozdziale *Księgowia uczciwość opisu świata*.

Nieco inny, gdyż mniej literacki, charakter mają przywoływane fragmenty wywiadów i korespondencji, będące integralną częścią dzieła i życia poety – wraz z faktami biograficznymi stanowią one istotne uzupełnienie naszej wiedzy o przekonaniach Herberta, także gospodarczych oraz postawie wobec współczesnej mu rzeczywistości. Zwłaszcza dzięki dostępnej epistolografii twory literackie znajdują kontekstualne, historyczne wsparcie. Biorąc pod uwagę istnienie cenzury, te prywatne wypowiedzi (ale także zapiski rozmów z nim na tematy polityczne i gospodarcze – na przykład *Dzienniki Jerzego Zawieyskiego*²) należą do ważnych i niezakłamanych świadectw potwierdzających poglądy poety, wyrażane bez stosowanej wówczas „mowy ezopowej”, chociaż i tu nie brakuje ostrożności, naturalnej w policyjnym państwie.

Najczęściej jednak będzie mowa o esejach poświęconych analizie istoty naszej cywilizacji, której niezmiennym i ustawicznie wskazywanym fundamentem są zjawiska gospodarcze. Poszczególne lekcje ekonomii, rozpisane na etapy budowania cywilizacji europejskiej, ułożą się w cały kurs historii gospodarczej od czasów starożytnych do początków kapitalizmu w siedemnastowiecznej Holandii, z rzadkimi wypadami

² Paweł Kądziela, wydawca i redaktor korespondencji Herberta i Zawieyskiego, skrupulatnie odnotował odpowiednie fragmenty *Dziennika* pisarza, z czego korzystam w niniejszej pracy (zob. ZHJZ).

do czasów współczesnych autorowi, czyli do drugiej połowy XX wieku. Ten ostatni okres wspominany jest często złośliwie, szyderczo, lecz na ogół lakonicznie, zważywszy, że dotyczy kwestii w PRL niecenzuralnych, to znaczy zdecydowanej krytyki ekonomii socjalizmu. Wzmianki na temat kapitalizmu zachodniej Europy – zdecydowanie pozytywne! – są nieliczne lub zakamuflowane nie tylko, jak się wydaje, z powodów państwowej blokady informacyjnej, ale także z racji małego zainteresowania tego rodzaju tematyką. W esejach historycznych, zwłaszcza dotyczących zjawisk gospodarczych w starożytności czy średniowieczu, łatwiej było przemycić tematykę wolnorynkową i tezy dowodzące doniosłości swobód gospodarczych oraz rządów prawa, także prawa handlowego i podatkowego. Publikowanie tego rodzaju wypowiedzi w epoce różnych „domiarów”, czyli uznaniowych podatków arbitralnie narzucanych przez organa państwa, było obroną racjonalizmu gospodarczego w świecie ekonomicznej fikcji³.

Jeśli chodzi o zajmowanie się gospodarczą współczesnością XX wieku, barierę stanowiły nie tylko państwo i jego ideologia, ale i brak poznawczego instrumentarium. Czytelnik Herberta, choć na ogół wykształcony humanistycznie, z zasady nie posiadał wykształcenia ekonomicznego, a przede wszystkim pozbawiony był doświadczenia życiowego w tym zakresie, ponieważ żył w realiach gospodarki socjalistycznej. O tym, jakie to miało praktyczne znaczenie dla recepcji twórczości autora *Labiryntu nad morzem*, wspominam w rozdziale *Roboty publiczne Peryklesa*, w którym przedstawiam trudności eseisty z wytłumaczeniem znaczenia realnego pieniądza obywatelom kraju, w którym istniały tylko wewnętrzne bony towarowe (czyli złotówki w PRL). Tak okaleczony intelektualnie czytelnik ze zrozumiałych względów nie interesował się zagadnieniami ekonomicznymi, które wychodziły poza kwestie związane z gospodarstwem domowym czy zaopatrzeniem rynku, to znaczy permanentnym niedostatkiem dóbr. Dodajmy, że ówczesna ekonomia (zwana ekonomią polityczną

3 Domiar – podatek uznaniowy, nakładany autorytatywnie na podatnika przez urząd skarbowy. Oficjalnie wprowadzono go w PRL po drugiej wojnie światowej. W praktyce był formą rabunku stosowanego wobec tak zwanej inicjatywy prywatnej, czyli drobnego handlu, rzemiosła i producentów, jeśli władza uznała, że przedsiębiorca się nadmiernie wzbogacił; mógł być także prywatną zemstą urzędnika lub funkcjonariusza partyjnego.

socjalizmu⁴) jawiła się jako element zakłamaney ideologii, była więc z definicji czymś podejrzanym, nie mówiąc już o tym, że niejasnym i w dużym stopniu irracjonalnym. W tej sytuacji nie może dziwić, że tematyka ekonomiczna zasadniczo nie istniała jako temat główny w literaturze PRL, ale pojawiała się pokątnie czy skrycie. Także sam Herbert, mimo ewidentnej kompetencji, nie narzucał się z niezrozumiałymi elementami normalnej gospodarki, skoro trudno było liczyć na czytelnicy rezonans i pełne zrozumienie – stosując terminologię ekonomiczną: niska podaż tematu wynikała z niewielkiego popytu na ten rodzaj literackiego oglądu rzeczywistości. (Nie lekceważę w tym momencie znaczenia cenzury państwowej, która w tym względzie miała znaczenie decydujące, ale podkreślam siłę czynników pozacenzuralnych: mentalnych, intelektualnych, egzystencjalnych⁵).

Jako że analizowane eseje nie należą do historii gospodarczej, lecz jedynie zawierają taki komponent, z konieczności w mojej pracy będzie obowiązywać poetyka selekcji materiału literackiego pod jednym kątem i zbliżenia na szczegóły nie zawsze najistotniejsze z czysto literackiego punktu widzenia. Interesować mnie będą pojedyncze, wybrane miejsca i motywy. Za każdym razem spróbuję też określić znaczenie ekonomicznego wątku narracji dla całości utworu, a także odpowiedzieć na pytanie, czego uczą poszczególne literackie lekcje ekonomii i jaką prawdę o człowieku i jego cywilizacji przekazują.

Z góry też będzie trzeba przeprosić P.T. Czytelnika, a także samego twórcę, za tę preparację tekstów i ich homogenizację, a mówiąc wprost: odarcie wierszy i esejów z ich literackości i piękna, czyli wartości najważniejszej. Uroda tekstu i sposób jej osiągnięcia nie będą tu rozważane. Ta ułomność niech zostanie wybaczona autorowi – jest to ofiara złożona na ołtarzu poznania jednego aspektu twórczości Herberta.

4 „Ekonomia polityczna socjalizmu” była w PRL obowiązkowym przedmiotem zaliczanym przez studentów wszystkich kierunków studiów. Jako jawna propaganda nie była traktowana nazbyt poważnie, ale wobec braku dostępu do rzetelnej wiedzy ekonomicznej, autorytetu nauki i braku realnej alternatywy miała poważny wpływ na intelektualną dezorientację inteligencji.

5 Nie chodzi o nieistnienie tematów ekonomicznych w twórczości pisarzy polskich XX wieku, ale o ich poniekąd „utajony” żywot. Autor niniejszej publikacji aktualnie zajmuje się badaniem ekonomii jako tematu literackiego w polskiej literaturze XX wieku. Osobnym zjawiskiem jest tak zwana powieść produkcyjna okresu socrealizmu, gdzie mowa nie tyle o ekonomii, ile o ideologii.

Sam poeta przewidział ten rodzaj literaturoznawczej zbrodni w prozie poetyckiej *Epizod w bibliotece* (HPG):

Jasna dziewczyna pochyliła się nad wierszem. Ostrym jak lancet ołówkiem przenosi na białą kartkę słowa i zamienia je na kreski, akcenty, cezury. Lament poległego poety wygląda teraz jak salamandra objedzona przez mrówki.

Kiedy nieśliśmy go pod ostrzałem, wierzyłem, że jego ciepłe jeszcze ciało zmartwychwstanie w słowie. Teraz, kiedy widzę śmierć słów, wiem, że nie ma granic rozkładu. Pozostaną po nas w czarnej ziemi rozrzucone głoski. Akcenty nad nicością i prochem.

Szyderstwo poety skierowane jest przeciwko szacownej tradycji badawczej, znanej filologii od ponad dwóch tysiącleci, tymczasem w prezentowanej książce posługując się procedurą badawczą spoza poetyki. Jedynym usprawiedliwieniem dla tak brutalnego potraktowania utworów jest pragnienie ukazania sensu poszczególnych tekstów wielkiego pisarza, także tych niewidocznych na pierwszy rzut oka, do czego służą odpowiednie metody filologicznej analizy i interpretacji⁶, a także zwrócenie uwagi na specyficzną wizję Herbertowego świata, jaka staje się oczywista po owej wybiórczej lekturze. Miejmy więc nadzieję, że zabieg chwilowego zawężania lektury doprowadzi do pełniejszego odczytania całości dzieła, a nie do jego kompletnego rozkładu. Stosując metodę łączenia wiedzy ekonomicznej z poetyką, nie stoję po stronie nicości.

Badanie treści z tej perspektywy jest bezdyskusyjnie uprawnione. W esejach Herberta znaleźć można nie tylko szeroki wachlarz problemów ekonomicznych, ale prawdziwą pasję, z jaką autor opisuje gospodarcze podstawy wszelkich cywilizacji. Eseista zajmuje się mikro- i makroekonomią, sprawami szczegółowymi, jak na przykład wartość dniówki robotnika w czasach Peryklesa czy wysokość realnych dochodów żołnierza Juliusza Cezara. Chce poznać zarobek i formy wypłaty należności dla architekta budującego gotyką katedrę w średniowiecznej Holandii albo system handlu dziełami sztuki w Paryżu lat 60. XX wieku. Ciekawią go zagadnienia makroekonomiczne, na przykład

⁶ Jak pisze Mateusz Antoniuk, „opisywanie czytania – zwłaszcza czytania »profesjonalnego«, przyjmującego postać akademickiej »analizy i interpretacji tekstu« – jako czynności sekcyjnej jest metaforą znaną, niejednokrotnie już wykorzystaną”. M. Antoniuk, *Panowie, nic ponadto... O poetyckich lekcjach anatomii*, w maszynopisie. Interesującą interpretację *Epizodu w bibliotece* przedstawia Michał Nawrocki w książce *Okrucieństwo i czułość. Szkice o poezji polskiej XX i XXI wieku*, Tarnów 2010, s. 138–141.

podstawa siły międzynarodowej waluty, jaką była ateńska drachma w okresie Związku Achajskiego, albo system podatkowy i finanse wielkiego imperium Rzymian, nie mówiąc już o takich kwestiach jak kryzysy finansowe oraz giełdowe hossy i bessy. Dociekliwość eseisty – a przede wszystkim złożone kalkulacje, których celem jest ustalenie rzeczywistego stanu rzeczy – poparta jest kwerendą w specjalistycznych czasopismach oraz publikacjami zajmującymi się historią gospodarki⁷, a trzeba przyznać, że wiedza Herberta była w tym względzie imponująca i nie ograniczała się do ujęć ogólnych i podręcznikowych, choćby z tego banalnego powodu, że całościowe opracowania historii gospodarczej świata na ogół nie zajmują się szczegółowo starożytnością czy średniowieczem.

Korzystanie ze źródeł do historii gospodarczej oraz prac specjalistów było nieco utrudnione, ponieważ dziedzina ta – jako nauka pomocnicza ekonomii – zajmuje się głównie nowożytnością, czyli kapitalizmem. Omówienia innych epok, nawet najbardziej pasjonujące z punktu widzenia historyków i literatów, nie są tak pożyteczne i pouczające jak przydatność wiedzy o procesach zachodzących w ekonomii wolnego rynku. Tylko specjalistów cieszą nowe odkrycia mówiące o roli pieniądza i kredytu w Sumerze albo niedoborze pieniądza w czasie najazdów barbarzyńców na Imperium Romanum. Dla współczesnej ekonomii nie są to tematy istotne. Stąd też mniejszy popyt na tego rodzaju badania, a zatem niewielka podaż. Także w całościowych opracowaniach historii gospodarczej świata starożytność, a nawet siedemnastowieczna Holandia zajmują stosunkowo niewiele miejsca i Herbert – chcąc ustalić wysokość żołdu rzymskiego żołnierza lub realne dochody Rembrandta – musiał uciekać się do bardzo szczegółowych opracowań i publikowanych źródeł traktujących przejawy aktywności gospodarczej fragmentarycznie, ale jednak drobiazgowo. W esejach poświęconych odbudowie Akropolu czy gospodarce, która umożliwiła budowę gotyckich katedr, nie mniej ważny był także spór teoretyczny, gdyż – jak pisze Wojciech Morawski – „historycy gospodarczy zajmujący się dziejami starożytnymi przez lata wiedli spór dotyczący tego, na ile gospodarka starożytna była podobna

7 W bibliografii zostały wyodrębnione te pozycje, które udało się zweryfikować, ale niestety nie wszystkie, ponieważ w esejach nie zawsze można znaleźć choćby tylko tytuł dzieła przywoływanego autora.

do współczesnej i rządziła się prawami rynkowymi, a na ile stanowiła odrębną, samoistną jakość”⁸.

Herbert przejawiał prawdziwą „obsesję cywilizacyjną”, to znaczy żywił przekonanie, że nie można kultury rozumieć wyłącznie jako sprawy ducha. W jednym z wywiadów powiada:

Cywilizacja musi liczyć się z materią. Wracamy do Polski, minęliśmy granicę, jesteśmy u siebie, szczęśliwi – dopóki nie przyszła dziura, na której o mało samochód się nie rozwalił. W hotelu, w mieście wojewódzkim, okno się nie domyka – więc je zabili gwoździami. Ja mam cywilizacyjne serce – więc mnie zabolalo. Dlaczego nie można w tym kraju połączyć ducha z materią? Uważam, że najpilniejszym zadaniem na teraz jest odkłamanie języka i przywrócenie logiki rzeczy. Żeby rzeczy nie płakały (*Poeta sensu. Rozmawia Marek Oramus*, WYW 108).

Herbert pozostawił po sobie trzy tomy esejów o źródłach kultury europejskiej i przedstawił w nich własną wizję rozwoju cywilizacji naszego kręgu kulturowego, skupiając się nie tylko na osiągniętych wyżynach ducha, ale zauważając materialne oraz prawne podstawy funkcjonowania europejskich kultury i sztuki. W polskiej literaturze pięknej, a nawet historycznej, jest to rzadkość, wynikająca – jak się zdaje – zarówno z niechęci do takiej perspektywy, jak i braku kompetencji. Dlatego Stefan Bratkowski miał prawo napisać:

Długie, długie lata intrygowało mnie, dlaczego pewien nurt dziejów naszej cywilizacji szanująca się historiografia europejska spycha na margines, by nie rzec – pomija. Pomija zaś, bo najwyraźniej – nie lubi. Jakby to było coś wstydlivego lub obcego, a już na pewno – niewygodnego. Mocująca rola obrotu pieniężnego i jego instytucji w rozwoju naszej cywilizacji budziła niechęć wielu starożytnych filozofów i odrzę średniowiecznych pustelników; nie mieści się i dzisiaj w obrazie cywilizacji, która chce równać do uniesień ducha wielkich poetów, do sztuki Leonarda czy muzyki Bacha i Beethovena. Cóż dopiero mówić o czymś tak przyziemnym jak handel, bez którego wprawdzie można zbudować pierwociny cywilizacji, ale nie sposób zapewnienia jej rozwoju⁹.

Emfaza publicysty jest zrozumiała, choć akurat nie w kontekście twórczości autora eseju *Tulipanów gorzki zapach*. Samemu zaś Bratkowskiemu

⁸ W. Morawski, *Zarys powszechnej historii pieniądza i bankowości*, Warszawa 2002, s. 17.

⁹ S. Bratkowski, *Nieco inna historia cywilizacji. Dzieje banków, bankierów i obrotu pieniężnego*, Warszawa 2010, s. 5. Bratkowski także poświęca tulipanomanii osobny rozdział ...aż po tulipanowy krach (s. 137–144).

można w odpowiedzi zwrócić uwagę, że w indeksie jego książki nazwisko Herberta się nie pojawia, a powinno! Herbert był bowiem nie tylko eseistą, który za młodu pracował w Narodowym Banku Polskim¹⁰, a przez pewien czas redagował „Przegląd Kupiecki” (organ Zrzeszenia Kupców Gdańskich)¹¹, ale i później jego praca zarobkowa w latach 50. związana była z wykształceniem ekonomicznym (chronometrażysta w Inwalidzkiej Spółdzielni Emerytów Nauczycieli „Wspólna Sprawa” oraz asystent w Centralnym Biurze Studiów i Projektów Przemysłu Torfowego „Torfprojekt”). Wszystkie te zajęcia miały charakter incydentalny i nie są najistotniejszym argumentem.

Rzeczywistym powodem, dla którego należy wymieniać nazwisko sławnego poety w kontekście historiografii gospodarczej, jest jego twórczość eseistyczna przedstawiająca dzieje europejskiej cywilizacji ze zwróceniem uwagi na jej gospodarczy komponent¹². Jak wiemy, z różnych powodów (takich jak sekwencja podróży czy ingerencje cenzury) kolejność wydawanych zbiorów nie odzwierciedla następstwa epok, ale warto opowiedzieć tę historię chronologicznie, szczególną uwagę zwracając na – charakterystyczny dla Herberta – ekonomiczny punkt widzenia. Zacznę więc od starożytnych Grecji i Rzymu, aby przez średniowiecze dojść do „złotego okresu kultury holenderskiej”.

Zanim jednak to uczynię, koniecznie jeszcze raz muszę podkreślić, że książka – mimo częstych przywołań praw i procesów ekonomicznych –

¹⁰ W archiwum NBP znajduje sięteczka personalna Zbigniewa Herberta, który przez pewien czas pracował w Gdyńskim Oddziale NBP (marzec–czerwiec 1948), a zrezygnował z etatu w związku z podjęciem studiów prawniczych i filozoficznych w Toruniu. Narodowy Bank Polski 30 maja 2008 roku wprowadził do obiegu monety upamiętniające Zbigniewa Herberta – o nominałach: 200 zł (wykonaną stemplem lustrzanym w złocie), 10 zł (wykonaną stemplem lustrzanym w srebrze) oraz 2 zł (wykonaną stemplem zwykłym w stopie Nordic Gold); za: http://www.nbp.pl/home.aspx?f=/banknoty_i_monety/monety_okolicznosciowe/2008.html#05, [dostęp: 11.04.2015].

¹¹ O redagowaniu „Przeglądu Kupieckiego” wspomina siostra poety – Halina Herbert-Żebrowska – między innymi we wstępie do *Korespondencji rodzinnej* (zob. KR, s. 9). Bliżej pracą poety w „Przeglądzie” zajmuje się Mateusz Antoniuk. Tenże, *Otwieranie głosu. Studium o wczesnej twórczości Zbigniewa Herberta*, Biblioteka Pana Cogito, Kraków 2009.

¹² Powody, dla których używam określenia „europejska cywilizacja”, a nie „europejska kultura”, wyjaśniłem w mojej książce *Słońce republiki. Cywilizacja rzymska w twórczości Zbigniewa Herberta*, Biblioteka Pana Cogito, Kraków 2014.

zajmuje się tekstami literackimi, a nie historią gospodarczą świata. Ponadto należy zaznaczyć, że publikacja powstała z myślą o literaturoznawcach zainteresowanych twórczością Zbigniewa Herberta i dlatego pojawia się w niej wiele wyjaśnień pojęć i terminów z dziedziny ekonomii (czasami objaśnień bardzo podstawowych).

Roboty publiczne Peryklesa

Najłatwiej wyobrazić sobie, że Akropol był dziełem wielkiego przedsięwzięcia państwowego, zatrudniającego tysiące niewolników. [...] W istocie jednak Akropol jest pracą zbiorową – rzecz wydaje się nam dzisiaj niepojęta – setek małych warsztatów rzemieślniczych.

Akropol, LNM

W tomie *Labirynt nad morzem*, kiedy eseista zajmuje się odbudową Akropolu po wojnach perskich, ciekawi go dniówka kamieniarza, stosunek ceny dachu czy bramy do kosztu fryzu, rzeźby frontonu lub metopy, a także system podatkowy i zarządzanie wspólnym skarbcem Związku Achajskiego. Tu przypomnę, że nie istniało wówczas żadne państwo greckie, tylko poszczególne miasta-państwa, które zawzięcie walczyły przeciwko sobie, choć akurat w momencie perskiego najazdu wystąpiły wspólnie. Grecy, głównie dzięki Ateńczykom, obronili się przed Persami w sławnych bitwach pod Maratonem oraz na morzu w okolicach Salaminy, gdzie rozgromili perską flotę. W ten sposób Ateny stały się w V wieku p.n.e. hegemonem, czyli miastem głównym, które podporządkowało sobie wiele innych mniejszych miast greckich, utworzyło sojusz obronny zwany Związkiem Achajskim i ściągało od innych trybut. Oczywiście, hegemon czerpał spore profity z faktu zarządzania budżetem związkowym, między innymi za wspólne pieniądze odbudowano zniszczone przez Persów stary Akropol w Atenach. Herbert pisze:

Plutarch przekazuje jeden z najbardziej wzruszających i ludzkich portretów Peryklesa. Siedzi on zatroskany na stokach Akropolu, trzymając w ręku swą niezbyt piękną, dużą, cebulastą głowę. Historia przekazała sporo imion wielkich marzycieli, ale spośród ich grona Perykles jest jednym z najbardziej ścisłych i konkretnych.

Zarzucono mu, że to gigantyczne przedsięwzięcie, jakim była odbudowa Akropolu, pochłonęło znaczną część skarbu związkowego miast greckich, który był przeznaczony na cele obronne, a nie na ozdabianie miasta. Wiele argumentów przytoczyć można na obronę Peryklesa. Budowa głównej świątyni Partenonu rozpoczęła się dwadzieścia dwa lata po zakończeniu drugiej wojny perskiej i w czternastym roku pryncypatu Peryklesa. Lata te poświęcono na odbudowę miasta. Przeciwnie niż u Rzymian, domy Greków i ich architektura publiczna były nad wyraz skromne. Duma rozpierająca piersi Ateńczyków po zwycięstwie nad potęgą azjatycką, rola Aten, faktycznej stolicy Grecji czy, jak się łagodnie wyrażano, „szkoły Hellady” – domagała się dzieła na miarę ich ambicji.

Przez długi czas sądzono, że koszt budowy Partenonu przekraczał sumę dwu tysięcy talentów. Archeolog Robert Spencer Stanier, opierając się na zachowanych inskrypcjach, doszedł do przekonania, że największa świątynia Akropolu kosztowała 469 talentów, a zatem mniej więcej tyle, ile wynosił roczny trybut składany Atenom przez bez mała dwieście miast związkowych.

Mury, kolumny, posadzka pochłonęły lwią część wydatków, bo 365 talentów. Plafon, dach i bramy kosztowały talentów 65. Natomiast – rzecz charakterystyczna – suma wydana na fryz, rzeźby frontonu i metopy, a więc prace, które oceniamy dzisiaj wysoko i zaliczamy do sfery twórczości artystycznej, zamykają się niewielką stosunkowo sumą 39 talentów.

Należy tutaj dodać, że cała owa kalkulacja dotyczy samej tylko budowli. Wiadomo, że wewnątrz świątyni znajdował się posąg Ateny – dzieło Fidiasza (*Akropol*, LNM 99).

I dalej autor krytycznie zauważa, że Propyleje, a więc główne wejście, które określa mianem rozrzutnej teatralnej dekoracji, kosztowały cztery razy więcej od Partenonu, a więc najważniejszej świątyni miasta, zbudowanej na Akropolu (*Akropol*, LNM 104).

Szukając dla opowieści Herberta analogii do czasów dzisiejszych, trzeba by powiedzieć, że Perykles postąpił tak, jakby dowódca NATO w Europie zużył całoroczny budżet Sojuszu Północnoatlantyckiego na zbudowanie, a właściwie upiększenie siedziby NATO w Brukseli. Dlaczego o tym wspominam? Aby uzmysłowić skalę inwestycji i problem natury polityczno-gospodarczej: Ateny wykorzystały pozycję hegemona dla własnej korzyści i – jak piszą historycy tego okresu – zmieniły antyperski sojusz obronny zwany Związkiem Achajskim w ateńskie imperium¹. Właśnie taki cel przyświeca Herbertowi: pragnie ukazać ekonomiczne realia epoki z polityczno-gospodarczymi decyzjami w tle,

¹ N.G.L. Hammond, *Umocnienie imperium* [w:] tegoż, *Dzieje Grecji*, tłum. A. Świderkówna, Warszawa 1973, s. 376–382.

skupia się więc na mikroekonomii, ale zakończenie dotyczyć będzie już kwestii makroekonomicznych.

I jeszcze – dla pełnej jasności co do postępków Peryklesa – dodajmy uwagę z dziedziny prawa bankowego. Jak pisze historyk bankowości, „w okresie klasycznym grecki system bankowy składał się z trzech segmentów: pierwszy oparty był na świątyniach, drugi na prywatnych przedsiębiorcach, trzeci na publicznych bankach miejskich. Pierwotną formą instytucji kredytowych w Grecji były świątynie, które przyjmowały depozyty i udzielały pożyczek. Świątynie były wyjątkowo bezpiecznym miejscem do lokowania depozytów”². Wynika z tego, że Perykles dokonał przeniesienia wspólnotowego skarbu nie tylko w sensie geograficznym, ale także zmienił status zasobów finansowych, gdyż w ateńskim banku miejskim – *de facto* państwowym – łatwiej było zdecydować o wydatkowaniu pieniędzy na upiększanie miasta.

Kłopoty z CPI

Autor eseju nie zadowolą się wymienieniem wydatkowanych sum, które przecież dla niespecjalistów są nic nieznaczącymi liczbami. Wartość innej waluty, a w szczególności waluty dawnej jest bardzo trudna do zmierzenia, a jeszcze trudniejsza do wyobrażenia; może się dokonać jedynie przez porównanie i to ze świadomością grubych przybliżeń. Herbert doskonale rozumie te trudności, stąd jego westchnienie:

Wieczne kłopoty z przeliczaniem waluty odległych historycznie okresów. Drachmy i talenty brzmią dla nas abstrakcyjnie. Jak wiadomo, 100 drachm stanowiło jedną minę, a 60 min – jeden talent. Drachma ateńska ważyła nieco ponad 4 gramy, a jej wartość ocenia się na 1/5 dolara USA. Niewolnik kosztował 150–300 drachm i przynosił przeciętnie roczny dochód 60 drachm (wynajmowano go po obolu dziennie). Nie wiem jednak, czy te obliczenia rzucają światło na siłę nabywczą pieniędzy ateńskich (*Akropol*, LNM 99).

To oczywiste, że tego rodzaju ogólne porównania nic nie dają, bo przecież jedna piąta dolara w latach 60., kiedy Herbert pisze swój esej, ma inną wartość niż dzisiaj, nie mówiąc już o tym, że w PRL nie było realnych pieniędzy (w tym sensie, w jakim pieniądz był rozumiany przez świat wolnorynkowej gospodarki), a tylko rodzaj wewnętrznych

² W. Morawski, *Zarys powszechnej historii...*, s. 21.

bonów towarowych. Ówczesny złoty nie był też przeliczalny na ówczesne waluty obce według zasad wolnorynkowych, gdyż jego relacja zależała od państwowego decydenta oraz czarnego rynku³. Mówiąc więc do Polaków o pieniądzach w swoich czasach, autor stał na stanowisku absolutnie przegranym, jeśli weźmiemy pod uwagę nieznamość prawdziwej wartości własnego pieniądza i nieproporcjonalną (a właściwie mityczną) siłę nabywczą dolara w komunistycznym systemie oraz brak urealnionych dochodów ludności.

Ale przecież trudności porównania nie ustąpiły wraz z upadkiem komunizmu. Nadal, nawet w warunkach rynkowej gospodarki, podanie skomplikowanego systemu (mieszanego, gdyż dziesiętny współłyże ze starszym, dwunastkowym, który zachował się w stanie szczątkowym do dzisiaj) ukazuje zaledwie proporcje, ale nie realną siłę nabywczą. Podana cena niewolnika też nic nam nie daje, zwłaszcza że jego zakup jest dzisiaj mocno utrudniony – stąd nasz brak wiedzy i doświadczenia w handlu niewolnikami. Dlatego Herbert drąży temat na innej płaszczyźnie: próbuje ocenić wartość zarobków pracujących przy budowie, porównując dochody z ówczesnymi cenami pożądaných dóbr. Można powiedzieć, że jest to przywołanie standardowej procedury obliczania koszyka dóbr i usług⁴, choć zastosowano metodę dość pobieżnie i wrywkowo – ostatecznie jest to esej literacki, a nie referat z historii gospodarczej starożytności.

Współcześnie koszyk ten uwzględnia wszystkie dobra i usługi nabywane przez typową rodzinę w danym czasie, a więc żywność, opłaty za mieszkanie, oświatę i wychowanie, kulturę, naprawy, odzież i obuwie, leczenie, higienę, sport i wypoczynek czy transport, a ich lista bywa rozbudowana. Dla badania inflacji albo po prostu zmian kosztów utrzymania tworzy się teoretyczny model, statystyczny koszyk zakupów dla typowej rodziny i na tej podstawie wylicza CPI⁵.

3 Dzieje pieniądza w komunizmie, a właściwie próbę wyeliminowania go w historii komunizmu od eksperymentu rosyjskiego w 1917 roku, przez Chiny Mao Zedonga, po Kambodżę lat 70., opisuje René Sédillot. Zob. tenże, *Moralna i niemoralna historia pieniądza*, tłum. K. Szeżyńska-Mačkowiak, Warszawa 2002, s. 343–350.

4 Koszyk dóbr i usług – metoda badania dochodów realnych ludności, uwzględniająca konieczne wydatki, najczęściej mierzone w skali rocznej. Służy ona przede wszystkim porównywaniu dochodów w różnych krajach i mierzeniu tempa inflacji.

5 CPI (*Consumer Price Index*) – Indeks Cen Konsumpcyjnych. Zob. D. Begg, *Mikroekonomia*, tłum. B. Czarny i in., Warszawa 2007.

Oczywiście posługiwanie się tego rodzaju metodą przez dłuższy czas jest bardzo zwodnicze, a w przypadku odległych epok – po prostu niemożliwe, choćby ze względu na różnice cywilizacyjne, zmiany stylu życia, rozwarstwienie społeczne, a także nieistnienie pożądaných dóbr w przeszłości (jak lodówka) lub obecnie (wspomniany już niewolnik). Herbert – podobnie jak wielu historyków kultury materialnej – radzi sobie w ten sposób, że stara się ukazać wartość dóbr elementarnych, takich jak żywność, która – przynajmniej w niższych warstwach społecznych – zawsze stanowi podstawowy wydatek ludności (czyni to zresztą we wszystkich esejach, w których porusza kwestię płac). Oto próba przewyciężenia przedstawionych trudności podjęta przez eseistę. Po cytowanej jako motto tego rozdziału konstatacji, że Akropol nie jest dziełem państwowego przedsiębiorstwa, lecz setek małych warsztatów rzemieślniczych, czytamy:

Każda część budowy wykonywana była w pracowniach u stóp świętego wzgórza, a potem wędrowała na Akropol na grzbiecie muła. Szczegół niezmiernie ważny i korzystny: kamieniołomy, z których wydobywano marmur, znajdowały się [wyróżnienie – J.M.R.] o niecały dzień drogi od Aten.

Udział w budowie był proporcjonalny do zamożności obywateli. Ateńczyk posiadający jednego niewolnika był zobowiązany do przywiezienia dziesięciu wózków marmuru; ten, który zatrudniał dwóch wolnych rzemieślników i trzech niewolników, zawierał kontrakt na wzniesienie kolumny. Praca nad jedną kolumną pochłaniała 50–110 dni. Krąg zatrudnionych nie ograniczał się, rzecz jasna, do kamieniarzy i rzeźbiarzy, ale obejmował także cieśli, powroźników, złotników i malarzy.

Ile zarabiali? Znane są nam rachunki z czasów konstrukcji Erechtejonu (początek prac lata 409–408 przed Chr.). Otóż robotnicy, rzemieślnicy, architekci zarabiali drachmę, co stanowiło minimum utrzymania rodziny (za 55 litrów zboża płacono wówczas w Atenach 2 drachmy; wół kosztował 50–100 drachm). Uderzającą rzeczą jest niezróżnicowanie płac. Zwykły kamieniarz otrzymywał swoją zapłatę w formie dniówki, architekt zaś – co parę tygodni. Frapujący jest także fakt niewielkiej stosunkowo różnicy między zarobkami trzujących się ciężko i wysoko wykwalifikowanych pracowników a „dietami” przeróżnych urzędników, sędziów, pisarzy magistratury. Znakomici rzemieślnicy ateńscy nie otrzymywali odpowiedniej do ich zdolności rekompensaty w zarobkach, żadnej premii za talent (*Akropol*, LNM 100–101).

Zauważmy, że w półstronicowym opisie Herbert nie tylko zawiera próbę oceny realnej płacy budowniczych, urzędników oraz artystów, ale także przedstawia organizację pracy, analizuje stratyfikację społeczną i wtrąca wzmiankę na temat kosztów transportu i szczęśliwej bliskości zasobów

budulca. Nie bez znaczenia jest ukryta krytyka gospodarki socjalistycznej, w której preferowano wielkie molochy państwowe. Przeciwnie z jednego zdania – wtrąconego mimochodem – wynika niezbicie, że wielkie przedsięwzięcia nie wymuszają tworzenia wielkich państwowych przedsiębiorstw, a zdanie pada w kraju, w którym prym wiodą gigantyczne huty. Za chwilę zobaczymy, że jest to stała metoda przybliżania realiów dawnych epok, stosowana także w innych esejach. Realia ekonomiczne, na poziomie mniej więcej zrozumiałym dla przeciętnego człowieka z wyższym wykształceniem, służyły literackiemu celowi: *mimesis*.

Czasami jest to kilka akapitów – na przykład o odbudowie świątyni delfickiej po wielkim pożarze w VI wieku. A że było to ważne religijne centrum Hellady, zarządzono wielką subskrypcję i to międzynarodową, skoro „faraon Amasis na ten cel dał tysiąc talentów. I kiedy z kolei także tę świątynię zniszczyło trzęsienie ziemi, ofiary na nową budowlę zaczęły napływać z całej Grecji, także od najuboższych, którzy dawali swego przysłowiowego obola” (*Próba opisanie krajobrazu greckiego*, LNM 74).

Taka uwaga jeszcze nie dowodzi szczególnego zainteresowania ekonomią, a wręcz przeciwnie, można ją uznać za naturalną nawet w tekście zajmującym się duchowym znaczeniem świątyni Apollona w Delfach. Ale już następny akapit świadczy o nastawieniu autora, który zwraca uwagę na niefortunne usytuowanie świętego miejsca, co powodowało gigantyczny wzrost kosztów odbudowy. W górzystym terenie Delf, które „przypominają wielkie kamienne schody, wykute w skale”, największym problemem była cena transportu. Aby uzmysłowić czytelnikowi skalę problemu, Herbert podlicza wydatki: „wartość bloku kamienia w kopalni wynosiła 60 drachm, na miejscu zaś budowy ośmiokrotnie więcej”. I aby dać jakieś porównanie, jakiś punkt zaczepienia dla wyobraźni, dodaje: „Architekt zarabiał w owym czasie dwie drachmy dziennie” (*Próba opisanie krajobrazu greckiego*, LNM 74).

Starożytność i keynesizm

A oto objaśnienie ekonomicznego sensu wielkich robót publicznych za czasów Peryklesa:

Ateny przeżywały okres niebywałego rozwoju gospodarczego. Intensywnie eksploatowane kopalnie w Laurionie dawały nie tylko cenny kruszec – srebro, ale pozwalały wybijać najmocniejszą i powszechnie poszukiwaną monetę, która

wkrótce stała się międzynarodową. Stolica mało żyznej, jałowej Attyki liczyła w czasach Pizystratydów około dwudziestu tysięcy mieszkańców, w okresie zaś Peryklesa dwieście pięćdziesiąt tysięcy [...], co dawało niezwykle jak na owe czasy zagęszczenie ludności (ponad 100 mieszkańców na 1 km²). Przedsięwzięcie wielkich robót publicznych było nie tylko spłacaniem długu bogom za pomoc w walce z Persami, ale także koniecznością ekonomiczną [wyróżnienie – J.M.R.] (*Akropol*, LNM 100).

Herbert pisze o robotach publicznych jako „konieczności ekonomicznej”. Dla laika jest to wskazówka dość niejasna i bardziej przyjmuje ją on na wiarę, niż zwraca uwagę na jej doniosłość. Ale ekonomista od razu wie, o czym mowa: jaką konkretną trudność ekonomiczną się tu przywołuje i jaką teorię jej zwalczania. Zauważmy, że chociaż dzisiaj keynesizm⁶ nie jest w modzie, to Herbert studiował ekonomię w latach 40., a więc u profesorów, którzy „mieli w kościach” czasy wielkiego kryzysu oraz doświadczenie zwalczania go przy pomocy wielkich prac publicznych, inicjowanych przez Roosevelta, Mussoliniego, Hitlera, Stalina i rządy wielu innych państw na całym świecie – zarówno demokratycznych, jak i totalitarnych.

Herbert stosuje obserwację Keynesa⁷, przykładając zjawiska obecne po pierwszej wojnie światowej w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych do sytuacji Aten Peryklesa po wojnach perskich, a więc z grubszą dwa i pół tysiąca lat wcześniejszej. W obu przypadkach – sugeruje autor – konieczne były roboty publiczne, zakrojone na szeroką skalę przez państwo, aby zapobiec bezrobociu. Herbert nie pisze tego wprost i zapewne dla laika jest to tło niewyczuwalne, skoro mowa wyłącznie o gwałtownym wzroście ludności i mocnej walucie, ale przecież każdy ekonomista rozumie, że chodzi tu o zjawisko rosnącego bezrobocia mimo dobrej koniunktury gospodarczej. To przecież jasne, że

⁶ Keynesizm – szkoła makroekonomiczna, której początki wiążą się z wystąpieniem Johna Maynarda Keynesa w 1936 roku (*Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza*). Propagowała interwencjonizm państwowy w czasach wielkiego kryzysu lat 30. XX wieku. Przeciwnie jej teorie (monetarizm, szkoła austriacka) także posiadały wybitnych przedstawicieli, takich jak Milton Friedman, Friedrich von Hayek czy Ludwig von Mises. Chociaż sam Keynes (zmarł w 1946 roku), twórca Międzynarodowego Funduszu Walutowego oraz Międzynarodowego Banku Odbudowy i Rozwoju, nigdy nie otrzymał Nagrody Nobla, zdobyło ją kilku jego uczniów.

⁷ D. Beggs, S. Fischer, R. Dornbusch, *Makroekonomia*, tłum. B. Czarny i in., Warszawa 2003, s. 51.

za opisem sytuacji dokonany przez Herberta, a zatem za jego myśleniem, może nawet nie do końca uświadomionym, a może tylko skrytym ze względu na percepcję czytelnika eseju o kulturze starożytnej, stoi teoria Johna Maynarda Keynesa. Jakaż to inna bowiem „konieczność gospodarcza” mogła zaistnieć, jeśli nie brać pod uwagę pojęcia „całkowitego popytu”, uzależnionego od poziomu produkcji i zatrudnienia? Przecież w klasycznej ekonomii uważa się, że mechanizm popytu i podaży automatycznie reguluje popyt⁸.

Jeśli więc dwadzieścia lat po zakończeniu wojny z Persami Perykles zachowuje się jak prezydent Roosevelt w czasach wielkiego kryzysu, to widać tu zastosowanie się do koncepcji mówiącej, że to poziom produkcji i zatrudnienia wynika z całkowitego popytu, a nie popyt jest określany przez poziom produkcji i samoregulujące się względem niego płace. Jak widać, Perykles nie uważał, że samoregulacja poziomu płac i cen zagwarantuje mu spadek bezrobocia. Roboty Peryklesa – tak jak je w jednym zdaniu uzasadnia poeta z ekonomicznym wykształceniem – miały na celu „pompowanie” pieniędzy w gospodarkę. Można więc domniemywać, że był to klasyczny interwencjonizm państwowy, taki jak zastosowany podczas kryzysu lat 30. ubiegłego wieku. Wydaje się jednak, że stwierdzenie jest za mocne i podobieństwo należy obwarować pewnymi zastrzeżeniami, by ustrzec się przed anachronizmem.

Warto zwrócić uwagę na fakt, że podobnie jak w pierwszej połowie XX wieku dolar amerykański (wymienialny na złoto) tak silna waluta

⁸ Tego rodzaju zjawisk nie znała klasyczna ekonomia, dlatego też próżno szukać ich wyjaśnienia w dziele *Badania nad naturą i przyczynami bogactw narodów* Adama Smitha. Należy zwrócić uwagę na fakt, że podręczniki do historii gospodarczej świata, ze względu na bardzo ogólne ujęcie tematu, zazwyczaj nie zauważają tak szczegółowej okoliczności jak rozpoczęcie robót publicznych mimo dobrej sytuacji ekonomicznej. Może dlatego kwitują sytuację stwierdzeniem, że wielka inwestycja Peryklesa była po prostu wynikiem posiadania kopalni srebra w Lauronie. Zob. R. Cameron, L. Neal, *Historia gospodarcza świata. Od paleolitu do czasów najnowszych*, tłum. H. Lisicka-Michalska, M. Kluźniak, Warszawa 2010, s. 44. Inaczej rzecz przedstawia angielski historyk Nicholas G.L. Hammond, który zwraca uwagę na zagarnięcie przez Peryklesa skarbu Związku Ateńskiego, a także na fakt, że stronnictwo tego męża stanu przeprowadziło reformę polityczną polegającą na wypłacaniu pensji urzędnikom państwowym, co umożliwiło sprawowanie urzędów także biedniejszym obywatelom (zob. N.G.L. Hammond, *Dzieje Grecji...*, księga IV: *Wielkie wojny między Atenami a Spartą*, rozdz. 1 i 2). Pośrednio więc uczony przyznaje, że utrzymanie stabilności gospodarczej przez ateńskie imperium byłoby niemożliwe bez robót publicznych.

ateńska, oparta na wielkich zasobach srebra, powiązana była bezpośrednio z kruszcem. Sytuacja ta ograniczała możliwości interwencjonizmu władzy według założeń Keynesa, ponieważ dopiero zastosowanie tak zwanego pieniądza papierowego, a w szczególności odejście od pokrycia w metalach szlachetnych, pozwoliło na nieograniczone pompowanie pieniądza w gospodarce⁹. Perykles nie mógł dodrukować „pustego pieniądza” i ta okoliczność łagodziła ewentualne negatywne skutki interwencjonizmu państwowego. Kopalnia w Laurionie gwarantowała wręcz, że spirala inflacyjna się nie nakręci.

Drugie zastrzeżenie powinno dotyczyć ewentualnego anachronizmu. Jest rzeczą oczywistą, że Perykles nie był „keynesistą”, a Keynes nie wymyślił robót publicznych. To jest polityka gospodarcza stara jak świat, dla której dwudziestowieczny ekonomista wymyślił nowe uzasadnienie: jest za mały popyt w gospodarce, więc państwo musi interweniować, żeby go zwiększyć. Kiedy popyt jest za mały? W czasie kryzysu. Dlatego w czasie kryzysu gospodarczego należy stosować roboty publiczne. Ale w Atenach Peryklesa mamy właśnie złoty wiek, a że ludzi przybywało szybciej niż pracy, to Perykles zdecydował się na odbudowę Akropolu, aby kryzysu uniknąć. Mamy więc do czynienia z interwencjonizmem profilaktycznym¹⁰.

Na koniec tych rozważań zauważmy, że powyższe uwagi wysnuliśmy z jednego zaledwie akapitu, a na dodatek nie są one oczywiste dla czytelnika nieznaną się na ekonomii. Dlaczego więc wydają się ważne? Ponieważ charakteryzują cywilizacyjną wyobraźnię autora. Świadczą o jego indywidualności jako eseisty zajmującego się sztuką i historią. Oczywiście Herbert jest świadom urody wykutych metop, a proporcje greckich świątyń są dla niego

⁹ Wartość dolara oparta była na parytecie złota. W czasie wielkiej depresji lat 30. pokrycie ograniczono do 40%. Od 1933 roku zniesiono wymienialność dolara na złoto dla własnych obywateli. W 1971 roku USA wycofały się z tego parytetu i od tego czasu dolar jest walutą płynną. Tym samym nastąpił koniec dwustupięćdziesięcioletniej tradycji oparcia walut zachodnich na złocie i kilku tysięcy lat cywilizacji pieniądza opartego na metalach szlachetnych (srebrze, złocie lub systemie mieszanym).

¹⁰ Właśnie interwencjonizm profilaktyczny, wyprzedzający ewentualny kryzys, jest keynesowską ideą, zastosowaną zaraz po drugiej wojnie światowej – stąd Konferencja w Bretton Woods (*United Nations Monetary and Financial Conference*), powstanie Międzynarodowego Banku Odbudowy i Rozwoju oraz Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

ważne dla samego ich piękna. Mimo to skupia się na organizacji pracy, cenach materiału i robocizny oraz innych – ważnych z ekonomicznego punktu widzenia – detalach. Stanowi to szczególnie rys tego pisarstwa.

Wielka kolonizacja

Omawiany esej w poważnym stopniu zbudowany został na opisie ekonomicznych uwarunkowań odbudowy Akropolu, ale przecież nie są to jedyne uwagi dotyczące gospodarki w starożytnej Grecji. Kiedy Herbert omawia ciekawe z historycznego i cywilizacyjnego punktu widzenia zjawisko tak zwanej wielkiej kolonizacji, podkreśla przecież ekonomiczne powody powstania Wielkiej Grecji:

Niektórzy autorzy starożytni tłumaczyli zjawisko kolonizacji faktami osobistymi: kłótnią rodzinną, sporem o schedę. Nie należy odrzucać tego wyjaśnienia, które wskazuje na istotne przemiany społeczne, rozluźnienie organizacji rodowych, tak silnych w epoce wyprawy pod Troję. Tukidydes i Platon podają jeszcze inną interpretację, prostą i przekonującą: szczupłość ziemi. Sycylia i południowa część Półwyspu Apenińskiego stanowiły ponętny teren dla kolonizacji agrarnej i kupieckiej.

Jak się rzekło, ziemie te nie były niczyje. Zdobywali je Grecy na barbarzyńcach podstępem albo siłą, nie tak okrutnie jak ci Prusacy-Rzymianie, nie obeszło się jednak bez przemocy. Interesowały ich głównie wybrzeża, gdzie zakładali porty. Ludność tubylcza uchodziła w góry i z nienawiścią obserwowała tłuste miasto zdobywców. Cicero mówi obrazowo, że brzeg grecki stanowi jakby szlak przyszyty do szerokiej tkaniny pól barbarzyńskich. Ten złoty szlak często zabarwiał się krwią (*U Doróvu*, 80 23).

Oto – w jednym akapicie – podsumowanie procesu kilkusetletniej ekspansji Greków w obrębie Morza Śródziemnego i Czarnego, przy czym eseście chodzi o zjawisko z VIII–VI wieku p.n.e.¹¹ Dodać jeszcze należy,

¹¹ Na demograficzne i ekonomiczne przyczyny greckiej ekspansji w rejonie Morza Śródziemnego wskazują obecnie wszyscy historycy i historycy gospodarki, w tym także podstawowe podręczniki. Zob. R. Cameron, L. Neal, *Historia gospodarcza świata...*, s. 42. Współczesnym autorem mocno akcentującym gospodarcze, demograficzne oraz polityczne znaczenie wielkiej migracji Greków jest D. Abulafia. Zob. D. Abulafia, *The Great Sea. A Human History of the Mediterranean*, Oxford–New York 2011. Herbertowi zapewne była znana klasyczna praca Willa Duranta *The Life of Greece* – drugi tom jego wielkiego, jedenastotomowego dzieła *The Story of Civilization* ukazał się już w 1939 roku i miał wiele wydań. Cyt. za: <http://www.google>.

że stronę wcześniej Herbert wyraźnie podkreśla, iż należy rozróżnić dwie ekspansje greckie. Pierwsza fala – to nacisk Dorów przybyłych z północy, który miał charakter polityczno-militarny i spowodował zmiany etniczne na Półwyspie Peloponeskim oraz na wyspach. Późniejsza o kilkaset lat kolonizacja była koniecznością gospodarczą. Różnicę widać po zachowaniu Homerowego Odysa, który „nie jest typem kolonizatora” (*U Dorów*, BO 23) i uparcie zmierza do domu, a z obcych krain przywozi tylko to, co może zabrać na statek – łupy. Posejdonia (Paestum), odwiedzana przez Herberta na południe od Neapolu, czyli w Wielkiej Grecji, to już posthomerycki pejzaż mentalny i gospodarczy – jedno z licznych a bogatych miast-kolonii, które żyło z handlu zbożem i oliwą. „W ciągu niedługiego okresu zbudowano w mieście dziesięć świątyni” (*U Dorów*, BO 24) – pisze eseista, podkreślając okres prosperity gospodarki Greków.

Wspominając jednak piękno i potęgę sakralnego budownictwa kamiennego, autor *Barbarzyńcy w ogrodzie* podkreśla także zmiany struktury ekonomicznej i społecznej: „Greckie polis zamieszkiwali nie tylko bogaci kupcy i właściciele okolicznych pól, ale także zubożałe masy i niewolnicy” (*U Dorów*, BO 30). Szczególnie los niewolników w kamieniołomach czy kopalniach złota i srebra przypominał katorżniczą pracę w sowieckich i hitlerowskich obozach koncentracyjnych XX wieku. W tym miejscu Herbert przywołuje na świadka niewymienionego z nazwiska angielskiego historyka starożytności, który zwraca uwagę na cenę potu, łez i krwi, jaką zapłacono za surowce greckiej sztuki, ale też trzeba wziąć pod uwagę, że jest to w jakimś sensie nawiązanie do opowiadania Tadeusza Borowskiego *UNas w Auschwitzu*¹², w którym

pl/url?sa=t&rcrt=j&q=&esrc=s&source=web&cd=7&ved=0CFkQFjAG&url=http%3A%2F%2Fm.friendfeed-media.com%2F015f0d5cfe1d0e99185d26998e8ccaff719f2fi&ei=GpLYVJXCEoTV7Qa_54HwCQ&usq=AFQjCNGUIdKnMjL-sxgOBt-HdNRiP_6hPPg&sig2=MMhFfR42dEoBr-myVq6CiQ&bv=85464276,d.z.gU [dostęp: 2.12.2014].

¹² Chodzi o znane oskarżenie Borowskiego pod adresem kultury europejskiej i jej źródeł: „Pamiętasz, jak lubiłem Platona. Dziś wiem, że kłamał. Bo w rzeczach ziemskich nie odbija się ideał, ale leży ciężka, krwawa praca człowieka. To myśmy budowali piramidy, rwali marmur na świątynie i kamienie na drogi imperialne, to myśmy wiosłowali na galerach i ciągnęli sochy, a oni pisali dialogi i dramaty, usprawiedliwiali ojczyznami swoje intrygi, walczyli o granice i demokracje. Myśmy byli brudni i umierali naprawdę. Oni byli estetyczni i dyskutowali na niby”. T. Borowski, *UNas*

oskarża się całą starożytność – zarówno grecką, jak i rzymską – o budowanie cywilizacji na nieludzkim traktowaniu ludzi niewolnych. Herbert w kilku miejscach daje znak, że wie i pamięta o ciemnej stronie antyku (na przykład w prozie poetyckiej *Klasyk*, НРГ: „Tylko nigdy nie domyśli się, że żyłki marmuru w termach Dioklecjana to są pęknięte naczynia krwionośne niewolników z kamieniołomów”), jednak bez oskarżycielskiej zawziętości byłego więźnia obozu koncentracyjnego i bez intencji sugerowania, że kultura europejska posiada źródła totalitarne, a jej osiągnięcia są fałszem.

w *Auschwitzu* [w:] tegoż, *Wybór opowiadań*, Warszawa 2000, s.97. Szerzej na ten temat piszę w rozdziale *Cywilizacja i kolonializm* książki *Słońce republiki...*

Rzymska katastrofa gospodarcza

[Pan Cogito]
pragnął pojąć do końca
[...]
– wzrost i upadek dębu
– wzrost i upadek Rzymu
zatem ożywić zmarłych
dochować przymierza

Pan Cogito i wyobraźnia, ROM

Wielkie imperium Rzymian powstało dzięki legionom i – jak twierdzi Herbert, który pasjonował się historią wojskowości – nawet w V wieku n.e., w momencie upadku imperium, legiony mogły sobie poradzić z najazdem barbarzyńców¹. Dlaczego więc Rzym upadł? Zanim eseista da odpowiedź, dzieli się z nami podziwem dla rzymskiej logistyki wojennej, taktyki walki i metod szkolenia, a przede wszystkim aprobatą dla zawodowstwa. Czym się różni armia zawodowa od pospolitego ruszenia? Regularnością żołdu. Brakuje tu oparcia wynagrodzenia na podziale łupów, choć łupy są ważne, a sama wojna należała do – by tak rzec – kluczowych gałęzi gospodarki.

¹ Tezy tej broni w niepublikowanym za życia autora fragmencie eseju. Zob. *Przerwana lekcja*, ZL 2003, z. 82, s. 56. Jest to zgodne z sugestią Willa Duranta. Zob. W. Durant, *The Story of Civilization. Caesar and Christ* (pierwsza publikacja 1944). Cyt. za: <http://www.daniellazar.com/wp-content/uploads/Durant-Christ-and-Civ.pdf>; [dostęp: 2.12.2014].

Dochody i inflacja

W eseju *Lekcja łaciny* napotykamy rozważania dotyczące realnej siły nabywczej, a wiemy z innych szkiców, że jest to ulubiony temat rozważań Herberta. Tym razem nie chodzi o dochody w formie pensji, lecz żołnierski żołd:

Od czasu, kiedy armia rzymska stała się armią zawodową, legionieści wiązali z nią całą swoją życiową karierę i egzystencję. Z wyjątkiem wyższych oficerów byli to ludzie pozbawieni osobistego majątku. Poza wojskiem byli niczym. To ono zapewniało im karierę, zabezpieczenie na starość, możliwość uciulania grosza. Warto więc przyrzeć się, ile zarabiali. Zróznicowanie żołdów podkreśla bardzo wyraźnie hierarchię poszczególnych grup tego zawodu (*Lekcja łaciny*, LNM 192).

Tak jasno wyrażony punkt widzenia automatycznie prowadzi do próby ustalenia faktycznych dochodów zawodowego wojska, co wymaga skomplikowanych wyliczeń, znanych nam już z poprzedniego rozdziału. Także i w tym przypadku sukces może być co najwyżej cząstkowy. Więcej: jest niemal niemożliwy. O ile w przypadku odbudowy Akropolu mieliśmy do czynienia z sytuacją gospodarczą obejmującą okres kilkudziesięciu lat i dotyczyło to gospodarki niewielkiego miasta-państwa, tym razem eseista podejmuje karkołomną próbę oceny realnych dochodów ludności cesarstwa istniejącego przez pięćset lat i obejmującego niemal cały ówczesnie znany świat! I mimo że Herbert zajmuje się tylko jedną grupą zawodową, to i tak musi porównać siłę nabywczą żołdu do dochodów innych obywateli. Jak to wyglądało?

W czasie rządów cesarza Domicjana centurion otrzymywał 5000 denarów rocznie, a było to 17 razy więcej niż wynosił żołd prostego legionisty; *primi ordines* (centurionowie pierwszej kohorty każdego legionu) otrzymywali dwa razy tyle co zwykły centurion, czyli 10 000. Dwukrotnie więcej (20 000 denarów) wynosił żołd szefów centurionów (*primi pili*). Badacz angielski Peter Astbury Brunt² proponuje tabelę żołdów, w której stara się uchwycić ich zmiany od czasów Augusta do Karakalli, czyli od początku I aż do III wieku. Za Augusta prosty

² Herbert prawdopodobnie cytuje brytyjskich autorów: A.H. Jones i P.A. Brunt, *The Roman Economy. Studies in Ancient Economic and Administrative History*, Totowa (NJ) 1974, choć być może chodzi o cytat z innych pozycji tego wybitnego historyka starożytności (Peter Astbury Brunt 1917–2005), jak na przykład *Italian Manpower 225 B.C. – A.D. 14*, Oxford 1971 lub *Social Conflicts in the Roman Republic*, London 1971. Ważna pozycja dotycząca przyczyn upadku imperium ukazała się później, co

żołnierz otrzymywał 225 denarów rocznie, centurion – 3750, *primi ordines* – 7500, a *primi pili* – 15 000. Dwa wieki później żołd wzrósł przeszło trzykrotnie i dla tych samych grup wynosił 750; 12 500; 25 000 i 50 000. Ta podwyżka wyrażona w cyfrach bezwzględnych jest mniej imponująca, jeśli weźmiemy pod uwagę dużą inflację rzymskiego pieniądza (*Lekcja łaciny*, LNM 192).

Rozważania Herberta są – oczywiście – bardziej rozbudowane, a obliczenia skomplikowane. Eseiście zajmujący się opisywaniem dawnych dziejów musi jednak brać pod uwagę stopień zainteresowania czytelnika, dla którego informacje te są zaledwie ilustracją opisu dawnych czasów, a nie punktem zawodowego zainteresowania. Esej o dziejach podboju i cywilizowaniu Brytanii nie może przecież przekształcić się w referat na temat zależności płacy od inflacji czy trudności polityki monetarnej starożytnego imperium. Mimo pomysłowości i wyobraźni autora próba ustalenia zamożności żołnierzy i kadry oficerskiej musiała się skończyć tak, jak się skończyła: bardzo umiarkowanym sukcesem. Musimy pogodzić się z faktem, że nasze wyobrażenie na temat realnych dochodów żołnierzy pozostanie tylko ogólne. Stąd podsumowanie:

Trudno dzisiaj interpretować te liczby. Mówią one raczej o znacznym zróżnicowaniu wynagrodzeń za służbę w armii niż o standardzie życiowym legionisty. Inny uczony angielski Ralf Westwood Moore³ proponuje, aby za orientacyjny miernik przyjąć cenę zboża – i dochodzi do wniosku, że prosty żołnierz mógł się utrzymać, wydając 2/3 swego żołdu, a w późniejszych czasach tylko jedną piątą (*Lekcja łaciny*, LNM 192–193).

Rozważania na temat sytuacji materialnej podpory tronu znajdują się w eseju zatytułowanym *Lekcja łaciny* oraz we fragmencie *Przerwana lekcja*, który jest właściwym, końcowym fragmentem szkicu, wyciętym przez Herberta z powodu cenzury. W tym właśnie, opuszczonym w druku zakończeniu eseju znajduje się przegląd domniemanych przyczyn upadku imperium⁴.

nie znaczy, że Herbert nie mógł czytać jakiegoś artykułu publikowanego wcześniej z książki *The Fall of the Roman Republic and Related Essays*, Oxford 1988.

3 Ralph Westwood Moore (1906–1953), wybitny historyk i filolog klasyczny, wydał aż sześć tomów tekstów rzymskich dotyczących rzymskiego okresu Wielkiej Brytanii, *The Romans in Britain. A Selection of Latin Texts*, a także *The Roman Commonwealth* (pierwsze wydanie z 1942 roku), skąd prawdopodobnie Herbert zaczerpnął informację.

4 Kwestie związane z różnymi wersjami *Lekcji łaciny* omawiam w książce *Słońce republiki...*

Dlaczego Rzym upadł?

Rozpoczyna go polemika z najbardziej rozpowszechnionym przekonaniem, że Imperium Romanum, osłabione wewnętrznie przez chrześcijaństwo, padło pod ciosami silniejszych od legionów wojsk barbarzyńców w 476 roku, to jest w momencie zdobycia Rzymu przez Wandalów. Teza taka została postawiona przez Edwarda Gibbona w *Zmierzchu i upadku Cesarstwa Rzymskiego*, pierwszym wielkim nowożytnym dziele historycznym i przez co najmniej dwieście lat ciążyła na sposobie myślenia o przyczynach upadku Rzymu. Nawet dziś nie straciła na atrakcyjności i sile swego oddziaływania, mimo że dziewiętnastowieczne i współczesne badania historyczne podważyły jej główne tezy. Jednym z istotnych elementów tej wizji było oświeceniowe i libertyńskie rozumienie istoty religii. Nic więc dziwnego, że Gibbon uznał, że czynnikiem rozkładowym Imperium Romanum było chrześcijaństwo. Jak pisze Joseph Vogt:

Dzieje późnego cesarstwa rzymskiego pojmowano jako upadek państwa i zanik tradycji kulturowej. W ślad za Tacytem, Salustiuszem i innymi przyczyny upadku dostrzegano raczej w utracie sił politycznych i moralnych niż w katastrofalnych skutkach najazdów obcych ludów, tak zwanych barbarzyńców. Edward Gibbon w ukazującym się od r. 1776 obszernym dziele *The History of the Decline and Fall of the Roman Empire* zapoczątkował tendencję, która jest żywa po dziś dzień. W zawartych w rozdziale 38 ogólnych rozważaniach o upadku cesarstwa rzymskiego na Zachodzie porównał on cesarstwo z republiką i wyraził pogląd, że upadek Rzymu rozpoczął się bardzo wcześnie. Według niego imperium rzymskie przybrało w wyniku podbojów – ostatecznie wskutek wojen cesarza Trajana – tak ogromne rozmiary, że cała ta budowla zaczęła się chwiać. Dobrobyt sprawił, że Rzymianie utracili energię. Duch poddaństwa zastąpił mentalność wolnych obywateli. Nastąpiło ogólne osłabienie sił duchowych, szczególnie od czasu zmieszania się Rzymian z mieszkańcami prowincji, a zwłaszcza z przybyłymi z zewnątrz „barbarzyńcami”. Gibbon nie pozostawia wątpliwości co do tego, że jednym z czynników rozkładu była religia chrześcijańska. W 15 i 16 rozdziale dzieła szczegółowo przedstawił ekspansję nowej religii i jej zderzenie się z państwem rzymskim. Mimo całej ostrożności, do której autor ucieka się ze względu na swoich religijnych przeciwników, widać wyraźnie, że według niego chrześcijaństwo wykorzystowało proces rozkładu duchowego, który rozpoczął się znacznie wcześniej, i że Kościół przywłaszczył sobie władzę polityczną kosztem państwa. Zatem historia Rzymu od II w. po Chr. aż do ostatecznego upadku cesarstwa, spowodowanego zdobyciem Konstantynopola przez Turków w r. 1453, ma charakter nieustającego procesu rozkładu. Takie spojrzenie na tę historyczną dekadencję, na degradację Rzymu i Bizancjum, uwarunkowane jest koncepcjami oświeceniowymi i wymaga weryfikacji⁵.

5 J. Vogt, *Upadek Rzymu*, tłum. A. Łukaszewicz, Warszawa 1993, s. 14–15.

Osiemnastowieczna wizja jest nie do utrzymania w świetle dzisiejszych badań i Herbert – powołując się na licznych autorów – przekonuje, że słabość państwa Rzymian miała rozliczne przyczyny, a proces gnicia imperium był długotrwały. Rzecz w tym, że koncepcji jest wiele i kładzie się w nich nacisk na zupełnie różne aspekty. Herbertowi nie bardzo odpowiada koncepcja etniczno-rasowa, wskazująca na rozplýwanie się Rzymian w wielonarodowym imperium, i przywołuje wybitnych poetów, wodzów, a nawet cesarzy, którzy pochodzili z dalekich prowincji, a nawet z ludów podbitych⁶:

Uczony amerykański Tenney Frank wysunął tezę, że Rzym upadł, ponieważ stara, czysta rasa Rzymian zniknęła. W samej stolicy, jak świadczą nagrobne inskrypcje z okresu późnego cesarstwa, ilość mieszkańców pochodzenia obcego wynosiła, jak się szacuje, ponad 90% (*Przerwana lekcja*, 56).

Chrześcijaństwo, wbrew twierdzeniom Gibbona i innych, „odegrało rolę scalającą, a nie rozsadzającą” – powiada Herbert (*Przerwana lekcja*, s. 55) i przypomina słabość oficjalnej religii państwowej, nudnej, chłodnej, rytualnej, a przede wszystkim osłabionej przez bardziej mistyczne kultury Wschodu, które zdobyły serca mieszkańców cesarstwa, złaknionych metafizycznego i moralnego wymiaru rzeczywistości. Eseiści nie dają wiary tłumaczeniom, które powołują się na kataklizmy naturalne i kłóski zdrowotne, a w szczególności epidemie, przywołując na przykład przetrwanie dżumy przez mniejsze, średniowieczne państwa.

Cóż więc zdaniem Herberta ostatecznie zdecydowało, że państwo Rzymian poniosło klęskę? Nie duch, lecz materia – wyrokuje poeta: powolny rozkład gospodarczy. Właśnie zagadnieniom ekonomicznym autor poświęca najwięcej uwagi. Eseiści przejawia prawdziwą pasję do klasycznej historii gospodarczej i autentycznie gorszy go fakt, że myśl gospodarcza znajdowała się w zaniku:

Res rustica – a więc rozważania o jednouprawowym gospodarstwie rolnym były tradycyjnym tematem prac Katona, Warrona, Kolumelli. Zawążyły tu niewątpliwie względy moralno-pedagogiczne i zajmowanie się rolnictwem traktowano jako powrót do dawnych surowych cnót przodków. Natomiast z pism autorów

⁶ Tenney Frank (1876–1939) napisał kilka wybitnych dzieł dotyczących historii Rzymu, w tym dwa poświęcone wyłącznie gospodarce: *Economic History of Rome* (1920, wyd. popr. 1927) i *An Economic Survey of Ancient Rome* (1933, 1940). Koncepcja wyginięcia etnicznych Rzymian pojawiła się jednak po raz pierwszy w jego artykule *Race Mixture in the Roman Empire*, „American Historical Review” 1916, t. 21, nr 4, s. 689–708 – ślad znajdujemy w bibliografii sporządzonej ręką pisarza (AZH).

starożytnych mało możemy dowiedzieć się o teorii pieniądza, wymiany czy kapitału. Trudno w to dzisiaj uwierzyć, że państwo rzymskie nie posiadało rocznego budżetu, żyło rozrzutnie z dnia na dzień, od kryzysu do kryzysu [wyróżnienie – J.M.R.]. W doraźnych przypadkach uciekano się do prymitywnych sposobów zasilania skarbu na drodze emisji pieniądza, który gwałtownie tracił wartość, czy też zwiększania ciężarów podatkowych, głównie podatku gruntowego.

Bardzo często w tekstach z okresu cesarstwa czytamy, że pensje urzędników czy żołd wypłacane były w zbożu; oznaczało to, po pierwsze, że skarb był pusty, a po drugie – powrót do gospodarki naturalnej. Przez cały okres starożytności jedynym walorem trwałym była ziemia, ale jej podział, sposoby eksploatacji, cała polityka agrarna obracały się w błędnym kole sprzeczności (*Przerwana lekcja*, 58).

Historycy starożytności nie widzą powodów, by zachwycać się rzymską myślą ekonomiczną, a właściwie, należałoby skromniej powiedzieć: rozważaniami o gospodarowaniu, bowiem w gruncie rzeczy jest to regres w stosunku do teoretycznych rozważań choćby Arystotelesa (*Polityka*) czy Ksenofonta (*Ekonomika*). Powodów takiego stanu rzeczy jest kilka. Jak się zdaje, tym najważniejszym jest słaby poziom rozwoju gospodarczego, który nie dawał bodźców do bardziej subtelnych rozważań.

Rzym zarówno za czasów republiki, jak i w czasach cesarów czerpał olbrzymie dochody z łupów wojennych i kontrybucji nakładanych na pokonanych wrogów. Mówiąc wprost, przez co najmniej pięćset lat podstawą rozwoju gospodarczego Rzymu była grabież. Prowincje – a w pewnym momencie był to po prostu cały basen Morza Śródziemnego – utrzymywały najpierw metropolię, a następnie rozległy organizm państwowy. Biedota rzymska żyła z publicznej pomocy społecznej, a czasami prywatnej. Plebs otrzymywał darmowy przydział państwowego zboża, a poza tym żerował na politykach-arystokratkach, ubiegających się o publiczne urzędy. Arystokraci kompensowali sobie wydatki na kosztowne kampanie wyborcze, skrupulatnie obdzierając z dóbr podległe sobie prowincje, których nie broniły przywileje ludu rzymskiego. Zdzierstwu sprzyjał fakt, że ani republika, ani cesarstwo nie posiadały państwowego aparatu skarbowego i podatki ściągano przy pomocy dzierżawców. Nic więc dziwnego, że osób zajmujących się ściąganiem danin publicznych nie tylko powszechnie nienawidzono i pogardzano nimi, ale poborca podatkowy był z definicji uznawany za człowieka nieuczciwego, nie mówiąc już o tym, że usługiwał okupantom. To dlatego w Ewangeliach z taką odrazą spotykają się celnicy, czyli poborcy podatkowi, a i możliwe jest postawienie Jezusowi zarzutu „jadania z celnikami”.

Bezmyślna ekonomia

Wymienione elementy struktury gospodarczej rzymskiego państwa poniekąd wyjaśniają brak żywszej myśli ekonomicznej oraz koncentrację uwagi na produkcji rolnej, a w szczególności na jej intensyfikacji, jeśli chodzi o hodowlę. Nic więc dziwnego, że żaden z wymienionych przez Herberta „ekonomistów rzymskich” nie zasługuje na to miano nie tylko z punktu widzenia dzisiejszej wiedzy. Pierwszy znany ekonomista rzymski to Katon zwany Starszym (234–149 p.n.e.), autor praktycznego poradnika *Księga o rolnictwie*, skierowanego do ewentualnego nabywcy posiadłości ziemskiej nastawionej na większą produkcję towarową. Ten ubożuchny podręcznik, raczej zdroworozsądkowy, zalecał oszczędność, nawożenie oraz surowość dla niewolników. Rzymski ideał uczciwości, jakim był Katon, może szokować dzisiejszego czytelnika zupełnym brakiem *humanitas* wobec „żywych narzędzi”. Jego zalecenia – jak zakuwanie niewolników pracujących w winnicach, uzależnianie ich żywienia od wydajności pracy oraz zachęcanie do szybkiej sprzedaży chorych lub niezdolnych do wypełniania obowiązków – wiele mówią o okrutnej bezwzględności tamtych czasów. Tenże mędrzec – jak powiada anegdota opowiedziana przez Cyncerona – posiadał zdecydowane poglądy na siłę gospodarki:

Kiedy go mianowicie zapytano, co w gospodarstwie przynosi największy pożytek, odrzekł:

- Dobra hodowla bydła.
- A co należy stawiać na drugim miejscu?
- Średnią hodowlę bydła.
- Co na trzecim?
- Złą hodowlę bydła.
- A co na czwartym?
- Uprawę roli.

Gdy zaś tamten zwrócił się z pytaniem, jak należy oceniać lichwiarstwo, wtedy Kato: A jak trzeba oceniać zabójstwo człowieka?⁷

Mimo tych agrarystycznych poglądów, charakterystycznych dla rzymskiej arystokracji, bankowość na szczęście nie była w zupełnej pogardzie i zajmowali się nią ekwici, a więc zaledwie o jeden stopień niższa

⁷ Cynceron, *O Powinnościach* [w:] tegoż, *Pisma filozoficzne*, t. 2, tłum. W. Kornatowski, Warszawa 1960, s. 469.

warstwa społeczna. Obsługiwali oni dość sprawnie potrzeby handlu, który obejmował ogromne państwo i – jak twierdzi Wojciech Morawski, autor *Zarysu powszechnej historii pieniądza i bankowości* – byli prawdziwymi profesjonalistami, wyuczonymi na rozwiniętej bankowości greckiej i syryjskiej⁸.

Bardziej humanitarne podejście prezentuje Marcus Terentius Varro (116–27 p.n.e.), który w *De re rustica* (O gospodarstwie wiejskim) argumentuje, że praca niewolnicza jest mało wydajna i nie pozwala na bardziej intensywną produkcję. Dlatego zaleca najmowanie ludzi wolnych do bardziej odpowiedzialnych prac rolnych, zwłaszcza w sadownictwie i winnicach. Proponuje też stosowanie zachęt dla niewolników, a nawet poprawę ich warunków bytowych, łącznie z prawem do zakładania rodzin. Czy instrukcje Varra są wynikiem osiągnięcia kolejnego stopnia rozwoju rolnictwa w Italii, a więc postęp moralny wynika z zaawansowania gospodarczego, czy też jest na odwrót – trudno ocenić. Być może mamy do czynienia ze sprzężeniem zwrotnym lub wzajemnym wpływem.

W każdym razie Columella (Lucius Iunius Moderatus Columella 24–79 n.e.), żyjący w czasach, kiedy obowiązywała doktryna Augusta, to znaczy wyhamowanie podbojów, ponieważ imperium osiągnęło „granice naturalne”, zмага się już nie tylko z kwestią niskiej wydajności

⁸ Wschodnia część imperium była pod każdym względem bardziej zaawansowana gospodarczo. Bankowość i handel rozwinięte były w niej o wiele lepiej, mimo że ciążyła na niej (aż do późnego średniowiecza!) opinia Arystotelesa: „Sztuka zarobkowania występuje zatem w dwojaki [...] sposób, albo jako handel, albo jako gospodarstwo domowe, przy czym to ostatnie jest konieczne i chwalebne, pierwszy zaś polegający na wymianie słusznie bywa ganiony jako z naturą niezgodny, bo na wyzysku drugich oparty; a już z najzupełniejszą słusznością znienawidzone jest rzemiosło lichwiarza, ponieważ w tym wypadku osiąga się zysk z samego pieniądza, który mija się ze swym przeznaczeniem. Stworzony został bowiem do celów wymiany, a tymczasem przez pobieranie procentów sam się pomnaża. Stąd pochodzi grecka nazwa procentu – *tokos*, tj. rodzenie. To bowiem, co się rodzi, podobne jest do rodziców, a procent jest pieniądzem uzyskanym z pieniądza. Toteż ten sposób zarobkowania jest w najwyższym stopniu przeciwny naturze”. Arystoteles, *Polityka*, tłum. L. Piotrowicz [w:] tegoż, *Dzieła wszystkie*, t. 6, Warszawa 2001, ks. 1, 1258 a, b. Szerzej na temat idei gospodarczych starożytnych Rzymian patrz W. Morawski, *Zarys powszechnej historii...*, s. 24–30 oraz M. Szaleniec, *Praktyczni Rzymianie*, https://www.nbportal.pl/wiedza/artykuly/historia-mysli-ekonomicznej/historia_ekonomii_2 [dostęp: 14.05.2014].

pracy, ale także z niedoborem tanich niewolników. To dlatego problem braku niewolniczych rąk do pracy próbuje się rozwiązać kolonatem, a więc dzierżawą gruntów wydzielonych z latyfundiów. Wolni rolnicy, jak zakładano, mieli być zainteresowani intensyfikacją produkcji, aby zatrzymać jak największą nadwyżkę plonów. Columella sceptycznie odnosił się do projektu głównie dlatego, że na wsi nie było wolnych fachowców do pracy, a kolonami zostawali nierzadko włóczędzy lub kryminaliści. Dlatego w swych dwunastu księgach dzieła *De re rustica* preferował dbanie o niewolników, zwłaszcza fachowców, kupowanych za wyższą cenę, oraz podniesienie kultury rolniej. Do niewolników, nawet pracujących w systemie dzierżawczym, nie miał jednak zaufania, co nie dziwi, ponieważ wciąż żywa była pamięć o wystąpieniu Spartakusa (73–71 p.n.e.).

Herbert słusznie pomija wzgardliwym milczeniem Senekę Młodszego (Lucius Anneusz Seneca 3–65 n.e.), którego zainteresowanie rolnictwem i pieniądzem miało charakter moralizatorski i niezbyt przekonujący z powodu rozdzwiewku między stylem życia filozofa a głoszonymi poglądami (*De vita beata*). Ów nauczyciel niesławnej pamięci Nerona najpierw stracił wpływ na cesarza, a następnie życie. Jediną interesującą myślą mającą jakiś wpływ na rzeczywistość ekonomiczną była rewolucyjna teza stoickiego autoramentu, że niewolnik jest także człowiekiem i to równym swojemu panu. Dla dopełnienia mizernego obrazu dodajmy, że sytuacji nie poprawiło przywiezienie do Rzymu pism Arystotelesa, które po zdobyciu Aten w 86 roku p.n.e. stały się częścią łupu wojennego Sulli. Powodem głównym był brak zainteresowania tematem.

Nic więc dziwnego, że w *Przerwanej lekcji* zawarta jest dogłębna analiza fatalnego stanu gospodarki cesarstwa. Herberta interesuje system fiskalny i podatkowy imperium („Podatek nierzadko dochodził do 50% wartości ich produkcji i ściągany był bezwzględnie przez urzędników municypalnych” – *Przerwana lekcja*, s.58), poeta przedstawia także problemy gospodarki rolnej, opisuje niewydolny system transportu i komunikacji. Tak! – mimo sławnych dróg rzymskich, podstawą jest archaiczny transport morski. Przy czym eseiście nie chodzi o to, że głównym środkiem komunikacji handlowej jest Morze Śródziemne, bo geografia mówi sama za siebie: cesarstwo leżało wszak wokół swego wewnętrznego morza, a także dzisiaj transport morski jest jednym z najtańszych środków transportu i odgrywa niebagatelną

rolę⁹. Rzecz w tym, że od czasów Fenicjan i Greków, którzy pobudowali swoje kolonie wzdłuż linii brzegowej „naszego morza”¹⁰, sama technika żeglugi nie została przez Rzymian rozwinięta. Herbert krytykuje niewydajny i zacofany system pracy niewolniczej, omawia konkurencję między latyfundiami a drobnymi i średnimi gospodarstwami rolnymi, które popadły w ruinę, nie mogąc sprostać silniejszej i technologicznie bardziej zaawansowanej konkurencji. Opis rabunkowej gospodarki w czasach podbojów republiki i wczesnego cesarstwa znajdziemy w esejach o Grecji:

Zburzenie Koryntu przez Rzymian w roku 146 przed Chr. (sugestywny opis Polibiusza: „Obrazy rzucone w proch i na nich wyciągnięci żołnierze grający w kości”) powinno stać się groźnym *memento* dla Aten. Ale w tym mieście, gdzie każdy retor był niepoczyszonym kochankiem utraconej wolności, czekano tylko na sposobną okazję rewanżu.

Trudności wewnętrzne Rzymu skłoniły króla Pontu, Mitrydatesa, do szukania przeciwników Rzymu na Wschodzie i w Grecji. Na czele antyrzymskiego ruchu stał w Atenach retor Arystion, którego tłum obwołuje strategiem. Senat rzymski wysłał przeciw Mitrydatesowi Sullę. Jego siły wojskowe były słabe, ale okrucieństwo, z jakim przystąpił do rzucenia Greków na kolana – niezrównane. Skarbce Olimpij, Epidauru i Delf zostały zrabowane, święte gaje wycięte. „Jesteśmy żołnierzami bogów, ponieważ bogowie nam płacą” (*Akropol*, LNM 109).

Przedstawia także szalejącą inflację i recesję po wielkich podbojach, które były przyczyną zahamowania rozwoju rzemiosła i handlu:

Fatalna zwyczajka cen i zawrotna inflacja dotknęły także kraje, które tradycyjnie uważane były za spichlerze starożytnego świata. W Egipcie na przykład w II wieku naszej ery artaba zboża kosztowała siedem do ośmiu drachm, a na przełomie III i IV wieku osiągnęła cenę aż stu dwudziestu tysięcy drachm (*Przerwana lekcja*, 60).

⁹ Historykiem, którego dzieła były znane Herbertowi, a który podkreślał szczególne znaczenie Morza Śródziemnego, był Fernand Braudel. Zob. między innymi F. Braudel, F. Coarelli, M. Aymard, *Morze Śródziemne. Region i jego dzieje*, tłum. M. Boruszyńska-Borowikowa, Gdańsk 1982; F. Braudel, *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV–XVIII wiek*, t. I: *Struktury codzienności. Możliwe i niemożliwe*, tłum. M. Ochab, P. Graff, t. 2: *Gry wymiany*, tłum. E. D. Żółkiewska, t. 3: *Czas świata*, J., J. Strzeleccy, Warszawa 1992.

¹⁰ Tak Morze Śródziemne, a czasami tylko Morze Egejskie, nazywa Herodot w swoich *Dziejach*. Zob. tenże, *Dzieje*, tłum. S. Hammer, BN, Seria 2, nr 252, Wrocław 2005, ale odkąd stało się wewnętrznym basenem imperium, Rzymianie nazywali je „naszym morzem”.

Wywody Herberta czyta się jak współczesny artykuł prasowy na temat obecnego kryzysu gospodarczego w sytuacji, kiedy nagle obywatele zaczynają się interesować nużącymi dotychczas zagadnieniami¹¹. Tymczasem poeta po prostu pasjonuje się tematem i przedstawia zagadnienia ekonomiczne z takim samym zapałem, z jakim omawia zalety światłocienia płócien Rembrandta.

Historia gospodarki rzymskiej

To dlatego znajdujemy u niego tyle przywołań i odwołań z zakresu historii gospodarczej. Na ogół eseista nie podaje żadnych dokładnych adresów bibliograficznych, nie przedstawia nawet tytułów dzieł i tylko wzmianki o autorach i tematyka pozwalają się domyślać, z jakich źródeł korzysta. Szczególnym upodobaniem darzy Herbert aideologiczne prace anglosaskie. „Nie jest rzeczą przypadku, że uczeni anglosascy nastawieni pragmatycznie odegrali w tych dociekaniach poważną rolę” – pisze z podziwem (*Przerwana lekcja*, 57), nie omieszkawszy przytomnie skontrolować tezy przywoływanego autora:

Władimir Simkhovitch twierdzi, że wystarczającą przyczyną upadku Rzymu było katastrofalne wyjałowienie gleby. Rację ma uczony, kiedy mówi, że jednym z najbardziej rewelacyjnych dokonań ludzkości było odkrycie naturalnego prawa ziemi: zmniejszanie się zbiorów, wyczerpywanie się gleby. Rolnictwo italskie cierpiało na chroniczny niedobór traw i koniczyny, a także nieracjonalną uprawę gruntów. Na niewielką skalę stosowany był płodozmian i nawożenie gleby. To wszystko jest słuszne w odniesieniu do Półwyspu Apenińskiego, ale ziemie Galii, Egiptu czy prowincji wschodnich przez cały okres starożytności były niezmiennie płodne (*Przerwana lekcja*, 57)¹².

¹¹ Tak się dzieje w Polsce i na świecie od 2008 roku. Nie jest przypadkiem, że w momentach ostrego napięcia między pracą a kapitałem jak ciepłe bułeczki sprzedają się książki poświęcone ekonomii i kryzysom, stając się nawet międzynarodowymi bestsellerami – jednym z przykładów jest książka, do której wstęp napisał Václav Havel – pisarz i prezydent: T. Sedláček, *Ekonomia dobra i zła. W poszukiwaniu istoty ekonomii od Gilgamesza do Wall Street*, wstęp V. Hável, tłum. D. Bakalarz, Warszawa 2012.

¹² Chodzi prawdopodobnie o Władimira Grigoriewicza Semkowicza (Władimira G. Simkhovitch; 1874–1959), amerykańskiego ekonomistę pochodzenia rosyjskiego, działacza socjalistycznego, który w 1925 roku opublikował *Rome's Fall Reconsidered*.

Z punktu widzenia historii gospodarczej trzeba podkreślić, że sytuacja się zmienia, skoro mowa o procesach kilkusetletnich. Główną gałęzią gospodarki republiki było rolnictwo, początkowo zdominowane przez małe gospodarstwa rodzinne. Latyfundia to rzecz późniejsza, rozwijana zwłaszcza w czasie cesarstwa przez wielkich właścicieli rolnych. Siłą republiki byli chłopcy – drobni właściciele ziemscy uprawiający własne gospodarstwa rolne, ze szczególnym naciskiem na hodowlę świń, co stało się przyczyną złośliwego komentarza hrabiego Łosia, znanego międzywojennego historyka starożytności, który nazwał republikańskich Rzymian świniopasami. Trudno też dyskutować z jego złośliwie żartobliwą, ale prawdziwą uwagą, że

melodię łacińskiego wiersza złotego wieku przesycą miły zapach wieprzowej pieczeni oraz kiełbasek wszelkiego rodzaju. Jeśli chodzi o Horacego, pamiętać należy, że chwalić Augusta począł dopiero za namową Mecenasas, a pośrednio i samego cesarza. Nie słyszymy natomiast o żadnym nacisku na poetę, gdy chodzi o pochwałę wieprzowiny¹³.

Warunki klimatyczne nie były jedynym powodem takiego stanu rzeczy ani też powodem prestiżu rolnictwa w Italii, ponieważ główną rolę odgrywały obyczaj, ustrój polityczny i struktura społeczna. Zestaw tych trzech czynników wywierał przemożny wpływ na gospodarkę.

Pełnię praw obywatelskich posiadali jedynie właściciele ziemi powoływani pod broń. Wychodzono z założenia, że jedynie ktoś, kto czymś włada, ma wolę obrony swego stanu posiadania. A bycie żołnierzem równało się z posiadaniem praw obywatelskich, nie mówiąc już o tym, że należało samemu zadbać o wojenny rynsztunek, który nie był tani, nawet dla piechoty. Do czasów Mariusza republikańska armia była popolitym ruszeniem, żołnierzowi zaś nie przysługiwał żołd, a jedynie udział w łupach. Stąd cenzus majątkowy jako istotny element politycznej i zarazem wojskowej struktury państwa, zwyczaj nadawania zdobyczej ziemi weteranom oraz zacięta walka między drobnymi posiadaczami ziemi a arystokracją przez cały okres republiki.

Rzemiosło było gorzej rozwinięte niż na wschodzie. Drobne warsztaty Italii także opierały się na pracy niewolniczej, ale zaspokajały tylko podstawowe potrzeby i nigdy nie rozrastały się w większe przedsiębiorstwa. Produkowały one artykuły pierwszej potrzeby na lokalny rynek,

¹³ J.S. Łoś, *Homo Porcius* [w:] tegoż, *Sylwetki rzymskie*, Lublin 2007, s. 58.

a ich zbyt przeznaczony był dla niższych klas społecznych. Arystokracja zaopatrywała się w wykwintne wyroby, które powstawały w bardziej rozwiniętej części imperium, czyli we wschodniej części basenu wewnętrznego morza. Taki stan rzeczy wywoływał poważne konsekwencje gospodarcze. Niedorozwój gospodarczy, a przede wszystkim system niewolniczy spowodował, że nie istniała potrzeba teoretycznego czy praktycznego namysłu nad takimi czynnikami gospodarowania jak wysokość płac. Płace nie kształtowały kosztów produkcji w jakimś poważnym wymiarze, ponieważ niewolnik zasadniczo pracował za utrzymanie. Z tego też powodu nie rozwinął się system kredytów inwestycyjnych, ponieważ drobne warsztaty rzemieślnicze czy gospodarstwa rolne nie były zainteresowane kapitałem na rozwój – jedynym wyjątkiem było zadłużenie rolnej biedoty, potrzebującej ziarna na zasiew. Zadłużenia unikano jak ognia, ponieważ mimo formalnoprawnych ograniczeń wysokość oprocentowania dochodziła do kilkudziesięciu procent w skali roku, a prawo przewidywało sprzedaż dłużnika w niewolę.

Rodzinne gospodarstwa mogły się utrzymać wyłącznie dzięki pracy niewolników – najczęściej jeńców wojennych. Na skutek ciągłych podbojów napływ nowej siły roboczej był łatwy i tani, jednak znacząco zmniejszył się w okresie cesarstwa. Jednocześnie nastąpiło załamanie cen zboża, a napływ niedrogiego ziarna z południa (najpierw z Sycylii, następnie z Egiptu i Afryki Północnej) zmienił gospodarkę Italii na bardziej intensywną, prowadząc do rozwoju winnic, sadów i plantacji oliwek oraz rozwoju hodowli bydła. Jednym z ważniejszych przekształceń gospodarczo-społecznych imperium było powstanie wielkich, samowystarczalnych latyfundiów, które doprowadziły między innymi do upadku miast – owej ostoi rzymskiego modelu państwa, gospodarki i całej cywilizacji:

Proces ten przebiegał z różnym nasileniem w poszczególnych częściach imperium, ale jego końcowy efekt – zniszczenie municypiów, które dzięki samorządowi były szkołą życia obywatelskiego i czynnikiem naturalnej integracji odległych prowincji z Rzymem, zniszczenie klas średnich i wolnego chłopstwa, oznaczało – jak słusznie mówi Dawson – powrót do dawnego typu społeczeństwa plemiennego. „Na ruinach prowincjonalnych miast-państw pojawia się znów społeczeństwo złożone ze szlacheckiego ziemiaństwa i wiejskich niewolników”. Nawet bez inwazji ludów germańskich można wyobrazić sobie powolny rozkład imperium i powstanie nowych państw terytorialnych (*Przerwana lekcja*, 59)¹⁴.

¹⁴ C. Dawson, *Tworzenie się Europy*, tłum. J.W. Zielińska, Warszawa 1961. Inne dzieła tego autora poświęcone schyłkowemu okresowi Imperium to: tenże, *Formo-*

Ten pogląd Herberta na pewno został ugruntowany na anglojęzycznych pracach analitycznych, o czym świadczy między innymi wpływ Christophera Dawsona i niewymienionego z nazwiska Willa Duranta, którzy podkreślali gospodarczy uwiąd imperium w momencie zahamowania ekonomicznego wzrostu będącego skutkiem zaniechania ekspansji terytorialnej:

Dopóki Imperium rozrastało się, system się utrzymywał, bo każda nowa wojna dawała w wyniku nowe terytoria i nowe zasoby taniej pracy niewolników. Ale skoro tylko proces ekspansji ustał, a państwo zostało zmuszone do zajęcia postawy defensywnej wobec nowych barbarzyńskich najazdów, równowaga ekonomiczna została zachwiana. Zasoby imperium poczęły się zmniejszać, natomiast wydatki ciągle wzrastały. Rząd musiał podwyższać podatki i inne obciążenia miast, a bogata arystokracja municypalna, która dostarczała mieszkańcom bezpłatnych urzędników i administratorów oraz była odpowiedzialna zbiorowo za opłacanie podatków, została stopniowo zrujnowana¹⁵.

Brak jasnego systemu podatkowego, który był raczej okazjonalną daniną, doraźnie nakładaną na poddanych, oraz brak budżetu (o czym pisał w cytowanym wyżej fragmencie *Przerwanej lekcji*) – związane były z bezplanowym wydatkowaniem, co jest dla Herberta kamieniem obrazy. Krótko mówiąc, ogromne państwo cesarów nie posiadało stałego budżetu. Nie istniała także teoria, która byłaby wynikiem namysłu nad budżetem i systemem podatkowym, co również godzi w samo serce absolwenta Wyższej Szkoły Handlowej. Rzeczywiście, sytuacja była niezdrowa. Jak podaje Encyklopedia Starożytności pod hasłem *Dochody publiczne (Rzym)*¹⁶, państwowe dochody pochodziły z sześciu źródeł, z zastrzeżeniem, że nie wszystkie występowały w każdej z epok. Były to:

- 1) dochody z majątków publicznych oraz opłat (targowiska, korzystanie z wody dostarczanej przez akwedukty);
- 2) bezpośrednie podatki z prowincji, przy czym był to raczej podatek gruntowy, pobierany w naturze, rzadziej w gotówce;
- 3) podatki pośrednie jak cło, akcyza i myta (drogowe, mostowe i portowe);

wanie się chrześcijaństwa, tłum. J. Marzęcki, Warszawa 1987; tenże, *Religia i kultura*, tłum. J.W. Zielińska, Warszawa 1958; tenże, *Religia i powstanie kultury zachodniej*, tłum. S. Ławicki, Warszawa 1958; tenże, *The Dynamics of World History*, London 1957.

¹⁵ Tenże, *Tworzenie się Europy...*

¹⁶ J.C. Fredouille, G. Rachet, *Cywilizacje śródziemnomorskie. Leksykon*, tłum. M. Chołdyk, K. Jachiec, E. Papuci-Władyka, J. Śliwa, Katowice 2007, s. 191.

- 4) podatek od sprzedaży (wynoszący 1%) i nabycia praw majątkowych (5% od spadków i wyzwolin niewolników);
- 5) monopole i regalia (prawa monarsze, takie jak: handel solą, bicie monety i grzywny sądowe);
- 6) kontrybucje i łupy wojenne, konfiskaty, a także dary i legaty (nie jest przypadkiem, że bogacze przynajmniej część wartości swego majątku zapisywali cesarzom w obawie przed obaleniem testamentu).

Ten zestaw należy uzupełnić kilkoma komentarzami. W okresie rozrostu imperium ważną częścią gospodarki były łupy wojenne, co podkreślają wszyscy badacze starożytności, a poważny wpływ na rozwój ekonomiczny miało łatwe uzupełnienie zasobów niewolniczej siły roboczej, czego obrazową ilustracją jest kolumna Trajana. Co do systemu podatkowego, to dziwią dwa zjawiska. Po pierwsze, skomplikowanie i brak stabilizacji. Właściwie nie było stałego podatku, a jego wysokość zależała od potrzeb, a częściowo od widzimisię zwycięzców, zwłaszcza że dotyczył wyłącznie prowincji. Po drugie, Rzymianie prawie nie znali podatku od osób fizycznych i pogłównie było niezmiernie rzadkie albo doraźne.

W *Lekcji łaciny* nacisk położony został na upadek potęgi Rzymu (począwszy od rządów Domicjana), kiedy we wcześniejszych esejach mowa jest o jego wzroście i okresie rozkwitu, których symbolem jest *pax romana* Boskiego Augusta oraz dobre rządy kilku dynastii cesarskich (Flawiuszy, Antoninów)¹⁷. Łatwo zauważyć, że opinie te zgodne są z zasadniczym stanowiskiem Willa Duranta, autora wielotomowego dzieła *The Story of Civilization*, który ostatnie rozdziały trzeciego tomu *Cezar i Chrystus* poświęcił przyczynom społecznego i ekonomicznego rozkładu cesarstwa¹⁸.

¹⁷ Jednym z najgorszych posunięć gospodarczych był edykt Dioklecjana, którego reformy po rujnujących wojnach domowych pogorszyły ekonomiczną sytuację cesarstwa. W trosce o ustabilizowanie sytuacji gospodarczej Dioklecjan w 301 roku zamroził ceny i płace, nakazując obywatelom imperium uprawianie zawodów ich ojców. Zob. L. Sprague de Camp, *Wielcy i mali twórcy cywilizacji (od Imbrotępa do Leonarda da Vinci)*, tłum. B. Orłowski, Warszawa 1970, s. 327–328.

¹⁸ Jedenastotomowe dzieło małżeństwa Willa i Ariel Durantów *The Story of Civilization* ukazywało się przez kilkadziesiąt lat. Tom 3: *Caesar and Christ* dotyczący czasów rzymskich miał swój pierwodruk w roku 1944 i zapewne był znany Herbertowi w którymś z wydań sprzed 1960 roku. Durant w rozdziale *Collapse of the Empire* datuje okres upadku na lata 193–305, a to oznacza, że należy do tych ba-

Jedną z największych akcji uzdrowienia rzymskiej gospodarki była reforma Dioklecjana w 294 roku n.e., kiedy to próbowano uporządkować finanse państwa i system monetarny¹⁹. Udało się ustabilizować kurs złotego aureusa oraz srebrnego argentusa, a także wprowadzono fillisa z brązu, który był pieniądzem zdawkowym²⁰. Największym osiągnięciem było wprowadzenie czegoś w rodzaju budżetu państwa *aerarium sacrum*, którego brak tak oburzał Herberta (*Przerwana lekcja*, s.58). Kolejnym osiągnięciem była decentralizacja mennictwa i zorganizowanie piętnastu mennic państwowych, co ułatwiło zaopatrzenie prowincji w pieniądź. Jednak – jak pisze Wojciech Morawski²¹ – była to „zbyt ambitna reforma jak na możliwości gospodarcze cesarstwa”, głównie z powodu braku wystarczającej ilości srebra i psuciu fillisa. Zupełnie nieudana była reforma podatkowa. Odejście od stałych podatków na rzecz uzależniania ich od potrzeb państwa i częściowe pobieranie należności w naturze

daczy, którzy uważają, że gnicie państwa miało długą historię i początku upadku należy szukać na długo przed kryzysami IV i V wieku. Zob. W. Durant, *The Story of Civilization. Caesar and Christ...* [dostęp: 10.02.2015]. Niemniej epoka prosperity imperium została bardzo wysoko oceniona. Opis Willa Duranta w jego *Historii cywilizacji* jest wielkim peanem na cześć obywatelskiej postawy Rzymian: „Przez lat dwieście, bo od czasów Augusta po Marka Aureliusza, panował okres rozwoju miast. Oczywiście, większość mieszkańców była biedna, bo taka jest natura i skutek istnienia przywilejów, ale nigdy wcześniej ani później, przynajmniej tak mówi nam historia, bogacze nie czynili tak wiele dla biedaków. Praktycznie rzecz biorąc, ludzie majątni ponosili wszelkie koszty związane z organizowanymi przez miasto spektaklami teatralnymi i widowiskami oraz zawodami sportowymi. Oni także fundowali świątynie, teatry, stadiony, kluby sportowe, biblioteki, hale handlowe, akwedukty, mosty i łaźnie, a ozdabiali je łukami, portykami, malowidłami i rzeźbami. I przez te dwa wieki istnienia Cesarstwa filantropia prześcigała się w patriotycznej postawie aż do granicy bankructwa rodu. W czasach głodu było zwyczajem zamożnych obywateli kupowanie żywności i dystrybucja jej wśród biedaków, a czasami nawet rozdawnictwo oliwy i wina. Zdarzały się uczty dla szerokiej publiczności, a nawet wszystkich mieszkańców, a bywało, że rozdawano pieniądze”. W. Durant, *The Story of Civilization. Caesar and Christ, Municipal life...*, s. 557 (tłum. J.M.R.).

¹⁹ Na temat osiągnięć, ale też katastrofalnych skutków reformy Dioklecjana zob. L. Sprague de Camp, *Wielcy i mali twórcy...*, s. 327–328 oraz: G. Davies, *A History of Money. From Ancient Times to the Present Day*, Cardiff 1994, s. 99–105. Cenne uwagi na temat monetarnych zmian znaleźć można w: W. Morawski, *Zarys powszechnej historii...*, s. 27–28.

²⁰ Pieniądz zdawkowy – umowny, nieposiadający pokrycia w kruszcu (zwany też kredytowym).

²¹ W. Morawski, *Zarys powszechnej historii...*, s. 27.

(głównie w produktach rolnych) zdestabilizowały gospodarkę i sprawiły, że dochody stały się nieprzewidywalne. Wskutek załamania się systemu finansowego doszło do dużej inflacji i wprowadzenia elementów „państwowo-socjalistycznej” gospodarki nakazowej: edykt z 301 roku o cenach maksymalnych w handlu i usługach wykreował czarny rynek mimo kary śmierci grożącej za jego złamanie. System nie mógł się utrzymać choćby ze względu na zróżnicowanie cen w poszczególnych prowincjach. Poprawę sytuacji przyniosła kolejna reforma monetarna, już za czasów Konstantyna Wielkiego w 305 roku, która przetrwała podział cesarstwa.

Globalny elektorat

Herbert pisze swój esej w latach 60. XX wieku, stawiając kilkanaście szczegółowych tez dotyczących rzymskiej gospodarki. Powstaje więc pytanie, na ile są one słuszne i czy współczesna nauka potwierdza jego opinie po upływie półwiecza. Okazuje się, że ekonomiczna wizja wzrostu i zaniku potężnego państwa zgodna jest z nowszymi poglądami na prawidłowości rozwoju gospodarki o charakterze globalnym. Amerykański ekonomista, Jude Wanniski, zasadniczo stoi na stanowisku, że to demokracja jako najbardziej otwarte społeczeństwo zezwala na szybki rozwój gospodarczy, ponieważ elektorat (rozumiany bardzo szeroko, jako całe społeczeństwo, niekoniecznie głosujący w wyborach²²) bardzo szybko daje znać elitom, jak rozumie swoje interesy, ale w przypadku Imperium Romanum zwraca uwagę na okres prosperity za czasów Augusta czy Trajana. Co w pierwszym okresie istnienia imperium było tak atrakcyjne dla Rzymian? Wanniski sądzi, że wczesny okres cesarstwa był korzystny dla „globalnego elektoratu”, ponieważ rzymskie podboje umożliwiły stworzenie wielkiego rynku, jakim było cesarstwo, które ekonomicznie wywierało wpływy także poza swoimi państwowymi granicami. Biorąc pod uwagę wysoki koszt wcześniejszego polityczno-gospodarczego rozdrobnienia, autor powiada:

²² W gruncie rzeczy należałoby powiedzieć, że mówiąc o „globalnym elektoracie” oraz „elitach”, Wanniski ma na myśli „rządzonych” i „rządzących”, jeśli nie dotyczy to współczesnych społeczeństw demokracji liberalnej.

Cesarze uczynili coś odwrotnego. Ich geniusz polityczny doprowadził do tego, że atrakcyjne były: rzymski pieniądz, podatki, standaryzacja i jednolite prawo, skuteczne militarne legiony utrzymujące pokój, a także tolerancja religijna i otwartość na różne idee. Tak więc jednolity rynek był potrzebą i żądaniem ogółu. Za rządów cesarów imperium rozwijało się nie (tylko) dzięki podbojom, ale dzięki liberalizmowi. A kiedy ten system ekonomicznej wolności się zapadł – legiony były bezsilne, ponieważ to barbarzyńcy zaoferowali mniej opresyjny system rządów²³.

Tu także przejawia się pogląd, że przyczyną upadku imperium był rozpad gospodarczy wielkiego rynku. Dla potwierdzenia swojej wizji historii gospodarczej Wanniski powołuje się na *The Story of Civilization* Willa i Ariel Durantów, którzy powiadają, że w IV wieku tysiące obywateli rzymskich uciekało za granicę, aby znaleźć schronienie wśród barbarzyńców! Jest on jednym z najzagorzalszych przeciwników teorii Gibbona i powiada wprost, że to koncepcja „w całości do odrzucenia”, gdyż uważa, że religia ani nie jest „opium dla ludu”, jak chcieliby marksiści, ani nie jest sposobem ogłupiania klas niższych przez klasy panujące, jak chciałby Wolter, jeśli tylko istnieją inne sposoby komunikacji między rządzącymi a rządzonymi. „Religia nie jest teoretyczną koniecznością uzasadniającą istnienie jakiegoś modelu zarządzania ekonomią przynajmniej tak długo, jak istnieją inne sposoby wzajemnego porozumienia się między elektoratem a politykami”²⁴. Oczywiście, w odniesieniu do epok wcześniejszych termin „elektorat” posiada niedosłowne znaczenie i chodzi o „ogół”, czyli rządzonych i ich zachowania. „Głównym problemem w procesie politycznym nie jest przedstawianie swych poglądów oraz osobowości przez kandydatów do władzy, ale zakomunikowanie kandydatom potrzeb i interesu elektoratu” – powiada Wanniski i nie chodzi mu wyłącznie o nowoczesne demokracje masowe, lecz realny wpływ perswazyjny na zwykłych ludzi²⁵. A ponieważ tak rozumiany elektorat, czyli ogół, jest mądrzejszy jako całość od każdego pojedynczego członka społeczności, koniec końców wybiera zgodnie ze swoim interesem. Prawo to działa nawet bez demokracji, ponieważ „głosowanie” niekoniecznie musi się objawiać przy pomocy kartki wyborczej, ale też na przykład „głosowaniem nogami”, czyli ucieczką, różnymi formami buntu albo zachowaniem

²³ J. Wanniski, *The Way the World Works*, Washington (DC) 1997, s. 31.

²⁴ Tamże, s. 32.

²⁵ Tamże, s. 9.

gospodarczym grup i jednostek. To ucisk fiskalny był główną przyczyną niezadowolenia rzymskich obywateli, z czym się zresztą zgadzają niemal wszyscy historycy Rzymu. Niepowodzenia wojenne lub choćby wielki wysiłek militarny w celu utrzymania granic, a przede wszystkim idący za nimi szereg kryzysów spowodował, że

co pewien czas nakładano uciążliwe świadczenia, czy to w naturaliach, czy w pieniądzu, by zapewnić utrzymanie i wyposażenie wojska i urzędników. Z największą surowością utrzymywano funkcjonowanie systemu podatkowego: podstawowy podatek *capitatio-iugatio* stanowił główne źródło dochodu państwa. Oprócz niego istniał podatek od rzemiosła (*collatio lustralis*), nad którym tak ubolewają współcześni, a ponadto podatki pośrednie i cła. Cała armia urzędników podatkowych trudziła się nad ustalaniem wymiaru podatków, ściąganiem należności i egzekwowaniem stale powiększających się zaległości. Liczne są skargi na ich przekupność i łamanie przez nich prawa. A jednak wśród tylu katastrof udawało się zdobywać ogromne środki konieczne do opłacenia urzędników i żołnierzy, a przede wszystkim do prowadzenia niekończących się działań wojennych²⁶.

Herbert nie ma wątpliwości co do tego, że *pax romana* miał błogostawiony wpływ na poziom życia, rozwój handlu i produkcji, a jego poglądy potwierdzają najnowsze teorie stosowane przez historyków gospodarki, na przykład zwolenników tak zwanej *The New Institutional Economics*, teorii, która podkreśla wartość obniżania kosztów transakcji dla ekonomicznej efektywności systemu²⁷. Imperium stworzyło pokojowe i bezpieczne warunki, przekładające się na wydolność gospodarczą między innymi w postaci niskich kosztów transakcji. Jest to więc dodatkowy argument, obok tradycyjnego podkreślania zniszczenia piractwa na morzu pod koniec republiki, ujednoczenia miar i wag, a przede wszystkim stworzenia jednego systemu monetarnego oraz prawnego. *The New Institutional Economics* akcentuje także rolę zaopatrzenia wspólnego rzymskiego rynku w odpowiednią ilość monet, łącznie z monetami drobnymi. Teoria ta wyjaśnia także, dlaczego pogorszenie nastąpiło w momencie osłabienia władzy centralnej²⁸. Obecnie nikt też nie zaprzecza tezie Fernanda Braudela, że gospodarka imperium, zresztą

²⁶ J. Vogt, *Upadek Rzymu...*, s. 204.

²⁷ D.C. North, *Institutions, Institutional Change, and Economic Performance*, Cambridge 1990.

²⁸ Tenże, *A Framework for Analyzing the State in Economic History*, „Explorations in Economic History” 1979, nr 16, s. 249–259.

jak wszystkie przedindustrialne, miała z natury „podwójny charakter”: istniała wprawdzie rozwinięta sfera monetarna, ale jednocześnie współegzystowała z sektorem gospodarki samowystarczalnej, na co zwracają uwagę Herbert i współcześni ekonomiści²⁹.

Gospodarcza wartość *pax romana*

W eseju *Arles* (80) znajdujemy opowieść o bujnym rozkwicie zgnębionej podbojem Galii, prowincji, która w następnych stuleciach miała być jedną z gospodarczych, militarnych oraz cywilizacyjnych podpór cesarstwa: „Doskonałe drogi, potężne akwedukty i mosty spajają zdobytą ziemię w jeden organizm administracyjny i polityczny. Po okrucieństwach podboju spływa na Prowansję łaska nowej cywilizacji” (*Arles*, 80 39–40)³⁰. W opisie dawnej kolonii żołnierzy Juliusza Cezara znajduje się więc *passus*, którego celem jest podkreślenie i dowartościowanie właśnie cywilizacyjnych zdolności i osiągnięć

²⁹ *The Cambridge Economic History of the Greco-Roman World*, red. W. Scheidel, I. Morris, R.P. Saller, Cambridge 2013, s. 627.

³⁰ Wbrew ponurej wizji gospodarki cesarstwa posiadała ona także jaśniejsze strony i to nie tylko w czasach Augusta, ale nawet w momencie zachwiania się potęgi Rzymu: „Jednak fiskus był zasilany z jeszcze innych źródeł. Przede wszystkim należy tu wymienić wielkie posiadłości ziemskie, które były zarządzane jako dobra państwowe lub prywatne dobra cesarzy. Dochodziły do tego kopalnie i kamieniołomy, stanowiące przeważnie własność państwową. Pracowali w nich najczęściej ludzie skazani na przymusowe roboty. Kopalnie złota w zachodniej części Bałkanów nadal przynosiły pokaźne zyski, na Sardynii i w Hiszpanii wydobywano złoto i srebro, w Hiszpanii i Brytanii cynę i ołów, wydobywanie żelaza w Norikum wciąż pozostawało w rękach rzymskich. Państwo nie tylko zapewniło sobie podstawowe surowce, ale w znacznej części przejęło ich przerób. W wielkich miastach prowincji granicznych znajdowały się państwowe wytwórnie broni, w których robotnicy, mający status wojskowy, wyrabiali hełmy, tarcze i pancerze, włócznie i łuki. Tkalnie państwowe zajmowały się wytwarzaniem tkanin wełnianych i lnianych. Byli w nich zatrudnieni zarówno niewolnicy państwowi, jak i wolni robotnicy. Tak zapewniono zaspokojenie podstawowych potrzeb wojska i urzędników również wtedy, gdy wojna przeszła w stan permanentny. W miarę jak trwały najazdy obcych ludów i coraz głębiej sięgały w głąb imperium, musiano zwiększać nakłady finansowe i świadczenia osobiste. System państwowy Dioklecjana i Konstantyna przez długi czas zdawał egzamin w tych burzliwych czasach. Nowe badania pozwalają stwierdzić nawet pewne ozdrowienie gospodarki”. J. Vogt, *Upadek Rzymu...*, s. 205.

gallo-rzymskiej epoki, co jest raczej rzadkością³¹. Herbert stwarza atmosferę niezwykłości. Oto dozorca lapidarium, widząc szlachetne zainteresowanie kulturą rzymską jakiegoś nieznanego przybysza, postanawia zdradzić mu sekret i sprowadza do podziemi, aby tam ukazać mu nieeksploatowane skarby. Poeta spodziewa się, że to jakaś nowo odkryta Wenus, a tymczasem:

Schodzimy krętymi schodami w dół do podziemi. Latarka oświetla sklepiony, szeroki, kamienny korytarz, przedzielony niskim portykiem. Wygląda to trochę jak kazamaty, a trochę jak wejście do podziemnej świątyni.

Naprawdę są to rzymskie magazyny żywnościowe, jako że Arles było kolonią wojskowo-handlową. Rozmiary tych podziemnych składów są istotnie imponujące. Dozorca, aby mnie olśnić, dorzuca jeszcze informacje o rozmieszczeniu poszczególnych artykułów. „Tutaj, gdzie było sucho, znajdowało się zboże. W środku, gdzie temperatura była stała – beczki wina. W głębi dojrzewały sery”. Nie wiem, czy te informacje są ścisłe, ale entuzjazm tego prostego człowieka dla gospodarności Rzymian jest tak wielki, że zgadzam się bez protestu. Wiem teraz, co działa najbardziej na wyobraźnię potomków Gallów. Nie łuki tryumfalne i głowy cesarów, ale akwedukty i magazyny na zboże (*Arles*, BO 40–41).

Trudno oprzeć się wrażeniu, że bohater anegdotki jest projekcją duszy samego autora i dlatego Herbert buduje napięcie, posiłkując się schematem mylnego oczekiwania i zaskoczenia niespodziewanym odkryciem. Zwłaszcza że tenże dozorca nie kończy swego wykładu na temat rzymskiej gospodarki, ale dodatkowo proponuje poecie wycieczkę za miasto do ruin starorzyskich młynów wodnych:

– Niech pan nie zapomni odwiedzić Barbegal – dodaje dozorca na pożegnanie. – To parę kroków od miasta. Można tam dojść piechotą.

31 „Historycy częściej zastanawiali się nad przyczynami upadku Imperium Romanum niż nad jego niezwykłą trwałością. Istniało ono przeszło siedem wieków, wykazując stabilność nieporównywalną z jakimkolwiek państwem starożytnym. Imperium zawdzięczało swą trwałość doskonałej, choć niezbyt licznej armii, sprawności niewielkiego liczebnie aparatu biurokratycznego, który umiał współpracować z władzami lokalnymi. Państwo zapewniło przez długi okres pomyślny rozwój gospodarczy prowincjom i umiało pozyskać przychylność zamożniejszej części bardzo zróżnicowanego etnicznie społeczeństwa. Zachwianie tych czynników osłabiło siłę zewnętrzną Imperium. A jednocześnie wzrosły znacznie siły przeciwników, zwłaszcza licznych ludów germańskich, które na gruzach cesarstwa zachodniego założyły własne państwa”. M. Jaczynowska, D. Musiał, M. Stępień, *Historia starożytna*, Warszawa 2001.

Na stoku wzniesienia resztki jakby olbrzymich schodów, prowadzących do nieistniejącej świątyni olbrzymów. Nie ma jednak w tych ruinach niczego sakralnego. Był to bardzo przemyślany młyn hydrauliczny o ośmiu poziomach, po których ściekała woda, tworząc sztuczny wodospad obracający łopatkowe koła. Wbrew pospolitemu przeznaczeniu, budowla zaliczona jest do najciekawszych obiektów kamiennych rzymskiego świata (*Arles*, BO 41).

Nie jestem pewien, czy historyjka opowiedziana przez poetę jest prawdziwa. Eseje Herberta mają bardzo różny charakter, a te wczesne, z *Barbarzyńcy w ogrodzie*, noszą znamiona poetyki literackiego reportażu. Zwłaszcza *Arles* – z anegdotami o barmanie i starcu pamiętającym van Gogha, beznogim weteranie pierwszej wojny światowej pracującym w amfiteatrze, a także dozorczy z lapidarium zachwycającym się rzymską inżynierią i gospodarczą skrzętnością – wszystkie te opowieści noszą ślady kreacji postaci potrzebnych do przedstawienia poglądów autora... Także ekonomicznych.

Lapidarium w Arles już nie istnieje, zostało zastąpione nowoczesnym gmachem muzeum archeologicznego. Badacz eseju napisanego pół wieku wcześniej nie ma możliwości odpytania dozorczy, który raczej ma okazję rozmawiać osobiście ze św. Piotrem, z twórcami rzymskich akweduktów i magazynów zbożowych, a od pewnego czasu znowu pogadać z poetą, skoro obaj mają całą wieczność w zaświatach. Co więc można sprawdzić? Pewne jest, że system ośmiu podwójnych młynów wodnych w Barbegal – usytuowanych jeden pod drugim na grzbiecie górskim, aby woda z górskiego akweduktu pracowała wydajniej – zbudowano dziewięć kilometrów od rzymskiego Arelate, czyli dzisiejszego Arles. Trochę daleko jak dla utykającego poety oraz jak na stanowcze stwierdzenie: „To parę kroków od miasta. Można tam dojść piechotą”.

Najlepiej zbadać sprawę *in situ*. Jestem na wyprawie śladami Herberta w Prowansji. Październik 2010 roku. Już późne popołudnie. Wracamy do Arles przez Les Alpines, czyli Małe Alpy (albo raczej Alpeczki), z których – za czasów rzymskich – źródłana woda docierała do domów i fontann Arelate. Akwedukt wśród dojrzałego głogu i zielonych oliwek zaczyna się nagle w chaszczach, rozpada i zmartwychwstaje, rwie się, by pozwolić biec asfaltowej drodze, znowu wyrasta nad gaje oliwne, ale niepewnie, z przerwami, by zginąć w wapiennych skałach, gdzie się rozwidla. Jedna odnoga dostarcza wodę do Arles. Drugie koryto przerzyna wierzchołek wapiennej góry wąwozem wykutym w skale i prowadzi wodę na system młynów przylepionych do stromej zbocza. Z tabliczki

reklamującej oliwę z pobliskiego gaju można się dowiedzieć, że jesteśmy w Barbegal, miejscu nieoznaczonym w turystycznym przewodniku, a które ponoć rekomendował Herbertowi odźwierny lapidarium. Cud rzymskiej inżynierii jak na dłoni, a ponad „schodami dla olbrzymów” najciekawsza jest wykuta w skale sztolnia doprowadzająca do młynów wodę z rozwidlenia akweduktu³².

Gospodarskie oko poety

Pasja do przedstawiania ekonomicznego lub cywilizacyjnego szczegółu – w taki właśnie sposób, jak sądzę, przejawia się indywidualne spojrzenie, osobisty ton eseisty, a nawet – większa niż w poezji – skłonność do folgowania uczuciom. Właśnie to „gospodarskie oko poety” zdaje się wyróżniać go w znacznej mierze spośród innych literatów tego czasu i jest przyczynkiem do dyskusji na temat biografizmu czy też jego braku w twórczości Herberta. Problem ten poruszyła Dorota Kozicka, polemizując z wcześniejszymi odczytaniem:

O braku aspektu autobiograficznego w twórczości Herberta, w tym również w jego eseistyce, pisał Krzysztof Dybciak, stwierdzając radykalnie, że „*Barbarzyńca w ogrodzie* należy do bardziej bezosobistych, zdyscyplinowanych formalnie i bez reszty skoncentrowanych na przedmiocie tomów esejów napisanych po polsku”³³. Wydaje się jednak, że podróże Herberta ustawiają wyraźną perspektywę autobiograficzną już poprzez autorskie wskazanie na autentyczne doświadczenie podróży. [...] Mimo iż Herbert obudował relacje z podróży wielokierunkową refleksją, szkicami historycznymi, rozważaniami estetycznymi i filozoficznymi, mają one wyraźnie autobiograficzny charakter, pokazują, jak dalece autor może się ukryć za swoją narracją, ale też ujawniają to, czego ukryć nie może. Wartość takich podróży relacji polega bowiem nie tyle na atrakcyjności miejsc opisywanych

³² Domniemany model zespołu młynów wodnych, sporządzony na podstawie tekstu Witruwiusza, znajduje się w Muzeum Archeologicznym w Arles. Por. Witruwiusz, *O architekturze ksiąg dziesięć*, x, 5, 2, tłum. K. Kumaniecki, Warszawa 1956, s. 162. Galijsko-rzymska bateria młynów wodnych w Barbegal, złożona z szesnastu kół wodnych, pochodząca z II–III wieku została opisana w: F. Klemm, *A History of Western Technology*, Cambridge (MA) 1964 (w Polsce opis i rysunek znajdują się w: L. Sprague de Camp, *Wielcy i mali twórcy...*, s. 291).

³³ K. Dybciak, *W poszukiwaniu istoty i utraconych wartości* [w:] tegoż, *Gry i katastrofy*, Warszawa 1980, s. 162. Stanowisko Dybciaka poparła większość badaczy eseistyki Herberta, między innymi Aleksander Fiut, Piotr Siemaszko, Ewa Wiegandt.

przez autora, ile na ujawnionych w tekście i poprzez tekst indywidualnych predyspozycjach i zainteresowaniach autora, jego intelektualnych możliwościach, a także na oryginalności ujęcia opisywanego tematu³⁴.

Spór jest do pewnego stopnia terminologicznym mijaniem się, które wynika z innego rozumienia słowa „autobiografizm”. W sensie mocnym chodzi o nakierowanie autora na samego siebie, swoje przeżycia lub egotyczne refleksje, dla których opisywany świat jest zaledwie tłem mniej czy bardziej wyrazistym i ważnym. W takim sensie oczywiście Krzysztof Dybciak i inni badacze mają absolutną rację, popartą zresztą zapewnieniami samego autora, który *explicite* tego rodzaju postawy strofował jako pozostałość romantycznego sztafażu. Nie można jednak nie oddać sprawiedliwości obserwacji Kozickiej, że – wprawdzie nie nachalnie – nie tylko indywidualizm autora, ale także jego osobiste doświadczenie życiowe zostało wpisane w materię eseju i że jest to ważny pakt z czytelnikiem.

Otóż uwagi podkreślające osobiste zetknięcie się z murem Hadriana czy Forum Romanum, a także wyjaśnienie, co było przyczyną owego szczególnego poruszenia serca, spełniają funkcję perswazyjną. Autentyczność przeżycia ma wzmacniać siłę przekonań, a te znowu czerpią swą moc z „naukowego podkładu” eseju. Herbert wielokrotnie podkreśla, że połączenie wrażeń z wiedzą nabytą w bibliotekach uważa za największą wartość swojego podróżniczego pisarstwa³⁵. Nie można

34 Por. P. Lejeune, *Pakt autobiograficzny*, tłum. A. Labuda [w:] tegoż, *Wariacje na temat pewnego paktu*, red. R. Lubas-Bartoszyńska, tłum. W. Grajewski i in., Kraków 2001. Por. Z. Klatik, *Über die Poetik der Reisebeschreibung*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich”, t. 11, z. 2, s. 126–153. Ewa Nawrocka w szkicu poświęconym wizerunkowi podmiotu w podróżach Marii Dąbrowskiej dokonała nawet zestawienia możliwych informacji o autorze podróżnej relacji. Kryją się one w interpretacyjnej odpowiedzi na pytania o sposób percepcji przestrzeni, pewność lub niepewność poznawczą, wrażliwość bądź zdystansowany intelektualny odbiór, krytyczny lub aprobatywny stosunek do nowej rzeczywistości, nastawienie na poznanie albo też przeżywanie świata, na siebie w kontakcie ze światem i tym podobne. Zob. E. Nawrocka, *Osoba w podróży (O podróżach Marii Dąbrowskiej)* [w:] *Osoba w literaturze i komunikacji literackiej*, red. E. Balcerzan, W. Bolecki, Warszawa 2000. Cytat z niedrukowanego szkicu: D. Kozicka, „*A nade wszystko żebym był pokorny...*” *Zbigniew Herbert w ogrodzie Europy* [w:] *Patrzeć aż do zawrotu głowy* (w przygotowaniu).

35 Herbert pisze o tym wprost we wstępie do swojego pierwszego tomu esejów i reportaży: „Czym jest ta książka w moim pojęciu? Zbiorem szkiców. Sprawozdaniem z podróży. Pierwsza podróż realna po miastach, muzeach i ruinach. Druga – poprzez

mieć wątpliwości, że stosowanie ekonomicznej terminologii, opis świata w kategoriach gospodarczych i – czasem zawiłe – przedstawianie dróg dojścia do wiedzy na temat zamierzonych relacji finansowych służą wizji jedności materialno-duchowej ludzkiej kultury, istoty cywilizacji. Zwroć uwagi na ekonomiczny aspekt dziejów jest jednocześnie upewnieniem siebie i czytelnika, że świat realny, materialny jest ważny jako fundament duchowego rozwoju naszego człowieczeństwa. Modelowy czy też „idealny człowiek Rzymu” jest światłym obywatelem, dzielnym żołnierzem, pracowitym gospodarzem i wykształconym retorem (a więc humanistą w starożytnym rozumieniu)³⁶. Ten model dotyczy arystokratów i nobilów, a w twórczości Herberta znalazł swój idealny wyraz w postaci Juliusza Agrykoli nie tylko w sławnym wierszu *Powrót prokonsula*, ale także w *Lekcji łaciny*:

Niektórzy historycy przestrzegają, aby nie ulegać sugestii Tacyta, który patrzył na swego teścia przez powiększające okulary uwielbienia. Trudno jednak nie docenić zasług Agrykoli zarówno wojskowych, jak i polityczno-administracyjnych. Pod jego dowództwem orły rzymskie posunęły się najdalej na północ aż na linię Firth of Forth i Clyde, a nawet poza tę linię. Siedem lat rządów Agrykoli (78–85), to

książki dotyczące widzianych miejsc. Te dwa widzenia czy dwie metody przeplatają się ze sobą. Nie wybrałem łatwiejszej formy – impresyjnego dziurysza, gdyż w końcu prowadziłoby to do litanii przymiotników i estetycznej egzaltacji” (*Od autora*, 50).

Myśl tę powtarza kilkakrotnie, między innymi w ważnych wywiadach udzielonych Zbigniewowi Taranienci i Andrzejowi Babuchowskiemu, którym szeroko wyjaśnia swe autorskie zamierzenia: „Była to próba rekonstrukcji moich bezpośrednich wrażeń, a także lektury. Nie chciałem pisać impresji, lecz dać materiał faktograficzny, historyczny” (*Za nami przepaść historii. Rozmawia Zbigniew Taranienco*, wyw 37). „Więc ja mam taką metodę, jeżeli w ogóle mam jakąkolwiek metodę, że naprzód widzę pewne rzeczy, przygotowując się trochę, a potem staram się odczytać różnymi książkami na ten temat i nie tylko opowiedzieć o swoich wrażeniach, które w gruncie rzeczy nie są może takie istotne, ale przekazać pewną sumę informacji o kulturach, zwłaszcza o kulturach czy kręgach cywilizacji, których już nie ma, które zatoneły. W tej nowej książeczce będzie prawdopodobnie szkic o Etruskach, będzie o cywilizacji kreteńskiej, będzie o budowniczych megalitycznych budowli jak Stonehenge w Anglii, bo to budzi, powiem bardzo sentymentalnie, współczucie. To są cywilizacje, którym nie udało się w historii. Losy Polski też nie były zawsze wesołe i bardzo często staliśmy na pograniczu zniknięcia z mapy świata” (*Labirynt nad morzem. Rozmawia Andrzej Babuchowski*, wyw 28).

³⁶ Jest to zresztą model typowy w opisie rzymskiego nobila od czasów najdawniejszych. Szczegółowo omawiany jest w książce: *Człowiek Rzymu*, red. A. Giardina, tłum. P. Bravo, Warszawa 1997.

siedem kampanii przeciwko Szkotom i Piktom, uwieńczonych walnym zwycięstwem pod Mons Graupius w roku 83. Budował także flotę, wznosił umocnienia i forty, popierał budownictwo miejskie. Za jego administracji rozpowszechniło się rzymskie sądownictwo i samorząd terytorialny; lżejsze były podatki i mniej uciążliwa dla tubylców przymusowa służba wojskowa (*Lekcja łaciny*, LNM 180).

Nie można mieć wątpliwości co do intencji autora piszącego taką laudację, podobnie jak łatwo odczytać jego osobiste przekonania i preferencje, nie mówiąc już o wymowie kryteriów oceny, jakimi się kieruje³⁷. Skąd się biorą? Nie tylko z ekonomicznego, ale także prawniczego wykształcenia autora, dla którego rzymskie prawo z oczywistych względów jest niedościgłym ideałem, tym ważniejszym jako wzorzec, że żyje w państwie totalitarnym, które ten wzorzec odrzuciło jako przestarzały³⁸.

³⁷ Charakterystyczne pod tym względem są zapiski Herberta zachowane w archiwum (AZH). Również w bibliografii zaznaczył pozycje prezentujące gospodarczy punkt widzenia (K. Bücher, G. Salvioli, M. Weber, E. Meyer), ale na przykład wynotowuje, że Monteskiusz zwraca uwagę na ucisk podatkowy jako jedną z przyczyn upadku Rzymu.

³⁸ Rozdział poświęcony ekonomicznym aspektom cywilizacji rzymskiej jest współczesną i rozbudowaną wersją rozważań na ten temat w książce *Słońce republiki...*, gdzie jedynie naszkicowałem problem.

Kamień na wieży katedry

Zamiar skromny, jakby buchalter pisał o gotyku, ale średniowiecze uczy także skromności.

Kamień z katedry, 80

W poszczególnych zbiorach esejów Herbert interesuje się gospodarczymi aspektami opisywanych przez siebie cywilizacji. W *Barbarzyńcy w ogrodzie* esej zatytułowany *Kamień z katedry* poświęcony jest głównie sposobom finansowania i budowania gotyckich katedr, logistyce, organizacji transportu i pracy oraz kosztom materiałów i robocizny. Zauważmy, iż autor już na wstępie podkreśla, że zachwycając się gotyckimi katedrami, nie będzie się zajmował żadnym zagadnieniem duchowym, lecz chce opowiedzieć o pracy, która spowodowała, że kamień, na którym stoi, znalazł się na takiej wysokości.

Pomysł tego szkicu przyszedł mi w Chartres, kiedy stałem na kamiennym ganku tzw. Clocher Neuf. Płynące w górze chmury dawały złudzenie lotu. Pod nogami miałem potężny, omszały blok piaskowca z wrytą strzałką – znamieniem muratora. Może więc warto zamiast pisać o witrażach, które modulują światło, jak gregoriański śpiew modulował ciszę, i o tajemniczych chimerach, dumających nad otchłanią wieków, pomyśleć, jak ten kamień zawędrował tutaj w górę. A zatem o robotnikach-muratorach, kamieniarzach i architektach i nie o tym, co się działo w ich duszy, kiedy wznosili katedrę, ale jakich używali materiałów, narzędzi i sposobów, a także ile zarabiali (*Kamień z katedry*, 80 98).

Tę nieco wyzywającą deklarację ideową, wypowiedzianą na użytek wymaganych pięknoduchów, eseista kończy kokieteryjnym zdaniem cytowanym już jako motto, a mówiącym o „skromnym” zamiarze, czyli opisaniu wielkich dzieł gotyckich z punktu widzenia księgowego. I rzeczywiście, deklaracja jest poniekąd prawdziwa, skoro jedna trzecia tekstu o budowie strzelistych budowli, które – gdyby połączyć je

razem – stanowiłyby „łańcuch górski zbudowany ręką człowieka” (*Kamień z katedry*, 80 99), dotyczy kwestii znanych z każdego podręcznika ekonomii. Co zatem pasjonuje autora, skoro – dla zasady – nie zajmuje się on pięknem?

Przegląd dyscyplin ekonomicznych

Kapitał i jego zdobywanie, pieniądź i siła nabywcza pieniądza, makroekonomiczna sytuacja gospodarcza, umożliwiająca osiągnięcie takiego poziomu gospodarczego, by możliwe były realizacja inwestycyjnych zamierzeń, rozwój handlu i bankowości (w tym także skutki upadku banków i bankructwa), zarządzanie i stosunki pracy, funkcjonowanie rynku pracy (w tym: poziom życia robotników, praca i bezrobocie wśród specjalistów i robotników niewykwalifikowanych, czas pracy, praca akordowa i sezonowa, rodzaje wynagrodzeń), poziom techniki budowlanej (narzędzia, techniki murarskie, rodzaj maszyn), koszt materiałów i transportu, a także średniowieczne formy marketingu i reklama. Samo wyliczenie zagadnień mikro- i makroekonomicznych obecnych w eseju przypomina oficjalny *Zakres dyscyplin Ekonomia i Nauki o Zarządzaniu* wydany przez Centralną Komisję do spraw Stopni i Tytułów Naukowych, opublikowanych przez „Monitor Polski” w roku 2003 (nr 40).

Zacznijmy od kwestii kapitału. Jak zdobywano potrzebne środki? W poniższym fragmencie wymienione zostały wszelkie znane sposoby montażu finansowego, jakie można znaleźć w podręcznikach historii ekonomii, poczynawszy od dobrowolnych składek i donacji w pieniądzu i naturze, przez różnego typu podatki (katastralne, od dochodów, pośrednie od usług lub towarów), a także wkłady bezgotówkowe i obrót walorami. Herbert uwzględnia także kwesty, sponsoring oraz handel posiadanymi towarami, pozwalającymi na zrównoważenie dochodów i wydatków, a wszystko to stara się opowiedzieć barwnie, stosując anegdotę i z poczuciem humoru:

Powierzchnia wielkich katedr jest rzędu czterech do pięciu tysięcy metrów kwadratowych, a więc śmiało pomieścić mogła mieszkańców całego miasta, i to łącznie z pielgrzymami. Takie przedsięwzięcie wymagało ogromnych nakładów pieniężnych, a więc trzeba zacząć od finansów.

Żadne materiały archiwalne nie pozwalają wnioskować, że przed rozpoczęciem tych ogromnych prac sporządzano preliminarze i kosztorysy. W buchalterii

średniowiecznej obowiązywała romantyczna zasada mierzenia sił na zamiary. Na początku zresztą, dzięki kolosalnemu entuzjazmowi wiernych, dla których katedra była także sprawą patriotyzmu lokalnego – pieniędzy było sporo, potem bywało różnie.

To tłumaczy, dlaczego tak niewiele katedr utrzymano w jednym stylu, zbudowano od jednego zamachu. Dodajmy jeszcze jedno. Koszty przekraczały środki, jakimi mógł dysponować jeden człowiek, choćby to nawet był suweren. Chcąc zapewnić stałość wpływów w XIII wieku, papieże zażądają, aby jedna czwarta dochodów każdego kościoła była przeznaczona na dzieło budowy. Zalecenie to jednak było niezbyt przestrzegane. Więc suwereni, jak np. Jan Czeski, przekazują wpływy pochodzące z królewskich kopalń srebra. Komuny miejskie nie pozostają w tyle. W Orvieto w roku 1292 sporządzono spis obywateli i wedle majątku oznaczono podatki na wznoszone Il Duomo. Zachował się także interesujący rejestr ofiarodawców na rzecz katedry mediolańskiej, który obejmował wszystkie zawody i warstwy społeczne, nie wyłączając kurtyzan. Dary wpływały często w naturze, i tak królowa Cypru ofiarowuje jednej z włoskich katedr wspaniałą złotą tkaninę. Gorączka ofiarności powoduje także konflikty rodzinne. Oto pewien włoski obywatel prosi o zwrot złotych guzików, które żona ofiarowała na dzieło budowy. Tuż koło drzwi kościelnych otwiera się wielkie sklepy, w których nabyć można wszystko, co ofiarowali wierni: od cennych klejnotów do kur.

Kwestarze przemierzają dalekie kraje, aby zdobyć środki umożliwiające konstrukcję. Kiedy cystersi rozpoczęli wznoszenie opactwa w Silvacanes, zwracają się o pomoc do cesarza Konstantynopola, króla Sycylii, księcia Szampanii. Wierni natomiast jednoczą się w bractwa mające na celu materialną pomoc rozpoczętej budowie. Bractwa są przeróżne, ale najbardziej malownicze było chyba bractwo kręglarzy z Xanten. [...] Członkami bractwa zresztą nie byli lada jacy, bo bracia kręglarze liczyli w swoim gronie biskupa. Nie wolno także pomijać dochodów ze sprzedaży walorów duchowych. A więc odpusty. Kościołowi kolegialnemu Świętego Wiktora w Xanten pokryły one w roku 1487 jedną trzecią wydatków. [...] Kwestom, zwłaszcza tym odbywanym daleko od miejsca budowy, towarzyszyły prawie nieodmiennie wyprawy z relikwiami, co dla każdego odwiedzanego miasta było wielkim świętem. [...]

Oto w roku 1112, po pożarze, który poważnie uszkodził katedrę w Laon, siedmiu kanoników zabiera ocalałe relikwie: strzęp koszuli Matki Boskiej, kawałek gąbki, którą pojono Chrystusa na krzyżu, i drzazgę z krzyża. Po procesjach w szeregu miast francuskich pielgrzymi wracają z sumą, jak sądzą, dostateczną, aby ukończyć dzieło budowy. Niestety, zebrane pieniądze rozchodzą się szybko i trzeba przedsięwziąć nową wyprawę. Jej dzieje mogłyby być kanwą pasjonującej historycznej powieści. Jest tam i podróż morska, zbójcy, złodzieje, piraci i podstępni flamandzcy sukiennicy. Po siedmiu miesiącach tułaczki i przygód pobożni podróżni wracają szczęśliwie, i to z sumą pozwalającą w niespełna rok ukończyć katedrę. Nie wszędzie udawało się tak pomyślnie rozwiązać problem równoważenia dochodów i wydatków. W raportach budowy często czytamy melancholijne stwierdzenia: „Na budowie nic się nie dzieje. Brak pieniędzy” (*Kamień z katedry*, BO 99–101).

Każdy z esejów Herberta ma jakąś osobną ekonomiczną *idée fixe*. Jeśli chodzi o budowę katedr, to eseista skupia się nie tylko na kwestii płacy i zróżnicowania stawek dla poszczególnych grup pracowniczych, jak ma to miejsce w przypadku odbudowy Akropolu. Poza „romantycznym” finansowaniem wielkich przedsięwzięć budowlanych (Mickiewiczowskie „mierz siły na zamiary”) niezwykle szczegółowo omawia kwestię średniowiecznego transportu oraz cen budulca, które zależały od możliwości jego pozyskania w najbliższej okolicy:

Drugim poważnym zagadnieniem, jakie stało przed budowniczymi katedr, była sprawa transportu. Jego środki nie zmieniły się od czasów starożytnych, a więc szlaki wodne i wozy ciągnięte przez muły i konie. Jeśli kamieniołom znajdował się kilkanaście kilometrów od placu budowy, jak to miało miejsce np. w Chartres, jeden zaprzęg dostarczał dziennie niewielką porcję, tysiąc pięćset kilogramów kamienia, to jest około jednego metra kubicznego (*Kamień z katedry*, BO 101).

To dlatego – twierdzi Herbert – rozbierano resztki rzymskich murów obronnych, świątyń i innych budowli cesarstwa. Nie był to więc wandalizm, lecz twarda konieczność gospodarcza, a poniekąd i artystyczna. Nie chodzi tylko o stwierdzenie, że „zamek zburzony w połowie jest zamkiem w połowie zbudowanym” (*Kamień z katedry*, BO 102), czyli że dostępność budulca posiada wymierną wartość ekonomiczną. Chodzi także o fakt, że barbarzyńcy, głównie Goci i Germanie (Frankowie), którzy zbudowali swoje państwa na gruzach Zachodniego Cesarstwa, nie posiadali umiejętności rzeźbienia w kamieniu i dopiero gotycka sztuka, powstała ponad pół tysiąclecia później, dorównuje pod względem technicznym możliwościom obróbki kamiennych bloków.

Zwiedzając katedry romańskie i gotyckie w Anglii, Francji czy we Włoszech, widzimy nie tylko mury wzniesione metodą ówczesnego „recyclingu”, ale także kolumny i inne elementy architektoniczne wmontowane w kościoły, mimo ich artystycznej odrębności, a nawet sprzecznej względem budowli estetyki. Jeśli na przykład w Modenie porównamy lwa pilnującego głównego wejścia z przedstawieniami króla zwierząt na ścianie południowej, to nie możemy mieć wątpliwości, że starożytny rzeźbiarz znał zwierzę z własnego doświadczenia, a romański rzemieślnik, a nawet sławny w tym czasie mistrz Wiligelmo, posiadał już tylko mglistą ideę nieznanego mu drapieźnika – różnice nie dotyczą bowiem tylko stylu, lecz także elementarnej znajomości anatomii zwierzęcia.

Podobnie jest z kościołami Padwy, Werony, Ferrary, Asyżu czy innych miast włoskich, gdzie średniowieczne, zwłaszcza romańskie kolumny przed wejściami świątyń wspierają się na wyprężonych grzbietach półfantastycznych, półsymbolicznych zwierząt apokaliptycznych. Ich romańska estetyka sąsiaduje z klasycznymi rzeźbami z okresu rzymskiego. Najbardziej wymownym przykładem tego rodzaju zabiegów jest fasada bazyliki św. Marka w Wenecji, w której znalezienie większej liczby identycznych kolumn graniczy z cudem – dosadny dowód możliwości militarnych i transportowych Republiki Weneckiej, która – świadoma historycznych zaszczości – wmurowała w róg głównej świątyni miasta kamienny portret zbiorowy tetrarchów, wykradzony aż z Bizancjum. Spolia – jak w architekturze nazywa się ponowne użycie dawniejszych elementów architektonicznych – były powszechnie stosowane nie tylko w średniowieczu. Herbert, opisując ten proceder, kładzie nacisk na jego ekonomiczny wymiar, a właściwie gospodarczą konieczność.

Renem, Rodanem, Arnem płynęły antyczne kolumny, kapitele, bloki różowego i białego marmuru. Dumna i potężna Wenecja wysłała swoje żaglowce w poszukiwaniu materiałów budowlanych dla Bazyliki Świętego Marka aż po Sycylię, Ateny, Konstantynopol, Azję Mniejszą, a nawet Afrykę.

Jakie były koszty transportu? Jeśli materiał pochodził z miejsc oddalonych kilkadziesiąt czy więcej kilometrów, jego cena wzrastała czterokrotnie i pięciokrotnie. [...] Obliczono, że globalny koszt wielu katedr mógłby się zmniejszyć o połowę, gdyby nie ciężar frachtu. [...] Bardzo wczesnie rozumiano, że jedynym efektywnym środkiem zmniejszenia kosztów przewozu jest doprowadzenie w kamieniołomach materiału do takiego stanu, aby mógł on jako produkt gotowy, a zatem lżejszy od nieregularnych bloków surowca, zawędrować na plac budowy. Tedy kamieniarze i majstrowie wyprawiają się do kamieniołomów, gdzie pracują pod okiem architekta. Ta praktyka, coraz bardziej rozpowszechniająca się, doprowadza nawet do powstania w Anglii przedsiębiorstw dostarczających gotowych elementów, a nawet rzeźb (*Kamień z katedry*, bo 102).

I tu dochodzimy do rozważań, które dotyczą metod i organizacji pracy, a także stosowanej techniki budowlanej. Zagadnienie jest przedstawione szczegółowo, ze znużeniem, ale – ten element najbardziej rzuca się w oczy – przede wszystkim jest to stylistyczny popis zwięzłej, a ciekawej opowieści, która wyraźnie cieszy opowiadającego. Charakter nadaje temu fragmentowi nieskrywana pasja autora, namiętnego czytelnika książek poświęconych dawnym cywilizacjom i uważnego obserwatora średniowiecznych dzieł sztuki, które także mogą być doskonałym źródłem informacji na temat metod pracy:

Niewyczerpanym źródłem informacji o tym, co działo się z materiałem, gdy znalazł się on już na placu budowy, są nie tyle zapisy kronikarskie, ile witraże, miniatury i ryciny. Zwłaszcza umiłowany przez średniowiecze temat wieży Babel dostarcza cennych i licznych wskazówek. Kamienie i zaprawę wnosili robotnicy na barkach lub wciągali za pomocą prostych maszyn, opartych na zasadzie bloków. Używane w starożytności wielkie drewniane pomosty, oparte o ziemię, i wznoszące się piętra konstrukcji nie mogły być zastosowane wskutek gęstego zabudowania wokół katedr. Rusztowania nie sięgały od podstaw budowli i przypominały jaskółcze gniazda zawieszane na zawrotnej wysokości. Na szczycie wznoszonych murów widniały żurawie i prymitywne dźwigi. Linę, do której przytwierdzone były kamienie, nawijano w dole na bęben, jak dziś w wiejskich studniach. Stosowano także wielkie koła poruszane nogami robotników. Kościoły Alzacji i angielskie katedry posiadają zbiory tych prostych maszyn. Nic nie wskazuje na to, aby w ciągu wieków średnich wynaleziono cokolwiek, co by pozwalało nie tyle zastąpić, ile złagodzić wysiłek ludzkich mięśni. Gotyckie katedry są więc dosłownie dziełem rąk.

Repertuar narzędzi jest bardzo prosty: piła do krajania bloków piaskowca, różne rodzaje młotów o tępych i ostrych końcach, kielnie, a także narzędzia pomiarowe, ekierka, kątownica, pion. Jest rzeczą kontrowersyjną, w jakim okresie pojawia się dłuto o szerokim ostrzu, być może, że dopiero w XIV wieku. Narzędziownia budowniczych katedr nie różni się zbyt od narzędziowni twórców Akropolu.

Nie stanowiło to jednak istotnego czynnika hamującego tempo budowy. Finanse i transport (*lenta convectico columnarum*) to były słabe punkty ambitnych przedsięwzięć. Budowa katedry w Chartres trwała lat pięćdziesiąt, w Amiens sześćdziesiąt, Notre-Dame osiemdziesiąt, w Reims dziewięćdziesiąt, w Bourges sto. Prawie żadna z katedr gotyckich nie została skończona za życia tych, którzy śnili jej wieże w chmurach (*Kamień z katedry*, BO 103–104).

Tu następuje dokładny opis zhierarchizowanej społeczności pracowników, począwszy od administratorów kierujących budową, przez architektów, majstrów, muratorów, cieśli, aż po robotników niewykwalifikowanych oraz nierejestrowanych nawet pariasów budów, czyli pracowników kamieniołomów. Podobnie jak w przypadku kamieniarzy z Akropolu Herbert rozważa realną siłę nabywczą dochodów budowniczych katedr, co pozwala mu zrozumieć i opisać społeczną hierarchię:

Siatka płac była dość zróżnicowana. Knoop i Jones¹ naliczyli w Caernarvon w latach od 1278 do 1280 aż siedemnaście różnych stawek dla murarzy. Robotnikom niewykwalifikowanym płacono dniówkę codziennie wieczorem. Rzemieślnicy natomiast otrzymywali swoją płacę w sobotę.

¹ Najprawdopodobniej chodzi o podstawową pracę brytyjskich badaczy (historyka masonerii i historyka gospodarki). D. Knoop, G.P. Jones, *The Genesis of Freemasonry. An Account of the Rise and Development of Freemasonry in its Operative, Accepted, and Early Speculative Phases*, London 1978.

Ile zarabiali? Pytanie trudne, wiemy bowiem dobrze, jak łatwo sporządzić mylące indeksy, które wykażą czarno na białym, że jest nam dobrze lub było lepiej, lub gdzieś tam jest lepiej niż u nas. Sprawa komplikuje się, gdy w grę wchodzi odległa epoka. Minimum ludzkiej egzystencji jest tak bardzo względne. Na odpowiedzialność niepodejrzanego o stronnictwo francuskiego badacza Piotra du Colombier² powtarzamy, że warunki materialne robotników w średniowieczu były lepsze niż robotników z końca XIX w. Trzeba dodać, że odnosi się to chyba do wykwalifikowanych, a nie tych, którzy wykuwali ciemne korytarze w kamieniołomach. Baissel po szczegółowych studiach dowodzi, że murarz, aby kupić trzysta sześćdziesiąt kilogramów pszenicy, musiał pracować w XIV wieku dwanaście dni, w roku 1500 dwadzieścia dni, a w roku 1882 dwadzieścia dwa dni.

Jeszcze bardziej przekonywający wskaźnik, a mianowicie porównanie zarobków londyńskiego murarza, żywionego przez zakład budowy i tego, który jadał poza budową. Otóż pierwszy dostawał o jedną trzecią mniej niż drugi. W wieku zaś XVI o połowę mniej. Współczesne badania budżetu rodziny robotniczej dowodzą, że na wyżywienie wydaje się znacznie ponad jedną trzecią dochodów (*Kamień z katedry*, BO 110–111).

W tym miejscu znowu prezentowana jest trudność w ocenie realnej siły nabywczej – jak miało to miejsce w przypadku dochodów ateńskich rzemieślników czy żołnierzy Imperium Romanum – a jak wiemy, obliczeń nie jest w stanie uratować żaden Indeks Cen Konsumpcyjnych (CPI), gdyż jest on zwyczajnie nieznany. Sytuację komplikują różne stawki, formy i terminy wypłat. Próba obliczenia dochodów, biorąca pod uwagę cenę zboża czy ogólnie wyżywienie, daje tylko bardzo przybliżony obraz sytuacji finansowej. Upór, z jakim Herbert docieka realnych dochodów robotników, wynika z przekonania, że są to dane niezwykle ważne dla zrozumienia epoki i miejsca człowieka w gospodarczym systemie. Leopold Tyrmand w swym *Dzienniku 1954* wspomina o tym, że Herbert jako chronometrażysta w stalinowskiej spółdzielni odbył praktykę przy obliczaniu wydajności pracy³. Można więc domniemywać, że eseista skrupulatnie oblicza dochody nie tylko dlatego, że tak dyktuje mu sumienność i teoretyczna wiedza nabyta w Wyższej Szkole Handlowej, ale także osobiste, niezwykle dramatyczne doświadczenie zawodowe. Praktyki XX wieku, w tym niewolnicza i półniewolnicza praca w systemie narodowego socjalizmu i socjalizmu

² Zapewne: P. du Colombier, *Les Chantiers des cathédrales*, Paris 1953.

³ L. Tyrmand, *Dziennik 1954*, Londyn 1980, s. 80–81, zapiski z 7 stycznia 1954.

typu sowieckiego⁴, wyculiły eseistę także na ekonomiczne i socjalne niuanse stosunków pracy. Nic więc dziwnego, że zwraca uwagę na formę średniowiecznego strajku.

Tylko bardzo nieliczne zapisy pozwalają wnikać w stosunki, jakie panowały między pracodawcą a pracobiorcą. W wieku XII wydarzył się był strajk na budowie klasztoru w Obazine. Otóż robotnicy nie mogli znieść długiego postu od mięsa, kupili wieprza, zabili, część zjedli, resztę schowali. Opat Stedan odkrył schowane mięso i kazał je wyrzucić. Następnego dnia robotnicy odmówili pracy, a nawet ubliżali opatowi. Ten z kolei powiedział, że znajdzie pracowników, którzy potrafią powściągnąć cielesne żądze i zbudować dom boży lepiej niż zbuntowani. Skończyło się na kajaniu zrewoltowanej załogi (*Kamień z katedry*, 80 111).

Przypadek złamania strajku dotyczył robotników niewykwalifikowanych, których można była łatwo zastąpić, ponieważ ich liczba była duża, a walka o pracę bezwzględna, o czym świadczy opisany przez Herberta konflikt z wolontariuszami⁵. Inaczej rzecz się miała z kadrą. Aby przyciągnąć majstrów i innych specjalistów, zapewniano im zakwaterowanie. Jeszcze lepiej powodziło się architektom.

Kariera *magistra lapidorum*

Sporo miejsca w eseju zajmuje temat kariery architekta. „Zarząd budowy, aby związać architekta z dziełem, ofiarowywał mu konia, dom, a także zaszczytny przywilej jądania przy stole opata” – zauważa Herbert i dodaje, że zdarzały się także rodzaje ubezpieczenia na zdrowie – „Kontrakty na całe życie nie należą do rzadkości. Znajdujemy w nich także klauzulę, że w razie nieuleczalnej choroby czy utraty wzroku architekt będzie otrzymywał do końca życia określoną rentę” (*Kamień z katedry*, 80 118). Eseistę ciekawi kariera zawodu architekta jako człowieka stojącego na czele hierarchii budowniczych i najlepiej zarabiającego pracownika.

4 Ściślej mówiąc, różne stopnie zależności i formy pracy: od czysto niewolniczej, jak lagry i lagry, przez różne formy pracy przymusowej lub darmowej, po pracę nisko opłacaną.

5 Herbert powołuje się na *Chanson de geste* zwaną *Quatre Fils Aymon*, w której jest mowa o tym, jak Renaud de Montauban, pokutując za ciężkie grzechy, dzielnie pracował jako tragarz na budowie, ale po tygodniu został zamordowany, ponieważ odbierał pracę ludziom, którzy nie przybyli na budowę w ramach ekspiacji, tylko szukając zarobku (*Kamień z katedry*, 80 106).

A że dokumentacja jest dziurawa, a wiedza niepewna, więc wspomina przede wszystkim tych, którzy się jakoś specjalnie zapisali w historii – choćby tym, że pozostawili po sobie unikalne dzieło, jak Villard de Honnecourt, którego bezcenny szkicownik przetrwał wieki. Jak wielu innych budowniczych średniowiecza dobrze opanował swój fach i posiadał rozległą wiedzę praktyczną na temat obciążeń, wytrzymałości materiału i rozkładu sił, choć na pewno nie posiadał wyższej wiedzy matematycznej.

Tu do najciekawszych uwag Herberta należy podkreślenie nie tyle oczywistej schematyczności rysunków architektonicznych czy też nieuwzględnianie skali, ile ich rola – były bowiem „środkiem porozumienia między architektem a patronem budowy, a nie między projektantem a wykonawcą” (*Kamień z katedry*, 60 113). Nie były to więc plany *sensu stricto*, czyli wytyczne dla budowniczych! To samo dotyczy ówczesnych modeli z wosku czy drewna pokrytego gipsem. „Emancypacja nowego zawodu nie była łatwa” – powiada Herbert i ukazuje walkę o prestiż i pieniądze, co przejawiało się między innymi uzurpowaniem sobie tytułów uniwersyteckich jak *magister cementariorum* czy *magister lapidorum*, choć architektura nie wchodziła w zakres sztuk wyzwolonych.

Zgodnie z przyrzeczeniem, że zajmie się materialną, a nie duchową stroną budowy katedr, Herbert poświęca większość tekstu swojego eseju zagadnieniom gospodarczym, logistycznym i technicznym. Przy czym znajdujemy tu wiele szczegółowych zagadnień, jak na przykład rozważania na temat witraży, które dzisiejszy odbiorca traktuje wyłącznie w kategoriach estetycznych, pomijając ich dawną – zupełnie mu nieznaną – funkcję reklamową. Jest to ujęcie niezwykle. Dla porównania, kiedy o budowniczych katedr pisze Georges Duby, *nota bene* uczony marksistowski, zwraca uwagę na fakt, że doktorowie *ès pierres* (czyli dzisiejsi architekci) mieli kontakt z nauką uniwersytecką i ich sztuka była wyrazem prawd teologicznych w kamieniu, w którym dominowała estetyka światła. Była ona pochodną metaforyki światła w ówczesnej teologii, w której – jak u Roberta de Grosseteste’a – Bóg jest płomienną kulą, promieniującą na cały kosmos. Katedry w Reims, Paryżu czy Chartres są – zdaniem francuskiego historyka – wielkimi klatkami na złowione witrażami światło. Ażurowe okna boczne, wypełniające całą przestrzeń między przyporami, gigantyczne rozety zachodniej fasady w południowym i północnym transepcie wirują kolorową tęczę, napełniając Dom Boży modlitwą światła. Sainte-Chapelle – to po prostu

wielka latarnia, w której pozostawiono już tylko najkonieczniejsze zebra z kamienia: „Sainte-Chapelle jest [...] napowietrzną pułapką, zastawioną na każdy promień. Znikają ściany” – powiada poetycko Georges Duby⁶. Tymczasem Herbert, ekonomista, nie pisze o modulacji światła i pięknie oprawnego w ołów szkła, ale o marketingowej funkcji obrazu:

Witraże nie opiewały tylko żywotów świętych, ale, jeśli wolno porównywać wielkie z małym, spełniały funkcję neonowych reklam bławatników, cieśli czy szewców. A wiadomo przecież, że walczono zażarcie o jak najkorzystniejsze umieszczenie fundowanych witraży. Najkorzystniejsze – to znaczy najbliższe oczom ewentualnego klienta (*Kamień z katedry*, BO 105).

Oto kolejny przykład mentalności Herberta i jego sposobu oglądania świata, także świata sztuki. Chcąc zrozumieć naszych przodków, poeta zwraca uwagę nie tylko na symboliczne znaczenie wielkich tworców człowieka, ale także na ekonomiczne aspekty budowanej cywilizacji. Nie jest przecież przypadkiem, że witraże i płaskorzeźby w katedrach zaczynają przedstawiać różne zawody i zajęcia – to jest zasadniczy przełom ideowy późnego średniowiecza, wskazujący na pełen optymizmu współludział w dziele Bożym. Uzasadnienia mają charakter religijny, ale działające mechanizmy można analizować za pomocą narzędzi opisujących gospodarkę.

Gospodarcza dynamika średniowiecza

W esejach Herberta odbija się dynamika gospodarcza średniowiecza, łącznie z jej wzlotami i upadkami. Kupcy zapuszczają się lądem i morzem w dalekie kraje. Rycerstwo organizuje wielkie wyprawy zbrojne do Ziemi Świętej i na krótko podbija i łupi nawet Wschodnie Cesarstwo, bo przecież wojna jest jednym z elementów średniowiecznej gospodarki. Nawet wyprawy krzyżowe – jakkolwiek dzisiaj inaczej oceniamy ich ideologię – były przejawem dynamicznego optymizmu średniowiecza, objawem niespożytej energii i woli ekspansji. Już wkrótce rozleje się ona szeroką falą odkryć nowych światów. Największą rewolucją tego czasu jest uznanie wartości pracy ludzkiej – dotychczas pogardzanej

⁶ G. Duby, *Czasy katedr. Sztuka i społeczeństwo 980–1420*, tłum. K. Dolatowska, Warszawa 1986, s. 175.

przez wyższe warstwy społeczne, a także przez Kościół, który wtopił się w feudalny system nie tylko organizacyjnie, ale też mentalnie.

Nie tylko w eseju *Kamień z katedry*, ale w pozostałych szkicach odnoszących się do późnego średniowiecza we Francji i Włoszech (*Il Duomo, Siena, O albigensach, inkwizytorach i trubadurach, Obrona templariuszy, Piero della Francesca*) ekonomiczna refleksja Herberta łączy się z obserwacją zmian religijno-mentalnych. W walce z katarami i wszelkim manicheizmem wykuwała się świadomość katolickiej Europy, że materia uczestniczy we wspaniałości Boga. Wiedza – także przyrodnicza – prowadzi do poznania Stworzyciela, skoro jest On istotnie związany ze swym stworzeniem, także przez wcielenie i dzieło zbawienia. To właśnie ta myśl religijna ożywiała niespotykanym duchem ówczesny radosny pęd Europy ku rozwojowi i potędze. Następne wieki dominacji tego malutkiego kontynentu wypływają z podziwu dla piękna świata i radosnej afirmacji siebie jako stworzenia, które cieszy Boga. Człowiek gotyku stoi w centrum kosmosu i, jako współpracownik Boga, ani nie jest przygnieciony potęgą świata, ani nie jest jego biernym elementem, choć czuje się częścią uzależnioną od całości. Jako korona stworzenia powołany zostaje jednak do nieustannego przekształcania i pracy: buduje wielkie katedry i miasta, zagospodarowuje nieużytki, przekształcając je w winnice, ogrody i pola, karczując lasy i drenując bagna, nawozi pola, prowadzi finezyjne dysputy na uniwersytetach i badania przyrodnicze⁷.

7 Aktywność Innocentego III jest wynikiem poważnych zagrożeń Kościoła i słabości władzy świeckiej – królów Francji i rzymskich cesarzy narodu niemieckiego. Rozdrobnienie feudalne prowadzące do ustawicznych wojen między możnowładcami, ogólny wzrost zamożności, rosnące bogactwo miast – to zjawiska polityczne i gospodarcze. Jednak większe jeszcze jest wrzenie społeczne. Nowa wrażliwość religijna doprowadziła do wielkiego ożywienia wiary w duchu ewangelicznym. Część zmieściła się w dotychczasowych strukturach, ale sporo wykpięło herezję. W sytuacji słabości władzy świeckiej papież zdołał przeważyć. Innocenty III, sam rzymski szlachcic, wszechstronnie wykształcony intelektualista i człowiek potężnej woli, narzucił Europie swój autorytet. Na soborze laterańskim dokonał ważnych reform Kościoła i przygotował go do walki o jedność. To on, jako ówczesny najpotężniejszy monarcha, dał hasło do zgniecenia siłą katarów i albigensów, kiedy ani cysterska, ani dominikańska akcja kaznodziejska nic nie wskórały przeciwko manichejczykom. Atakującym heretyków obiecywał odpusty równe tym, jakich dostępowali krzyżowcy.

Historycy niechętni katolicyzmowi rzucają oskarżenia pod adresem tego papieża, zarzucając mu dążenie do rozszerzenia swojej władzy przez podporządkowanie sobie władzy świeckiej. Francuski marksista Georges Duby nie zawahał się oskarżyć go

Herbert nie podziela tradycyjnego, a ciągle żywego mitu stworzonego przez Wawrzyńca Vallę i innych renesansowych humanistów, jakoby między nimi a starożytnym Rzymem istniało dziesięć wieków „ciemnych”. Ocena ta – z gruntu fałszywa i niebezinteresowna przecież – święciła tryumfy zwłaszcza w okresach „władania rozumem”, a więc hołdował im racjonalizm XVIII wieku, scjentyzm końca XIX wieku oraz ideologie będące pod wpływem „naukowego” marksizmu w XX wieku. W Polsce w szerszych kręgach czytelniczych, a nie zawodowych, ważną książką, która w czasach PRL przełamywała ten stereotyp, była sławna *Jesień średniowiecza* holenderskiego uczonego, Johana Huizingi⁸. Wzrost znaczenia miast i mieszczaństwa idzie w parze ze zmianami teologicznymi. Nawet wspomniany już marksistowski historyk Georges Duby powiada, że „rehabilitując materię, teologia katolicka podcinała sam pień kataryzmu i kto wie, czy to nie franciszkańska pieśń ku czci

o „totalitaryzm” (G. Duby, *Czasy katedr...*, s.163). Sam musi jednak przyznać, że Innocenty III walczył z modelem zasobnego monastycyzmu, potępiał zdemoralizowanie, pychę i bogactwa kleru, popierał świecki ruch pokutny, a jego poparcie dla św. św. Franciszka i Dominika dało potężne wsparcie zakonowi żebraczym, którym groziło potępienie. Zresztą to ten właśnie papież przygarnął do Kościoła waldensów i inne sekty głoszące ewangeliczne ubóstwo. Jego akcja nie była rodzajem religijnej kontrewolucji, która miałaby na celu utrzymanie materialnej potęgi wielkopańskiego Kościoła, rządzącego wspólnie z władzą świecką. Przeciwnie, był to wybitny pasterz, wdrażający nowe, rewolucyjne idee religijne, idąc w tym względzie z duchem czasu. Doskonale rozumiał, że ówczesny świat niszczonej był przez przemoc i zachłanność, bratobójcze wojny między chrześcijanami i nieopanowany wyzysk możnych, depczących bezsilnych czy choćby tylko słabszych. Nie jest przypadkiem, że pierwsi franciszkanie i dominikanie spotkali się z wrogim przyjęciem jako heretycy i burzyciele i nierzadko musieli się powoływać na papieskie listy, by nie zostać wypędzeni jako wichrzyciele. Jeśli więc tak stanowczo wystąpił przeciw manichejskim sektom Langwedocji i Longobardii, to z powodu ich zdecydowanego odrzucenia widzialnego świata, zaprzeczaniu wcielenia i zorganizowaniu własnej hierarchii. Zauważmy, że właśnie dogmat o wcieleniu jest ideą, która pozwalała akceptować świat materialny, co miało niezwykle poważne konsekwencje dla europejskiej cywilizacji. (Historię sporu władzy cesarza i papieża w średniowieczu przedstawia obszernie J. Grzybowski, *Miecz i pastorał. Filozoficzny uniwersalizm sporu o charakter władzy. Tomasz z Akwinu i Dante Alighieri*, Kęty 2006).

⁸ J. Huizinga, *Jesień średniowiecza*, tłum. T. Brzostowski, wstęp H. Barycz, posł. S. Herbst, Warszawa 1974.

stworzenia odniosła właśnie decydujące zwycięstwo nad herezją⁹. *Kwiatki św. Franciszka* jako forpoczta kapitału? Prowokacyjne, ale nie wykluczone w świetle eseju *O albigensach, inkwizytorach i trubadurach*¹⁰. Na koniec zauważmy, że mowa jest u Herberta nie tylko o zagadnieniach szczegółowych, należących do mikroekonomii, ale także o zjawiskach szerszych, makroekonomicznych, uwzględniających ogólne procesy gospodarcze i ludnościowe średniowiecznej Francji i Europy.

Huizinga i jego uczeń Norbert Elias nie zostali tu przywołani przypadkiem. Obaj uczeni znani są z poglądu, że procesy historyczne muszą być interpretowane w duchu zrozumienia dla przemian społecznych i gospodarczych. Nic więc dziwnego, że w eseju *O albigensach, inkwizytorach i trubadurach* – wbrew tradycji przedstawiania tej wyprawy krzyżowej jako najazdu katolików na katarów – Herbert ukazuje także ekonomiczny wymiar złupienia bogatego południa przez żądnych podbojów feudałów z biedniejszej północy. Religijne alibi skrywało przecież chęć obrabowania zamożniejszych sąsiadów – spadkobierców bardziej wyrafinowanej kultury:

Miasta liczne i bogate były dziedzicami ducha wolności i starej śródziemnomorskiej cywilizacji. Rządziły się prawem rzymskim, a demokratycznie wybierane organa władzy – rada miejska, konsulowie, były faktycznymi suwerenami. Największe z nich stanowiły właściwie republiki autonomiczne z własnym sądownictwem i z taką ilością przywilejów, o jakich długo marzyć nawet nie mogły miasta Północy. Atmosfera wolności i równości panowała w życiu społecznym tych zbiorowisk ludzkich, żyjących poza przesądami religijnymi i rasowymi. Arabscy lekarze cieszyli się powszechnym szacunkiem, a Żydów spotykało się często we

9 G. Duby, *Czasy katedr...*, s. 177. Na temat teologiczno-socjologicznych aspektów herezji średniowiecznych i ich skutków dla postaw gospodarczych zob. E. Riparelli, *Herezje chrześcijańskie. Dawne i współczesne*, tłum. A. Brzóska, Warszawa 2008, w szczególności rozdziały *Ruch waldensów* i *Ruch heretycki katarów*, s. 44–73.

10 Wbrew temu, co sugeruje G. Duby, Herbert starannie unika wiązania rozwoju kataryzmu z silnym zurbanizowaniem Langwedocji. Nowsze opracowania zaprzeczają bowiem, że to akurat mieszczenie byli szczególnie podatni na herezję, mimo że tak uważali średniowieczni kronikarze i sami organizatorzy krucjaty. „W rzeczywistości z analizy świadectw historycznych dotyczących Langwedocji nie wynika współzależność między urbanizacją a rozwojem kataryzmu”, pisze brytyjski mediewista. Zob. M. Barber, *Katarzy*, tłum. R. Sudół, Warszawa 2005, s. 60. Również współczesne publikacje francuskie nie sugerują takiego związku, na przykład: G. Brunel-Lobrichon, C. Duhamel-Amado, *Życie codzienne w czasach trubadurów*, tłum. A. Loba, J. Kowalski, Poznań 2000; *The Cathars*, Catalogue MSM, ed. J. Roux-Perino, tłum. z franc. na ang. B. Jachowicz-Davoust, Vic-en-Bigorre Cedex 2006.

władzach miejskich. Nie tylko w stolicy kraju, „w różowym mieście”, Tuluzie, która była trzecim miastem Europy, po Rzymie i Wenecji, ale także w takich ośrodkach, jak Narbonne, Avignon, Montpellier, Béziers na długo przed założeniem uniwersytetów działały słynne szkoły medycyny, filozofii, astronomii i matematyki; i to w Tuluzie, a nie w Paryżu, po raz pierwszy wykładano filozofię Arystotelesa, poznanego za pośrednictwem Arabów. Stan umysłów na tych ziemiach przywodzi na myśl czasy renesansu i tu właśnie, a nie we Włoszech, było jego pierwsze źródło. Język południa Francji, zanim po podboju kraju spadł do roli narzecza – *langue d’oc*, był językiem poezji dla całej Europy i w XII, XIII wieku poeci niemieccy, angielscy, francuscy, włoscy i katalońscy z zapałem naśladowują wielką lirykę trubadurów. Nawet Dante miał początkowo zamiar napisać *Boską Komedię w langue d’oc* (*O albigensach...*, BO 129).

Pod pretekstem walki z heretykami nic nieznaczący rycerz francuski Montfort, który dowodzi armią najemników, „staje się panem kraju większego niż domena króla Francji”, pisze Herbert (*O albigensach...*, BO 138). Zresztą opór zostaje złamany, dopiero kiedy Ludwik VIII wkracza do Prowansji, Langwedocji i Akwitanii. Z punktu widzenia demografii historii gospodarczej Europy Zachodniej jest to nie tylko barbarzyński podbój chrześcijańskiego kraju i jego kolonizacja, ale fragment szerszego zjawiska: ekspansji zachodniego rycerstwa, które na północy podbiło Anglię, a na południu zaatakowało należącą do Arabów Sycylię, następnie opanowało Bliski Wschód, a także Bizancjum. Jak pisze Norbert Elias, „na obszarach zachodniofrankijskich [istnieje] presja związana z popytem na ziemię oraz pęd do zdobywania nowych terenów”¹¹. Począwszy od 1000 roku, Europa weszła w fazę przeludnienia i stan ten trwał aż do wojny stuletniej. Był to okres szczytowego rozwoju. Można było myśleć o gigantycznych budowlach dzięki dobrej koniunkturze. Herbert pisze:

Budowa wielkich gotyckich katedr nie jest do pomyślenia bez rozwoju miast i przemian w strukturze gospodarczej. Ziemia przestaje być jedynym źródłem bogactwa, wzrasta wartość dóbr ruchomych, rozwija się handel, powstają banki (*Kamień z katedry*, BO 104).

¹¹ N. Elias, *O procesie cywilizacji. Analizy socjo- i psychogenetyczne*, tłum. T. Zabłudowski, K. Markiewicz, Warszawa 2011, s. 322. Obszerna analiza gospodarczego i demograficznego podłoża wypraw krzyżowych i innych podbojów średniowiecznych znajduje się w rozdziale *Kilka uwag na temat socjogenezy wypraw krzyżowych* [w:] tamże, s. 322–329.

Ostatnie zdanie brzmi jak wyjęte z podręcznika historii gospodarczej Europy¹², z uwzględnieniem roli, jaką odegrało przejście z modelu opartego na rencie gruntowej do bardziej zaawansowanych form feudalizmu. Nie ulega wątpliwości, że renta gruntowa, czyli dochód otrzymywany z tytułu gospodarowania na roli, należy do podstawowych źródeł bogactwa narodów utrzymujących się z rolnictwa. Rozwój miast, a zatem handlu i rzemiosła w średniowieczu, najpierw w północnych Włoszech, a następnie w całej Europie Zachodniej (ze szczególnym uwzględnieniem Szampanii i Flandrii) spowodował istotną zmianę gospodarczą i społeczną. Miasta włoskie przodują nie tylko w handlu, ale też w obrocie monetarnym¹³. We Francji jest mało kruszcu, a ten, który jest, unieruchomiono w ozdobach i skarbcach¹⁴. Tymczasem Włochy wzbogaciły się na wyprawach krzyżowych, przewożąc rycerzy, sprzęt, uzbrojenie, zapasy, a także wielkie rzesze pątników¹⁵. Zwłaszcza Wenecja zbudowała dzięki krzyżowcom taką potęgę ekonomiczną i militarną, że mogła zwrócić ostrze wyprawy przeciwko Bizancjum, łupiąc najbogatsze ziemie chrześcijaństwa. Również francuskie miasta (zwłaszcza stołeczny Paryż) odzyskują po kilkuset latach swoją centralną rolę gospodarczą, administracyjną i kulturową, jaką odgrywały w Imperium Romanum przed najazdem barbarzyńców. Jednak takie

¹² Por. J. Szpak, *Historia gospodarcza powszechna*, Warszawa 2007; H. Landreth, D.C. Colander, *Historia myśli ekonomicznej*, tłum. A. Szeworski, Warszawa 2005; *Encyklopedia historii gospodarczej Polski do 1945 roku*, t. 1–2, red. A. Mączak, Warszawa 1981; W. Kula, *Teoria ekonomiczna ustroju feudalnego: próba modelu*, Warszawa 1962; *The EH.Net Encyclopedia of Economic and Business History*, <http://eh.net/encyclopedia/> [dostęp: 2.12.2014].

¹³ R.S. Lopez, *The Commercial Revolution of the Middle Ages, 950–1350*, Englewood Cliffs (NJ) 1971; D. Abulafia, *Italy, Sicily and the Mediterranean, 1100–1400*, London 1987; tenże, *Commerce and Conquest in the Mediterranean*, Aldershot 1993; tenże, *The Great Sea...*

¹⁴ Por. W. Kula, *Teoria ekonomiczna ustroju feudalnego...*; J. Szpak, *Historia gospodarcza powszechna...*; *Encyklopedia historii gospodarczej...*

¹⁵ Trochę inna jest historia wzrostu znaczenia Florencji i Sieny, ale i tak każda publikacja traktująca o wyjątkowej roli banków i włókienniczych manufaktur Florencji w budowaniu nowoczesnego kapitalizmu, nawet jeśli w tytule pojawia się słowo „renesans”, to przecież zaczyna się najpóźniej od XII wieku. Zob. R.A. Goldthwaite, *The Economy of Renaissance Florence*, Baltimore (MD) 2009; C. Hibbert, *Florence. The Biography of a City*, London 2004; R. de Roover, *The Rise and Decline of the Medici Bank*, Washington (DC) 1999.

ujęcie tematu wymaga zauważenia, że cykle gospodarcze mają także gorsze okresy:

Rozwój ekonomiczny zostaje zahamowany, krzywa demograficzna opada i pogłębia się inflacja. [...] Krach włoskiego banku Scala¹⁶, odczuty przez całą niemal Europę, zbiega się z datą wybuchu wojny stuletniej. Architekturę religijną zastępuje architektura obronna. Wraca czas grubego muru. Pustoszeją budowy nieukończonych katedr. Nikogo nie interesują już wysokie łuki i misterne sklepienia. Synowie tych, którzy rzeźbili uśmiech anioła, toczą armatnie kule (*Kamień z katedry*, BO 120–121).

Pomińmy obraz „toczenia armatnich kul”, sugestywny, ale trochę futurostyczny jak na wojnę stuletnią. Eseista nieco przeszarżował. Faktem jest, że pod Crécy (1346) i Poitiers (1356) ciężkozbrojne rycerstwo francuskie poniosło druzgocącą klęskę mimo kilkukrotnej przewagi liczebnej, ale jej powodem nie była artyleria, lecz angielscy łucznicy¹⁷. Nowa technologia – i idąca za nią taktyka – dotyczyła więc broni znanej od tysięcy lat. Nie bez znaczenia jest też fakt, że najdłuższa wojna sukcesyjna Europy (1337–1453) wciągnęła w swą orbitę także Hiszpanię, Niderlandy oraz, będące w owym czasie niezależnymi państwami, Szkocję i Burgundię. Rujnujący konflikt doprowadził do katastrofy gospodarczej tę część kontynentu, a przecież Francja już za czasów ostatnich Kapetyngów

¹⁶ Jak wiele tego rodzaju instytucji bank Scala finansował bieżącą aktywność gospodarczą domów panujących, między innymi Anglii i Francji, nie mówiąc już o papieżu i innych dostojnikach państwa kościelnego (to znaczy zapewniali płynność gotówkową w rolniczym systemie feudalów świeckich i kościelnych). W związku z powyższym – jako bankierzy królów francuskich – piastowali zaszczytne i lukratywne posady seneszałi Tuluzy i Beaucaire w 1310 i 1320 roku, a ich domy mieściły się w Genui, Mediolanie, Rzymie, Awinionie, Bordeaux, Paryżu, Londynie, a także w innych miastach Francji, Anglii, Flandrii i Hiszpanii. Przyczyną bankructwa w 1326 roku stała się niewypłacalność Florencji (miasto pożyczyło 50 tysięcy florenów na przyjęcie podesty Karola, diuka Kalabrii i nie mogło uiścić zwrotu o czasie). Zachwianie banku doprowadziło do ogólnoeuropejskiej katastrofy finansowej, co nie dziwi, skoro na przykład Edward III, król Anglii, winien był bankowi 400 tysięcy florenów – sumę równą ówczesnemu budżetowi królestwa. Szczegóły zob. E.B. Fryde, *The Deposits of Hugh Despenser the Younger with Italian Bankers*, „The Economic History Review” 1951, seria 3, s. 344–362 oraz tenże, *The Bankruptcy of the Scali of Florence in England, 1326–1328* [w:] R. Britnell, J. Hatcher, *Progress and problems in medieval England: Essays in honour of Edward Miller*, Cambridge–New York 1996, s. 107–120.

¹⁷ Zob. A. Curry, *The Hundred Years War (British History in Perspective series)*, New York 2003.

przeżywała poważne perturbacje ekonomiczne, co spowodowało, że królowie tej linii uciekali się do rabunku. Historię tę odnotowuje Herbert w eseju *Obrona templariuszy* (BO), o czym będzie jeszcze mowa. Reszty dokonała kilkakrotnie nawracająca „morowa zaraza”.

Dynamika gospodarcza późnego średniowiecza stanowi tło esejów Herberta, które opowiadają historie o gospodarczych innowacjach królów, mieszczan i rycerzy. W drugiej połowie XIII wieku wielkie katedry francuskie są już zbudowane, świecki styl dworu Filipa III Śmiałego i wolnomyślicieli uniwersyteckich przeważa, wygnani ze zrujnowanej Langwedocji trubadurzy podbijają Francję i Włochy, głosząc radość życia doczesnego, a warsztaty murarskie przenoszą się nad Ren i do ujścia Wisły. Katedry powstają w Strasburgu i Kolonii, ale są już bardziej ekspresyjne, ze świeckimi elementami i rzezbami podkreślającymi urodę ciała. Schyłek średniowiecznej Europy związany jest z wielką zarazą lat 1348–1350 i wojnami wewnętrznymi, które pustoszą Anglię, Francję, Niemcy i Włochy i tylko Europa Środkowo-Wschodnia (Czechy, Węgry, Polska i państwo krzyżackie) nie została dotknięta katastrofą demograficzną¹⁸. Agresja rycerska załamała się w Ziemi Świętej i zamiast podbojów wyładowywała się w bratobójczych walkach domowych. Frankońska Akka upadła w 1291 roku, a pod Nikopolis Turcy ostatecznie rozgromili krzyżowców w 1396 roku. Od tego czasu Konstantynopol jest już tylko obleżonym miastem, ostatecznie zdobytym w 1453 roku. Główne centra zachodniej Europy tracą siły vitalne i polityczne. Europa kurczy się ludnościowo i terytorialnie, zwłaszcza że Turcy prą na Bałkany. Jedynie Austria i północne Włochy nadal rozwijają się gospodarczo, nabierając znaczenia na kontynencie¹⁹.

Nie jest to jednak proces zachodzący jednolicie na całym kontynencie. Można wyróżnić gwałtowny rozwój gospodarczy i demograficzny

¹⁸ *Historia Europy Środkowo-Wschodniej*, t. 1, red. J. Kłoczowski, Lublin 2000, s. 129.

¹⁹ Postęp ekonomiczny XV wieku był – zdaniem Ruggiera Romana – okresem odbudowy po kryzysach XIV wieku, obejmował demografię, struktury handlowe i wszystkie inne elementy życia gospodarczego, ale autor zajmuje się przede wszystkim sytuacją Włoch i Europy Zachodniej, nie biorąc pod uwagę odmiennej dynamiki Europy Środkowej, a w szczególności szybkiego rozwoju ówczesnej Polski, która odczuwała nadzwyczajną koniunkturę. Jednocześnie historyk uważa, że Włochy, nawet północne, ciągle trawiły kryzys, mimo rozwoju bankowości i manufaktur sukieniczych. R. Romano, *Włochy i kryzys wieku XIV* [w:] tegoż, *Między dwoma kryzysami. Włochy renesansu*, tłum. H. Szymańska, J.S. Łoś, Warszawa 1978, s. 25.

Europy Środkowo-Wschodniej w XIV wieku za rządów wybitnych władców. Panowanie Karola I (1343–1378; znany bardziej jako Karol IV Luksemburski) stanowi szczytowy okres świetności Królestwa Czeskiego, energiczni Andegawenowie, jak Karol Robert (1308–1342) i jego następcą Ludwik Wielki (1342–1382), zapewniają wszechstronny rozwój Koronie św. Stefana, także nad Adriatykiem, skąd wypierają Wenecjan, a okres panowania Kazimierza Wielkiego (1333–1370) i Ludwika Wielkiego jako króla polskiego zwanego Ludwikiem Węgierskim (1370–1382) to czasy dynamicznego rozwoju Polski: wielkiej budowy miast i zamków, rozwoju handlu i rzemiosła, a także wzrost prestiżu państwa. I chociaż śmierć tych wybitnych władców, którzy utrzymywali pokój w regionie (oraz Wielkiego Mistrza Winrycha von Kniprode w 1382 roku), przyniosła wstrząsy wewnątrz tych królestw, a także spory dynastyczne, to z wyjątkiem wojen husyckich niszczących Czechy przez cały wiek XV region wzmacnia się gospodarczo²⁰.

Po wyparciu Maurów także Półwysep Iberyjski nabiera rozpędu, tamtejsi władcy kierują swą uwagę na zachód i południowy zachód, w stronę oceanów i dalekich krajów słynących jedwabiami i goździkami. Pod koniec XIV wieku pojawia się też nowy dynamiczny czynnik na północnym wschodzie: unia polsko-litewska. To ona przesunie granice łańciskiej Europy setki kilometrów na wschód, aż po Smoleńsk, nawracając pogańską Litwę i wchłaniając prawosławną Ruś. Jest też jedyną siłą zdolną powstrzymać turecki zalew. I chociaż w 1444 roku pod Warną ginie król Węgier (i Polski), Władysław z litewskiego rodu

²⁰ *Historia Europy Środkowo-Wschodniej...*, s. 110–140. Rondo Cameron i Larry Neal, autorzy *Historii gospodarczej świata*, są tak skupieni na źródłach zachodnich i gospodarczej sytuacji Europy Zachodniej, że nie zauważają odrębności koniunktury na północny wschód od Dunaju. Zresztą ich znajomość geografii nie jest najmocniejsza. Dlatego też roztaczany przez nich obraz jest o wiele mroczniejszy niż w rzeczywistości, ponieważ nie biorą pod uwagę gwałtownego rozwoju wschodniej części kontynentu: „W 1348 roku plaga dżumy dymienicznej, czyli tak zwana czarna śmierć, przywleczone z Azji nawiedziła Europę. Rozprzestrzeniła się gwałtownie wzdłuż głównych szlaków handlowych, zbierając najobfitsze żniwo w dużych i małych miastach. [...] W niektórych dużych ośrodkach miejskich wymarła ponad połowa mieszkańców. W całej Europie liczba ludności zmalała prawdopodobnie co najmniej o jedną trzecią. Epidemia ta przekształciła się w chorobę endemiczną, która wybuchała od nowa co 10–15 lat przez resztę stulecia”. R. Cameron, L. Neal, *Historia gospodarcza świata...*, s. 83.

Jagiellonów, to przecież przez najbliższe trzysta lat Rzeczpospolita utrzyma napór Turków na lądzie, tak jak Wenecja uczyni to na morzu.

Na takim tle militarno-politycznym i cywilizacyjno-gospodarczym należy czytać eseje z *Barbarzyńcy w ogrodzie*, w którym mowa jest o późnym średniowieczu.

Król-falszerz i miejskie republiki

Rabunkowa polityka gospodarcza Filipa Pięknego z eseju o templariuszach, łupienie bogatego południa przez rycerstwo północnej Francji czy początki kapitalizmu w republikach włoskich – oto ekonomiczne tło opowieści o wznoszeniu wielkich budowli, przemianach malarskiego stylu czy form życia religijnego.

Herbert jako ekonomista zwraca uwagę na zdolność do inwestycji grupowych, pozwalających na przykład sienieńskim bankierom gromadzić kapitał w skali wielokrotnie przewyższającej możliwości jednej rodziny. Esej o Sienie, powstały we wczesnych latach 60., wpisywał się w ówczesną dyskusję na temat kapitalistycznych czy też tylko prekapitalistycznych stosunków społecznych we włoskich republikach, o czym piszę w *Zakończeniu* przy okazji uwag o stosunku Herberta do historyków z kręgu Annales. Ryzykowne przedsięwzięcia handlowe, wymagające także wysiłku zbrojnego (ochrona morskich czy lądowych konwojów kupieckich), doprowadziły już co najmniej od XII wieku do tworzenia się pozarodzinnych funduszy inwestycyjnych i systemu wzajemnych ubezpieczeń. Skoro handel i wojna szły w parze (na morzu piractwo i handel miały wiele wspólnego), to dalekomorskie wyprawy, a nawet przewożenie towarów lądem były zajęciami dla dzielnych i walecznych ryzykantów. Związki te były dobrowolne, podejmowane w celu bezpośrednich osobistych korzyści, a dochody były na ogół częściowo reinwestowane w kolejne przedsięwzięcia handlowe – co oznacza, że działało prawo maksymalizowania zysków przy minimalizowaniu strat. Inaczej mówiąc, nawet jeśli z powodów definicyjnych nie uznamy ówczesnych stosunków w Pizie, Sienie czy Florencji za kapitalistyczne, to na pewno mieliśmy do czynienia z wolnym rynkiem i ryzykiem finansowym. A fakt, że kupcami i bankierami często byli dobrze urodzeni, nie zmienia istoty rzeczy. W typowo kapitalistycznych przedsięwzięciach brali udział

przedstawiciele niemal wszystkich grup społecznych, poza najbiedniejszymi, oczywiście²¹.

W *Barbarzyńcy w ogrodzie* dysponujemy raczej wzmiankami i uwagami na marginesie opisu przemian ustrojowych niż wyczerpującymi opisami kapitalistycznych stosunków społecznych. Niemniej znajdujemy także uwagi na temat historycznej osobliwości linii rozwojowej komun miejskich w Italii. Autor eseju *Siena* tak uzasadnia erupcję wolnego rynku we Włoszech:

Myliłby się jednak, kto by sądził, że rzeczpospolita sienneńska była wcieleniem ideałów demokratycznych. Żywioł arystokratyczny miał potężne wpływy i, rzecz prawie niespotykana, „milites et mercatores sienenses” byli pochodzenia arystokratycznego. Tacy Tolomei z tokańską megalomanią wywodzili się od Ptolemeusza. W istocie potężne rody mieszczańskie: Buonsignori, Cacciaconti, Squarcialupi, pochodziły od najeźdźców germańskich. Głowy uwolnione od ucisku hełmu okazały się tęgie w rachunkach, a spiż rycerzy zamieniony został na metale szlachetne bankierów. Ci ekswojskowi kupcy przedsiębrali dalekie wyprawy po całej Europie, a w dziedzinie handlu srebrem potrafili pokonać nawet Żydów. Stali się bankierami papieży. Przynosiło to dobry procent, a także cenne sankcje kościelne przeciwko opornym dłużnikom (*Siena*, BO 63)²².

Oto ironia wobec wojennych przewag, pochwała smykałki do interesów, a także pobłażliwa wyrozumiałość dla nadużywania powagi religii

²¹ E.H. Byrne pisze wprawdzie o inwestowaniu w handel morski w średniowiecznej Genui, ale uwagi te odnoszą się przecież do inwestorów w handel europejski we wszystkich republikach miejskich Włoch, także tych, które nie były morskimi potęgami: „Udziały w spółkach żeglugowych posiadali mężczyźni i kobiety należący do wszystkich grup społecznych. Członkowie całych rodzin akumulowali swe środki finansowe [...] w celu zakupu udziałów, pojedyncze osoby posiadały czasami zaledwie ułamek *locum*. *Loca* uważane były za szczególnie dobry sposób ubezpieczenia jednej z najbardziej popularnych form inwestowania w żeglugę morską, a mianowicie pożyczek morskich, [...] które były zwracane, jeśli statek przybył bezpiecznie do portu”. Tenże, *Genoese Shipping in Twelfth and Thirteenth Centuries*, Cambridge 1930; cyt. za: J.L. Abu-Lughod, *Europa na peryferiach. Średniowieczny system-świat w latach 1250–1350*, tłum. A. Bugaj, Kęty 2012, s. 204.

²² Herbert czyni tu aluzję do ekskomuniki (1325), nałożonej przez papieża Jana XXII na naśladowców florena. Włoski kronikarz Giovanni Villani stwierdza ironicznie, że papież zapomniał o sobie samym, ponieważ należał do grona wyklętych imitatorów, a Dante w *Boskiej komedii* (*Piekło*, pieśń XXVIII) nazywa go „chciwcem z Cahors” (papież pochodził z bankierskiej rodziny mieszczańskiej prowansalskiego miasta).

do wymuszania handlowej praworządności i solidności w interesach. Gwałtowna konkurencja włoskich miast-republik, które często załatwiały swe interesy ekonomiczne przy pomocy zbrojnych zatargów i podbojów, została skrótowo przedstawiona na przykładzie gospodarczych i militarnych wojen między Sieną a Florencją. Zmienne losy tych kampanii Herbert opisuje bez entuzjazmu, łącznie z największym militarnym tryumfem ukochanej Sieny, która 4 września 1260 roku rozgromiła pod swymi murami potężną armię konkurentki (*Siena*, BO 65). Woli chwalić pokojowe rządy, dlatego z radością wita upadek gibelinów i przejście władzy przez drobnych kupców należących do partii gwelfów:

Od roku 1287, przez blisko siedemdziesiąt lat panował ten rząd, kupiecki w każdym calu, nieawanturniczny, skrzętny, dbający o pokój. Kupiono istotnie bardzo dużo. W tym czasie powstała katedra, Duccio maluje *Wielką Maestę*, zaś Ambrogio Lorenzetti w wielkim fresku opowiada o słodczy życiu pod dobrymi rządami (*Siena*, BO 65).

To właśnie największy średniowieczny fresk o tematyce świeckiej, wielkie dzieło Lorenzettiego zatytułowane *Alegoria dobrych rządów*, umieszczone w sienneńskim ratuszu (a właściwie w siedzibie rządu wolnej republiki) przedstawia ideał sztuki zajmującej się ulubionym tematem Herberta, czyli cywilizacją, bo – jak pisze rozentuzjazzmowany autor – „bohaterem fresku nie jest człowiek, nie miasto nawet, ale cywilizacja; malarska *summa* i epos zarazem” (*Siena*, BO 71). Zwróćmy uwagę na użycie słowa „epos” w nawiązaniu do tematyki niemilitarnej. Tylko pośrednio i na marginesie eseista odnosi się do wielkiej debaty historyków, historyków gospodarki i ekonomistów w kwestii narodzin kapitalizmu. Podziwia kupiecką wolnorynkową republikę, która wydaje mu się bliska także z powodów mentalnych. Wszak za młodu był redaktorem kupieckiego pisma, o czym już była mowa. A że myślenie o sile państwa związane jest w twórczości Herberta z jego finansowymi fundamentami – co mieliśmy okazję dobitnie zauważyć w eseju o upadku Imperium Romanum – nie może dziwić rzucona mimochodem uwaga na temat przyczyn utraty niepodległości Sieny na rzecz Florencji: „Klęską ekonomiczną dla sienneńczyków stała się zawrotna kariera złotego florena” (*Siena*, BO 65). Okazało się bowiem, że oparcie silnej waluty na złocie na kilka wieków zdominowało europejską gospodarkę. Opinia ta zgodna jest zresztą ze zdaniem historyków

pieniądza, którzy podkreślają niezwykle ekspansywność złotego florena w czasach, kiedy feudalnemu światu miało się ku końcowi²³.

Nie chodzi tu wyłącznie o czysto materialną pozycję florenckiej waluty, ale związane z złotem probierz prawa, moralności i prestiżu. Historyk średniowiecza przypomina, że jeszcze długo po upadku Zachodniego Cesarstwa uznawano, iż tylko cesarz ma prawo do bicia złotej monety, a barbarzyńscy królowie powinni zadowolić się srebrem²⁴. To dlatego bardzo długo, mimo braku realnej kontroli nad ziemiami dawnego Zachodniego Cesarstwa, w barbarzyńskich królestwach Ostrogotów, Wizygotów czy Franków królowie bili złotą monetę z wizerunkami bizantyjskich cesarzy. Pod koniec średniowiecza jest już normą, że kruszec, a nie sam wizerunek władcy, czyli treść stempla, wyznaczał pozycję waluty i stojącego za nią państwa²⁵. W takiej kulturowej perspektywie należy patrzeć na decyzję miejskiej republiki, która wypuściła w ówczesny świat złotego florena, manifestując swoją suwerenność i gospodarczą potęgę, a jednocześnie umacniając je przy pomocy poszukiwanego w całej Europie pieniądza z wizerunkiem św. Jana Chrzciciela (odwołanie się do nadprzyrodzonego majestatu sprytnie omijało kwestię ewentualnej podległości wobec ziemskich zastępców Najwyższego, to znaczy papieża lub cesarza).

Jak wiemy, z różnych powodów mieszczaństwo na północ od Alp nigdy nie zdobyło takiej pozycji politycznej jak w Italii. Zarówno pisząc

²³ Jak pisze Ryszard Kiersnowski, „mennicę florencką w XI–XV wieku opuszczano co roku ok. 500 tysięcy florenów”. Tenże, *Moneta w kulturze...*, s. 25.

²⁴ Pisze o tym Ryszard Kiersnowski (tamże, s. 38–50). O obowiązywaniu prestiżowej zasady w VI wieku świadczy oburzenie Prokopa z Cezarei, gdy relacjonuje on złamanie zwyczaju przez królów Franków, którzy „kazali bić monetę złotą ze swym własnym wizerunkiem, a nie cesarskim, jak zwyczaj nakazuje. Srebrną bowiem monetę wypuszczał według własnego uznania i król perski, ale prawa wybijania monety ze złota z własnym wizerunkiem nie miał ani ten, ani inny barbarzyński władca, choćby nawet metal ten posiadał; nie mógłby go bowiem puścić w obieg wśród tych, z którymi utrzymywał handel, nawet gdyby to byli barbarzyńcy. Prokopiusz z Cezarei, *Historia wojen*, ks. III, 33, tłum. D. Brodka, t. 1: Kraków 2013, t. 2: Kraków 2015.

²⁵ Dowodem na istnienie tej zasady jest według Kiersnowskiego fragment traktatu Jana Ostroroga: „Nie tylko królestwa i księstwa obce, ale także i miasta biją złote monety. Przystoi przeto i w tym naszym najwspanialszym królestwie wybijać złote monety małej i dużej wagi ku czci królestwa. *Jana Ostroroga Pamiątnik ku pożytkowi Rzeczypospolitej zebrany*, Warszawa 1891, s. 31; cyt. za: R. Kiersnowski, *Moneta w kulturze...*, s. 41.

o Sienie (*Siena*, BO) czy Orvieto (*Il Duomo*, BO), jak też w napomknieniach obecnych w innych esejach, Herbert podkreśla typowe dla średniowiecznych republik włoskich problemy polityczno-ekonomiczne, takie jak walki wewnętrzne między wielkimi rodami będące przedłużeniem feudalnych waśni, rozdarcie polityczne i nienawiść między gibelinami i gwelfami, zmienność rządów, owocującą częstą a liczną emigracją polityczną, którą symbolizuje życie Dantego. Nie jest rzeczą przypadkową, że w esejach odnoszących się do historii średniowiecznej Italii pozytywnymi bohaterami są te władze miasta-republiki, które mimo realnych sprzeczności interesów – a są to przede wszystkim konflikty wynikające z konkurencji gospodarczej! – prowadzą pokojową politykę.

Rzecz charakterystyczna dla mentalności eseisty: kiedy „w mowie obrończej” chce pognębić Filipa Pięknego, pogromcę templariuszy, to – poza moralnymi zarzutami – skupia się na karygodnych zbrodniach gospodarczych tego monarchy. Aby go przedstawić w jak najgorszym świetle, ukazuje króla nie tylko jako kłamcę i tyrana, a więc według standardowych schematów, ale także jako gospodarczego szkodnika. Oto trzy zdania, a zarazem trzy kardynalne zarzuty natury gospodarczej: etatyzm, utrudnianie międzynarodowej wymiany handlowej i kosztowne wyprawy wojenne:

Jego rządy twardej ręki charakteryzował nowoczesny niemal etatyzm i słusznie w oczach historiografów uchodzi on za prototyp europejskiego autarchy. Liczne wojny, jakie prowadzi, wyczerpują skarb państwa. Znamienną cechą jego panowania jest seria głębokich kryzysów ekonomicznych (*Obrona templariuszy*, BO 167).

Wszystkie oskarżenia mają solidne podstawy historyczne. Filip IV Piękny (1285–1314) z dynastii Kapetyngów rozpoczął swe panowanie od wojny z królem Edwardem I w 1293 roku o Akwitanie, którą zajął zbrojnie (był to spór lenny między Anglią a Francją), a następnie podbił jedną z najbogatszych prowincji europejskich – Flandrię (1301). Nieustanne wojny, o których wspomina Herbert, wymagały ogromnych nakładów. Stąd konfiskaty majątków lombardzkich bankierów i rabunek bogatej ludności żydowskiej oraz nałożenie specjalnego podatku na duchowieństwo. Początkowo papież Bonifacy VIII chciał ekskomunikować Filipa, ale jego śmierć i wojna domowa w państwie papieskim uzależniły papieństwo od francuskiego króla i zapoczątkowały tak zwaną niewolę awiniońską (Filip Piękny kazał wykopać zwłoki Bonifacego i spalić je

jako „heretyka”). Stąd brak wsparcia dla templariuszy ze strony stolicy apostolskiej²⁶.

Kontrastowo w stosunku do czarnego obrazu Filipa, który zasłużył sobie u historyków na przydomek „króla fałszerza”²⁷, przedstawia Herbert templariuszy. Jednym z elementów strategii obronnej wobec niesłusznie oskarżonych rycerzy jest podkreślenie ich finansowej rzetelności i lojalności wobec króla, którego byli bankierami (*Obrona templariuszy*, BO 168)²⁸. W paryskiej twierdzy zakonu w czasie rebelii mieszczan stolicy, spowodowanej psuciem pieniądza i innymi oszustwami walutowymi schronił się też król. A czym było fałszowanie wartości pieniądza dla poddanych, możemy się dowiedzieć z ówczesnych kronik:

Z pewnością żadna klęska, żadna zaraza ani śmiertelność, ani spustoszenie przez nieprzyjaciół całej ziemi łupiestwem i pożarami więcej by nie zaszkodziły ludowi Bożemu niż częsta zmiana i zdradliwe pogarszanie monety. Jakaż zaraza albo jakaż piekielna czarownica niemilosiernej ogałaca, gubi i osłabia chrześcijan niż oszustwo władcy w monecie²⁹.

Jak pisze znany historyk gospodarki, Josif Kulischer, wobec złapanych fałszerzy stosowano straszliwe kary – między innymi wlewanie

²⁶ T. Manteuffel, *Historia powszechna. Średniowiecze*, Warszawa 1998, s. 278–285.

²⁷ Historyk pieniądza, Ryszard Kiersnowski jako specjalista dokonuje bardzo subtelnych rozstrzygnięć terminologicznych. Otóż termin ten jest „formalnie nie-trafny, władca bowiem, dysponujący prawem menniczym, *ex definitione* nie może być fałszerzem własnej monety (oczywiście może on jednak fałszować monetę obcą, i takich wypadków było wiele, tak w średniowieczu, jak i w okresie nowożytnym). Pojęcie »fałszerstwa monetarnego« było jednak w średniowieczu rozumiane znacznie szerzej niż obecnie i rozciągane, także w prawodawstwie, na różne działania mające na celu przechwytywanie zysku. Nic więc dziwnego, że w potocznej opinii określenie to mogło być stosowane także wobec legalnych posunięć władcy, zmieniających wartość monet z wyraźną szkodą dla ich użytkowników i kosztem społeczeństwa”. Tenże, *Moneta w kulturze...*, s. 34.

²⁸ Z rolą templariuszy jako bankierów królów Francji i Anglii Herbert mógł się po raz pierwszy zapoznać prawdopodobnie już na studiach dzięki takim pracom jak: S. Woyzbun, *Historia bankowości w zarysie*, Warszawa 1927. Faktem jest, że dzięki ich kredytowi w połowie XIII wieku wykupiono z niewoli Ludwika IX Świętego, a w Anglii powierzono im pełnię polityki skarbowej. J. Kulischer, *Powszechna historia gospodarcza średniowiecza i czasów nowożytnych*, t. 1, tłum. W. Głuchowski, Warszawa 1961, s. 354.

²⁹ *Kosmasa Kronika Czechów*, tłum. M. Wojciechowska, Warszawa 1968, ks. 1, 33.

roztopionego ołowiu do gardła³⁰. Rzecz jasna, władcom te złodziejskie praktyki uchodziły na ogół na sucho. Nic więc dziwnego, że Herbert opisuje zryw pokrzywdzonych z pełnym zrozumieniem i aprobatą:

Otóż na początku roku 1306, po trzeciej dewaluacji, paryski *le petit peuple* burzy się. Manifestacje dochodzą do takich rozmiarów, że zagrożony król ucieka wraz z rodziną do warowni templariuszy, owej słynnej Tour du Temple, gdzie przeżywa upokarzające oblężenie „motłochu”. Co prawda w kilka dni później przywódca buntu wisielei na bramach Paryża, ale smak klęski był gorzki. Nic bowiem bardziej nie upokarza monarchy, jak poczucie wdzięczności. I to w stosunku do tych, których ma się niedługo ogłosić zbrodniarzami (*Obrona templariuszy*, BO 169).

Głównym tematem esejów poświęconych templariuszom i albigensom jest mechanizm terroru, a nie kwestie gospodarcze, które pojawiają się niejako mimochodem i w tle politycznych morderstw dokonywanych w majestacie prawa. To dlatego w obu utworach autor skupia się przede wszystkim na metodach przesłuchiwania Świętej Inkwizycji lub królewskich siepaczy, chociaż wyraźnie podkreśla kolonizację kraju katarów czy chęć zagrabienia majątku mnichów-bankierów. Niemniej jednak jest to głównie studium terroru:

Protokoły przesłuchań jednakże stanowiły źródło bardzo precyzyjnych kartotek i siejącej terror opinii: „oni wiedzą wszystko”. Historia (nie tylko średniowieczna) uczy, że naród poddany metodom policyjnym demoralizuje się, kruszy wewnętrznie i traci zdolność oporu. Nawet najbardziej bezwzględna walka mężczyźni zmagających się twarzą w twarz nie jest tak zgubna, jak szept, podsłuch, strach przed sąsiadem i zdrada w powietrzu (*O albigensach, inkwizytorach i trubadurach*, BO 145).

Paraliż woli i ducha oporu, znany Herbertowi z autopsji, opisany jest zwięźle, ale precyzyjnie. Nie znaczy to jednak, że eseista pomija aspekt ekonomiczny. Przeciwnie.

W tym samym roku [co atak na templariuszy – przyp. J.M.R.] przeprowadza Filip operację, która była czymś w rodzaju manewrów przed procesem templariuszy. Przedmiotem operacji był naród bezbronny – Żydzi, których majątki poddano konfiskacie, ich samych okrutnie torturowano, a wreszcie skazano na banicję (*Obrona templariuszy*, BO 169).

Filip Piękny ucieka się do ograbiania własnych poddanych, starając się przekształcić feudalny system okazjonalnych danin na monopol

³⁰ J. Kulischer, *Powszechna historia gospodarcza...*, s. 334.

podatkowy, ponieważ liczne wojny, jakie prowadzi, uniemożliwiają mu utrzymanie siebie i wojska z własnego dominium. To za jego rządów zachwiana została feudalna zasada, sformułowana jeszcze przez św. Tomasza z Akwinu, że „dochody z dóbr służą temu, aby powstrzymać osoby z nich żyjące od łupienia poddanych”³¹. Królowie francuscy do wybuchu wojny stuletniej (tak jak inni władcy europejscy) zasadniczo utrzymują swój aparat władzy z dochodów własnych i tylko w szczególnych wypadkach mają prawo domagać się świadczeń od swych poddanych (tak zwana *aide aux quatre cas* – „pomoc w czterech wypadkach”): kiedy wydają za mąż najstarszą córkę, pasują syna na rycerza, muszą wykupić się z niewoli oraz gdy wyruszają na wyprawę krzyżową. Jak pisze Norbert Elias:

Daniny pieniężne, których domagają się władcy, oznaczały w owym ubogim w pieniądze społeczeństwie coś innego niż podatki w społeczeństwie silnie skomercjalizowanym. Nikt nie traktuje ich jako instytucji stałej. Nie jest z nimi w żaden sposób powiązany obrót handlowy ani poziom cen; stanowią one jakby grom z jasnego nieba, coś nadzwyczajnego i nieoczekiwanego i prowadzą do ruiny ekonomicznej wiele jednostek. Królowie i ich przedstawiciele niekiedy nawet to sobie uświadamiają do pewnego stopnia, jednak wobec ograniczonych wpływów pieniężnych, jakie mogą otrzymywać ze swoich ziem dominialnych, wciąż na nowo muszą wybierać między pozyskiwaniem pieniędzy z podatków przy użyciu groźby i środków przemocy a klęską w starciu z siłami konkurencyjnymi³².

Proces powstawania królewskiego monopolu podatkowego w XIV wieku za czasów Filipa Pięknego dopiero się rozpoczynał, więc wojowniczy król po prostu napadł na swych poddanych – najpierw Żydów, a następnie na posiadłości zakonu.

Filip Piękny rozumiał dobrze, że policja polityczna w szeroko zakrojonych akcjach powinna działać szybko, co gwarantuje wykluczenie elementu oporu. Grom musi paść, zanim zagrożeni ujrzą światło błyskawicy (*Obrona templariuszy*, 80 169).

Oczywiście, aluzja do działań NKWD i UB była jasna i zrozumiała dla niemal każdego czytelnika, a sam autor może być uznany za wytrawnego

³¹ Tłumaczenie z łaciny Marta Bucholc, cyt. za: N. Elias, *O procesie cywilizacji...*, s. 472.

³² N. Elias, *O procesie cywilizacji...* Sprawie formowania się nowoczesnego systemu podatkowego poświęcony jest cały rozdział *O socjogenezie monopolu podatkowego*, s. 471–492.

znawcę przedmiotu – przeżył wszak tak zwanych pierwszych sowietów we Lwowie (1939–1942), a czasów stalinowskich w Polsce też nie spędził, kupując za „żółtymi firankami”³³. Ale zwróćmy uwagę, że nie bez znaczenia dla całego „adwokackiego” przewodu (esej ma przecież formę mowy obrończej przed wymagowanym sądem) jest ukazanie finansowych motywów postępowania króla wobec templariuszy i innych grup społecznych, które ucierpiały albo na skutek fałszowania monety, albo pospolitego rabunku. Wywód obrońcy skonstruowany został w taki sposób, by nie ulegało wątpliwości, że nie ma mowy o żadnej herezji, lecz chodzi o bezczelną grabież cudzego bogactwa:

Pochwała mnicha z Clairvaux, świętego Bernarda, uczyniła z templariuszy – o, paradoksie historii – jednych z najpotężniejszych bankierów średniowiecza. W czasie II wyprawy krzyżowej templariusze posiadają liczne dobra w całej niemal Europie i pielgrzymi udający się do Ziemi Świętej, aby uniknąć ryzyka, deponowali pieniądze w którymś z ich domów, po czym ekwiwalent otrzymywali w Jerozolimie. Dowodem potęgi finansowej zakonu jest fakt, że wkrótce stają się wierzycielami nie tylko króla Jerozolimy, ale także monarchów Anglii i Francji. I to, Wysoki Trybunał, jak postaramy się wykazać, stało się główną przyczyną ich klęski (*Obrona templariuszy*, BO 162).

Opisywane przez Herberta średniowieczny terror, donosicielstwo, tortury i inne metody wymuszania zeznań, a także schemat procesów pokazowych zostały odczytane jako historyczny kostium i analogia do moskiewskich procesów oraz stalinowskiego terroru lat 50. w Polsce. Ta metaforyczna warstwa narracji była stosunkowo łatwa do zidentyfikowania³⁴. Z oczywistych powodów czytelnicy mniej zwracali uwagę na gospodarcze elementy opisywanych represji i uzasadnienie rabunku mienia. Kiedy przy okazji omawiania zawodowych kwalifikacji autora zwracamy uwagę na drugie dno jego eseju, musimy jednocześnie zauważyć, że dla czytelników XXI wieku jest już ono trochę niejasne, a przede wszystkim niezbyt ważne, gdyż historyczne, ale w latach 60.

33 Por. R. Żebrowski, KAM, rozdział *Zamiast zakończenia*.

34 Trudno się właściwie domyślić, dlaczego cenzura nie „zdjęła” tego eseju. Publikacja miała miejsce już po odwilżowej euforii, a tom *Barbarzyńca w ogrodzie* ukazał się w „okresie średniego Gomułki” – jak wtedy mówiono – a więc kilka lat po ponownym „dokręceniu śruby”. Najbardziej prawdopodobne wydaje się uzasadnienie, że było to jednoczesne oskarżenie wystosowane wobec metod działania Świętej Inkwizycji, której funkcjonowanie poeta obnażał w drugim eseju historycznym – *O albigensach, katarach i trubadurach* (BO).

xx wieku mogło być czytelne dla inteligentniejszych czytelników pierwszych wydań *Barbarzyńcy w ogrodzie*. Otóż słowa „autarkia” oraz „etatyzm” odnosiły się w tamtych czasach do oficjalnej polityki gospodarczej Władysława Gomułki, a przecież ze stwierdzeń eseisty wyraźnie wynikało, że jest to ideologia naganna i prowadząca do gospodarczego zastoju. Czytelnik Herberta nie musiał wiedzieć, że tego rodzaju ideologia gospodarcza jest błędna z teoretycznego punktu widzenia, ale boleśnie odczuwał jej praktyczne skutki. Podobnych uszczypliwości i krytyki pod adresem socjalistycznej gospodarki w esejach Herberta jest więcej, o czym będzie jeszcze mowa.

Pean na cześć rynku
i wolnej konkurencji

Obrazy nie wiszą z nieba na jakichś niewidzialnych nitkach w nieokreślonej przestrzeni. Zawsze mają swoją historię, swoje materialne uwarunkowania. Zawsze interesował mnie los artysty: co jadł van Goyen, ile na swoich obrazach zarabiał.

Humanistyka to przygoda. Rozmawia Monika Muskała, WYW

Jaka jest cena sztuki? Kiedy takie pytanie stawia poeta, pisarz czy artysta, czytelnik spodziewa się opisu zmagania z formą i światem, świadectwa nieprawdopodobnie wyczerpującego trudu, wręcz męki twórczej, analizy skuteczności uniesień i natchnienia. Może także trudności w obcowaniu ze światem, zbyt miłym i bolesnym dla wrażliwej duszy. Zainteresowanie merkantylną stroną sztuki, a na dodatek rynkiem dzieł w XVII wieku, to już domena badaczy kultury materialnej i pasjonatów socjologii kultury. Dla ekonomistów jest to raczej zadanie marginalne, zwłaszcza gdy dotyczy dawnych dziejów, i nie ma żadnego znaczenia. Już opis mechanizmów współczesnej praktyki handlowej mógłby mieć większą wartość praktyczną.

Tymczasem w najbardziej „eseistycznym” tomie szkiców Herberta (mam na myśli fakt, że jest to książka posiadająca najmniej reportażowych cech i najbardziej „nasycona literacko”) znajdujemy dwa teksty – *Cena sztuki* i *Tulipanów gorzki zapach* – które zawartością i metodą zbliżają się do piśmiennictwa poniekąd ekonomicznego. Mógłby je napisać właściwie każdy historyk gospodarki, choć zapewne brakłoby im wtedy uroku literackiego. Dlatego też – paradoksalnie – „paraeconomiczna” analiza tych esejów napotyka większe trudności niż przy wyluskiwaniu wzmianek w innych utworach poety. Tam bowiem ekonomiczne prawa funkcjonowały zaledwie jako element opisywanego świata sztuki czy historii, a więc trochę egzotycznie, na zasadzie

wyjątku albo rozrywki dla laików, mimo podkreślanego przeze mnie fundamentalnego znaczenia dla ogólnej wizji porządku cywilizacji. We wspomnianych esejach natomiast rynek i wolność konkurencji człowieka funkcjonują jako główny, a właściwie jedyny temat. Herbert mówi o tym także w rozmowach, jak w cytowanym wywiadzie Moniki Muskały, którego fragment posłużył za motto tego rozdziału.

Rynek jako mecenas

Tytuł eseju *Cena sztuki* jest bowiem dosłowny i zapowiada dokładnie to, co zawiera: analizę rynku sztuki, porównanie cen produkcji, skupu i sprzedaży obrazów, jak również opis lepszej czy gorszej strategii marketingowej twórców – także oczywiście ekonomicznych skutków ich handlowych i artystycznych decyzji. Opis gospodarczego aspektu funkcjonowania sztuki zawiera przedstawienie poziomu i standardu życia malarzy na tle innych rzemieślników ich doby, możliwości utrzymania się z wykonywanego zawodu lub braku takiej perspektywy, co skutkuje wykonywaniem profesji pokątnych albo egzystencją opartą na pozaartystycznym fachu. Każdy z tych elementów został ukazany na szeroko zakrojonym tle – jest nim burzliwy rozwój nowej formacji społecznej, jaką był siedemnastowieczny kapitalizm holenderskiej republiki, tak różnej od otaczających ją późnofeudalnych monarchii europejskich.

Jak wyczytamy w eseju Herberta, to właśnie narodziny kapitalizmu wpłynęły na inny mechanizm funkcjonowania rynku sztuki, a nawet na samo malarstwo. Co się zmieniło? Struktura polityczno-gospodarcza, czyli zwycięstwo mieszczaństwa. Zjawisko masowej produkcji i dostępności obrazów odróżnia siedemnastowieczną Holandię od pozostałych krajów europejskich, w których działały inne mechanizmy społeczno-ekonomiczne. Jak się okazuje, fakt ten miał zasadniczy wpływ na samą sztukę, to znaczy na jej tematykę, uzależnioną od nowego adresata i jego gustów formalnych:

Bujny rozwój siedemnastowiecznego malarstwa holenderskiego nie łączy się z nazwiskiem żadnego możnego protektora, żadnej wybitnej osoby czy instytucji, która by roztaczała nad twórcami płaszc swojej dobroczynnej opieki. [...] W Holandii było inaczej. Książęta Orańscy jakby nie dostrzegali rodzimej sztuki – Rembrandta, Vermeera, van Goyena i tylu innych. Przedkładali nad nią reprezentacyjne, barokowe malarstwo Flamandów czy Włochów. Kiedy Amalia

van Solms, wdowa po księciu Fryderyku Henryku, postanowiła upiększyć swą podmiejską willę, jej wybór padł właśnie na Flamanda, ucznia Rubensa, Jacoba Jordaensa, twórcę dzieł zmysłowych, dużych i tłustych. Odpadły zatem intratne zamówienia dworu. Nieliczna i pozbawiona wpływów politycznych szlachta wyzbyta była ambicji popierania sztuki swego kraju, czy choćby kształtowania mody i gustów. Wreszcie Kościół, we wszystkich innych krajach tradycyjnie możny protektor twórców, zamknął przed nimi podwoje świątyni, które świeciły dostojną, surową kalwińską nagością (*Cena sztuki*, MNW 23–24).

Odmienność społecznego funkcjonowania sztuki w stosunku do innych krajów powoduje, że obraz staje się przede wszystkim towarem, a ściślej mówiąc – wartością wymienną, dzięki czemu bardziej upodobnia się do pieniądza, co zresztą stało się powodem pewnego nieporozumienia czy przesadnej interpretacji, którą ekonomicznie wykształcony poeta natychmiast stara się sprostować. Zjawisko było nowe, jeszcze do końca nierozpoznane, nic więc dziwnego, że

Peter Mundy, który zwiedzał Amsterdam w roku 1640, nie mógł się nadziwić namiętności, jaką Holendrzy żywią dla malarstwa. Dzieła tej sztuki znajdowały się nie tylko w domach bogatych mieszczan, ale również w przeróżnych sklepach, lokalach, ba, nawet w rzemieślniczych warsztatach, a także na ulicach i placach. Inny podróżnik, John Evelyn, widział na dorocznym jarmarku w Rotterdamie ogromną ilość obrazów. A przecież w innych krajach były to przedmioty zbytku, na jakie mogli sobie pozwolić tylko ludzie zamożni. Sam fakt wystawiania ich pośród straganów, gdczących kur, porykującego bydła, rupieci, starzyzny, warzyw, ryb, produktów rolnych i przedmiotów domowego użytku, musiał wydać się przeciętnemu przybyszowi czymś bardzo osobliwym i mało zrozumiałym.

Evelyn, szukając wyjaśnienia tego fenomenu, daje się ponieść fantazji, kiedy mówi, że nawet zwykli chłopci wydają na obrazy dwa albo nawet trzy tysiące funtów (ogromna suma, równowartość morgi ogrodu albo prawie trzech mórg łąki), a robią to z czystego wyrachowania, ponieważ po pewnym czasie sprzedają swoje „kolekcje” ze znacznym zyskiem. Podróżnik angielski myli się. Obrazy były wprawdzie przedmiotem spekulacji, ale nie stanowiły najlepszej lokaty kapitału. Znacznie korzystniej było pożyczać na procent lub kupować na przykład akcje (*Cena sztuki*, MNW 23).

Herbert przywołuje opinie i cytaty z dzieł siedemnastowiecznych dyplomatów, podróżników i kupców – głównie Anglików – zadziwionych stosunkiem Holendrów do malarstwa¹.

¹ Są to: Sir William Temple (1628–1699), angielski dyplomata i ambasador w Holandii, autor *Observations upon the United Provinces of the Netherlands*, 1673, http://en.wikisource.org/wiki/Observations_upon_the_United_Provinces_of_the_Nether

Kiedy mowa o wyjątkowości małego kraju nad Morzem Północnym, trzeba podkreślić, że jest to republika mieszczańska i tu właśnie w Europie przejawia się mentalno-kulturowa nowość: ideologia mieszczańska. Wydaje się, że ten aspekt ma dodatkowy urok dla poety i budzi jego żywe zainteresowanie. Sztuka właśnie dlatego zaczyna podlegać nieznanym wcześniej prawom, że stosują się do niej inne, nowe mechanizmy: rynkowe. Jest to więc jakby opis rodzenia się nowej sytuacji mentalnej, handlowej, ideologicznej nawet – ale także artystycznej. Przy okazji ukazuje też feudalną handlowo-artystyczną pozostałość w tych sferach społecznych, które należą do wcześniejszej epoki.

Jan Steen, który był właścicielem oberży, namalował dla swego dostawcy obraz, za co dostał beczkę wina. Pewien malarz kwiatów, zadłużony u piekarza na sumę 35 guldenów, dał mu swój obraz, który wkrótce potem piekarz sprzedał z trzykrotnym zyskiem.

lands [dostęp: 2.12.2014]; Peter Mundy (1600–1667), angielski kupiec, podróżnik i pisarz, którego uwagi zostały opublikowane w *Merchant Adventurer*; John Evelyn (1620–1706), angielski pisarz i diarysta, którego *Diaries and Correspondence* opublikowano w XIX wieku, <http://way-mark.co.uk/bygonedays/evelyn/diary/161/jevelyn.htm> [dostęp: 2.12.2014]; a także bliżej nieokreślony „francuski podróżnik Sorbier”. W tym wypadku chodzi zapewne o Samuela Sorbière’a (1615–1670), którego opinie wydano jako *Observations on Monsieur de Sorbier’s Voyage into England Written to Dr. Wren, Professor of Astronomy in Oxford* (T. Sprat, C. Wren, London 1665), <http://quod.lib.umich.edu/e/eebo/A61161.0001.001/1:2?rgn=div1;view=fulltext> [dostęp: 2.12.2014].

Podobnie jest z dostępem do prac historyków gospodarki zajmujących się siedemnastowieczną Holandią. W *Cenie sztuki* Herbert posiłkuje się dziełami znanych badaczy siedemnastowiecznego malarstwa w ich społecznym i ekonomicznym środowisku. Do tych, których udało się zweryfikować, należą: A. Bredius, *Künstler-Inventare; Urkunden zur Geschichte der holländischen Kunst des 16ten, 17ten und 18ten Jahrhunderts*, Haag 1915, za: <https://archive.org/details/knstlerinventaoibred> [dostęp: 2.12.2014]; J.M. Montias, *Vermeer and His Milieu. A Web of Social History*, Princeton (NJ) 1989; P. Zumthor, *Daily Life in Rembrandt’s Holland*, tłum. S.W. Taylor, New York 1962. Trudno się zorientować, z jakiego wydania korzystał eseista, jeśli chodzi o inwentarze, na które się powoływał. Obecnie są dostępne w sieci pod nazwą *The Montias Database of 17th Century Dutch Art Inventories* (<http://research.frick.org/montias/browserecord.php?action=browse&-recid=2223> [dostęp: 2.12.2014]). Najważniejszy z tego grona jest Paul Zumthor (1915–1995), szwajcarski historyk, filolog i powieściopisarz, znawca poezji średniowiecznej. Był on profesorem uniwersytetów w Amsterdamie, Vincennes oraz Montrealu. Jest autorem między innymi biografii Wilhelma Zdobywcy wydanej po raz pierwszy w 1964 roku, często później wznawianej. Herbert powołuje się na jego książkę *La Vie quotidienne en Hollande au temps De Rembrandt* (1960) wydaną także po angielsku w 1962 roku.

Obrazami można było spłacić dom, kupić konia, można je było dać jako wiano córce, jeśli mistrz nie posiadał innego majątku. Znane są skomplikowane transakcje związane i długoterminowe (*Cena sztuki*, MNW 31).

Ta fraza ukazuje dość prostą funkcję języka ekonomicznego w esejach Herberta. W gruncie rzeczy jest to sposób zaciekawienia czytelnika przez zastosowanie języka fachowego (na przykład „transakcje związane i długoterminowe”), który całej narracji dodaje nieco egzotyki, a przynajmniej niecodzienności ujęcia (języka stosowanego delikatnie, aby nie przekroczyć granicy zrozumienia, nieporozumienia, ewentualnej nudy). Herbert oczywiście stosuje przede wszystkim obrazowe przykłady, co najłatwiej przychodzi w przedstawieniach wymiany towarowo-towarowej, ale przecież nie stroni od uroku fachowej terminologii. Tak czyni zresztą wielu pisarzy odwołujących się do mniej powszechnie znanego świata, choćby Joseph Conrad dozujący marynistyczną terminologię czy Tadeusz Borowski stosujący obozowe słownictwo.

W przypadku opowiadania o dużych lub małych pieniądzach sytuacja jest o tyle łatwiejsza, że w odbiorze czytelnicznym istnieje dość powszechne zainteresowanie cudzymi dobrami i dochodami. Nie trzeba czytać uczonych badań psychologicznych, by wiedzieć, że cudze pieniądze bardzo interesują homokonsumenta. Stąd też ważny element opisu w postaci zarobków, cen dóbr, towarów i usług, wpływających na utrzymanie, a także porównywanie poziomu życia w różnych epokach, o czym mowa była przy opisach cywilizacyjnych wysiłków – tematu podejmowanego we wszystkich tomach esejów Herberta. Poziom życia artystów został opisany na tle ogólnego bogactwa danej warstwy społecznej, a ściślej – braku zamożności niższych klas, do jakich na ogół zaliczali się malarze, będący po prostu rzemieślnikami:

Trudno określić, jakie były koszty utrzymania „przeciętnej” – straszny termin statystyków – holenderskiej rodziny rzemieślniczej w omawianym okresie. Nie znamy cen detalicznych wielu artykułów pierwszej potrzeby, a tylko ceny hurtowe. Wiemy natomiast, że koszty utrzymania od końca XVI do połowy XVII wieku wzrosły niemal trzykrotnie. Pieniądz tracił na wartości, zarobki wzrastały, ale niewspółmiernie do inflacji. I, jak zwykle, majątki, kapitały bogaczy pęczniały, ale margines ubóstwa, a nawet biedy, był spory (*Cena sztuki*, MNW 24–25).

Pracownicy fizyczni, rzemieślnicy zatrudnieni w manufakturach wynagradzani byli podle, zwłaszcza dołę tkaczy na początku wieku nazwać można godną litości. W samej Lejdzie gnieździło się po różnych norach 20 000 tych nieszczęśników, którzy za dwunastogodzinny dzień pracy dostawali nędzne grosze. Liczne bunt i tumulty poprawiły na tyle ich sytuację, że w połowie wieku zarabiali

7 guldenów tygodniowo. Wynagrodzenie rybaka na kutrze łowiącym śledzie wynosiło 5–6 guldenów, robotnicy kwalifikowani, tacy jak cieśle okrętowi, murarze, zwłaszcza w dużych miastach, zarabiali 10 guldenów tygodniowo (*Cena sztuki*, MNW 26).

Na tak ogólnie naszkicowanym tle otrzymujemy informacje o dochodach malarzy i ich sposobach zarobkowania, bo przecież ich przychody często pochodziły z innych źródeł, mniej lub bardziej powiązanych ze sztuką:

Niektóre z owych dodatkowych zajęć miały coś wspólnego z ich profesją, wymagały biegłości pędzla, znajomości tworzywa, chociaż wykraczały poza ramy obrazów. A więc malowali wszystko – plafony, obrazki na kominkach i supraportach, ozdabiali okręty, powozy, wirginały, zegary, kafle, ceramikę, a także wykonywali na zamówienie wywieszki sklepowe. [...] Inni – a pośród nich najwybitniejsi malarze – prowadzili „podwójne życie” zawodowe. Byli kucharzami, właścicielami gospód, zajazdów, cegielni, drobnymi urzędnikami, handlowali dziełami sztuki, nieruchomościami, pończochami, tulipanami – czym popadło (*Cena sztuki*, MNW 35).

Tu konieczna jest wzmianka o zasadniczo odmiennej sytuacji pierwszego czytelnika eseju Herberta w stosunku do czasów późniejszych. *Cena sztuki* publikowana była pierwotnie w 1993 roku, a więc na początku „polskiej transformacji”, czyli w czasach gorączkowej budowy kapitalizmu. Herbert wskazuje na egzotyczną dla socjalistycznego twórcy sytuację rynkową i jest to poniekąd „esej instruktażowy” – mówi o tym, jak się odnaleźć w nowej, kapitalistycznej sytuacji, która zaskoczyła wielu malarzy i innych twórców. Aby przeżyć, artysta niekoniecznie może utrzymać się ze swej pracy artystycznej, a często musi szukać dochodu w tak zwanych chałturach (co zdarzało się także w socjalizmie), pracy rzemieślniczej z wykorzystaniem umiejętności plastycznych albo żyć z dochodów pozaartystycznych.

Podobieństwa sytuacji siedemnastowiecznych malarzy holenderskich i pozycji socjalistycznych artystów nie istnieją, więc była to raczej kwestia zaprezentowania innego świata, rządzącego się innymi regułami, co zasadniczo zmieniało czytelniczy odbiór, obecnie już trochę niejasny. Herbert przekonywał, że nie należy „dotować kultury” (sic!) – opinia obrazoburcza nie tylko w początkach lat 90. Charakterystyczna jest pod tym względem wypowiedź w „Tygodniku Solidarność” z 1991 roku (zauważmy, że jest to pismo związków zawodowych):

ZH: Co do Holendrów, tworzyli oni bez mecenasa. Kalwiński Kościół nie zamawiał obrazów, fresków. Książę orański wołał Flamandów. Obrazki rodzajowe w stylu Goyena (chłopi piją na umór, siusiają, zwracają) nie pasowały do pałacu

(skromnego zresztą). Powstała nie „dzięki”, ale właśnie „wbrew” wszystkiemu wspaniała sztuka na miarę człowieka.

– Czy kulturę należy dotować?

ZH: Nie, chyba tylko zasłużonych artystów starszusków.

– Doprawdy?

ZH: Doprawdy. Opiekę należy roztaczać nad szkolnictwem artystycznym, ochroną zabytków, inicjatywami takimi jak narodowe wydania klasyków, a także wyselekcjonowanymi teatrami na najwyższym poziomie, operą; bibliotekami od gminnych do Narodowej. Ale to wszystko w gestii Ministerstwa Edukacji Narodowej. Ministerstwo Kultury jest zbędne (*Jak tu teraz żyć? Rozmawia A.T. Kijowski, WYW 192–193*).

Dzisiaj wielu malarzy utrzymuje się z usług plastycznych, głównie reklamowych, jak tworzenie broszur i folderów, projektowanie wystaw, malowanie szyldów i reklam, budowanie stoisk na targach i innych podobnych zajęć „ogólnoplastycznych”. Istnieje też spora grupa twórców – niespotykana na taką skalę wcześniej – zajmujących się projektowaniem przemysłowym, poligrafią i wizualnym zabezpieczeniem funkcjonowania mediów elektronicznych. Są to okoliczności akceptowane zarówno przez środowiska twórcze, jak i społeczeństwo jako całość, ponieważ tylko nielicznym absolwentom akademii sztuk pięknych udaje się „żyć ze sztuki”.

Opis w *Cenie sztuki* nie odnosił się jednak w trakcie swego powstania do takiej sytuacji materialno-mentalno-artystyczno-społecznej. Tak więc znów eseista zastosował pewną „pedagogiczną” technikę: ukazał „normalną”, a więc „zdrową” sytuację artystów „rynkowych” i właściwie nie musiał kontrować obrazu pozycją artysty uzależnionego od państwa, ponieważ i tak była do niedawna jedyną realnie dostępną formą doświadczenia. Wynikało z tego również, że należy przedstawić różne sposoby nieznanego, a więc poniekąd egzotycznego zachowania, co oznacza także przedstawienie strategii marketingowych. Niektóre zo-
stały opisane w innym esaju:

[van Goyen] Ten wielki malarz gospodarował swoim talentem fatalnie. Był artystą cenionym i płodnym, ale fakt, że sprzedawał sam własne obrazy za żebrzącą cenę 5 do 25 guldenów, przekreślał szansę na poważną karierę. Nikt z szanujących się, chyba że w sytuacji przymusowej, nie sprzedawał swoich płócien za cenę tylko nieco wyższą od kosztu materiału. [...] Kiedy miał blisko czterdzieści pięć lat, osiedlił się w Hadze, co nie oznaczało bynajmniej stabilizacji materialnej. Imał się więc wszystkiego.

Na pomysłach mu nie zbywało. Handlował obrazami kolegów, organizował aukcje, spekulował domami i gruntami ziemskimi, a także nieszczęsnymi tulipanami.

Wynikiem tych komercyjnych łamańców było dwukrotne bankructwo i śmierć w długach. Złośliwi współcześni twierdzili, że jedyną jego pomyslną transakcją była transakcja matrymonialna: wydał swoją córkę za obrotnego i zamożnego oberżystę – malarza Jana Steena (*Delta*, MNW 18).

Sądząc z innych wzmianek na temat hurtowni malarskich i – jakbyśmy dziś powiedzieli – galerii sztuki, zakładanie domów handlowych było jednym ze sposobów na połączenie talentów artystycznych ze sprzedażą. Połączenie nie zawsze szczęśliwe, a już na pewno bardzo ryzykowne, nie tylko z powodu opisanego malarsko-handlowego „szwindla” z „nielegalną produkcją podróbkami włoskimi”, która należy w równym stopniu do historii malarstwa, jak malwersacji i jest koronnym dowodem na siłę, a nawet prymat popytu w warunkach nie tylko wczesnego kapitalizmu:

Po powrocie do Amsterdamu Gerrit kupił dwa domy, urządził w nich sale wystawowe, pracownie i ściągnął spragnionych stałego zarobku artystów. Tak powstała wielka manufaktura malarstwa włoskiego w Holandii. Cała sprawa otoczona była należyłą dyskrecją. [...] Na koniec Gerrit zmuszony jest do kapitulacji. W roku 1674 wystawia swoje „włoskie” obrazy na licytacji. Dwa lata później sprzedaje resztę swych zbiorów, a są wśród nich rzeczy świetne: płótna Rembrandta, Lastmana, van Aelsta, Metsu, Herculesa Seghersa. I wszystkie niewątpliwie autentyczne (*Cena sztuki*, MNW 33–35).

W ostatnim zdaniu obserwujemy jeszcze jeden chwyt psychologiczny, bo nie stylistyczny, autora: budowanie poczucia więzi, wspólnoty z czytelnikiem, który ma tendencję do utożsamiania się nie tyle z narratorem, ile z sytuacją, aby „wejść w nią” i z perspektywy obecnej wiedzy mieć przekonanie o swojej wyższości nad bohaterami opowieści. Wszak czytelnik nie postąpiłby tak głupio i zrobiłby dobry interes, kupując za małe pieniądze dzieła uznane później za wyśmienite. W innym miejscu Herbert opisuje melancholię właściciela lokalu, który rozpamiętuje brak zdolności handlowych i kalkulacji swojej matki, która odmówiła wzięcia obrazu van Gogha za jedzenie: „Żądał tylko 50 franków – kończy restaurator z bezbrzeżną melancholią” (*Arles*, 39).

Rynkowe mechanizmy

Mechanizmy rynkowe decydowały o cenie. Zauważmy, że nie jest to cecha całego rynku sztuki w ówczesnej Europie, gdzie istotne były jeszcze inne czynniki i sposoby oceny wartości dzieła, jak na przykład

jego rozmiary albo liczba przedstawionych elementów. Inny też był system włoski, gdzie o dobrej koniunkturze na dzieła sztuki decydowali światli a zamożni mecenasi.

Co ciekawe, to Herbert – zgodnie z wiedzą ekonomiczną, a ściślej mówiąc: z przyznaniem się do faktu, że decyzje gospodarcze ludzi posiadają pewne sekrety ekonomistom nieznane – wskazuje na labilność rynkowej wartości dzieła i zmienność cen, wynikające z niezupełnej matematyczności ekonomii (do czego niektórzy ekonomiści nie chcą się przyznać, a inni z kolei to podkreślają). Wprawdzie jedna z podstawowych i zdroworozsądkowych definicji ceny powiada, że jest to wartość, jaką nabywca jest gotów poświęcić dla nabycia przedmiotu pożądania, w gruncie rzeczy jednak definicja ta przyznaje niemal zupełną irracjonalność i arbitralność ludzkim zachowaniom. Że tak może być tylko w wyjątkowych sytuacjach (bo przecież w zwykłych warunkach doprowadziłoby do katastrofy), ukazuje opis bańki popytowej, gdzie ekstremalność sytuacji pozwala łatwo prześledzić i ukazać zjawisko ekonomiczne w kategoriach uzależnienia psychologicznego.

Co więc powodowało, że obraz po prostu kupowano? Jednym z najważniejszych argumentów były cena i temat. Kwestia doboru artysty wymagała już większego zastanowienia, ponieważ wiązała się z ewentualnie większym wydatkiem:

Urodzaj talentów, setki pracowni w każdym niemal mieście Republiki sprawiły, że podaż obrazów była ogromna i przewyższała znacznie popyt. Malarze tworzyli pod przemożną presją rosnącej liczby konkurentów. [...] W niedawno opublikowanej książce J.M. Montias², po zbadaniu pięćdziesięciu dwóch inwentarzy z lat 1617–1672 zachowanych w archiwach Delftu, obliczył, że przeciętna cena obrazu wynosiła 16,6 guldena (cena niesygnowanego 7,2 guldena). To pracowite wyliczenie godne jest uwagi, zawiera bowiem cenną informację ogólną. Spróbujmy sprzeniewierzyć się statystycznej „prawdzie” na rzecz tego, co jednostkowe, krwiste, nieporównywalne – to znaczy, konkretnym cenom płaconym za konkretne obrazy. I tu odkrywamy zdumiewającą rozpiętość i różnorodność.

Co stanowiło o wartości rynkowej obrazu? Nazwisko artysty, renoma jego warsztatu, ale w większym jeszcze stopniu – temat. Nie ma naprawdę powodów do oburzenia. Świat przedstawiony, opowieść o ludziach zawsze zaspokajają

² J.M. Montias (1928–2005), marksistowski ekonomista amerykański francuskiego pochodzenia (po studiach w Polsce i Columbia University) i historyk sztuki (*Vermeer and His Milieu...*). Herbert ma zapewne na myśli jego pracę *Painters in Delft, 1613–1680*, opublikowaną w kwartalniku „Simiolus” (1978–1979), bo nie późniejszą jego zasadniczą rozprawę *Artists and Artisans in Delft. A Socio-Economic Study of the Seventeenth Century*, wydaną w 1982 roku, a więc już po napisaniu eseju *Cena sztuki*.

wrodzoną naszej naturze potrzebę poznania, a podziw dla udanej imitacji jest czymś bardzo naturalnym, na przekór prorokom jałowej czystości. [...] Pewien Holender, zamawiający u swego ulubionego malarza sceny targowe, żądał, żeby było w nich coraz więcej połci mięsa, coraz więcej ryb i warzyw. O! nienasycone, niezaspokojone głody rzeczywistości! (*Cena sztuki*, MNW 26–27).

Jednym z najbardziej obrazoburczych aspektów eseju jest teza, że banalne prawa i procesy gospodarcze posiadają skutek artystyczny! Więcej. Że ów skutek może być błogosławiony i niekoniecznie trzeba traktować gust odbiorcy jako naruszenie wolności twórczej, zamach na jego kreatywną indywidualność, a już na pewno kierowanie się nim niekoniecznie musi mieć związek z obniżeniem jakości artystycznej dzieł:

Otóż silna konkurencja wymaga specjalizacji, takie jest prawo rynku. Każdy kupiec kolonialny wie, że dla dobra firmy musi posiadać na składzie specjalny gatunek herbaty czy wyjątkowo aromatyczny tytoń ściągający nabywców.

Podobnie było w sztuce. Walka o przeżycie zmuszała niejako malarza, aby pozostał wierny wybranemu rodzajowi. Dzięki temu zapadał w pamięć i oko potencjalnego nabywcy, bo, na przykład, było powszechnie wiadome, że Willem van de Velde to Firma Marynistyczna, a Pieter de Hoogh to Firma Mieszczańskich Wnętrz. Jeśli portrecista, pewnego pięknego dnia, doszedł do wniosku, że obrzydły mu tłuste, nalane twarze rajców, i odtąd postanowił malować – o ile wdzięczniejsze – kwiaty, brał na barki potężne ryzyko. Tracił bowiem dotychczasowych klientów i wchodził w obce rewiry tych, którzy od lat specjalizowali się w bukietach tulipanów, narcyzów i róż (*Cena sztuki*, MNW 28).

Metoda w miarę „naukowa” w eseju bazuje na metodologii historyków gospodarki oraz badaczy kultury materialnej, na których to ustaleniach opiera się Herbert. Najłatwiej zinterpretować dokumenty finansowe, testamenty, spadki, sprawozdania z licytacji, ponieważ ich rzeczowość budzi zaufanie, a obszernie zestawienia pozwalają na dogłębne obserwacje porównawcze. Herbert powołuje się między innymi na inwentarz zmarłego w roku 1657 w Amsterdamie znanego handlarza dziełami sztuki, Johanna Renialmego, który pozostawił ponad czterysta obrazów, w tym Hansa Holbeina, Tycjana, Claude’a Lorraina – wybitnych mistrzów holenderskich. Radość badaczy wypływa z faktu, że podano realne ceny rynkowe płócien, według wyceny ówczesnych zawodowych taksatorów (*Cena sztuki*, MNW 30). Ale bywają to także dokumenty smutne, wskazujące na krach lub załamanie się malarzkiej firmy, jak transakcja sprzedaży trzynastu obrazów za dwadzieścia

siedem guldenów (a więc poniżej kosztów produkcji!) przez będącego w opałach finansowych Isacka van Ostade w 1641 roku.

Bez względu jednak na przytaczane przez eseistę szczegóły – czasem zabawne, czasem tragiczne, a zawsze realne – coś, co może nie od razu rzuca się w oczy, stanowi jednak twardy fundament całego eseju: jest to stanowcza pochwała kapitalistycznego rynku. Została ona wymierzona – gdyż ma przecież polemiczny charakter – zarówno przeciwko systemowi rozlicznych mecenatów (w domyśle: państwowego, ponieważ taki był kontekst historyczny dzieła), jak i marzeniom pięknoduchów o beztrudnej egzystencji twórców. Spór z postawą artystowską nie jest przedmiotem niniejszych rozważań i w samym eseju ma mniejsze znaczenie. Najważniejszy jest pean na cześć rynku.

Tak. To rynek jest jednym z dwóch głównych bohaterów tego eseju. Nie znaczy to, że przesłodzonym i sympatycznym, ale przecież nie omawiamy gatunku sielanki. W *Cenie sztuki* rynek nabiera wymiarów metafizyczno-egzystencjalnych, jest objawieniem tajemnej siły – jak świat, kosmos, natura, po prostu życie – i trzeba się zmierzyć z nim dzielnie, jest bowiem szansą i zagrożeniem, polem kłęski lub chwały, męską przygodą i bezwzględną koniecznością – po prostu *lo sem*. Posiada on wartość nadzwyczajną, którą jest wolność artysty i człowieka – drugiego bohatera eseju.

Te dwie wartości zostały splecione w narracji ku chwale dzielności i powagi egzystencji. Dlatego przesadziłbym jednak, uznając, że ekonomia przysłoniła cały horyzont eseju. Od historyka gospodarki Herberta dzieli nie tylko talent i intencja twórcza, ale pragnienie ukazania sensu ludzkiej aktywności, trudnej walki z egzystencjalną mizérią, twarde i wytrwałe branie się za bary z samym życiem, a więc jego biologiczną stroną i jeszcze bardziej z jego sensem:

Można im tylko zazdrościć. Jakikolwiek były nędze i blaski, zawody i kłęski ich kariery, rola ich w społeczeństwie, ich miejsce na ziemi były niekwestionowane, zawód uznany powszechnie i tak oczywisty jak zawód rzeźnika, krawca czy piekarza. Nikomu nie przychodziło do głowy pytanie, po co istnieje sztuka – ponieważ świat bez obrazów byłby po prostu niepojęty.

To my jesteśmy ubodzy, bardzo ubodzy. Znakomita część sztuki współczesnej opowiada się po stronie chaosu, gestykuluje w pustce albo mówi o historii własnej, jałowej duszy.

Dawni mistrzowie, wszyscy bez wyjątku, mogli powtórzyć za Racine’em – „pracujemy po to, aby podobać się publiczności”, to znaczy, wierzyli w sens swojej pracy, możliwość międzyludzkiego porozumienia. Afirmowali widzialną

rzeczywistość z natchnioną skrupulatnością i dziecięcą powagą, jakby od tego miały zależeć – porządek świata i obroty gwiazd, trwałość niebieskiego sklepienia. Niech pochwalona będzie ta naiwność (*Cena sztuki*, MNW 37).

Dla poety sztuka jest jednym z uprzywilejowanych sposobów manifestacji ważności świata i człowieka lub – jeśli kto woli – nadawania im znaczenia aktem swej woli. Stąd końcowe w eseju *credo*, które już nie pochodzi z nauk wpojonych w Wyższej Szkole Handlowej, lecz z wyrazistej potrzeby niezgody na małość, miałkość, użalającą się lęklliwość. Kto dał sobie radę z bezosobową siłą rynku i nie zdradził siebie jako artysty, a na dodatek ukazał siłę swego talentu i – przede wszystkim – charakteru, ten jest tryumfotorem. Ale to już jest ocena etyczno-artystyczna, a nie ekonomiczna.

Kulisy rajy

Obraz kapitalistycznego rynku sztuki w twórczości Herberta byłby jednak niepełny bez pewnego aneksu do powyższego przedstawienia i to nie tylko z tego powodu, że mechanizmy sprzed trzystu lat należą do wczesnego okresu kapitalizmu, a więc systemu o wiele mniej skomplikowanego niż dzisiejszy. Rynek nie istnieje bez spekulacji, czyli bez pewnego typu działań, które zwykły człowiek niekoniecznie jest skory zaakceptować, lecz – przeciwnie – uważa je za rodzaj wynaturzenia. W następnym rozdziale będzie mowa o „bańce popytowej”, opisywanej w kategoriach – by tak rzec – psychiatrycznych. Ale nawet zwyczajny dzień rozwiniętej gospodarki wolnorynkowej obfituje w mechanizmy, których uboczne, negatywne skutki nie mogą ujść uwadze baczego obserwatora.

W 1961 roku Herbert w tygodniku kulturalnym „Współczesność” publikuje obszerny artykuł na temat rynku sztuki w Paryżu, zatytułowany *Kulisy rajy* (WG 290–296). Już sam tytuł sugeruje, że – niczym w biblijnym Edenie – można znaleźć także ciemniejsze strony, bo gdzieś się czai zło. Poszczególne rozdziały noszą następujące tytuły: *Co można kupić za jednego Cézanne’a*, *Galerie paryskie (topografia i buchalteria)*, *Malarze*, *Jak zrobić karierę*, *Giełda*, *Jacques Villon, czyli przypowieść z morałem*. Można by domniemywać, że jedynie ostatni rozdział nie jest związany z ekonomią, ale to złudzenie, chodzi przecież bowiem o przykład późnej kariery i symbol finansowego sukcesu. Z kontekstu

też wynika, że jeśli mowa o malarzach, to nie o walorach artystycznych ich obrazów, lecz finansowych profitach sławy. I rzeczywiście, czytelnik się nie zawiedzie, jeśli liczy na opis mechanizmów rządzących rynkiem współczesnej sztuki, przede wszystkim w stolicy owego „raju artystów” – przedmiotu marzenia każdego malarza połowy XX wieku³.

Artykuł do złudzenia przypomina późniejszy esej *Cena sztuki* (MNW), tyle że dotyczy współczesności, a nie sytuacji w XVII wieku. Można powiedzieć, że jest to wprawka albo może raczej przymiarka do tematu i tylko strategia jest bardziej dziennikarska, to znaczy autor nie stroni od epatowania bieżącą niezwykłością i sensacją. Najpierw Herbert olśniewa czytelników – Polaków żyjących w siermiężnej epoce wczesnego Gomułki! – abstrakcyjną ceną jakiegoś obrazu Paula Cézanne’a sprzedanego w Sotheby’s. Autor nawet nie podaje dokładnej wartości sprzedaży, a tylko powiada, że chodzi o „bajońską sumę kilkuset tysięcy funtów szterlingów”. W zamian za to raczy czytelników informacją, że nawet jak na niebotyczne ceny, ta była wyjątkowo wysoka, skoro zauważyły to nawet gazety codzienne, a nie tylko specjaliści. Jest to pretekst, by przywołać anegdotę, która miała za zadanie znokautować wyobraźnię finansową czytającego:

Pewien dziennikarz z „Daily Express” zabawiał czytelników listą dóbr tego świata, która stanowi ekwiwalent jednego obrazu Cézanne’a (w tym wypadku było to doskonale płótno *Gilet rouge*). Otóż za owo płótno, za które zapłacono 264 miliony franków, można kupić: konia wyścigowego, dwie rezydencje wiejskie, Rolls Royce’a, 2 bilety na podróż dookoła świata, sportowy samolot i komplet biżuterii z kocią. Pozostaje jeszcze suma 60 milionów franków, która złożona w banku dałaby procent umożliwiający kupienie obrazu współczesnego malarza – jak konkluduje brytyjski dziennikarz – po przystępniejszej cenie (*Kulisy rajy*, WG 290).

Nagromadzenie dóbr luksusowych, a właściwie ultraluksusowych, ma na celu przedstawienie wyjątkowej wartości obrazu, ale nie tylko. Herbert natychmiast kontruje ewentualne wyobrażenia na temat domniemanej rozrzutności współczesnego Krezusa, który nie wie, co z pieniędzmi

³ Uwaga historyczna. Paryż do dziś jest wielkim targowiskiem sztuki, ale opowieść Herberta o tym, że „co tygodnia przylatują do Paryża przedstawiciele amerykańskich finansistów z listą nazwisk poszukiwanych malarzy”, należy już do przeszłości. Od wielu dziesięcioleci nowojorski rynek przyćmiewa dawną stolicę sztuki i dzisiejsza opowieść o „raju” musiałaby rozgrywać się za oceanem, nie mówiąc już o globalizacji także w tej dziedzinie handlu, o czym będzie mowa dalej.

zrobić, informując, że nabywcy nie tyle chodziło o posiadanie pięknego dzieła sztuki, ile o lokatę kapitału! I tu zaczyna się szczegółowa opowieść o potężnej gałęzi handlu i kariery malarstwa jako formy akumulacji kapitału. Aby podkreślić ekonomiczną stronę zjawiska i uznać ją za najważniejszą, Herbert najpierw przywołuje współczesne teorie społeczne, które powiadają, że „być może żyjemy w epoce oka i przedmiotu, a nie idei”, aby natychmiast zdeprecjonować taką humanistyczną perspektywę pogardliwym stwierdzeniem: „Zostawmy jednak te dywagacje filozofom społecznym i przejdźmy do konkretów” (*Kulisy rajy*, wg 291). Owo brutalne zdanie umożliwia płynne przejście do następnego rozdziału, zatytułowanego *Galerie paryskie (topografia i buchalteria)*. Tej ostatniej jest zresztą więcej, bo topografia jest prosta (galerie prawo- i lewobrzeżne, a więc droższe i tańsze), natomiast ceny i sposoby handlu występują w milionie odmian, co wydaje się naturalne, gdy wziąć pod uwagę proces specjalizacji. Katalog zwraca też uwagę na osobowość i typ marszandów, a kończy się melancholijną konstatacją, że dawno minął czas „handlarzy-entuzjastów w rodzaju Zborowskiego, wiernego druha Modiglianiego”, a wybitny marchand Ambroise Vollard, dzięki któremu przeżyło wielu sławnych malarzy początku XX wieku, raczej nie utrzymałby się na obecnym „targowisku sztuki”.

Tu znowu warto podkreślić jasność wykładu i klarowność stylu, gdyż zakończenie tego rozdziału podprowadza do dwóch kolejnych, poświęconych „dostawcom towaru” – jak malarzy nazywa Herbert – oraz marketingowym strategiom wchodzenia na rynek. Mowa w nich o cenach za „punkt” (to znaczy powierzchnię obrazu – na ogół jest to prostokąt 22 × 12 cm lub 22 × 16 cm), zwyczajowy sposób dzielenia zysków ze sprzedaży (tradycyjnie po jednej trzeciej dla artysty, właściciela galerii i na koszty promocji), a także wywoływanie skandali, które zastępują wydatki na *publicity*. Na koniec, po opisie wchodzenia na rynek młodego malarza, autor przechodzi do kwestii technicznych, związanych z zagospodarowaniem sukcesu finansowego, a więc przede wszystkim interesuje go presja na zwiększenie produkcji i umiejętne poruszanie się na giełdzie sztuki, gdzie manipuluje się cenami, kupuje hurtowo i odsprzedaje z zyskiem. W tym rozdziale zwraca się jednak uwagę na negatywny skutek czysto handlowego mechanizmu zastosowanego do sztuki, który powoduje obniżenie poziomu dzieł produkowanych seryjnie pod dyktando popytu. Drugim zarzutem pod adresem współczesnej

komercjalizacji sztuki jest presja na jej unifikację oraz samopowielanie się artystów (znów działa popyt – tym razem na zidentyfikowany już styl artysty, a nie tylko wartość jego nazwiska). Innymi słowy, mowa o procesach znanych z innych gałęzi produkcji, to znaczy przechodzenie od twórczości rzemieślniczej do „fabrycznej”.

Trudno jednak było oczekiwać od artystów, że zignorują twarde ekonomiczne realia, skoro w samym Paryżu lat 60. mieszkało 75 tysięcy malarzy, a „prosty rachunek mnożenia – liczba galerii przez zmieniające się co dwa tygodnie wystawy – pozwala wnioskować, że tylko sześć tysięcy z tego tłumu może pokazywać swoje dzieła publiczności, a co za tym idzie – sprzedawać. Reszta?” (*Kulisy raj*, WG 292–293). Herbert nie kończy tego akapitu, tylko opowiada o innych sposobach zarobkowania artystów – początkujących i tych, którym przez wiele lat się nie powiodło.

Całość rozważań kończy się pointą, a właściwie dwiema. Pierwsza nauka zawiera więcej nadziei i przywołując późny sukces François Villona (w siedemdziesiątym piątym roku życia!), podkreśla wagę talentu „ożenionego” z charakterem. Wbrew pozorom to nie jest uwaga czysto psychologiczna lub odwołująca się do moralności, skoro jedno z ostatnich zdań artykułu brzmi: „Dziś Villon należy do kilkunastu paryskich plastyków sprzedających swoje płótna powyżej miliona franków” (*Kulisy raj*, WG 296)⁴. Drugie memento dotyczy hossy na dzieła sztuki i powiada, że jest ona wynikiem sytuacji gospodarczej Zachodu, a jednocześnie zwraca uwagę na fakt, że dostatni okres malarzy z Montparnasse’u przerwał kryzys lat 20. XX wieku, co brzmi jak przestroga. Jedno jest pewne: Herbert przy okazji zwraca uwagę na współczesną teorię ekonomiczną, która podkreśla istnienie i znaczenie cykli koniunkturalnych, choć na młodym rynku, jakim jest rynek sztuki, trudno określić, czy działa tu zasada krótkich, średnich czy długich cykli koniunkturalnych, o czym będzie jeszcze mowa.

4 Jacques Villon (właśc. Gaston Duchamp, 1875–1963, brat sławniejszych: Raymonada i Marcela Duchampa), dla odróżnienia się od rodzeństwa przyjął pseudonim Villon. Był reprezentantem kubizmu i innych kierunków abstrakcyjnych. Większą popularność zdobył dopiero po drugiej wojnie światowej (między innymi wykonał projekty witraży dla katedry w Metz w 1956 roku; w 1947 roku odznaczony Orderem Narodowym Legii Honorowej).

Eseje Herberta a współczesne trendy handlowe

Jak można rozumieć artykuł Herberta w kontekście dzisiejszej wiedzy na temat trendów w tej dziedzinie handlu? Czy możliwy jest czysto ekonomiczny komentarz do przedstawionego przez autora opisu stanu rzeczy oraz – z konieczności szczupłych – uwag na temat przewidywanej przyszłości? Że dla sztuki jako takiej urynkowanie twórczości artystycznej ma lub może mieć opłakane skutki – to jasne. Ale już na pytanie, czy handlowe mechanizmy mogą zniszczyć talent – odpowiedź jest niejednoznaczna. Przykład „artysty z charakterem”, który mimo wszystko odniósł sukces rynkowy, wskazuje, że Herbert nie jest skłonny potępić w czambuł rynkowych mechanizmów. Zresztą esej *Cena sztuki* (MNW) jest wystarczającym dowodem, że wcale nie uważa, by tak zwany światły mecenas miał jakąś wyższość nad wolnym rynkiem.

W porównaniu z rynkiem finansowym rynek sztuki charakteryzuje się o wiele mniejszą aktywnością, nie mówiąc już o rozmiarach – piszą autorzy artykułu na temat przemian, a ściślej mówiąc: merkantylizacji charakteryzującej współczesny obrót dziełami sztuki⁵. Dość porównać roczny obrót handlu obrazami, wyceniany na czterdzieści osiem miliardów dolarów w roku 2007 z globalną wartością dziennych operacji finansowych, szacowaną na 3,2 biliona w tym samym czasie. Niemniej przez ostatnie pięćdziesiąt lat urósł do rozmiarów, które spowodowały zainteresowanie ekonomistów, przy czym nie tylko obroty są powodem zaciekawienia finansistów, lecz przede wszystkim przekształcenie wartości dzieł sztuki w jedną z grup aktywów, ponieważ dzieła sztuki od lat 60. XX wieku używane są jako część portfolio funduszy emerytalnych, zabezpieczenie wielomilionowych pożyczek bankowych, a przez ostatnie pół wieku czynione są starania, by tworzyć specjalne fundusze inwestycyjne w oparciu o ten rynek. Trzeba jednak od razu zastrzec, że proces ów dokonuje się nie bez oporu zarówno samych graczy na rynku finansowym, jak i przedstawicieli świata sztuki.

Fakt, że dzieła sztuki mogą być środkiem przechowywania wartości, był znany od setek lat i już Rothschildowie skupowali w XIX wieku obrazy dla zróżnicowania swego „portfolio”, w którym sąsiadowały one z biżuterią, majątkami ziemskimi czy zwykłą gotówką. Początek

5 O. Velthuis, E. Coslor, *The Financialization of Art* [w:] *The Oxford Handbook of The Sociology of Finance*, red. K.K. Cetina, A. Preda, Oxford 2012, s. 471–484.

wieku xx był także świadkiem pierwszych prób stworzenia funduszy inwestycyjnych w oparciu o dzieła sztuki. Wielkim sukcesem zakończyła się akcja zakupu dzieł Pabla Picassa, Henri'ego Matisse'a, Paula Gauguina, Vincenta van Gogha, Raoula Dufy'ego i innych malarzy (wtedy jeszcze początkujących lub niedocenianych) przez paryskiego krytyka sztuki i kolekcjonera André Levela i kilkunastu innych finansistów (Peau de l'Ours), a następnie sprzedanych z zyskiem na wielkiej aukcji stu obrazów tuż przed wybuchem wielkiej wojny w marcu 1914 roku. Zysk był czterokrotny!

Ale ufinansowanie – jak podporządkowanie rynek finansowym handlu dziełami sztuki nazywają ekonomiści⁶ – dokonało się dopiero pod koniec lat 60. xx wieku, a więc kilka lat po sytuacji opisanej przez Herberta. Proces ten zaczął się, gdy ekonomiści zauważyli, jak bajeczne ceny osiągają dzieła sztuki, co nagłaśniały media, a obawa przed inflacją spowodowała zainteresowanie inwestycjami innymi niż tradycyjne. W ślad za tym fundusze inwestycyjne i emerytalne zaczęły skupować obrazy sławnych malarzy. Naukowe opracowanie tego tematu pojawiło się dopiero w latach 80., ale – jak zauważyliśmy w artykule Herberta – inteligentni obserwatorzy od razu zorientowali się, że zaczyna się nowy etap w handlu⁷.

Nie obyło się bez protestów zarówno środowisk artystycznych, jak i finansistów przyzwyczajonych do innych norm i praktyk handlowych, a przede wszystkim rozumienia wartości. Finansiści chcieliby przekształcić dzieła sztuki w jedną z grup aktywów, co pociąga za sobą standaryzację i współmierność umożliwiającą porównywanie, a także wymierność, czyli potraktowanie dzieła jako możliwości inwestycji i niczego poza tym. Znane jest prowokacyjne powiedzenie jednej z założycieli Art Trading Fund, Justin Williams: „Widzę dzieło sztuki jako P&L wiszące

⁶ Angielskie słowo *financialization* tłumaczone bywa na język polski albo jako proste spolszczenie: „ufinansowanie”, a najczęściej „finansjalizacja”, albo opisowo i wtedy (w zależności od kontekstu) znaczy: „podkreślenie finansowego aspektu” zjawiska ekonomicznego, „przypisanie do rynku finansowego”, „podporządkowanie rynek finansowym” lub „uwarunkowanie finansowe”. Z punktu widzenia ducha języka polskiego najbardziej trafne jest słowo „ufinansowanie” albo użycie formy omownej.

⁷ Olav Velthuis i Erica Coslor przywołują różne badania, ale najwcześniejsze z lat 80. xx wieku.

na ścianie” (czyli kwartalny albo roczny wykaz wyniku finansowego firmy)⁸. Ze zrozumiałych względów artyści, krytycy sztuki, kolekcjonerzy, a nawet dealerzy nie mogli zgodzić się z takim traktowaniem dzieł, w których widzieli przede wszystkim jego unikatowość i wartość estetyczną. Na ten konflikt nałożył się mentalny problem – świat sztuki bał się przekształcenia dzieł w obiekty spekulacji. Marszandzi twierdzili, że wolą sprzedawać dzieła kolekcjonerom, zwłaszcza takim, którzy prezentowali swoje kolekcje w muzeach (albo je nawet przekazywali), a krążenie dzieł w obiegu handlowym w celach zarobkowych uważali za spekulację. Doszło do tego, że marszandzi sporządzali „czarne listy” kupujących, którzy szybko odsprzedawali z zyskiem zakupione dzieła, ponieważ bali się destabilizacji rynku! Tymczasem dla rynku jedną z najważniejszych cech jest płynność dokonywania zakupów rozumiana jako swoboda przeprowadzania wszelkich transakcji kupna i sprzedaży. Zwłaszcza na rynku finansowym płynność aktywów jest wiele warta – im większa jest ta zamienialność i im mniejsze straty czasowe i finansowe jej towarzyszą, tym płynność danego typu aktywów jest większa.

Zauważmy pewien mentalny regres w stosunku do sytuacji opisywanej w *Cenie sztuki*, gdzie siedemnastowieczni artyści i handlujący nimi kupcy nie mieli żadnych obiekcji, by traktować obrazy jako towary, a nawet jako swego rodzaju miernik wartości innych dóbr. Stąd przytaczane opinie obcokrajowców, którzy, nie rozumiejąc nowej, kapitalistycznej sytuacji i mentalności, byli skłonni przypuszczać, że Holendrzy traktują obrazy jak pieniądze. Tym bardziej więc pisarz uważał za stosowne dokonać subtelnego rozróżnienia między „wartością wymienną” a „pieniędzem”, co nie dla wszystkich obserwatorów było od razu jasne z powodu pewnych wspólnych cech:

Obrazy siedemnastowiecznej Holandii były przedmiotem spekulacji, wzmożonej wymiany, przechodziły często z rąk do rąk, handlowano nimi na różne sposoby, co skłaniało niektórych badaczy do twierdzenia, że stały się one w tym kraju

⁸ Rachunek zysków i strat (*P & L Statement – Profit and Loss Statement*) – obligatoryjny element sprawozdania finansowego przedsiębiorstwa. Wypowiedź cyt. za: O. Velthuis, E. Coslor, *The Financialization...*, s. 473. Angielska nomenklatura – jak zauważył recenzent ekonomiczny książki – jest nieco myląca, jeśli przetłumaczyć ją dosłownie jako „Rachunek zysków i strat”. W polszczyźnie powinniśmy mówić o „Rachunku wyników”, aby podkreślić, że wynik może być dodatni (zysk), ujemny (strata) albo równy zero, ale nie może być i zyskiem, i stratą. Za tę subtelność i precyzję fachowego języka pragnę w tym miejscu podziękować prof. Sławomirowi Sojakowi.

czymś zbliżonym do pieniądza, zastępczym środkiem płatniczym, ale szukając bliższej analogii, przypominały raczej akcje – o kursie zmiennym, kapryśnym, trudnym do przewidzenia. [...] Zaciągano tedy pożyczki pod zastaw obrazów, płacono nimi długi (także karciane), wyrównywano rachunki u szewca, rzeźnika, piekarza, krawca. W takich przypadkach dowolność cen była duża, przewaga wierzyciela-drapieżcy oczywista (*Cena sztuki*, MNW 30–31).

Ufinansowanie sztuki w XX i XXI wieku spotkało się z opozycją finansistów, aczkolwiek z zupełnie innych powodów. Były trzy główne argumenty przeciwko uznaniu artefaktów za grupę aktywów. Problemy z płynnością aktywów zostały już wymienione. Pozostałe dwie strukturalne sprzeczności dotyczyły heterogeniczności sztuki oraz braku przejrzystości rynku, ale i z tym sobie poradzono dzięki „procesowi standaryzacji, scientyzacji i profesjonalizacji, [...] a pasja i intuicja powoli zostały wyparte przez kalkulację” – jak melancholijnie ujęli to Olav Velthuis i Erica Coslor⁹. W tonacji artykułu odzwierciedla się nie tylko zakłopotanie świata finansów, ale też pewna niechęć samych autorów. Tymczasem tak Herbert w swoim esej o malarstwie holenderskim, jak i sami portretowani przez niego artyści nie mieli tego rodzaju obiekcji, a w XVII wieku bliżsi byli Arystotelesowi i jego zdroworoządkowemu podejściu niż kolekcjonerzy, marszandzi i finansisiści XX wieku:

Członkowie Bractwa Świętego Łukasza – nazwa dumna, ale może oznaczać także ewangeliczne ubóstwo – traktowani byli jako rzemieślnicy i pochodzili bez wyjątku z ostatnich warstw społecznych, a więc synowie młynarzy, drobnych handlarzy i rękodzielników, właściciele zajazdów, krawców, farbiarzy. Taki, a nie inny, był ich społeczny status. A ich dzieła? Były na pewno przedmiotem estetycznej delektacji, ale także tworem podlegającym prawom rynku, nieubłaganym prawom popytu i podaży. „Wszystko, co jest przedmiotem wymiany, musi być ze sobą porównywalne. Do tego służy pieniądz, który stał się, poniekąd pośrednikiem” – mówi Arystoteles (*Cena sztuki*, MNW 24).

W XX wieku wyceną i sprzedażą zajęli się profesjonalisci różnych dziedzin, w tym ekonomiści z uniwersyteckim dorobkiem i praktycy, dostawcy informacji z aukcji sztuki, wyspecjalizowane firmy rynku sztuki, prawnicy, firmy ubezpieczeniowe i rachunkowe. Pierwsza faza (1960–1980) może być uznana za pionierską, a jej największym osiągnięciem było stworzenie *art index*, a więc czegoś standardowego dla rynków finansowych i zrozumiałego dla graczy. Dawało im bowiem

9 Tamże, s. 475.

poczucie demokratyzacji wiedzy i przypominało *stock index*, mając jednocześnie głębszy sens: wskazywało na współmierność, to znaczy porównywalność finansową. W płaszczyźnie symbolicznej odzierano tym samym dzieła sztuki z ich unikatowej, niepowtarzalnej jednostkowości, zamieniając je w „klasę aktywów”. Dalszy etap ufinansowania to powstanie Sovereign-American Arts Corporation, która z sukcesem weszła w 1969 roku na giełdę (w pierwszym dniu cena wzrosła z sześciu dolarów do dwudziestu pięciu dolarów za akcję). Sukces jednak nie był trwały, zarówno ten fundusz inwestycyjny, jak i inne powstałe w Europie wiele straciły podczas kryzysu lat 70., a większość go nie przetrwała. O tym, jak bardzo rynek sztuki zależny jest od prosperity w sferze gospodarki, mówią dalsze jego dzieje: *hossa* i *bessa* na tym rynku jest związana z gospodarczą koniunkturą. Trzecia, ostatnia fala na rynku sztuki związana jest z przyjęciem zasady, że banki i fundusze (inwestycyjne i emerytalne) powszechnie dywersyfikują posiadane aktywa także przez zakup dzieł sztuki, obok tradycyjnych akcji i obligacji. Nie mniej ważna jest też łatwość dostępu do fachowych ekspertyz, co wiąże się z powstaniem i rozwojem Internetu, to znaczy z narodzinami wyspecjalizowanych serwisów on-line oraz łatwym dostępem do wyników prac firm analityczno-badawczych i konsultacyjnych. Mimo to znawcy odnoszą wrażenie, że kolejne rekordy cenowe na wierzchołku piramidy świadczą o braku równowagi i jednolitości rynku obsługiwanego na początku trzeciego tysiąclecia przez 400 tysięcy marszandów, sześćdziesiąt osiem wydarzeń targowych oraz dwa gigantyczne domy aukcyjne na Zachodzie – Sotheby’s i Christie’s, którym już wyrastają dalekowschodni konkurenci. Skąd to zjawisko? Georgina Adam twierdzi, że

wysokie ceny z górnej części rynku nie znajdują swego odzwierciedlenia w środkowym czy dolnym segmencie. Czołówka rynku sztuki przekłada się na rosnącą liczbę miliarderów („Forbes” naliczył ich w 2012 roku 1226) o ogromnych majątkach, podczas gdy dochody osób ze średniego i niższego szczebla maleją. Taka polaryzacja majątku odbija się również na strukturze rynku¹⁰.

Można się więc domyślać, że istnieje duży popyt na drogie obrazy wziętych artystów. Daje też znać o sobie zjawisko, o którym Herbert

¹⁰ G. Adam, *W jakim stopniu sztuka jest zależna od mechanizmów rynkowych?* [w:] *Ekonomia w sztuce / Economics in Art*, red. M. Kozioł, D. Piekarska, M.A. Potocka, Kraków 2013, s. 53.

pisał już we „Współczesności” na początku lat 60.: seryjność produkcji. Gorzej, rozmnożenie się targów sztuki sprawiło, że najlepiej zarabiający musieli zwiększyć podaż! Skutek? Rozwój technik multiplikujących, jak fotografia czy art video, a także postawienie

na outsourcing produkcji, żeby nadążyć z popytem – jedna osoba mogłaby sobie z tym nie poradzić. Oznaczało to usunięcie „dłoni artysty” z procesu tworzenia sztuki: Zhang Huan (ur. 1965) założył w Pekinie zakład produkcyjny, który zatrudnia ponad 100 rękodzielników¹¹

– stwierdza Georgina Adam, podając kilka podobnych przykładów. Za-uważmy, że outsourcing to jednak coś innego niż zakład rzemieślniczy, jaki prowadził średniowieczny, renesansowy czy nawet siedemnastowieczny artysta, przyjmujący kilku obiecujących uczniów do cechu aptekarzy (we Włoszech malarze należeli do niego ze względu na sztukę ucierania farb, czyli zajmowania się ówczesną chemią) albo do Bractwa św. Łukasza – jak pobożnie nazywało się to we wczesnokapitalistycznej Holandii. I pomyśleć, że mowa o sztuce międzynarodowej i gigantycznych cenach: według portalu Artprice (dane za okres od lipca 2011 roku do lipca 2012 roku) wartość rocznej sprzedaży najlepiej zarabiających artystów wynosi w milionach euro: Jean-Michel Basquiat – 80, Zeng Fanzhi – 33,3, Christopher Wool – 22,2, Damien Hirst – 21,4.

Tyle współcześni specjaliści, ale ich wypowiedź trzeba uzupełnić o istotne zjawisko i opinię niezwykłego autorytetu.

*

Jednym z nowych, a niezwykłych zjawisk na rynku sztuki był „art aktuell” – newsletter Williego Bongarda, w latach 1970–1985 wysyłany pocztą do prenumeratorów¹². Redaktor brał udział w wystawach, festiwalach, takich jak biennale w Wenecji czy Documenta w Kassel, w komercyjnych targach sztuki i aukcjach, a następnie zamieszczał swoje kompetentne relacje przeznaczone dla znawców i kolekcjonerów. Jak pisze Delfina Piekarska,

w swoich analizach nieustannie zestawiał ze sobą sytuację na amerykańskim i europejskim rynku dzieł sztuki. Wszystkie te informacje, połączone z oficjalnymi

¹¹ Tamże, s. 55.

¹² Historię newslettera oraz jego twórcy opisuje Delfina Piekarska. Zob. też, *Czym był „art aktuell”? [w:] Ekonomia w sztuce...*

wynikami sprzedaży, rekordami najwyżej wycycytowanych dzieł czy informacjami o targach i wystawach, dawały wgląd w to, jak wyglądała i kształtowała się sztuka współczesna w latach 70. i 80. XX wieku. Najbardziej charakterystyczną częścią „art aktuell” był publikowany na jego łamach „Kunst-Kompass” – lista 100 najlepszych żyjących artystów (100 Greatest Living Artists). [...] Ranking tworzony był niezależnie od wyników sprzedaży prac danego artysty, nie stanowił więc listy najdroższych dzieł żyjących artystów¹³.

Jakie więc były kryteria? Bongard przyznawał punkty za prezentację dzieł na wystawach zbiorowych i indywidualnych w najważniejszych instytucjach sztuki oraz wzmianki w profesjonalnych czasopismach. Na łamach swej prywatnej gazety Bongard wygłosił charakterystyczną opinię, którą warto przytoczyć ze względu na jej przystawalność do opowieści Herberta na temat przygód malarstwa holenderskiego skazanego na rynek XVII wieku, a także praktyk malarskich znanych w latach 60. Sprzeciwiając się powtórkom, imitacjom i zapożyczeniom w imię „postmodernizmu”, a naprawdę plagiatom i reedycjom, których celem jest łatwa i tania produkcja na rynek, Willi Bongard pisał:

Czy w ogóle zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy na najlepszej drodze do poświęcenia niemal stuletniej tradycji innowacji w sztuce, nowych przełomów tworzących unikatowe podejścia i niezależne style, w imię tanich, modnych, „postmodernistycznych” i anachronicznych reedycji tego, co było już wcześniej i co zazwyczaj było o wiele lepsze? Czy ktokolwiek kiedykolwiek podał jakiś przekonujący powód, dla którego twórcze podejście w sztukach wizualnych i architekturze jest mniej pożądane niż w innych dziedzinach życia i twórczości? Czy era „postmodernizmu” nie jest tak naprawdę zaledwie wymówką tłumaczącą indolencję i brak wyobraźni? („art aktuell” 1984, Mid-October, nr 19–20, s. 373)¹⁴.

Bongard zwraca tu uwagę na praktyki poniekąd wymuszone przez rynek, to znaczy skłonność do powieleń, samopowieleń i seryjności, tyle że ubranych w ideologię artystyczną. Można by przypuszczać, że podobieństwo postawy Zbigniewa Herberta i Williego Bongarda wynika jedynie z połączenia wiedzy i miłości do sztuki z kompetencją ekonomiczną oraz z pozytywnego odnoszenia się do rynku i jego mechanizmów, co jest – przynajmniej – raczej rzadkim przypadkiem w środowisku artystycznym. Stwierdzają na przykład, że rynek ciąży ku „gwiazdorstwu”, ale się tym zjawiskiem nie zachwycają, podobnie

¹³ Tamże, s. 11.

¹⁴ „art aktuell” (1981–1985), cyt. za: *Ekonomia w sztuce...*, s. 21.

jak innymi osobliwościami pozaartystycznymi, na przykład tym, że rozwija się nowoczesna sztuka salonowa albo że zakupów dokonuje się z pobudek dekoracyjnych, dla prestiżu lub ze snobizmu. Tymczasem istnieje jeszcze inna wspólna cecha: obaj fascynują się sztuką współczesną, choć ta analogia nie wydaje się tak oczywista.

Ze względu na tematykę opublikowanych zbiorów esejów, które mówią o początkach cywilizacji europejskiej, a także z powodu obecności postaci oraz sytuacji mitologicznych i literackich w wierszach Herberta narosło złudzenie, że poeta zainteresowany był głównie sztuką dawną. Nieporozumienie to jest wynikiem zawirowań wydawniczych oraz form artystycznych, z których gatunki dziennikarskie lub po prostu teksty ogłoszone w prasie nie są ani tak wysoko cenione, ani zauważalne. Gdyby nie zbiór publikacji prasowych zatytułowanych *Węzeł gordyjski*, nawet specjaliści nie spostrzegliby rozmiarów pisarskiej aktywności autora *Festiwalu Plastyki w Sopocie* na niwie krytyki artystycznej. Otóż większość recenzji Herberta dotyczy ekspozycji sztuki współczesnej i to nie tylko z czasów jego pierwszych prób dziennikarskich, zdarzają się – choć rzadziej – recenzje z wystaw pisane w czasie podróży zagranicznych¹⁵. Ważną spuścizną pisarską Herberta są też wywiady z artystami, głównie polskimi abstrakcjonistami¹⁶, a jest to istotny kontekst poematu *Studium przedmiotu* – dzieła, które jest małym traktatem na temat historii sztuki współczesnej – dlatego Czesław Miłosz napisał, że mógłby być „przedmiotem pracy doktorskiej” (ZHCM 26 i 29). Nie jest to oczywiście powód, aby negować fascynację autora *Piera della*

¹⁵ O poglądach Herberta na temat współczesnego malarstwa pisze Z. Mańkowski, *Uwierzyliśmy zbyt łatwo, że piękno nie ocala. Zbigniewa Herberta obrazy sztuki współczesnej* [w:] *Zmysł wzroku, zmysł sztuki. Prywatna historia sztuki Zbigniewa Herberta*, cz. I., red. J.M. Ruszar, D. Koman, Biblioteka Pana Cogito, Lublin 2006, s. 185–210. Jak wynika z korespondencji z Jerzym Turowiczem, zdarza się także, że poeta nie wywiązuje się z obietnic napisania sprawozdań z paryskich wystaw.

¹⁶ Są to: Stanisław Krzyształowski, Jerzy Tchórzewski, Aleksander Kobzdej, Tadeusz Dominik (zob. wg). Rozmowy z tymi artystami, a także recenzja z wystawy Wacława Taranczewskiego (1958) i z *Wystawy nowoczesnych* (1958) zawierają sformułowania, które żywcem zostały przeniesione do *Studium przedmiotu*. Szerzej na ten temat piszę w artykule *Alegoria współczesnego malarstwa* [wstęp do:] *Studium przedmiotu. Interpretacje, reinterpretacje oraz okoliczności*, red. K. Hryniewicz, J.M. Ruszar (w przygotowaniu).

Francesca sztuką dawną, ale warto pamiętać o zainteresowaniu współczesnością malarstwa, aby zachować właściwe proporcje¹⁷.

Niezwykła jest też wspólna wiara Herberta i Bongarda w silny charakter naprawdę dobrych twórców, skupionych na nowatorstwie i rozwiązywaniu odkrytych przez siebie problemów artystycznych, z uwzględnieniem, ale przecież bez poddania się modom i nastrojom na rynku, a także koniunkturze gospodarczej, która zwiększa lub zmniejsza popyt na sztukę. Bongard, którego związek z handlem dziełami sztuki jest permanentny i zawodowy, a nie doraźny i amatorski, zauważa prawidłowość, której Herbert nie jest świadom: długą koniunkturę na zakup dzieł sztuki. O ile Herbert domyśla się, że *boom* skończy się wraz z okresem *prosperity* w gospodarce, Bongard stwierdza – także nie bez zdziwienia – że nawet kryzysy gospodarcze nie zmieniają faktu, że „ludzie wydają na sztukę więcej pieniędzy niż kiedykolwiek wcześniej!”¹⁸.

Widać, jak ekonomiści muszą się przyznać do pewnej bezradności, kiedy chcą opisać sytuację w kategoriach czysto ekonomicznych. Krótkie cykle (Kitchina, trwające trzy–cztery lata) związane są ze zmianami zapasów i cen hurtowych, jak również z rozliczaniem operacji bankowych – nic więc nie stoi na przeszkodzie, aby je wziąć pod uwagę w przypadku rynku sztuki, ale wahań w tak krótkim czasie i z takich powodów nie zauważono. Średnie cykle (cykle Juglara, trwające od ośmiu do dziesięciu lat) zależą od wydatków inwestycyjnych, Produktu Krajowego Brutto, związane są z inflacją i bezrobociem – dotyczą więc i poważnych inwestorów – na przykład banki, które inwestują w dzieła sztuki – jak też klasy średniej, która nabywa dzieła tańsze, z reguły na rynku pierwotnym. Najmniej przekonująca byłaby wizja zastosowania cykli Kuznetsa (trwających od piętnastu do dwudziestu trzech

¹⁷ Na temat zachwytów nad sztuką współczesną zob. wspomnienia Magdaleny Czajkowskiej (KZ 58). Jeśli chodzi o proporcje objętościowe, to same recenzje z wystaw współczesnych wydane razem byłyby pokażniejszym tomem niż *Martwa natura z wędzidłem* (wartość artystyczna krótkich recenzji w porównaniu z obszernymi esejami to inna sprawa).

¹⁸ „Dla mnie jako ekonomisty ten stosunkowo wysoki brak wrażliwości rynku sztuki, szczególnie rynku sztuki współczesnej, na zmiany cyklu koniunkturalnego jest jednym z najbardziej zaskakujących zjawisk dotyczących popytu!” (1981, *Mid-December*, nr 24, s. 95) – cyt. za: „art aktuell” (1981–1985) [w:] *Ekonomia w sztuce...*, s. 25. Ciekawe, że najnowsze badania wskazują na tendencję wzrostową, o czym pisze G. Adam, *W jakim stopniu sztuka...*

lat), bo dotyczą one inwestycji, budownictwa i migracji, a te czynniki wydają się nie mieć wpływu na rynek sztuki. Tymczasem napływ poważnych inwestorów z regionów dynamicznie się rozwijających (Chiny, kraje arabskie) może sugerować taki wpływ. Ciekawa uwaga Williego Bongarda, znawcy rynku sztuki i ekonomisty, a więc człowieka bardzo kompetentnego, który – wbrew innym badaczom – zauważył stosunkowo niewielką podatność cen i wysokość sprzedaży na małe i średnie cykle, może sugerować, że należałoby zastosować teorię długich cykli Kondratiewa, czyli wynoszących od około czterdziestu do sześćdziesięciu lat¹⁹. Z braku widocznego wpływu odkryć czy innowacji technicznych i ich rozprzestrzeniania się należałoby przyjąć, że albo stabilność koniunktury na dzieła sztuki związana jest z rozwojem usług i dóbr konsumpcyjnych, albo decydujący jest napływ nowych graczy z tak zwanych rynków wschodzących, albo zastosowanie teorii ekonomicznych nie jest możliwe, gdyż po prostu chodzi o szybkie mnożenie się miliardów, którzy coś muszą zrobić z pieniędzmi²⁰.

Herbert w swoim artykule we „Współczesności” mocno akcentuje związek wartości dzieł z sytuacją gospodarczą krajów Zachodu i mówi wprost, że procesy, jakie opisuje, zależne są od fazy ożywienia w cyklu gospodarczym. Powstaje więc pytanie: kto ma rację i jak się sprawa przedstawia w długim okresie wzrostu gospodarczego? Odpowiedź jest zaskakująca. Między rokiem 1875 a 2000 inwestowanie w sztukę przynosiło 5,6% rocznego dochodu, co oznacza, że jest on wyższy niż obligacje państwowe i obligacje skarbowe, a niemal równy obligacjom korporacyjnym i niewiele niższy od zysków z akcji²¹.

¹⁹ M. Burda, C. Wyplosz, *Makroekonomia. Podręcznik europejski*, Warszawa 2000.

²⁰ Tak można interpretować dane Georginy Adam.

²¹ J. Mei, M. Moses, *Art as an Investment and the Underperformance of Masterpieces*, „American Economic Review” 2002, t. 92, nr 5, s. 1656–1688, cyt. za: O. Velthuis, E. Coslor, *The Financialization ...*, s. 475.

Tulipany w bańce popytowej

W kategoriach ziemskich sprawa wyglądała tak: sprzedawcy nie liczyli się zupełnie z możliwościami nabywców, a co gorsza, nabywcy jakby zatracili całkowicie instynkt samozachowawczy i nie liczyli się z możliwościami własnymi.

Tulipanów gorzki zapach, MNW

Zasadniczo eseje Zbigniewa Herberta dotyczą zjawisk kultury lub tych momentów historii, które można uznać za wielką metaforę ludzkiego losu, niezależnie od tego, czy są to wydarzenia odnotowane tłustym drukiem w podręcznikach szkolnych, czy też znane tylko specjalistom zajmującym się marginaliami epoki. W typie tak pomyślanej historii-przestrogi (*historia magistra vitae*) w tomie *Barbarzyńca w ogrodzie* znalazły się dwa szkice: jeden o albigensach, a drugi o templariuszach, a w *Labiryncie nad morzem* wyróżnia się esej o podboju wyspy Samos przez imperialne Ateny Peryklesa. W tomie *Martwa natura z wędzidłem*, tak jednolitym, nawet wzięwszy pod uwagę sekcję apokryfów, jeden esej jest w zupełności poświęcony zjawisku ekonomicznemu, tak zwanej bańce popytowej. I niczego nie zmienia fakt, że szkic zaczyna się od omówienia kompozycji kwiatowej z obrazu Ambrosiusa Bosschaerta Starszego, zatytułowanego *Bukiet na tle sklepionego okna*, gdyż największe zdumienia autora budzi psychologiczny mechanizm powstawania zjawiska, skoro ekonomia – z konieczności, jako nauka społeczna – zawiera w sobie przymus badania zachowań ludzkich.

Esej, którego tematem jest zagadnienie ekonomiczne (i to wyłącznie, a nie ubocznie czy pośrednio!), nosi tytuł *Tulipanów gorzki zapach* (MNW). Nie jest to jedyny szkic z tomu *Martwa natura z wędzidłem* poświęcony sprawom gospodarczym, bo i omawiana *Cena sztuki* w całości traktuje o rynku sztuki i poziomie życia artystów w „złotym wieku” holenderskiego malarstwa, jakkolwiek tytuł jest dwuznaczny i może

sugerować poświęcenie, oddanie, a nawet heroiczne zmaganie się artysty z nędzą. Różnica polega na tym, że w przypadku *Ceny sztuki* można jeszcze uważać, że – chociaż pośrednio – rzecz jest jednak o malarstwie, aczkolwiek rozpatrywanym pod szczególnym, gdyż merkantylnym kątem, i nie zgadzać się z moją tezą, iż prawdziwymi bohaterami szkicu są rynek oraz wolność i konkurencja jako zasadnicza odpowiedź człowieka na wyzwania rynku. W przypadku sprawozdania z szaleństwa tulipomanii nie znajdziemy nawet śladu takiego związku. Esej, a może raczej reportaż historyczny, dotyczy zjawiska typowo gospodarczego i nie ma nic wspólnego z żadną sztuką, chyba że użyjemy słowa metaforycznie i będziemy omawiać trudną „sztukę gry na giełdzie”.

Spekulacja jako choroba

Herbert zaczyna swoją opowieść z epickim zacięciem, zaczynając jak Homer czy Wergiliusz, choć z przymrużeniem oka – przewrotnie zapowiadając, że nie będzie „dziejowych krwotoków”, bo przedstawiony dramat pozbawiony jest patosu, a protagoniści nie dostąpią zaszczytu wystawienia pomnika z brązu lub nadania imienia „jakiejs bocznej uliczce przedmieścia nędzy” (*Tulipanów gorzki zapach*, MNW 39). Także później, już po akapitach parodiujących początek eposu, następuje rozdział retardacyjny, poświęcony przedstawieniu protagonistów. Jest ich dwóch. Skromny, zapobiegliwy, „niebohaterski”, lecz kupiecki naród Holendrów, który ze względu na szczupłość ziemi skazany był na maleńkie ogródki i stąd jego miłość do kwiatów. Tu od razu zauważmy, że eseista upraszcza wizję Holendrów i ich sztuki, zwłaszcza w szkicu *Temat niebohaterski*, stawiając nieprawdziwą tezę o braku malarstwa batalistycznego¹.

Prezentacja druga, dotycząca tulipanów, przyjęła formę rozbudowanej ekfrazy wspomnianego obrazu pędzla Ambrosiusa Bosschaerta

¹ „Malarstwo holenderskie mówi wieloma językami, opowiada o sprawach ziemi i nieba, jednego w nim tylko brak – apoteozy własnej historii, uwiecznienia momentów klęski i chwały. A przecież była to historia obfitująca w dramatyczne epizody – powstania, terror, oblężenia, walkę z tak potężnymi przeciwnikami, jak Anglia, Hiszpania czy Francja” (*Temat niebohaterski*, MNW 101). Jest to bardzo wątpliwa teza, a właściwie błędna, ale dobrze uwydatnia główne przesłanie eseju, więc ma raczej erystyczny charakter.

Starszego. Przedstawia także historię przybycia tych kwiatów do Europy z uwzględnieniem ich miejsca w kulturze Orientu i na siedemnastowiecznych dworach europejskich. Próbując przybliżyć ekonomiczno-psychologiczne zjawisko, autor porównuje je do katastrofy, jaką jest epidemia:

Początki są niejasne i trudne do ścisłego ustalenia zarówno w czasie, jak i w przestrzeni. Z dżumą ma się sprawa prościej: pewnego dnia zawija do portu statek ze Wschodu, część załogi ma silną gorączkę, niektórzy mającą, na ich ciele widoczne są guzy. Schodzą na ląd, umieszczani są w szpitalach, domach i zajazdach. Pierwsze wypadki śmierci, po czym ilość zachorowań kończących się zwykle zgonem gwałtownie rośnie. Całe miasto, cała okolica, cały kraj ogarnięty jest plagą. Umierają książęta i żebracy, święci i wolnomysłiciele, zbrodniarze i niewinne dzieci. Owo pandemonium śmierci było od czasów Tukidydesa wielokrotnie i szczegółowo opisywane.

Natomiast tulipomania – i tutaj zaczynają się kłopoty – jest zjawiskiem mentalnym, inaczej mówiąc, psychozą społeczną. Podobnie jak inne psychozy – religijne, wojenne, rewolucyjne czy gospodarcze, na przykład gorączka złota czy krach na giełdach amerykańskich w roku 1929 – mimo licznych i uderzających analogii nie dają się oczywiście (ale jaka szkoda!) wyjaśnić w kategoriach chorób zakaźnych. Brak nam instrumentów pozwalających mierzyć ilościowo zakres epidemii, stopień „zaraźliwości”, liczbę „zachorowań” o przebiegu ostrym i łagodnym, „krzywą gorączki” poszczególnych osób dotkniętych manią. Pozostaje więc metoda wczuwania się w atmosferę wydarzeń, ostrożny opis, notowanie pewnych jaskrawych i charakterystycznych przypadków (*Tulipanów gorzki zapach*, MNW 44).

Zauważmy, że sam Herbert w eseju *Obrona templariuszy* przywołuje wstrząsy finansowe spowodowane nieodpowiedzialną polityką gospodarczą Filipa IV Pięknego, choć było to wydarzenie natury lokalnej, ograniczone do rynku francuskiego. Już wojna stuletnia spowodowała większy kryzys finansowy, który objął kilka krajów zachodniej części kontynentu i zahamował jego rozwój. Jak wiemy, historycy gospodarki przyjęli, że pierwszy *sensu stricto* ogólnoeuropejski kryzys finansowy wystąpił po wojnie trzydziestoletniej w Świętym Cesarstwie Rzymskim², a tulipomania była drugim. Dzierży ona jednak palmę pierwszeństwa, była bowiem pierwszym krachem spowodowanym przez bankę spekulacyjną – a więc zjawisko kapitalistycznego rynku – a nie wynikiem zniszczeń

² Miało to miejsce w latach 1618–1623 (apogeum kryzysu nastąpiło w lutym 1622 roku). Podaję za: *Kryzysy finansowe, wybrane zagadnienia*, red. K. Piech, Warszawa 2010, s. 3.

wojennych³. Plagi tego typu nękają nas również dziś – przykładem może być tak zwany boom internetowy (1999–2000), charakteryzujący się przecenianiem przedsiębiorstw działających w sieci (tak zwanych dotcomów). Mechanizm psychologiczny w obu wypadkach jest taki sam – inwestor uważa, że dobro, które nabywa, będzie w gwałtownym tempie zyskiwać na wartości i będzie można je odsprzedać ze znacznym zyskiem. Ponieważ takie zakupy generują wzmożony popyt, ceny rosną skokowo, co dodatkowo upewnia inwestorów, że dokonali słusznego wyboru⁴. Także eseista zwraca uwagę na ten czysto ekonomiczny mechanizm, choć wcześniej opisywał go metaforycznie jako „zakaźną chorobę”, podkreślał estetyczne, a nawet ludyczne elementy zjawiska:

Tulipomania była zjawiskiem bardzo złożonym. Najbardziej decydujący i ważki był chyba aspekt ekonomiczny zagadnienia. Inaczej mówiąc, w porządek natury wprowadzono porządek giełdy i tulipan zaczął tracić swoje właściwości i uroki kwiatu, bladł, wyzbywał się kolorów i kształtów, stawał się abstrakcją, nazwą, symbolem wymieniającym na pewną ilość pieniędzy. Powstawały tedy skomplikowane tabele, na których poszczególne gatunki ułożone były według zmiennej ceny rynkowej, niczym papiery wartościowe albo kursy walut (*Tulipanów gorzki zapach*, MNW 47).

Przesłanie Herberta jest bardzo czytelne – mimo obecności innych, drugorzędnych cech towarzyszących spekulacji sam przedmiot spekulacji – choćby nie wiem jak piękny – nie ma żadnego znaczenia, istotny jest bowiem mechanizm psychologiczny, który jest identyczny niezależnie od tego, czy gramy, inwestując w cebulki tulipanów, nowoczesne

3 „Bańka spekulacyjna” (synonimy: „bąbel spekulacyjny”, „bańka cenowa”, „bańka popytowa”) jest definiowana przez Charlesa P. Kindlebergera jako „gwałtowny i ciągle wzrost cen aktywów, który kreuje oczekiwania dalszego ich wzrostu, przyciągając tym samym nowych inwestorów, zainteresowanych zyskami kapitałowymi”. Oznacza to, że „bańka spekulacyjna” jest samonapędzającym się mechanizmem, w którym wzrost cen nie jest uzasadniony czynnikami ekonomiczno-finansowymi, lecz psychologicznymi, to znaczy ciągle rosnącymi oczekiwaniami wysokiego zysku. „Bańka spekulacyjna” charakteryzuje się etapem „pęcznienia” lub „nadmuchiwanie”, a kończy gwałtowną korektą cen („pęknięciem bańki”). Zob. K. Żelazowski, *Zjawisko bańki cenowej w kontekście zmian na polskim rynku mieszkaniowym*, „Studia i Materiały Towarzystwa Naukowego Nieruchomości”, Olsztyn 2007, t. 15, nr 1–2, s. 139–140.

4 Warto zauważyć, że obecnie pojawił się dodatkowy element, który może pobudzać tego typu zachowania – są nim niskie stopy procentowe. Sprawiają one, że bezpieczne inwestycje nie przynoszą oczekiwanej stopy zwrotu, co powoduje lokowanie kapitału w formach bardziej zyskowych, ale obciążonych większym ryzykiem.

technologii czy akcje na giełdzie. Intensywność spekulacji nie zależy od jej przedmiotu, lecz od nadziei na zysk i to właśnie potencjalna stopa zwrotu jest sprężyną nakręcającą cały mechanizm. W tulipomanii bierze udział niemal cały naród, który trudno gremialnie uznać za organizację estetów lub choćby ogrodników, skoro inwestują tkacze z Haarlemu, poborcy podatkowi, stróże nocni, a nawet kaznodzieje⁵. Żeby uwydatnić istotę spekulacji, Herbert opisuje piękno najdroższego kwiatu, „Semper Augustus”, aby natychmiast „unieważnić” wartość celnej ekfrazy przytomnym stwierdzeniem o nieprzystawianiu ceny do towaru:

To był naprawdę okaz wyjątkowo ładny, ale cena, jaką osiągnął „*Semper Augustus*” – pięć tysięcy florenów (równowartość domu z rozległym ogrodem) budzi dreszcz niepokoju. Tamy zdrowego rozsądku zostały przerwane. Odtąd będziemy poruszać się po grząskich rejonach chorobliwej fantazji, gorączkowej chęci zysku, obłąkańczych iluzji i gorzkich rozczarowań.

Zdarzało się, że transakcje zawierane były w naturze, co jeszcze lepiej pozwala wglądnać w rozmiary szaleństwa. Oto za cebulkę tulipana „Wice-Król” (wart był połowę tego, co „*Semper Augustus*”) płacono w naturaliach jak następuje: 2 wozy pszenicy, 4 wozy żyta, 4 tłuste woły, 8 tłustych świń, 12 tłustych owiec, 2 beczki wina, 4 baryłki przedniego piwa, 1000 funtów sera i jeszcze do tych napojów, jadła i tłustości dodawano łożko, ubranie i srebrny puchar.

W początkowej fazie tulipomanii ceny szły nieustannie w górę i, jak by wyrazili się maklerzy, tendencja na „giełdzie kwiatowej” była zrazu „przyjazna”, potem „ożywiona” aż do „bardzo ożywionej”, by w końcu, stało się to dość szybko, przejść w stan zupełnie niekontrolowanej zdrowym rozsądkiem euforii.

Otwierała się coraz większa przepaść między realną wartością oferowanych sadzonek a ceną, jaką za nie płacono. A płacono chętnie, z radością, jakby w przeżuciu bliskiego uśmiechu losu. Większość tych, których dotknęła tulipanowa mania, grała na hosę, to znaczy w przekonaniu, że koniunktura zwyklowa będzie utrzymywała się wiecznie (czy nie przypominają progresistów?), że dziś kupiona cebulka podwoi swoją wartość jutro, najdalej pojutrze. Można w tych fantastycznych spekulacjach, jeśli traktować je na serio, bez ironii (bo „starszeństwo” w historii wcale do tego nie upoważnia), dopatrzeć się czegoś głębszego – na przykład starego mitu ludzkości o cudownym rozmnożeniu (*Tulipanów gorzki zapach*, MNW 47–48).

Autor podkreśla, jak ważny w zjawisku bańki popytowej jest element hazardu – spekulacja jest niczym innym jak hazardem właśnie. To, co ciekawe w powyższym cytacie, to połączenie elementów czysto ekonomicznych (nomenklatura rodem z giełdy) i psychologicznych.

⁵ Tu dla ścisłości należy nadmienić, że handlowano cebulkami, a nie kwiatami.

Mit o cudownym rozmnożeniu to nic innego, jak nadzieja graczy giełdowych na ciągłą hossę. Herbert zwraca także uwagę na porzucenie kardynalnych cnót gospodarczych, których przestrzeganie chroni przed maniami, takimi jak gorączka tulipanowa. Chodzi o rozwagę i umiarkowanie powstrzymujące żądzę zysku. Wniosek nasuwa się natychmiast: jeżeli będziemy przestrzegać norm etycznych i nakazów zdrowego rozsądku, nie będziemy podatni na ekonomiczne szaleństwo, które może doprowadzić do tragedii. Zwrócimy też uwagę na rolę, jaką w przytaczanym urywku spełniają przykłady zapłaty w naturze – jest to opisywana już wcześniej metoda przybliżenia czytelnikowi realnej wartości, czemu nie może sprostać zwykłe przytoczenie ceny w dawnej walucie.

Bąble a tani kapitał

Kolejny fragment eseju świadczy o głębokiej znajomości tematu, mowa jest bowiem o mechanizmach niezauważalnych dla nefachowców – o pompowaniu bąbli przez tani kapitał:

W okresie euforii zyski spekulantów były ogromne, tyle tylko że nie zawsze wyrażały się w obiegowej walucie, gotówce, lecz w kredycie. Właściciel odmiany „*Semper Augustus*” był powszechnie uważany za bogacza, mógł więc zaciągać spore długi i tak też najczęściej robił. Szalone obroty giełdowe stawały się coraz bardziej abstrakcyjne. Sprzedawano już nie cebulki (ich wartość była najzupełniej umowna, coraz odleglejsza od rzeczywistości i zdrowego rozsądku), ale nazwy cebulek, niczym akcje, i zmieniały one właścicieli często dziesięć razy dziennie.

Ceny rosły i liczone, że będą rosły w nieskończoność, bowiem taka jest logika manii. Wielka część przezornych magazynowała swoje „walory”, aby rzucić je na rynek w momencie najbardziej sprzyjającej koniunktury. I właśnie ci przezorni – jak to bywa zwykle z ciułaczami zaplątanymi w sieci hazardu – ponieśli klęskę najdotkliwszą. Już w roku 1636 załamała się wiara w świetlaną przyszłość tulipomanii. Runął gmach zaufania i wybujałych iluzji. Podaż tulipana była coraz większa, popyt małał zatrwajająco. Na koniec wszyscy chcieli sprzedawać, ale nie było już śmiałych ryzykantów (*Tulipanów gorzki zapach*, MNW 56–57).

Herbert zwraca uwagę na coś, czego nieobznajomiony z „lewarami finansowymi” autor, zwłaszcza ktoś piszący w kraju socjalistycznym, pozbawionym giełdy, prywatnego kapitału i swobody obracania nim, na pewno by nie zauważył: jednym z filarów wszelkiego rodzaju baniek cenowych jest tani kredyt. Dzisiejszy czytelnik może wiedzieć – zwłaszcza że

społeczeństwo polskie po raz pierwszy od czasów upadku komunizmu doświadczyło kryzysu finansowego na światową skalę – że nadmierna dźwignia finansowa w postaci taniego kapitału pochodzi z różnych źródeł. Z początkiem XXI wieku największe spekulacyjne bąble produkowane były przez kredyty subprime⁶ i sekurytyzację⁷, manię internetową, a nawet przez banki centralne (na przykład Fed). Dzisiejszy czytelnik, nawet jeśli tych pojęć nie rozumie, przecież miał szansę się z nimi spotkać za pośrednictwem mediów, które raportowały etapy kryzysu i próbowały objaśnić jego przyczyny.

⁶ Kredyty subprime (*subprime loan*) – kredyty hipoteczne na zakup nieruchomości lub specjalne karty kredytowe wysokiego ryzyka, to znaczy udzielane osobom, które mają małe szanse na spłatę udzielanej pożyczki (albo nie posiadają w ogóle zdolności kredytowej). Historię tego instrumentu finansowego i skutki jego zastosowania opisuje Damian Fok w raporcie „Rzeczpospolitej”: „Rosnąca wartość nieruchomości hipotecznych i przenoszenie ryzyka na rynki finansowe wpływały na coraz większą liberalizację polityki kredytowej. Wkrótce targetem dla banków stał się klient o bardzo niskiej wiarygodności kredytowej z tzw. grupy NINJA (ang. *no-income, no-job, no-assets*). Dla porządku należy dodać, że znaczna część nieruchomości została zakupiona nie z myślą o realizacji *American Dream*, ale w celach czysto spekulacyjnych. Rozwój tego rynku był tak szybki, że w 2006 r. „subprime” stanowiły ponad 40% wszystkich kredytów hipotecznych. Narastającej fali pożyczek subprime towarzyszył wzrost zainteresowania inwestorów instrumentami opartymi o te kredyty. Poza wspomnianymi już papierami MBS (*mortgage-backed securities*, czyli hipoteczny list zastawny) w obrocie były również znacznie bardziej złożone instrumenty pochodne oparte o dług (ang. *Collateral Debt Obligations*, CDO), których zabezpieczeniem były będące w obrocie obligacje hipoteczne. Stopień złożoności instrumentów był ściśle skorelowany ze stopniem trudności oszacowania faktycznego poziomu ryzyka. Inwestorów z całego świata zafascynowały modele matematyczne służące wycenieniu tych instrumentów, a jak wiadomo, model jest tylko uproszczonym, statystycznym odzwierciedleniem rzeczywistości i nie daje gwarancji, że wygenerowane za jego pomocą wartości trafnie odzwierciedlają prawdopodobieństwo przyszłych zdarzeń”. D. Fok, *Spirala kryzysu kredytów subprime*, cz. 3, „Rzeczpospolita”, publikacja 23 października 2008, <http://www.rp.pl/arttykul/208926-Rozwoj-sektora-kredytow-subprime-druga-odslona-American-Dream-cz-3-.html> [dostęp: 12.01.2014]. O subprime jako jednym z ważnych powodów globalnego kryzysu finansowego zob. przypis 10.

⁷ W rachunkowości sekurytyzacja polega na zwiększeniu kapitału będącego w obrocie przez handel wierzytelnościami, wykupywanymi przez emisję obligacji. W gruncie rzeczy chodzi o przerzucenie ryzyka finansowego na przyszłe dochody. Proces sekurytyzacji rozpoczął się w USA w latach 70. od kredytów hipotecznych (a w Anglii od końca lat 80.), a obecnie dotyczy wielu rodzajów kredytów (także konsumenckich i dla przedsiębiorców), ubezpieczeń, sprzedaży gazu i elektryczności.

Mechanizm ten w siedemnastowiecznej Holandii działał prościej. Właściciel drogiej odmiany mógł zaciągnąć wysoki kredyt na poczet cebulek, dzięki czemu operacje, jakie przeprowadzał, mogły być wielokrotnie większe, a co za tym idzie – przynosić wielokrotnie większy zysk – oczywiście przy wielokrotnie zwiększonym ryzyku. To nic innego jak opis lewara finansowego⁸. Spekulacja tego rodzaju związana jest z obniżeniem standardów kredytowych – łatwe pieniądze trafiają na preferencyjnych warunkach do osób nieprzygotowanych do spłaty zobowiązań, co prawie zawsze oznacza przyszłe problemy. Bardzo istotny jest również fragment dotyczący kwestii zaufania – bańka może rosnąć tak długo, jak długo inwestorzy wierzą, że ceny będą rosły. W momencie załamania zaufania ci „przezorni” zostają z przysłowiowym gorącym kartoflem, którego nikt już nie chce od nich wziąć.

Dnia 3 stycznia 1637 roku, a więc przeszło cztery miesiące przed dekretem Stanów Generalnych, pewien ogrodnik amsterdamski kupił okazjnie cenną cebulką tulipana za 1250 florenów. Zrazu uszczęśliwiony, zorientował się wkrótce, że nie zdoła jej sprzedać ani za połowę, ani nawet za jedną dziesiątą kosztów własnych. Teraz bowiem nastąpił ostry kurs w dół i gra szła już nie o to, aby zarobić, ale możliwie jak najmniej stracić. Cała historia tej nieszczęsnej afery rozpięta jest między dwoma biegunami: długim desperackim atakiem tłumów po fortunę i nagłym, dzikim popłochem (*Tulipanów gorzki zapach*, MNW 57).

Fragment powyższy łączy etykę i ekonomię. To, co może ocalić nas od katastrofalnych w skutkach decyzji dokonywanych pod wpływem emocji, to „stoicki charakter” (tu rozumiany metaforycznie jako odporność na chciwość), a zatem takie cnoty jak obowiązkowość, dyscyplina moralna i umiejętność racjonalnego myślenia w każdych warunkach. Ponadprzeciętne stopy zwrotu, możliwość szybkiego wzbogacenia się w końcowej fazie pompowania bańki działa na inwestorów niczym magnes. Wzrost liczby zawieranych transakcji – tuż przed spektakularnym pęknięciem bańki wolumen obrotów gwałtownie rośnie – chciwość inwestorów i strach przed przegapieniem okazji, o której wszyscy mówią, osiągają

⁸ Dźwignia finansowa (lewar finansowy) – jedna z głównych cech kontraktów terminowych – mechanizm pozwalający kontrolować aktywa wielokrotnie wyższe od realnie posiadanych (to znaczy posiadanego przez inwestora depozytu zabezpieczającego). W praktyce polega to na zakupach na rynku bez konieczności wykazania się realnym kapitałem: na przykład kupuje się tysiąc euro, posiadając dziesięciokrotnie (a nawet stukrotnie) mniejszą sumę kapitału własnego. Lewar finansowy kusi wielkimi zyskami, ale też jest obciążony wielokrotnie większym ryzykiem.

apogeum. Standardem w takich momentach jest naginana racjonalizacja swoich zachowań. A jakie są skutki? Jeśli chodzi o tulipomanię, to Josif Kulischer, historyk gospodarki, którego dzieło Herbert na pewno czytał, twierdzi, że skutkiem krachu był długotrwały zastój gospodarczy⁹.

Współczesna ocena spekulacji

Większość baniek spekulacyjnych daje się dostrzec dopiero z perspektywy czasu. Aby podkreślić fachowość eseisty, wskazywałem – z może przesadnym naciskiem – na aktualność opisywanych mechanizmów. Herbert przestrzega, i słusznie, przed patrzeniem z wyższością na spekulantów sprzed trzystu lat i zwraca uwagę na trzeźwość oraz racjonalność społeczeństwa, które „dało się zwariować”. W bankach spekulacyjnych żadna zbiorowa czy indywidualna racjonalność nie wchodzi w rachubę, podobnie jak wiek, doświadczenie czy nawyk do rozumnych zachowań. Najnowszym dowodem jest gigantyczny i irracjonalny wzrost akcji spółek z branży internetowej. Podczas pierwszej bańki wyceniano ich wartość nie na podstawie logicznego modelu biznesowego, ale bazując na współczynnikach, takich jak liczba potencjalnych użytkowników odwiedzających stronę!

9 J. Kulischer, *Powszechna historia gospodarcza...* Stefan Bratkowski upiera się jednak, że to nie lawina bankructw, ale wojna z Hiszpanią była powodem zastoju gospodarczego, a tulipanowa gorączka „umocniła ducha gospodarności i skrupulatności handlowej”, choć nie podaje innych dowodów poza swoim przekonaniem. S. Bratkowski, *Nieco inna historia...*, s. 143. Jeszcze inny komentarz podaje Piotr Oczko, niderlandysta i historyk sztuki holenderskiej z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Bazując na artykułach w holenderskiej prasie fachowej, a przede wszystkim na pracy Anne Goldgar (taż, *Tulipmania: Money, Honor and Knowledge in the Dutch Golden Age*, Chicago 2007), uczonego twierdzi, że Herbert wyraźnie przesadził w opisie katastrofy. Skala krachu gospodarczego i samo zjawisko nie miały aż tak gigantycznych i dewastujących skutków (teza wygłoszona podczas wykładu otwartego na UJ 19 stycznia 2016 roku; tekst niedrukowany). Według dzieła uczonej z King's College London, „bańka popytowa” jest mitem wyrosłym na obawie społeczeństwa holenderskiego w dobie transformacji kapitalistycznej, a większość elementów jej historii została zmyślona. Jest to stanowisko sprzeczne z postawą historyków gospodarki, a historycy sztuki znają zjawisko malarskiej satyry, przedstawiającej tulipomanię (na przykład Jan Bruegel młodszy).

Czy coś się więc zmieniło i poeta z ekonomicznym wykształceniem mógłby coś dorzucić do zaprezentowanej przed pół wiekiem analizy? Niestety, tak. Byłoby to uzupełnienie w duchu konserwatywnym, to znaczy z pełnym przekonaniem, że świat stacza się po równi pochyłej i może być już tylko gorzej. Chodzi o odpowiedzialność za katastrofę:

Bilans był bez wątplenia tragiczny. Tysiące zrujnowanych majątków, dziesiątki tysięcy ludzi bez pracy i w dodatku zagrożonych procesami. Niewypłacalność z reguły karana była surowym więzieniem (*Tulipanów gorzki zapach*, MNW 57).

Tak było w XVII wieku. Myślę, że wszyscy rozumiemy różnicę. Nie chodzi tylko o skalę, bo niewinnych ofiar w skali globu nie można liczyć w tysiącach, ale rzecz w ocenie, która nie jest jednoznaczna. Zwolennicy liberalizmu w gospodarce uważają, że sprawcy niedawnego globalnego kryzysu finansowego, którzy rozkręcili spiralę handlu niespłacalnymi długami, nie tylko nie odpowiedzieli karnie za nieuczciwe praktyki (subprime¹⁰), ale otrzymali gigantyczne zapomogi, aby nie zbankrutować (według zasady: „Zbyt wielki, aby upaść”). W strachu przed krachem gospodarczym demokratyczne rządy, zwłaszcza USA i Wielkiej Brytanii, sięgnęły do pieniędzy podatników, aby ratować hazardystów. Trudno rozstrzygnąć (zwłaszcza zajmując się literaturą), czy to lepiej, że nie doszło do „oczyszczających” bankructw, czy też lepiej, że doszło do „społeczno-finansowej inżynierii”, jak oskarżają niektórzy¹¹.

¹⁰ Kredyty subprime (*subprime loan*) – rozpowszechnione głównie na rynku nieruchomości amerykańskich kredyty o wysokim oprocentowaniu (ze względu na wysoki poziom ryzyka) *subprime loans* były dochodowym hazardem banków amerykańskich (i światowych). Mechanizm opisany został w przypisie 7. Pęknięcie tej bańki spekulacyjnej spowodowało w roku 2007 pierwszą falę globalnego kryzysu finansowego, najpierw w USA, a następnie między innymi w Europie. Polskie banki, jako „zapóźnione” w stosowaniu nowoczesnych instrumentów finansowych, posiadały stosunkowo niewielką ilość takich „śmięciowych aktywów”, co uchroniło polski system bankowy przed większymi bezpośrednimi perturbacjami (osobną kwestią była sytuacja banków-matek, do których należy większość polskich banków).

¹¹ „W czasie kryzysu finansowego świat obraca się do góry nogami. Znikają zyski finansowe lub gwałtownie się kurczą. Kongres Stanów Zjednoczonych zawiesza swoje uprawnienia nadzorcze, uchwalając niepopularne i niezbyt precyzyjne [niedokładne, niedookreślone] tymczasowe prawa na okres katastrofy, sporządzone przez urzędników Skarbu Państwa, wystraszonych wizją powszechnej apokalipsy finansowej. Rząd przelewa gigantyczne sumy wspomagające banki pod hasłem pomocy zwykłym ludziom. Menedżerowie z Wall Street, którzy uzasadniali swoje wygórowane

Tulipomania jako osobliwość „czysto ekonomiczna”, a więc pojmowana w kategoriach strat i zysków, jest oczywiście nie do końca niezrozumiała. Ten rodzaj zjawisk zawsze wykraczał poza racjonalne kalkulacje, mimo że przecież opierał się na rachubie potencjalnych zysków, a ryzyko – nawet duże – nie jest elementem spoza wyobraźni ekonomicznej, przeciwnie, handel od zawsze jest z nim związany. Współczesny stosunek do hazardowego elementu w gospodarce jest dość skomplikowany i poniekąd uzależniony od ewentualnego użycia w argumentacji za lub przeciw ingerencji władzy¹². Obecnie, w nowym kontekście, to znaczy po kryzysie z początku XXI wieku, esej Herberta nabiera dodatkowej barwy i można go czytać, biorąc pod uwagę najnowsze prądy w samej teorii ekonomicznej. Wyrazem nowego podejścia do ekonomii, które akcentuje społeczną formę zjawisk finansowych i ich uzależnienie od czynników lingwistycznych, psychologicznych, moralnych, religijnych i – ogólnie – antropologicznych, jest *The Oxford*

dochody wyjątkową kompetencją i ciężką pracą, wyznają, że nie byli w stanie przewidzieć katastrofy. Ustawodawcy, odpowiedzialni za rozmontowanie [istniejących wcześniej] regulacji rządowych, nawołują do zwiększenia nadzoru finansowego”. M.D. Jacobs, *Financial Crises as Symbols and Rituals* [w:] *The Oxford Handbook...*, s. 384 (tłum. J.M.R.).

¹² Ekonomisci niejednoznacznie traktują zjawisko „bańki popytowej”, a w szczególności różny mają stosunek do hazardu. Z jednej strony mania tulipanowa służy czasami za kanoniczny przykład irracjonalności rynku i uzasadnienie interwencjonizmu państwowego oraz kontroli nad rynkiem finansowym (na przykład C.P. Kindleberger, R. Aliber, *Manias, Panics, and Crashes. A History of Financial Crises*, „Wiley Investment Classics”, 2005), ale inni uważają, że ryzyko i spekulacja to zjawiska napędzające gospodarkę. R. Brenner, G.A. Brenner, *Gambling and Speculation. A Theory, a History, and a Future of some Human Decisions*, Cambridge 1990. Jeszcze inne podejście prezentuje brytyjski historyk Niall Ferguson, który ukazuje świat finansów jako siłę napędową cywilizacji. Zajmuje się – oczywiście – także kryzysami, a przedstawiając poszczególne etapy „bańki popytowej”, zwraca uwagę na istotny element – chodzi o dostęp do zakulisowej wiedzy tak zwanych insajderów: „Bańki popytowe (bąble finansowe) są tak stare jak akcje i towarzyszą ich kupowaniu i sprzedawaniu od czterystu lat, to znaczy od momentu, kiedy po raz pierwszy je zastosowano. Raz po raz ceny akcji wzrastały niebotycznie, by zakończyć swój wzrost gwałtownym upadkiem. Raz po raz zjawisku temu towarzyszą działania pozbawionych skrupułów spryciarzy posiadających dostęp do tajnych danych [*unscrupulous insiders*], czyhających na wzbogacenie się kosztem naiwnych neofitów”. Zob. N. Ferguson, *The Ascent of Money. A Financial History of the World*, New York 2008, s. 121 (tłum. J.M.R.).

*Handbook of The Sociology of Finance*¹³, podejmujący takie kwestie jak na przykład symboliczne znaczenie i rytuały związane z wielkimi kryzysami finansowymi:

Kryzysy finansowe to również wydarzenia symboliczne i niewolne od rytuałów. Rynki finansowe są przecież osadzone w procesach i koleinach kulturowych, a kryzysy owocują również metaforami objaśniającymi życie gospodarcze. Kryzysy unieważniają dotychczasowe wyobrażenia na temat rzeczywistości społecznej oraz niszczą tablice wartości pozwalające na istnienie zbiorowej świadomości, odpowiedzialnej za gospodarce zachowania ludzi. Obniżają wolę ekonomicznej walki. Powodują dezorientację w społecznej czasoprzestrzeni, niszcząc rozpoznawalność świata, która umożliwia podjęcie działań gospodarczych. Podważają solidarność społeczną. [...] Zacierają uznane granice postępowania, które pozwalają nam wierzyć w jakąś ochronę przed podstępem i oszustwem. Przeciwnie – podkreślają istnienie ciemnej strony życia gospodarczego: korupcji, złej wiary, wiarołomności, braku zaufania, zawziętego hazardu, cierpienia i niesprawiedliwości, a także upadku korporacji. Wszystkie te destrukcyjne wymiary kryzysu finansowego współtworzą procesy kulturowe i posiadają potężny wpływ na rytualne i symboliczne zachowania ludzi¹⁴.

Współcześni ekonomiści są nawet gotowi za Émile'em Durkheimem (Markowi D. Jacobsowi chodzi o *The Elementary Forms of the Religious Life* [1912])¹⁵ wziąć pod uwagę i zauważyć chęć jakiejś ekspiacji (lub żądania ekspiacji) jako odpowiedź na spowodowanie krachu gospodarczego, mimo że dzisiejsze społeczeństwa zachodnie są bardziej zorientowane na indywidualną niż wspólnotową odpowiedzialność. W tym miejscu cytowany uczony przytomnie się zastrzega, że co do pociągania do odpowiedzialności, to jest ona coraz trudniejsza do wyegzekwowania w *the no-fault society*.

Jacobs zauważa poważną różnicę między opisem wielkiego kryzysu lat 30. XX wieku, który był rozumiany i analizowany w kategoriach „przyrodniczych”, bo ekonomiczny krach był symbolicznie postrzegany jako zjawisko natury i jej cyklicznych, „samokorekcyjnych” mechanizmów w biznesie. Tymczasem już załamanie gospodarcze lat 80. w Ameryce było postrzegane jako „choroba” ekonomicznej i społecznej

¹³ *The Oxford Handbook...*

¹⁴ M.D. Jacobs, *Financial Crises as Symbols and Rituals...*, s. 376 (tłum. J.M.R.).

¹⁵ É. Durkheim, *The Elementary forms of the Religious Life* [1912], polskie wydanie: tenże, *Elementarne formy życia religijnego. System totemiczny w Australii*, tłum. A. Zadrożyńska, Warszawa 1990.

„maszynyerii” i „inżynierii”. Tym bardziej ostatni kryzys, ten z roku 2008, a szczególnie niejasne, skomplikowane i wielopiętrowo skonstruowane instrumenty finansowe zostały zrozumiane jako gospodarczy hazard zorganizowany przez banki (*shadow* lub *stealth banking*), a cała struktura finansowa jako „wielkie kasyno” na Wall Street.

Analizy ekonomiczno-socjologiczne Marka D. Jacobsa są ciekawe z punktu widzenia znaczenia esejów Herberta, ponieważ – w sposób niezamierzony oczywiście – sytuują je w wielkiej tradycji anglosaskiego nurtu literackiego, który towarzyszy rozwojowi kapitalizmu. *The New Economic Criticism* w swym anglosaskim, zwłaszcza brytyjskim wydaniu dokonał poważnej analizy zawartości literatury angielskiej z punktu widzenia opisu zjawisk i przemian gospodarczych, jakie pojawiają się czy to u Szekspira¹⁶, czy w powieści XVIII i XIX wieku¹⁷, czy nawet w eksperymentalnych narracjach XX wieku – na przykład w *Ulyssesie* Jamesa Joyce’a¹⁸. Ale nie tylko teoretycy literatury zauważyli, że literatura anglosaska z mimetycznej konieczności wbudowała w swą tkankę dramatyczne procesy gospodarcze. Jacobs pisze wprost, że jeśli dzisiaj uważamy za rzecz oczywistą istniejący system finansowy i jego instytucje, to przecież nie zawsze tak było, a przeciwnie – spotykały się one ze społecznym oporem lub sceptycyzmem. Obłaskawienie ekonomii dokonało się za sprawą literatury! – powiada socjologizujący ekonomista, powołując się na ustalenia innej badaczki:

Jeśli dziś przyjmujemy za naturalne istnienie obecnego systemu finansowego i nie mamy problemów z jego prawomocnością, to jest to zasługą długotrwałego procesu historycznego, który „naturalizował” szereg instytucji wcześniej nieistniejących. Proces ten cyklicznie był przerywanego przez kolejne kryzysy, a wszystkie kolejne wynalazki były na początku przyjmowane z dużym sceptycyzmem. Jak udowodniła

¹⁶ *Money and the Age of Shakespeare. Essays in New Economic Criticism*, red. L. Woodbridge, New York 2004; D. Hawkes, *Shakespeare and Economic Theory*, London 2015.

¹⁷ C. Ingrassia, *Authorship, Commerce, and Gender in Early Eighteenth-Century England. A Culture of Paper Credit*, New York 1998; C. Nicholson, *Writing and the Rise of Finance. Capital Satires of the Early Eighteenth Century*, Cambridge–New York 1994; S. Sherman, *Finance and Fictionality in the Early Eighteenth Century. Accounting for Defoe*, New York 1996; J. Thompson, *Models of Value. Eighteenth-Century Political Economy and the Novel*, Durham 1996.

¹⁸ M. Osteen, *The Economy of Ulysses. Making Both Ends Meet*, Syracuse (NY) 1995; P. Brantlinger, *Fictions of State. Culture and Credit in Britain, 1694–1994*, Ithaca 1996; D.S. Lynch, *The Economy of Character: Novels, Market Culture, and the Business of Inner Meaning*, Chicago 1998.

w swych badaniach Mary Poover, trzy podstawowe rodzaje „gospodarki opartej na kredycie” są w Wielkiej Brytanii kulturową nowinką XVII i XVIII wieku. Papierowy pieniądz oraz inne instrumenty finansowe, a także różne „naukowe” teorie ekonomiczne, zostały wprowadzone przez powieściopisarzy i dziennikarzy opisujących ekonomię opartą na kredycie. Potrzeba było stuleci, aby ustalić ich ważność i wartość, podważaną przez „problematyczną reprezentację”. Finansowe manie i paniki na giełdzie odegrały znaczącą rolę w tym procesie, wpływając także na rozwój finansowych nowinek¹⁹.

Wydaje się, że najwyższy czas, by w polskiej historii literatury zauważyć istotną rolę Herberta w tej dziedzinie. Tym bardziej, że jego twórczość stanowi pod tym względem rzadki przypadek, a na dodatek temat zostaje podjęty w czasach, kiedy zwykle doświadczenie kapitalizmu i jego problemów było w Polsce niemal zupełnie niedostępne. To – w przeciwieństwie do polskiej literatury – anglosaska twórczość literacka od początku towarzyszyła wielkim kwestiom kapitalizmu, jak choćby zajmując się szałem na akcje South Sea Company (zakończony aktem South Sea Bubble z 1720 roku) czy kryzysami finansowymi XIX wieku.

Jak powiada Alex Preda, zasadą porządkującą światopogląd zorientowany na finanse jest przekonanie, że istnieje napięcie między aktywnością finansową zakorzenioną z jednej strony w wiedzy fachowej, a z drugiej nieprzewidywalną „siłą życiową” (*vital force*), własną i innych. Spekulacja finansowa wymaga wiedzy, umiejętności i przewidywania, ale także witalności, którą się posiada lub nie²⁰.

Istnieje jednak jeszcze jeden problem czysto ekonomiczny, który z literackiego punktu widzenia jest ciekawy i był – także przez polskich literatów – podejmowany: jest to kwestia styku polityki i ekonomii, albo – inaczej mówiąc – stopnia ingerencji państwa w kwestie gospodarcze. Holenderski teoretyk polityki gospodarczej i twórca ekonometrii, pierwszy laureat Nagrody Nobla, Jan Tinbergen, twierdził, że właśnie klasyczna myśl ekonomiczna była jednym z powodów powstawania kryzysów gospodarczych:

¹⁹ M.D. Jacobs, *Financial Crises as Symbols and Rituals...*, s. 379. Więcej na ten temat: tamże, s. 376–392, jak również: B. Harrington, *The Sociology of Financial Fraud* [w:] *The Oxford Handbook...*, s. 393–412 (tłum. J.M.R.).

²⁰ A. Preda, *Framing Finance. The Boundaries of Markets and Modern Capitalism*, Chicago–London 2009, s. 202. Pojęcie *vital force* zaproponował w 1936 roku J.M. Keynes w *The General Theory of Employment, Interest, and Money*.

Przekonanie, że mechanizm gospodarczy mógł mieć wystarczające, wrodzone siły samoregulacji, miało w XIX wieku znaczny wpływ na opinię publiczną. [...] Liberalni politycy, na bazie liberalnej szkoły nauk ekonomicznych, byli co do tego bardzo silnie przekonani i konsekwentnie redukowali zasięg polityki gospodarczej. [...] W ostatnich dekadach potęga tej wiary w siłę gospodarki do samo-dostosowania się podlegała ostrym wahaniom. Stopniała ona wobec wielkiego kryzysu i nikt nie ośmielił się polegać na niej podczas obu wojen²¹.

Jak już zostało powiedziane przy okazji oceny robót publicznych Peryklesa, Herbert nie był klasycznym liberałem gospodarczym i domniemywać można, że według niego niezbyt daleko idąca ingerencja państwa w sprawy gospodarcze jest konieczna. Także esej poświęcony tulipomanii jest na to dowodem.

²¹ J. Tinbergen, *Economic Policy: Principles and Design*, Amsterdam 1966, s. 15. Cyt. za: K. Piech, *Kryzysy gospodarcze świata i polityka gospodarcza w latach 1945–1975*, <http://akson.sgh.waw.pl/~kpiech/text/2000-kzif15-kryzysy.pdf> [dostęp: 2.02.2015].

Księgowa uczciwość opisu świata
(O wielkiej metaforze magistra ekonomii)

Otóż tu, jak Ci ze słyhu wiadomo, mamy Polskę (jaką – za długo by opowiadać). Można w każdym razie oddychać jednym płucem. Możliwości życia na ogół marne, ale są. [...] W marcu zapisałem się na Akademię Handlową. Tata dostał posiadę, zacząłem nawet jeść chleb, stosunki z wolna normowały się. Zacząłem wciągać się w naukę. Żyłem w ciekawym rozdwojeniu między literaturą a rachunkowością kupiecką, ale z tym pierwszym już zerwałem definitywnie, acz nie bez nadziei. Nauka coraz bardziej mnie pochłania.

Zbigniew Herbert, *List do Zdzisława Ruziewicza*,
przyjaciela we Lwowie, Kraków 27 VII 1945¹

Cywilizacja w esejach Herberta jest zawsze rozpatrywana z punktu widzenia funkcjonowania gospodarki, a przede wszystkim wolności handlu, stabilnego prawa (w tym handlowego) i tak potrzebnego gospodarce pokoju. Dlatego ważne epoki historyczne albo postacie ze świata polityki często oceniane są według zasług lub win wobec ekonomicznego rozwoju. Stąd przychylność poety i eseisty dla włoskich średniowiecznych republik kupieckich, mimo ich rozlicznych wad i mimo że nie spełniają one współczesnych wymogów i oczekiwań (*Siena*, 80), oraz potępienie Filipa Pięknego, który był gospodarczym szkodnikiem. Słowa „autarkia” i „etatyzm” – użyte wobec francuskiego króla (*Obrona templariuszy*, 80 167) – odnosiły się w momencie publikacji eseju do oficjalnej polityki gospodarczej Władysława Gomułki, a ze stwierdzeń eseisty wyraźnie wynikało, że jest to ideologia naganna i prowadząca do gospodarczego zastoju. Pierwsi czytelnicy

¹ KAM, s. 536–537 i 554–555.

Herberta nie musieli wiedzieć, że tego rodzaju ideologia gospodarcza jest błędna z teoretycznego punktu widzenia, ale jej praktyczne skutki były im boleśnie znane. Podobnych uszczypliwości oraz krytyki pod adresem socjalistycznej gospodarki jest w esejach Herberta więcej. Oto trzy przykłady.

Gospodarka a socjalizm

Kiedy była mowa o odbudowie Akropolu, autor podkreśla, że wielkie dzieło powstało dzięki małym warsztatom rzemieślniczym, a nie powołaniu wielkiego przedsiębiorstwa państwowego. Jest to wyraźna sugestia, że nie istnieje automatyczna przewaga publicznych molochów w realizacji wielkich przedsięwzięć gospodarczych. To delikatne, ale zauważalne zdystansowanie się od oficjalnej doktryny wszelkich państw totalitarnych XX wieku, które szczyciły się wykorzystaniem gigantycznego potencjału skomasowanego w rękach rządzących. Bardziej satyryczny fragment udało się przemycić w eseju *Wspomnienia z Valois*:

Sentymentalny pejzaż jest dekoracją sentymentalnej ekonomii i nie będzie chyba przesadą, jeśli się powie, że w Arkadii były źródła utopijnego socjalizmu. Tutaj Wergiliusz przechadzał się z Proudhonem. Chłopka Proxinoé „robiła znakomite ciastka. Hodowała pszczoły, których miód był słodszy od tego, jaki w Złotym Wieku ludzkości ściekał po dębowych pniach. Krowy same przychodziły ofiarowywać strumienie mleka... córka naśladowała swoją matkę i z największą przyjemnością śpiewała przy pracy, prowadząc swoje baranki na pastwisko. W takt tej pieśni czułe jagnięta tańczyły na murawie” (*Wspomnienia z Valois*, BO 216).

Rudymmentarna znajomość ideologii i literatury socrealistycznej wystarczy, by zorientować się w zjadliwości naśladownictwa stylu. Ale żart nie może przesłonić istoty zarzutu, jakim jest posądzenie o sentymentalizm. Brak trzeźwości w sądach to hańba w ekonomii, a nawet w poezji. Krytyka jest łagodna, ponieważ tom *Barbarzyńca w ogrodzie* opublikowano w latach 60., kiedy na powrót „przykręcono śrubę” po okresie „odwilży”. Jednak zaraz po „październikowym przełomie” mógł się ukazać w druku bardziej zjadliwy komentarz poety-ekonomisty. Dlatego w tomie *Hermes, pies i gwiazda* znajdujemy niewielki wierszyk satyryczny *Życiorys*, który nie operuje już żadną ironią, lecz jawną kpinią, a nawet zjadliwym szyderstwem:

czyta poeta nocą
 broszurki z ekonomii
 nocą buduje poeta
 raj dla swoich umarłych
 jest to biały blok
 jak kawał sera
 w którym każdy będzie miał swój otwór
 tłusty cichy i ciepły

ten raj będzie gotowy
 gdy skończy się walka klas
 i gdy z hektara będziemy
 otrzymywać tyle a tyle

zabłyśnie wtedy
 miliard żarówek
 i głośniki zaniosą się pieśnią.

Że utwór jest szyderstwem z ekonomii socjalistycznej, to pewne.

W samym wierszu – pomijając ironiczny, a więc ujęty w podejrzliwą negację, wydźwięk tego fragmentu, odnajdujemy jednak wskazówkę, że nie ma tu mowy o raju jako miejscu eschatologicznym, ale o „raju przyszłości”, utopii na miarę wyobrażeń ideologii. Mamy tu do czynienia z przesunięciem podstawowego znaczenia rzeczownika raj; chodzi bowiem o raj jako o „miejsce szczególnie sprzyjające jakiejś aktywności”, ta zaś znajduje swoje źródło w tym przypadku w „broszurkach z ekonomii”. Raj ideologiczny nie ma niczego wspólnego z rzeczywistością, jest odrealniony do takiego stopnia, że nie ma tu nawet miejsca na oniryczność, a rządzi nim lekkomyślność

– pisze Piotr Sobotka, jeden z interpretatorów utworu².

W ekonomii nie ma miejsca na lekkomyślność, ideologię, sentymentalizm i obietnice bez pokrycia – tak przynajmniej twierdzi sławny poeta, wychowanek Wyższej Szkoły Handlowej w Krakowie z czasów, kiedy uczyli tam jeszcze przedwojenni ekonomiści. W wierszu odnajdujemy typowe elementy rzeczywistości socjalistycznej oraz – częściowo już dzisiaj niezrozumiałą – ideologiczną frazeologię w wersji zindywidualizowanej. Nawet ci, którzy pamiętają zaledwie dwie ostatnie dekady PRL, już nie mogą rozpoznać w wierszu retorycznych skłonności Władysława

² P. Sobotka, *Niebieska systematyka Zbigniewa Herberta* [w:] *Między nami a światem. Bóg i świat w twórczości Zbigniewa Herberta*, red. G. Halkiewicz-Sojak, J.M. Ru-szar, R. Sioma, Biblioteka Pana Cogito, Kraków–Toruń 2012, s. 197.

Gomułki, który w swych kilkugodzinnych przemówieniach uwielbiał informować współobywateli, ile to kwintali zboża, ziemniaków lub buraka cukrowego z hektara potrafi wyprodukować postępową gospodarką socjalistyczną i jakie jeszcze sukcesy odniesie w przyszłości (zwłaszcza gdy skończy się walka klas). Obecnie już tylko filmy dokumentalne są w stanie ukazać świat, w którym na ulicach królują wielkie megafony, a dzięki temu pomagają zrozumieć, że słowo „głośniki” w wierszu nie oznacza komponentu domowych urządzeń elektronicznych, lecz prymitywny środek masowego przekazu w okresie stalinowskim.

Ta krwawa epoka także doczekała się kilku relacji, choć – niestety – w postaci rękopisów i dlatego opowiadania Herberta nie weszły do kanonu popaździernikowej literatury rozliczeniowej³. Poza metaforyczną opowieścią o „stalinizmie w wersji średniowiecznej”, jak *Obrona templariuszy czy O Albigensach, inkwizytorach i trubadurach*, istnieją też relacje wprost, choć w różnych konwencjach. Psychologiczne opowiadanie *Szpicle*⁴ zajmuje się sposobami ideologicznego uwodzenia, które powoduje, że totalitarna władza czyni ze zwykłego, dość przyzwoitego człowieka „egzekutora dziejowej konieczności”, przy czym „motyw konformistyczny odgrywa w postępowaniu Edwarda [głównego bohatera] rolę raczej drugorzędną”⁵, gdyż poetę bardziej frapuje psychologia kompensacji i samozniewolenia. To raczej zauroczenie potęgą, władzą i prostym wytłumaczeniem dziejów powoduje bohaterem. Także zjadliwa groteska zatytułowana *Sprawa słońca*⁶, będąca satyrą na pojałtańskie urządzenie świata, oraz opowiadanie *Dzieci*⁷ nie zajmują się ekonomiczną stroną stalinizmu (w tym ostatnim wypadku jest to studium wychowania do donosicielstwa w guście Pawki Morozowa). Dopiero *Sztandar*, niepublikowana nowela z 1955 roku⁸, przedstawia życie kupców w czasie tak zwanej bitwy o handel.

3 Kwestią opowiadań Herberta pisanych w czasach stalinowskich zajmuje się Mateusz Antoniuk, z którego uwag korzystam. Zob. M. Antoniuk, *Otwieranie głosu...*

4 AZH Akc. 17 917.

5 M. Antoniuk, *Otwieranie głosu...*, s. 261.

6 Pierwsza publikacja w „Polska. The Times” 26–27 lipca 2008.

7 AZH Akc. 17 911.

8 AZH Akc. 17 922. Nowela ta została uwzględniona przez Mateusza Antoniuka w rozdziale *Narracje i fabuły* w książce poświęconej wczesnej twórczości poety. Zob. M. Antoniuk, *Otwieranie głosu...*, s. 264. Autor klasyfikuje opowiadanie jako „zbliżone

Jest to historia o przygotowywaniu się niewielkiej społeczności w polskim miasteczku do dwudziestopięcioletnia Kongregacji Kupców Chrześcijańskich. Głównym elementem uroczystości są ceremonie kościelne, jak msza święta i poświęcenie sztandaru z Matką Boską, a także festyn. Jubileusz nie należy do udanych, zważywszy, że z nie wiadomego powodu chorąży utopił się w stawie, a nowo ufundowany sztandar znaleziono w błocie. Jak podkreśla Mateusz Antoniuk, jest to wyrazista aluzja do prób likwidacji w latach 40. prywatnego handlu detalicznego: „Cały utwór przesiąknięty jest silną aurą schyłkową, katastroficzną. Nad kupieckim światem, odmalowanym nie bez rysów ironii, wisi cień definitywnego i nieuchronnego kresu”⁹ i wskazuje na ciekawy kontekst biograficzny:

W ciągu kilku miesięcy roku 1948 Herbert redagował „Przegląd Kupiecki”, czyli niewielki biuletyn informacyjny, wydawany przez Związek Zrzeszeń Kupieckich Województwa Gdańskiego. Każdy numer adresowany był do członków Zrzeszeń i zawierał informacje o nowych ustawach regulujących (czytaj: utrudniających) funkcjonowanie sektora handlu prywatnego. Dochodziły do tego komunikaty własne zrzeszeń kupieckich, nekrologi, ogłoszenia oraz artykuły prezesa Związku. Rzecz ciekawa: teksty publikowane w biuletynie wprowadzają w ten sam świat i nastrój, który odmalował Herbert swym opowiadaniem. Wyłania się z nich smętny obraz grupy zawodowej, tracącej przestrzeń istnienia, próbującej przedłużyć swe trwanie za pomocą różnego rodzaju działań. Kupiectwo gdańskie wielokrotnie deklaruje lojalność wobec Ludowego Państwa. Delegaci Naczelnej Rady z okazji Nowego Roku składają życzenia Panu Prezydentowi Bolesławowi Bierutowi („Przegląd Kupiecki” 1948, nr 2). Na łamach swego prasowego organu Zrzeszenie ogłasza, iż „celem kupca w nowym układzie gospodarczym nie może być chęć bogacenia się, lecz obowiązkiem jego jest zapewnienie ludności towarów po cenie dla niej dostępnej” (1948, nr 8). Obok gestów uległości podejmowane są jednak działania mające na celu podtrzymywanie korporacyjnej tożsamości w formach przedwojennych, sanacyjnych. „Dzień 8 grudnia – święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny, Patronki Kupiectwa – czczony jest od niepamiętnych czasów jako Święto Kupca. Także tegoroczne święto [...] będzie dniem skupienia i głębokich rozważań kupiectwa nad jego losem” – zapewnia na łamach biuletynu prezes Związku (1948, nr 22). Obchody dwudziestopięcioletnia Zrzeszenia Kupców Samodzielnych w Kartuzach rozpoczynają się „uroczystym

do poetyki noweli” ze względu na „jednowątkową kompozycję i charakterystyczne zawężenie czasu oraz miejsca akcji”. Tamże, s. 264.

⁹ Tamże, s. 266. Antoniuk przywołuje w tym miejscu dane, to znaczy zmniejszenie się liczby sklepów ze 131 tysięcy do 58 tysięcy, a więc przeszło o połowę. Za: A. Albert [W. Roszkowski], *Najnowsza historia Polski 1914–1993*, Kielce 1994, s. 296.

nabożeństwem w kościele poklasztornym” (1948, nr 17), a z okazji trzeciej rocznicy Zrzeszenia Kupców Samodzielnych w Kwidzynie Prezes Związku wręcza lokalnemu oddziałowi... sztandar (1948, nr 18). Redagowanie takich i podobnych notek było (nudnym zapewne) obowiązkiem Zbigniewa Herberta. Ale też, można przypuszczać, dostarczyło konceptu późniejszemu o lat siedem opowiadaniu¹⁰.

Badacz twórczości Herberta wskazuje na podobieństwo noweli do powieści *Buddenbrookowie* Tomasza Manna, tyle że „Polski koniec świata kupców odbywa się w pomniejszonej skali, [dlatego] łatwiej może ulec wykpieniu, zlekceważeniu – i to jest właśnie w opowiadaniu źródłem smutku”¹¹. Dodajmy, że jest to także powtórzenie się historii, ale w formie groteski, by przywołać w tym miejscu sławny *bon mot* Karola Marksa o historii, która powtarza się jako farsa.

Czym innym są literackie pierwociny Herberta, który sam doszedł do wniosku, że jego wczesne opowiadania nie są wystarczająco dobre, by je publikować, a czym innym eseje dojrzałego twórcy – opowieści o ważnych elementach kultury europejskiej, w których przejawiają się – dobre czy złe, ale zawsze istotne – cechy naszej cywilizacji. W podsumowaniu niniejszej pracy będzie jeszcze mowa o zastrzeżeniach, jakie autor *Barbarzyńcy w ogrodzie* miał do francuskiej szkoły historycznej z kręgu *Annales* i jej markszystowskich inklinacji, ale trzeba jednocześnie podkreślić, że dzielił z Ferdynandem Braudem pasję konfrontowania dziejów nawet najdawniejszych ze współczesnością i mógłby jak wspomniany uczoney powiedzieć:

Zadaniem naszym było nieustanne konfrontowanie przeszłości z terażniejszością, wielokrotne przechodzenie z jednej w drugą, nieskończony recital na dwa swobodne głosy. [...] Historia nie jest niczym innym jak tylko nieustającym zapytywaniem czasów minionych w imię problemów i zainteresowań – nawet w imię niepokojów i obaw – czasu terażniejszego, który nas otacza i oblega ze wszystkich stron¹².

Zwłaszcza odchodzenie od ściśle politycznej wizji historii łączyło Herberta z autorem *Morza Śródziemnego*.

¹⁰ M. Antoniuk, *Otwieranie głosu...*, s. 266–267, przypis 3.

¹¹ Tamże, s. 266.

¹² F. Braudel, *Morze Śródziemne* [w:] F. Braudel, F. Coarelli, M. Aymard, *Morze Śródziemne. Region...*, s. 5.

Cywilizacyjny cud buchalterii

Wielu literaturoznawców uważa, że wybór przez Herberta studiów ekonomicznych podyktowała uległość wobec ojca – prawnika i działacza gospodarczego, który w swej przedwojennej karierze zawodowej był dyrektorem spółdzielczego banku i pracownikiem towarzystwa ubezpieczeniowego, a także współpracownikiem Eugeniusza Kwiatkowskiego podczas krótkiego powojennego epizodu odbudowy Gdyni przez jej niegdysiejszego twórcę. Mit ten zdaje się obalać biograf poety, Rafał Zebrowski, ukazując autentyczne zainteresowanie Herberta teorią i praktyką gospodarczą¹³.

Wydaje się, że życie „w ciekawym rozdwojeniu między literaturą a rachunkowością kupiecką” – jak pisze w liście do przyjaciela młodości, Zdzisława Ruzewicza – nie było dlań czymś niemiłym i nauka go „pochłaniała”¹⁴. A w każdym razie Zbigniew Herbert potrafił sobie wyobrazić, że buchalteria, ta dziedzina ekonomii uznawana za najbardziej nudną i bezbarwną, może być dla kogoś pasją, ba, latarnią rozświetlającą mroki kosmosu – tak przynajmniej wynika z zakończenia jednego z *Apokryfów – Portretu w czarnych ramach*, zawartego w tomie *Martwa natura z wędzidłem*.

Termin „podwójna księgowość” źle kojarzy się laikom i na ogół utożsamiają ją z „księgowością kreatywną” lub po prostu z oszustwem, wyrządzając tym samym ogromną krzywdę moralną jednemu z największych wynalazków ekonomii, a właściwie naszej cywilizacji. Odkrycie podwójnego zapisu w rachunkowości (rubryki: „winien” i „ma”) jest przecież jedną z tych idei, bez których nie moglibyśmy się obyć, i nie można sobie dziś wyobrazić funkcjonowania świata bez tego elementu życia gospodarczego. Nic w tej sprawie nie zmienia fakt, że większość ludzi nie zdaje sobie z tego sprawy – przecież poza fachowcami nikt nie wie, że współczesna cywilizacja nie może się także obejść bez tysięcy innych wynalazków, o których istnieniu nie mamy pojęcia, mimo że używamy narzędzi skonstruowanych na ich podstawie. Otóż Herbert oddał cześć księgowości w wyrafinowanym opowiadaniu, ale nie zostało ono – prawdę rzekłszy – należycie docenione przez znawców, którzy na ogół pomijają ten apokryf jako ważne dokonanie artystyczne.

¹³ KAM 536–537 i 554–555.

¹⁴ Tamże, s. 555.

A może po prostu nie jest dość zrozumiałe dla czytelników z powodu nieznanowości historii rozwoju ekonomicznej ewidencji?

Tytuł *Portret w czarnych ramach* jest dwuznaczny. Z jednej strony dosłownie nawiązuje do koloru popularnych w XVII wieku ram, specyficznych dla malarstwa holenderskiego. Z drugiej zaś, ponieważ główny bohater jest postacią kontrowersyjną, przynajmniej według dzisiejszych norm, podkreślenie czarnego koloru można potraktować symbolicznie. Bohater szkicu, Jan Pieterszoon Coen, syn drobnego kupca z Hoorn, został wysłany w roku 1607 na Daleki Wschód jako inspektor Kompanii Wschodnioindyjskiej, by po latach zostać gubernatorem Holenderskich Indii Wschodnich¹⁵. Herbert umieścił opowieść w dziale *Apokryfy*, zgodnie z jego zasadą pisarską, by jasno określać gatunek literacki utworu. Bohater jest osobą autentyczną, w historii Holandii i europejskiego kolonializmu szeroko znaną, ale historyjka dotycząca jego rzekomej miłości do buchalterii jest, oczywiście, fikcyjna.

Pomysł utworu został oparty na drobnym szczególe z biografii Coena. Młody Coen uczył się rachunkowości i handlu w Rzymie, gdzie przebywał wówczas Justus Pescatore (właśc. Joost de Visscher), Holender, także z Hoorn, może nawet daleki krewny – i to u niego pracował i uczył się przyszły mąż stanu. Bohater apokryfu, w gruncie rzeczy krwawy dyktator dysponujący nieograniczoną władzą, który wsławił się wymordowaniem całej ludności Wysp Banda, jak na pana życia i śmierci przystało – nie posiada przyjaciół. Jedyne bratnią duszą jest mu Souw Bing Kong, jakiś Chińczyk-lichwiarz, mieszkający w podejrzanym zaułku Batawii. Ta tajemnicza i skrywana – bo wstydliva! – przyjaźń

¹⁵ Na temat gubernatora Coena powstał film dokumentalny BBC (*Nutmeg and Cloves*, odcinek serii *The Spice Trail*). Jego biogram podaje *Encyclopedia Britannica* z uwzględnieniem szczegółu, że studiował buchalterię w Rzymie; *Jewish Encyclopedia* informuje, że uczył się handlu i rachunkowości w Rzymie, i rozważa kwestię jego domniemanego pochodzenia żydowskiego. Najwięcej szczegółów podaje Stephen R. Bown w książce *Merchant Kings. When Companies Ruled the World, 1600–1900*, New York 2009. Bohater holenderskiego kolonializmu doczekał się uznania za życia i po śmierci, postawiono mu kilka pomników, a jego imię nosiło kilka statków. Obecnie podkreśla się jednak głównie, że wsławił się ludobójstwem mieszkańców Wysp Banda, jedyne wówczas miejsca, gdzie rosło drzewo gałki muszkatołowej (wyprawa karna). W 2011 roku antykoloniałści zniszczyli w Hoorn pomnik bohatera narodowego z powodu jego nieaktualnych cnót, uznawanych obecnie za zbrodnicze. Według współczesnych norm nie tylko ludobójstwo, ale także sam kolonializm podlegają zasadniczej krytyce.

powoduje, że wszechwładny gubernator wymyka się potajemnie ze strzeżonego pałacu i „bez straży przybocznej”, samotnie odwiedza kolegę.

O czym rozmawiali? O buchalterii, która była ukrytą pasją, więcej, miłością gubernatora. Bing Kong odkrywał tajniki chińskiego sposobu prowadzenia zapisów handlowych, a Coen opiewał uroki księgowości włoskiej. Po dniach wypełnionych ciężką pracą zarządca holenderskiej kolonii doznawał ulgi, ukonienienia, prawie fizycznego szczęścia, kiedy myślał o białych kartach papieru, o dwu kolumnach cyfr pod rubrykami winien–ma, bo one porządkowały zawily i ciemny świat, niczym kategorie etyczne dobra i zła. Buchalteria była dla Coena najwyższą formą poezji – wyzwalała ukrytą harmonię rzeczy (*Portret w czarnych ramach*, MNW 121).

Zanim spróbujemy zrozumieć głębszy sens tego akapitu, a przede wszystkim osobliwy patos ostatniego zdania, zwróćmy uwagę na historyczne formy rachunkowości, o których mowa. Bez tego trudno będzie nam pojąć, co tak filozoficznie podniosłego można znaleźć w owej „wyższej formie poezji”, a przede wszystkim, dlaczego to Europejczyk i Chińczyk spotykają się potajemnie niczym spiskowcy należący do tajnej loży? Dlaczego jeden fascynuje drugiego? Z jakiego powodu spotkanie międzykulturowe odbywa się na płaszczyźnie teorii rachunkowości? Cóż takiego sprawiło, że przekreślona została naturalna w tych okolicznościach heglowska relacja pana i niewolnika, zwłaszcza, jeśli się przyjmie, że heglowska metafora posiadała w warunkach kolonialnych dosłowne znaczenie?

Otóż – jak już wspominałem – jednym z największych wynalazków handlowych, który zrewolucjonizował gospodarkę pieniężną Europy, a następnie świata, było tak zwane podwójne księgowanie, ułatwiające – dzięki swej przejrzystości – bilans strat i zysków. Bez podwójnej księgowości nie byłoby nowożytnego kapitalizmu, a zażarte spory historyków na temat czasu i miejsca powstania tego wynalazku wynikają z faktu, że jest to jeden z najważniejszych wyznaczników nowożytnego świata. Jedni widzą początki metody już w dwunastowiecznej Pizie, która ówczesnie przodowała na morzu i w handlu. Dowodem ma być kodeks z 1202 roku, pokazywany w Bibliotece Florenckiej: Leonardo da Pisa, *Liber abaci*. Inni twierdzą, że zasada podwójnego zapisu była stosowana w praktyce w początkach xv wieku w Genui, na kilkadziesiąt lat przed tym, jak jej matematyczną, dojrzałą formułę opisał „ojciec rachunkowości”, franciszkanin Luca Pacioli w dziele *Summa de arithmetica*,

geometria, proportioni et proportionalità, wydanym w 1494 roku w Wenecji¹⁶. Sprawa jest jednak nieco bardziej skomplikowana.

Historyk Ruggiero Romano zwraca uwagę na ułomność zapisu włoskiej podwójnej księgowości, zwłaszcza w późnym średniowieczu, wynikającą ze stosowania rzymskich cyfr. Ta okoliczność (a nie częste błędy) sprawia, że odmawia on wczesnemu etapowi włoskiej księgowości miana „kapitalistycznej” z powodu arytmetycznej niedoskonałości. *De facto* bankowe bilanse sporządzano za pomocą abakusów, znanych już starożytnym Grekom i Rzymianom – urządzeń, które były rodzajem liczydeł. Tylko nieliczni „algorytmiści” posługiwali się piórem i atramentem, ponieważ znali działania arytmetyczne. Wielkie dzieło wspomnianego Pizańczyka Leonarda Fibonacciego – *Liber abaci*, którego tytuł można dosłownie przetłumaczyć jako *Księgę liczydła*, choć w dzisiejszym języku oznacza *Księgę rachunkowości*, „wyprzedzało znacznie epokę i znalazło pełne zastosowanie dopiero w wieku XVI i XVII”¹⁷, twierdzi Romano.

Na przeszkodzie stanęły mentalność oraz... niezajomość arytmetyki, a przede wszystkim stosowanie rzymskiego zapisu liczbowego. Realną rewolucję spowodowało dopiero użycie w księgowości cyfr arabskich, zera oraz podwójny zapis polegający na prowadzeniu dwóch rubryk: „winien” i „ma”, które muszą się bilansować. To na tej właśnie podstawie włoski historyk gospodarki twierdzi, że prawdziwa podwójna księgowość, którą można uznać już za metodę „kapitalistyczną”, pojawia się dwa wieki później. Wtedy także zaczęto używać znaków działań arytmetycznych, takich jak plus i minus, oraz zastosowano metodę „dodawania oraz odejmowania od prawej strony ku lewej i dopiero ta praktyczność nowego języka arytmetycznego pozwoliła na pełne wykorzystanie walorów dwustronnego księgowania”¹⁸. Dodajmy, że Romano stoi na stanowisku, iż prawdziwie nowoczesny użytek z wynalazku zrobili dopiero Anglicy i Niderlandczycy.

O ile europejska księgowość, zwłaszcza jej nowoczesna forma, liczy sobie zaledwie pięćset lat, to przecież w jakimś stopniu jest wynikiem

¹⁶ Tak podaje na przykład Norman Davies, *Europa*, tłum. E. Tabakowska, Kraków 2009, s. 437–438.

¹⁷ R. Romano, *Kupiec włoski na przelomie Średniowiecza i Renesansu* [w:] tegoż, *Między dwoma kryzysami...*, s. 72.

¹⁸ Tamże, s. 73.

rozwoju ewidencji od czasów co najmniej sumeryjskich, choć nie zawsze potrafimy doszukać się jakiejś ciągłości – przeciwnie, po różnych katastrofach militarno-politycznych raczej mamy do czynienia z odkrywaniem starych prawd na nowo¹⁹. Znaczący przedmiot, Jacek Adamek, zwraca uwagę na fakt, że chińska tradycja ewidencji gospodarczej, licząca co najmniej trzy tysiące lat, posiada aż siedem podstawowych etapów rozwoju. Biorąc pod uwagę, że nie wszystkie były znane w momencie spotkania bohaterów *Portretu w czarnych ramach*, a próbując odpowiedzieć na pytanie, która z metod najbardziej imponowała holenderskiemu gubernatorowi²⁰, należałoby uwzględnić trzy z nich.

Historycznie pierwszym modelem ewidencji gospodarczej była księgowość trójfilarowa (*Ru-Chu*), powstała w okresie panowania Zachodniej Dynastii Zhou (1100–771 p.n.e.). Księgowano *Ru* (dochody), od których odejmowano *Chu* (wydatki) i otrzymywano stan aktualnych zasobów dynastii, czyli *Yu*. Matematycznie przedstawiano to jako równanie: $Ru - Chu = Yu$, za pomocą którego księgowano przychody rządowe. Ta prosta metoda sekwencyjna używana była przez prawie dwa tysiące lat i nadawała się do mierzenia zmian w majątku cesarskim, ale jako tak zwana księgowość pojedyncza nie mogła zaimponować Coenowi. Zresztą została zarzucona mniej więcej w XI wieku.

¹⁹ W niektórych podręcznikach tradycję buchalteryjną datuje się jako jeszcze starszą: „Dominująca na świecie forma księgowości podwójnej swe historyczne źródła czerpie m.in. z zapisów księgowych datowanych nawet na 8000 lat p.n.e., dających początek procesowi rejestracji przez człowieka zjawisk i procesów gospodarczych wyrażanych pierwotnie miernikiem naturalnym, a później pieniężnym”. E. Łazarowicz, *Historia powstania księgowości podwójnej i rachunku kosztów*, Warszawa 2011, s. 12.

²⁰ Jacek Adamek jest autorem książki *Kulturowe uwarunkowania rachunkowości w świetle założeń i praktyki rachunkowości islamskiej i chińskiej*, Warszawa 2012, oraz wielu artykułów na ten temat chińskich modeli księgowych: tenże, *Historia księgowości w Chinach – rys [w:] Finanse w niestabilnym otoczeniu – dylematy i wyzwania. Finanse przedsiębiorstw*, red. nauk. H. Zadora, G. Łukasik, Katowice 2012, s. 59–66; tenże, *Kulturowe uwarunkowania rachunkowości chińskiej w świetle idei konfucjanizmu*, „Nauki o Finansach” 2012, nr 3 (12), s. 43–57; tenże, *Spoleczna natura rachunkowości islamskiej – wybrane problemy*, „Studia i Prace Kolegium Zarządzania i Finansów” 2013, z. 129, s. 11–26. Zainteresowanie chińską rachunkowością mogło też wynikać z odmienności systemu, zwanego „miareczkowaniem”. Na ten temat zob. J. Needham, *Wielkie miareczkowanie. Nauka i społeczeństwo w Chinach i na Zachodzie*, tłum. I. Kałużyńska, Warszawa 1984.

Odpowiedzią na rozwój handlu i wzrost feudalnej gospodarki był tak zwany model księgowości czterofilarowej (*Shizhufu*), wypracowany w Dynastii Tang. Był on wykorzystywany w latach 618–1911 n.e. zarówno w rachunkowości państwowej, jak i prywatnej. Na poszczególne filary składały się: a) saldo otwarcia, b) nowe wpływy, c) nowe wydatki, d) saldo zamknięcia.

Zmiany transakcji opisywały równania: $a + b = c + d$; $b - c = d - a$; $a + b - c = d$. Ponieważ była to ostatnia z formuł wykorzystujących tak zwaną ideę księgowości pojedynczej, to i tę metodę musimy odrzucić jako niezaspokajającą oczekiwań Holendra. Cóż więc zaciekawiło gubernatora i w jakiej metodzie ćwiczył się podczas potajemnych schadzki z chińskim lichwiarzem? Wydaje się, że chodzi o Księgowość Bramy Smoka. Jacek Adamek tak ją opisuje:

Księgowość Bramy Smoka (*Longmen Zhang*) była odpowiedzią na rozwój załączków gospodarki kapitalistycznej opartej na wzmożonej aktywności gospodarczej kupców, rodzinnych warsztatów, banków, lombardów oraz wykorzystaniu finansowania zwrotnego jako formy kapitałowego wsparcia prowadzonej działalności gospodarczej i finansowania potrzeb państwa. Model ten był pierwszą w historii chińskiej rachunkowości rozwiniętą formułą tzw. księgowości podwójnej, która spełniała oczekiwania rejestracyjne coraz bardziej skomplikowanych transakcji dokonywanych przez strony obrotu gospodarczego, a w szczególności kupców i bankierów. Okres powstania tej metody datuje się na końcówkę xv w., a rozkwit i funkcjonowanie, przyjmujące postać zróżnicowanych jej odmian, sięga aż xviii w. Istotą tej formuły księgowej było wykorzystanie równania, zgodnie z którym: Jin (wpływy) – Jiao (wydatki) = Cun (aktywa) – Gai (kapitał właściciela i zobowiązania), oraz kont księgowych umożliwiających ujęcie powyższych kategorii. Każda operacja gospodarcza była odzwierciedlana w ujęciu dualnym, wpływając na kategorie znajdujące się po przeciwnych stronach powyższego równania. C. Shimin wskazuje, iż „[...] aby zamknąć Bramę Smoka, należało osiągnąć równowagę pomiędzy wpływami (Jin) i wydatkami (Jiao), tak jak pomiędzy aktywami (Cun) i roszczeniami do nich (Gai)”²¹.

Oto rozwiązanie zagadki z historii gospodarczej zapisanej w literaturze, a jednocześnie niewidzialna nić, tajemny pakt najwyższego wtajemniczenia, łączący dwie najważniejsze dziedziny twórczego życia: poezję i buchalterię. Można zasadnie domniemywać, że według Herberta cała sztuka jest rodzajem tak rozumianego „sprzysiężenia”. Trzeba przyznać, że to patetyczne określenie i poetycka hiperbola

²¹ J. Adamek, *Historia księgowości w Chinach...*, s. 59–66.

zarazem, w której księgowy zapis „wyzwała ukrytą harmonię rzeczy”, a więc objawia Logos (!) tworzą koncept niezwykle, ale nic nie wskazuje na to, by poeta stosował je żartobliwie czy też ironicznie. Metaforyczne podobieństwo bierze się z możliwości ewidencjonowania, odkrywania tajemnej struktury widzialnej rzeczywistości. To dlatego księga rachunkowa zostaje podniesiona do rangi symbolu uczciwego opisu świata, podobnie jak poezja, której zadaniem jest sumienne przedstawianie prawdy. Epifaniczna zdolność poezji i buchalterii związana jest z możliwościami obu sztuk do objawiania istoty skrytej pod chaosem splełanych zdarzeń i ich niejednoznacznych ocen.

Pogranicze etyki i rachunkowości

Zbigniew Herbert godził w swojej osobowości obie pasje: etykę i ewidencję. Co je łączy? „Metafizyczna możliwość opisu całości świata, w jego transcendencji i immanencji?” (*Portret w czarnych ramach*, MNW 121). To stwierdzenie jest żartem tylko w połowie, zważywszy na to, że metaforyczne określenie twórczości Zbigniewa Herberta jako etyczno-estetycznej księgi „winien–ma” nie jest niemożliwe. Słowo „rachunkowość”, zwłaszcza w jego starszej formie, powtarza się w esejach poety tak często, że nie wolno tej predylekcji zignorować. Już przy omawianiu jednego z najbardziej imponujących zjawisk architektonicznych, jakim jest styl późnego średniowiecza, Herbert usprawiedliwia swe „księgowo” podejście, nieco filuternie powołując się na cnotę: „Zamiar skromny, jakby buchalter pisał o gotyku” (*Kamień z katedry*, BO 98). Ten sam motyw pojawia się przy omawianiu rynku sztuki w tak zwanym złotym okresie malarstwa holenderskiego – Herbert ukazuje przeważającą szarość materialnej egzystencji twórców:

Staraliśmy się spojrzeć na życie malarzy holenderskich XVII wieku od strony banalnej, mało efektownej, z punktu widzenia rubryk – „winien”, „ma”, czyli szarej buchalterii. Lepsze to, bardziej uczciwe niż patos i sentymentalne westchnienia, w których lubują się autorzy *vies romancées* pisanych dla czułych serc (*Cena sztuki*, MNW 36).

Znów kokieteria na usprawiedliwienie „przyziemności” opisu, bo przecież brak afektacji jest właśnie przejawem uczciwości i dążenia do prawdy. Wielu badaczy zauważyło, że określenie „szarość” jest w poezji

Herberta wartościowane pozytywnie, jako „prawdziwe”, „niekłamane”, „uczciwe”²². Podobnie jest z buchalterią²³.

W przytoczonych fragmentach esejów owa niepozorność księgowości i jej prostota pełnią właśnie podobną funkcję – umożliwiają niezakłamany opis rzeczywistości. Nic więc dziwnego, że w wierszu *Hakeldama* (PC) problemy moralne związane z zamordowaniem Jezusa Chrystusa i wyceną modelowej zdrady zostały opisane językiem księgowości:

Kapłani mają problem
z pogranicza etyki i rachunkowości

co zrobić ze srebrnikami
które Judasz rzucił im pod nogi

suma została zapisana
po stronie wydatków
zannotują ją kronikarze
po stronie legendy

²² Najdokładniej kwestie te przedstawiła Ewa Badyda w świetnej monografii *Świat barw – świat znaczeń w języku poezji Zbigniewa Herberta*, Gdańsk 2008. Paradoksalnie, nawet w zakończeniu wiersza *Na marginesie procesu* (N) Herbert w pozytywnym znaczeniu używa słowa „szare” w tym sensie, że „odkłamuje” zbyt emocjonalne ewangeliczne opisy:

Stąd sceneria płochliwych brodaczy
i motłoch który idzie pod górę zwaną
czaszka

To mogło być szare
bez namiętności

²³ Negatywne użycie tego słowa pojawia się jedynie dwa razy: w wierszu *Deby* (ENO), gdzie wizja bezceremonialnego, nieludzkiego boga (przyrody? ewolucji? statystyki?) podparta jest obrazem niesympatycznego, a nawet zbrodniczego rachmistrza: „lecz kto rządzi / czy bóg wodnistooki z twarzą buchaltera”, oraz w niepublikowanym za życia autora wierszu *Okopy* (UR), w którym występuje „Buchalter epoki w drucianych okularach / Który klnie na przemian po rosyjsku i niemiecku” (jak się wydaje, jest to symbol totalitarnych władców, jakieś połączenie Hitlera ze Stalinem, choć fizjonomia najbardziej przypomina Trockiego). W obu wypadkach jednak nie chodzi o rzetelność księgowego. Istotą tych obrazów jest traktowanie ludzi jako cyfry i bezduszna zgoda na wyrządzanie cierpienia.

nie godzi się wpisywać jej
w rubryce nieprzewidziane dochody
niebezpiecznie wprowadzić do skarbca
mogłaby zarazić srebro [wyróżnienia – J.M.R]

Cały początek wiersza, ze skomplikowaną pajęczyną sensów etycznych i religijnych, których tu nie rozważamy²⁴, zbudowany został za pomocą słów odnoszących się do pieniędzy (srebrniki, skarbiec, srebro) oraz pojęć związanych z działaniami księgowych (rachunkowość, suma, rubryka nieprzewidziane dochody, notowanie po stronie, wydatki), a także czasowników, mówiących o ewidencji (zapisać, zanotować, wpisywać, wprowadzić). Dalsza część wiersza oparta jest na czasownikach dotyczących kupna–sprzedaży (kupić, nabyć, oddać, pieniądze) oraz działalności filantropijnej (rozdać ubogim):

[...]
nie wypada
kupić za nią świecznika do świątyni
ani rozdać ubogim

po długiej naradzie
postanawiają nabyć plac garncarski
i założyć na nim
cmentarz dla pielgrzymów

oddać – niejako
pieniądze za śmierć
śmierci

wyście
było taktowne
więc dłaczego

²⁴ Jak pisze znawca przedmiotu Wojciech Morawski, wielowątkowa refleksja dotycząca pieniądza nosi ślady greckiej teorii, rzymskiej idei prawa oraz etycznego namysłu wywodzącego się z Biblii: „Dorobek starożytności w dziedzinie finansów był znaczący, choć część jego uległa potem zapomnieniu. Wschód stworzył system miar i wag oraz weksel. Grekom zawdzięczamy pieniądz monetarny oraz początki refleksji teoretycznej w tej materii. Epoka helleńska przyniosła pierwsze doświadczenia w zakresie rynku o zasięgu ponadnarodowym. Rzym wniósł precyzyjny system prawny. Tradycji biblijnej i chrześcijaństwu zawdzięczamy początki refleksji etycznej w kwestiach finansowych”. Zob. W. Morawski, *Zarys powszechnej historii...*, s. 17.

huczy przez stulecia
nazwa tego miejsca
hakeldama
hakeldama
to jest pole krwi [wyróżnienia – J.M.R.]

Czemu służy więc księgowy model? Dlaczego doniosłość jego zastosowania przez Herberta wykracza poza sferę ekonomii i może on zostać zaaplikowany i w innych celach, także etycznych, a nawet religijnych? Przecież nie chodzi o zabawę literacką czy ćwiczenia stylistyczne na zadany temat: „Zbuduj wiersz na temat etyki, używając terminologii z zakresu księgowości”. Zwykły formularz „winien–ma” uniemożliwia sofistyczne sztuczki w celu eleganckiego usprawiedliwienia łajdactwa („wyjście / było taktowne”) i właśnie niedająca się wykrzywić prostota stanowi jego największy powab.

Liczenie w godzinę śmierci, a nie skrucha czy modlitwa (!), zostało przypisane apostołowi Tomaszowi. W wierszu *Tomasz* (EB) Herbert usprawiedliwia jego niedowiarstwo²⁵. W małej prozie o tym samym tytule natomiast, opublikowanej w „Rzeczpospolitej” pod koniec życia autora, w 1997 roku²⁶, Herbert opowiada kolejną wersję własnego apokryfu o uczniu-niedowiarku, którego zakończenie jest dość tajemnicze:

Kiedy Tomasz umierał, cały czas poruszały się wargi jego i uczniowie myśleli, że modli się i wyznaje grzechy swoje, a osobliwie największy grzech niedowiarstwo.

Kiedy jeden z jego uczniów pochylił się nad nim, usłyszał, że Tomasz zwany Didimos – liczy (*Tomasz*, wg 93).

Ciekawa jest interpretacyjna uwaga Rafała Żebrowskiego:

Przypomnijmy zatem, iż „policzyć” to tyle co nazwać, opisać, zachować dla potomności, a więc i do pewnego stopnia zbadać, a kategoria ta miała dla Poety

²⁵ Nową interpretację tego wiersza przedstawił Tomasz Tomasik w: *Mistrz empirii. Niewierny Tomasz według Herberta*. Istnieje także inna, niedrukowana wersja tego wiersza, wydobyta z Archiwum Zbigniewa Herberta przez Macieja Tabora i interpretowana przez niego w artykule: *Drzwi z bukciem zamknięte przed tajemnicą. Motywy biblijne w dwóch niepublikowanych wierszach z późnych notatników Zbigniewa Herberta*. Obie interpretacje zostały opublikowane w tomie *Gąszcz srebrnych liści. Interpretacje wierszy Zbigniewa Herberta*, red. J.M. Ruszar, Biblioteka Pana Cogito, Kraków 2015, s. 53–81.

²⁶ Z. Herbert, *Tomasz*, „Rzeczpospolita” 1997, nr 92, dodatek „Plus–Minus”, s. 2.

ważkie znaczenie (por. np. wiersze *Guziki*, R, i *Pan Cogito o potrzebie ścisłości*, ROM). Tak więc św. Tomasz w herbertowskim apokryfie pozostaje wierny sobie i swej roli, co nie umniejsza jego apostołstwa i przemilczanego w nim męczeństwa²⁷.

Ten rodzaj objaśnienia zachowania się apostoła w godzinie śmierci nie wydaje się odbiegać od Herbertowskiego rozumienia „księgowej wizji świata”. Buchalteria czy też rachunkowość to przecież ewidencjonowanie, pomiar i rejestracja otaczającego świata. We wspomnianym wierszu *Pan Cogito o potrzebie ścisłości* (ROM) nie na darmo poeta domaga się policzenia ofiar totalitaryzmu – w imię doświadczenia realności świata i podstawowej sprawiedliwości wobec bliźnich²⁸. We wspomnianym wierszu *Guziki* wyrażona została pewność, że istnieje jakaś transcendentna optyka, w której najmniejsza ofiara nie zostanie pominięta, skoro „Bóg policzy / i ulituje się nad nimi”. Herbert nie jest zresztą pisarskim wyjątkiem, jeśli chodzi o użycie metafor prawno-ekonomicznych w celach moralistycznych i religijnych. Także Mickiewicz powiada w *Zdaniach i uwagach*, że „Grzech – jest to jedyna twoja własność osobista”²⁹. Jednak Herbertowy, „buchalteryjny” sposób opisywania rzeczywistości idzie znacznie dalej. W wywiadzie

27 R. Żebrowski, *Religijność Zbigniewa Herberta. Miscellanea* [w:] *Między nami a światłem...*, s. 36. Intuicja interpretacyjna Rafała Żebrowskiego ma na swoje poparcie fakt, że łączenie modlitwy z liczeniem, zwłaszcza w momencie nadchodzącej śmierci, nie jest wyjątkiem w twórczości Herberta, czego dowód stanowią może zakończenie małej prozy *Ściany* (UR 252): „Wtedy trzeba położyć się na podłodze, ręce złożyć na piersi, zamknąć oczy i jeśli do głowy nie przychodzi nam stosowna modlitwa czy liczenie, wsłuchiwać się w skrzypienie zbliżającego się sufitu” (*Pan Cogito a utopie*, UR 276).

28 jesteśmy mimo wszystko
stróżami naszych braci

niewiedza o zaginionych
podważa realność świata

wtrąca w piekło pozorów
diabelską sieć dialektyki
głoszącej że nie ma różnicy
między substancją a widmem
(*Pan Cogito o potrzebie ścisłości*, ROM)

29 A. Mickiewicz, *Własność osobista* [w:] *Zdania i uwagi, Dzieła*, t. 1, Warszawa 1998, s. 390.

udzielonym księdzu Januszowi Pasierbowi Herbert zwierza się ze swoich przekonań:

[Ks. Janusz S. Pasierb:] [...] Niech mi pan powie, czy w pana tęsknotach chrześcijaństwo jest taką właśnie religią, pełną pogody, ufności, wiary w siłę rozwoju, postępu moralnego – jak ją widzieli humaniści xv wieku, czy też widzi pan w nim – jak ludzie następnej generacji, pokolenie Michała Anioła i Sępa-Szarzyńskiego – dramat zbawienia?

[Zbigniew Herbert:] To, co ksiądz mówi, uderza we mnie... to musi być wielki dramat, który nadaje nam godność. Nie, ja nie chcę łatwego przebaczenia, dlatego nie chodzę się spowiadać. Ja nie uznaję łatwego wybaczenia [wyróżnienia – J.M.R.]³⁰.

Dla literatury koncepcja „winien–ma” oznacza powstanie nowej wielkiej metafory opisującej sens istnienia świata i metodę oceny ludzkiego życia, z którego nie wolno niczego wymazać: ani dobra, ani zła, a przede wszystkim niedozwolone jest fałszowanie zapisu. Stąd Herbertowski:

i nie przebaczaż zaiste nie w twojej mocy
przebaczać w imieniu tych których zdradzono o świecie
(*Przesłanie Pana Cogito*, 10),

które tak poruszyło niektórych krytyków. Przy czym nie chodzi o treść świata przedstawionego, a więc rzeczywistość jedynie literacką, ale o istotę realnego człowieka losu, z którego niczego samowolnie wymazać nie wolno.

Podążając patetycznym tropem wyznaczonym przez Herberta, można powiedzieć, że księgowość jest jedną z wielu Herbertowskich wielkich metafor, a w takich utworach, jak opowiadanie *Portret w czarnych ramach* czy wiersz *Hakeldama*, jawi się jako epifaniczny zapis najgłębszej istoty świata. Tak, buchalteria – staroświecko nazwana czynność bilansowania zysków i strat – rości sobie prawo do bycia najwyższym stopniem etycznego poznania, ujawniającym moc prawdy ludzkiego losu i kosmicznego logosu. Prostota, jasność i naoczność – trójca najważniejszych cech ksiąg rachunkowych – dokonują ni mniej, ni więcej tylko bezapelacyjnego osądu ludzkiego świata. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że postawa ta, którą moglibyśmy nazwać księgową

³⁰ Ze Zbigniewem Herbertem rozmawia ks. Janusz S. Pasierb (wyw 66).

wersją Sądu Ostatecznego, ma charakter poniekąd religijny – i to nie parareligijny, ale *stricte* religijny.

Stwierdzenie to tylko na pozór wydaje się przesadne. Kiedy weźmiemy pod uwagę całą twórczość poety i eseisty, z jej tendencją do religijnego traktowania sztuki (jak u André Malraux), a także zrównanie w opowiadaniu *Portret w czarnych ramach* sztuki i buchalterii ze względu na możliwość prowadzenia symbolicznej ewidencji moralnej istoty świata, to konkluzja już nie brzmi tak ekscentrycznie. André Malraux pisze w *Przemianie bogów*, że „racją bytu sztuki romańskiej, jak każdej sztuki sakralnej, jest przeobrażanie znaków w symbole, ożywianie ich przez ukazywanie duchowej prawdy, którą świat ukrywa, i której nie ceni, a którą człowiek winien wydobyć na światło dzienne”³¹. Zwłaszcza wiersz *Hakeldama* odpowiada tak pojmowanej odkrywczoci poezji: ukazuje duchową prawdę, którą taktownie starano się ukryć. Księga rachunkowa, przemieniona w symbol, jest jak waga w ręku Archanioła Gabriela ze średniowiecznych obrazów i bezapelacyjnie orzeka: winien – ma, winien – ma, winien – ma.

³¹ A. Malraux, *Przemiana bogów. Nadprzyrodzone*, tłum. E. Bąkowska, Warszawa 1985, s. 213. Wpływ wizji sztuki, prezentowanej przez Malraux na przekonania Herberta jest kwestią do osobnych rozważań.

Zakończenie

Literatura, piękno i kapitalizm

Wprawdzie w swojej rekonstrukcji Evans wyodrębnił „sektor gospodarczy”, jest on jednak zastanawiająco szczupły w stosunku do ogromnego pałacu, nie posiada dostatecznej ilości budynków przeznaczonych na warsztaty, kuchnie czy stajnie.

Labirynt nad morzem, LNM

Eseje Herberta opisujące dzieje naszej cywilizacji nie powstawały w intelektualnej próżni i mimo swej literackości podlegają ocenie fachowców – znawców sztuki, historyków, ekonomistów, filozofów – przynajmniej w takim zakresie, w jakim autor sugeruje swe związki z rzeczywistością pozaliteracką i w jakim stopniu pretenduje do znajomości rzeczy (a że pretenduje – to nie ulega wątpliwości! „Ekspercka” strategia narracji esejów Herberta jest aż nadto widoczna). Jest to inna, bo wycinkowa analiza zawartości dzieła – niezajmująca się oceną jakości literackiej. Herbert mógłby powtórzyć za Lamprechtem, że

wszelkie działanie w dziedzinie gospodarki jest tak samo psychologicznie uwarunkowane, jak wszelkie dokonanie „duchowe”. Suma osiągnięć ekonomicznych jest w takim samym stopniu zapisem czynności duchowych, jak utwór poetycki, kodeks praw czy jakakolwiek instytucja państwa¹.

¹ K. Lamprecht, *Alternative zu Ranke. Schriften zur Geschichtstheorie*, Leipzig 1988, s. 155. Cyt. za: A. Warburg, *Narodziny Wenus i inne szkice renesansowe*, tłum. R. Kasperowicz, Gdańsk 2010, s. 309.

Szanując tę postawę i biorąc pod uwagę specyfikę ekonomicznego punktu widzenia w badaniach twórczości Herberta, należałoby odpowiedzieć na trzy pytania: o najbliższe metodologie historyczne, o możliwość zastosowania *the New Economic Criticism*, a także o funkcję ekonomicznej terminologii w konstruowaniu świata przedstawionego.

Tradycja Annales

Jaka metodologia wydaje się najbliższa postawie pisarskiej Herberta? Dla zilustrowania tezy, którą chciałbym postawić, należałoby przeprowadzić eksperyment polegający na poproszeniu kilku znanych herbertologów o identyfikację fragmentu tekstu i zasugerowanie, z jakiego eseju Herberta pochodzi niniejszy ustęp:

O tym, jak późno okno się unowocześniło, mówią liczne i rozmaite świadectwa malarzy. Można się było tego spodziewać. Nie istniał jeden model okna, który by obowiązywał w całej Europie, od krańca do krańca. W *Zwiastowaniu* Martina Schongauera mamy typowe okno holenderskie z nieruchomą, oszkloną częścią górną i ruchomą, drewnianą częścią dolną. Na innym płótnie z tej samej epoki widzimy wąską ruchomą szklaną szybę, na jeszcze innym – zewnętrzną drewnianą okiennicę, która zamyka się na nieruchomej szklanej szybie; drewniane skrzydło okna raz jest podwójne, raz pojedyncze, zależnie od przypadku. W jednym oknie są zasłony, w drugim nie ma. Słowem, cały szereg rozwiązań oświetlenia i wietrzenia wnętrza, a także ochrony przed zimnem i nadmiernym światłem, które budzi śpiącego. Wszystko zależy od klimatu i od przyzwyczajenia. [...] Pierwsze dokładne świadectwa dotyczą późnego gotyku: są to przede wszystkim obrazy holenderskie i niemieckie: meble i inne przedmioty przedstawione są na nich z taką samą czułością jak ludzie, tworząc cały ciąg martwych natur utrwalonych na jednym płótnie. *Narodziny św. Jana* van Eycka czy *Zwiastowanie* van der Weydena dają nam konkretnie odczuć atmosferę głównego pomieszczenia w xv wieku, a gdy drzwi są otwarte na amfiladę pokojów, odkrywamy w głębi kuchnię i krzątającą się służbę. Prawda, że temat sprzyja takiemu ujęciu: zwiastowania czy narodziny Najświętszej Panny – Carpaccia, Holbeina starszego lub Schongauera – z łózkami, skrzyniami, pięknym otwartym oknem, ławą przed kominkiem, drewnianym cebrzykiem, w którym myje się noworodka, miską bulionu dla położnicy – tyle samo mówią o urządzeniu domu, co temat *Ostatniej Wieczery* o zwyczajach przy stole.

Otóż łatwo przypuścić, że chociaż zapytani nie umieliby powiedzieć, z jakiego eseju Herberta pochodzi powyższy fragment, to raczej nikt nie kwestionowałby autorstwa. Tymczasem jest to fragment trzytomowego dzieła *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV–XVIII wieku*,

napisanego przez Fernanda Braudela². Podobieństwa w sferze zainteresowań, a nawet stylu są uderzające, choć – oczywiście – nie w tych partiach tekstu francuskiego historyka, w których posiłkuje się wykresami klimatycznymi czy tabelami ekonomicznymi, lecz w tych momentach, kiedy obrazowo stara się przedstawić zmiany obyczajów, techniki lub konkretnych aspektów życia codziennego. Również Herbert w eseju *Kamień z katedry*, chcąc opisać rodzaje narzędzi i rusztowań stosowanych przez ówczesnych budowniczych, powiada, że nie zapisy kronikarskie, ale ryciny, miniatury i witraże, zwłaszcza te przedstawiające budowę Wieży Babel, są najlepszym źródłem informacji historycznej.

Współtwórcy *Annales* uważali, że historia jest jedną z wielu dyscyplin humanistycznych (choć najważniejszą!), a dbałość o urodę języka charakteryzowała ich naukowe piarstwo. Dlatego też jest możliwy eksperyment w drugą stronę. Gdyby historykowi, dobrze obznajomionemu z dziełami Braudela, dać do przeczytania charakterystyczny fragment eseju *Próba opisanie krajobrazu greckiego* (LNM), ten mógłby go wziąć za rozdział *Ziemia* z pracy wielkiego uczonego³. Nie chodzi o żaden wpływ na eseje Herberta z lat 60., bo dzieło badacza śródziemnomorskiej cywilizacji zostało po raz pierwszy wydane w Paryżu w 1977 roku, a w Polsce ukazało się w 1982 roku, ale o wspólnotę spojrzenia, które powoduje, że francuski historyk i polski poeta patrzą na przyrodę w sposób bardzo podobny, choć w eseju nasycenie metaforą jest – z oczywistych względów – większe. Mimo to opis Grecji kontynentalnej, ale także Krety i wysp Morza Egejskiego wskazuje na wspólną wrażliwość eseisty i uczonego:

Geolog mówi: przeważające w Grecji wapienie i dolomity świadczą, że kraj ten przez setki milionów lat zalany był morzem zwanym Tetydą. Morze to oddziało blok lądowy północny określany jako Angara (środkowa Europa, Azja, północna Ameryka) od bloku południowego – Gondwany (Afryka, południowa Azja i południowa Ameryka). Dzisiejsze Morze Śródziemne jest tym, co pozostało z dawnej Tetydy.

Z jej odmętów wydobyła się siłą wybuchów wulkanicznych dzisiejsza Grecja. Zarysy lądów i mórz uformowały się dopiero w ostatniej epoce historii ziemi. Jest to jeden z najbardziej sejsmicznych obszarów naszego globu. Na półwyspie i na wyspach Hellady zdarzyło się w czasach historycznych ponad 300 trzęsień ziemi.

² F. Braudel, *Kultura materialna...*, t. 2, s. 6–9.

³ Jest to rozdział książki napisany wspólnie z innymi uczonymi. F. Braudel, *Ziemia* [w:] F. Braudel, F. Coarelli, M. Aymard, *Morze Śródziemne. Region...*, s. 9–29.

Z każdego niemal wzniesienia widać morze. Zamyka horyzont płaską linią, która powinna dawać uciszenie. Ale nawet gdy jest ono spokojne, gdy nie szturmuje ziemi, jego głęboki kolor przypomina, że jest przepaścią przykrytą lustrem.

Ten, który by przyjechał tutaj z paletą włoskiego pejzażysty, porzucić będzie musiał wszystkie słodkie kolory. Ziemia jest spalona słońcem, ochrypła od posuchy, ma kolor jasnego popiołu, niekiedy szarego fioletu lub gwałtownej czerwieni. Krajobraz znajduje się nie tylko przed oczami, ale także z boku, za plecami, czuje się jego natarcie, obłężenie, jego intensywną obecność. Wysokie drzewa są rzadkie; czasem tylko wyniosły dąb – Zeus drzew. Do stoków przy-czepione są grudki zieleni, małe, zajadle walczące o życie krzewy. Przy drogach, na łagodniejszych wzniesieniach – dzika oliwka o wąskich, palczastych, ruchliwych liściach, zielonosrebrnych od spodu. Przy samej ziemi macierzanka, tymianek, mięta – aromaty upału.

Między światłem i cieniem ostra, diamentem wyrysowana linia, bez całej gamy szarości i półcieni, znanych z krajów Północy. Grecy pokrywali kamienie swoich świątyń malowidłami, aby nie oślepnąć. Ale zanim ich sanktuaria podniosły się w słońcu, serce Grecji biło pod ziemią. Od grot, labiryntów, rozpadlin trzeba rozpocząć wędrówkę.

Będzie to próba opisanego krajobrazu i tego, co zeń wydaje się bezpośrednio wynikać [wyróżnienie – J.M.R.] (*Próba opisanego krajobrazu greckiego*, LNM 59–60).

Zestawianie większych partii esejów z pracami znanego historyka nie jest w tym szkicu możliwe, ale by zaobserwować podobieństwo oglądu, zwróćmy przynajmniej uwagę na śródtytuły rozdziału *Ziemia*, w których zawiera się sugestia Braudela, co dla historii w jego rozumieniu jest ważne: *Geologia w stanie wrzenia*, *Na prawie wszystkich wybrzeżach – góry, Słońce i deszcz*, *Sezonowe przepędzanie stad a koczownictwo*, *Równowaga życia*. Częściowo poetyckie – a przynajmniej malownicze – śródtytuły stosowane przez uczonego (w tym ostatni mówiący o roślinności, która żywi) mówią dokładnie o warunkach geograficznych, geologicznych, florze i faunie – przy czym dalsza część książki Braudela, zatytułowana *Morze*, będzie się zgadzać z kierunkiem myślenia Herberta, prezentowanym w kolejnych akapitach wspomnianego eseju. Na koniec trzeba zauważyć, że główna różnica między autorami polega na tym, że Braudel mówi o całym basenie Morza Śródziemnego, a Herbert zajmuje się tylko geograficzną różnorodnością Grecji.

Pisząc o sławnej *Annales d'histoire économique et sociale*, Bronisław Geremek i Witold Kula powiadają coś, co mogłoby przynajmniej częściowo dotoczyć także eseistyki Herberta:

Historycy zgrupowani wokół „Annales” w tych „bojach o historię” z uwagą obserwowali wszystko, co działo się w sąsiednich dyscyplinach i postulowali stosowanie przez historyków metod właściwych dla etnologii, ekonomii, psychologii, geografii, demografii, socjologii. Głosili prymat historii i przyporządkowywali jej niektóre z terenów badawczych innych dyscyplin⁴.

Sam wielki guru „totalnej historii”, Fernand Braudel, poszukiwał „globalnego porządku”, na który składała się ekonomia, polityka i kultura. Dlatego interesowały go jednocześnie geologia, dzieje gospodarcze i społeczne, geografia historyczna, historia klimatu, kultura materialna i formy życia codziennego, a także historia sztuki. Przedstawiając swą wizję historii Morza Śródziemnego (nazywając ją „losem zbiorowym”)⁵, Braudel bada stan finansów publicznych, rozwój przemysłu i żeglugi, dynamikę kultury, sekularyzację społeczeństwa, zmiany układu sił społecznych i zachowanie poszczególnych grup, a więc wszystkie elementy, które wyróżniliśmy jako charakterystyczne dla esejów Herberta.

Można natomiast zasadnie przypuszczać, że jedynie ostatni komponent społecznej panoramy, czyli przedstawianie wielkich procesów ekonomiczno-społecznych przy pomocy terminologii marksistowskiej, nie mogły zachwycać Herberta i obce mu było nazewnictwo w rodzaju „reakcja senioralna” czy „zdrada burżuazji”. Trudno także przypuścić, aby autor *Ceny sztuki* zachwycał się odwołaniami do Marksa, a zwłaszcza do Lenina. Wydaje się, że o ile odejście od „historii bitewnej”, jaką postulował ten nurt historiografii, i zwrot ku kulturze materialnej były po myśli polskiego eseisty, o tyle już na pewno socjologizm tej szkoły stał w sprzeczności z literacką praktyką, która sprzyja skupieniu się na losach jednostek, aby opisać zjawiska nawet powszechnie czy typowe. Inaczej mówiąc: podobne były poszukiwania i fascynacje, ale sprzeczne podejście ideowe.

Mimo wspólnego przekonania, że historyk (i literat próbujący zrozumieć historię, bo przecież Braudela i Herberta zasadniczo różni profesja) może wiele skorzystać z doświadczeń i metod ekonomisty, to zwłaszcza poszukiwanie przez Braudela niezmiennych czy też tylko długotrwałych „modeli” (marksizm go uwiódł, ponieważ był właśnie

4 B. Geremek, W. Kula, *Przedmowa* [w:] F. Braudel, *Historia i trwanie*, tłum. B. Geremek, Warszawa 1971, s. 8–9.

5 F. Braudel, *Morze Śródziemne i świat...*; tenże, *Morze Śródziemne* [w:] F. Braudel, F. Coarelli, M. Aymard, *Morze Śródziemne. Region...*

„krajną modeli”) musiało odstręczać polskiego poetę. Dla porządku jednak odnotujmy, że mimo ciężenia marksistowskiej terminologii postawa Braudela nie była ortodoksyjna, a jego poglądy często stały w sprzeczności z marksowską wizją kapitalizmu, co podkreśla się w wydaniach jego prac publikowanych po 1989 roku⁶.

Mimo że spór ekonomiczny i polityczny jest wyraźny, to pasja ta sama, a różnica postaw jest jednocześnie najważniejszą cechą charakterystyczną pisarstwa Herberta – nie ma w niej ataku na kapitalizm! To stwierdzenie należy uzupełnić konstatacją, że w świecie przez niego kreowanym brakuje też idealizacji, rozumianej jako usuwanie z pola

⁶ „*Kultura materialna* jest analizą wczesnego kapitalizmu, ale jest też kolejnym głosem w toczącej się od ponad stulecia dyskusji wokół jego genezy, dyskusji znaczonej takimi nazwiskami jak Karol Marks, Max Weber czy Werner Sombart. Choć w tradycji marksistowskiej kapitalizm był jednym z etapów ewolucji ludzkości, etapem nieuchronnym ze względu na siłę działania praw historii, to jednak problem jego genezy jest u Marksa ledwie zarysowany. Weber i Sombart, którzy podjęli tę kwestię u progu XX stulecia, przenieśli nacisk z akcentowanej przez marksistów sfery stosunków produkcji na sferę uwarunkowań kulturowych, na – jak się wówczas powiadało – »ducha« kapitalizmu. Sombart upatrywał tej genezy w racjonalizacji działań gospodarczych wiążących się z początkami księgowości, kalkulacji i nowoczesnej przedsiębiorczości. Weber szczególną rolę przypisywał etyce protestanckiej, skłaniającej do oszczędności i osiągania na ziemi sukcesu jako potwierdzenia boskiej predestynacji. [...] W swych wyjaśnieniach Braudel daleki jest jednak od tej linii rozumowania, która wywodzi się od Webera; kładzie ona nacisk na duchowe czynniki sprawcze wielkich przemian społecznych i gospodarczych, a więc prądy religijne czy ideowe. Sukcesy kapitalizmu w północnych Włoszech z czasów późnego średniowiecza są dla niego zaprzeczeniem tezy Webera o roli protestantyzmu, rację ma więc raczej Sombart, dla którego kapitalizm rozpoczął się w piętnastowiecznej Florencji. Braudel szuka odpowiedzi raczej w sferze materialnych wyzwań i możliwości. Jego kapitalizm jest przede wszystkim dziełem kupców i dziełem miast, gdzie rozwijał się, poczynając od XIII wieku. Opisy miast, w tym fascynujące fragmenty dotyczące Wenecji i Amsterdamu, zajmują zresztą wiele stron książki. Odpowiedzi szuka więc w znacznym stopniu w swobodzie miast europejskich i w ich sposobnościach kontaktów z innymi światami. Potęga Wenecji, a potem kolejnych centrów gospodarki europejskiej polegała na tym, że znalazły się one nagle w niezwykle korzystnym położeniu, na wielkich szlakach handlu kolonialnego, gdzie możliwe było szybkie osiągnięcie wielkich zysków i ich reinwestowanie, a żyjący w nich kupcy potrafili te możliwości wykorzystać. Niechętny jednoznaczny i schematyczny odpowiedziami Braudel jest więc zapewne bliski wyjaśnieniom w kategoriach »cudu europejskiego«. J. Kochanowicz, *Twórca i dzieło* [w:] F. Braudel, *Kultura materialna...*, t. I, s. 12–13.

widzenia ciemniejszych stron czy niebezpieczeństw związanych z grą na wolnym rynku. Wydaje się, że postawa Herberta wobec gospodarki rynkowej była bardzo wyrazista – przyjmował ją za rzecz poniekąd naturalną, jak klimat, pory roku czy poruszanie się na dwóch nogach. A biorąc pod uwagę widoczny i często podkreślany związek między wolnością jednostki a działalnością twórczą i wytwórczą, można sądzić, że jest to wizja świata niezwykle podobna do przedstawionej w dziele Adama Smitha. Tak to wygląda od strony jednostki, kiedy czyta się eseje holenderskie, opisujące początek europejskiego kapitalizmu (na przykład w *Cenie sztuki czy Tulipanów gorzki zapach*).

Ale istnieje też druga strona tej postawy – obowiązki państwa. Od władzy – i to przecież nie tylko od władzy kapitalistycznego państwa, ale każdej władzy – Herbert domaga się prawnej opieki nad handlem i produkcją, a przynajmniej nietamowania aktywności gospodarczej obywateli. Więcej – w pewnych wypadkach nawet stosowania interwencji gospodarczej. Stąd ciepły stosunek do Peryklesa i nakręcanej przez niego dzięki organizowaniu robót publicznych koniunktury, ostra krytyka cesarów za brak budżetu państwa i w ogóle myślenia w kategoriach makroekonomii, a także zdecydowane potępienie Filipa Pięknego za niszczenie pieniędzy i grabież poddanych – o czym była mowa w szczegółowych analizach.

Ocenianie wszystkich epok w dziejach cywilizacji europejskiej pod kątem wolności gospodarczej jest najbardziej charakterystyczną cechą esejów Herberta⁷. W zależności od istnienia lub braku gospodarki rynkowej dokonuje się pozytywna lub negatywna ocena zjawisk w świecie przez niego przedstawionym. Jest to możliwe i nie kwalifikuje się jako anachronizm, jako że swobody gospodarcze są starsze od kapitalizmu, który jest tylko szczególnym przypadkiem gospodarki rynkowej, podobnie jak starożytne roboty

7 Wydaje się, że to podejście jest podobne do rozumowania Fernanda Braudela, który także dostrzegał elementy kapitalistyczne w epokach preindustrialnych, przy czym patrzył na całość procesów ekonomicznych jak na gmach zbudowany z różnych elementów istniejących jednocześnie. Pierwszą strukturą jest życie codzienne jako podstawa kultury materialnej, następnie lokalna gospodarka rynkowa z podziałem na wieś i miasto, a dopiero na koniec dalekosiężna wymiana handlowa. Kapitalizm w jego ujęciu to dopiero wierzchołek ekonomicznej struktury, dostępny tym, którzy są w posiadaniu pokaźnych środków finansowych i mogą działać na większą skalę. Taką wizję roztacza francuski historyk w dziele *Kultura materialna...*

publiczne wyprzedzają idee nowoczesnego interwencjonizmu państwowego. W literackiej buchalterii Herberta w rubrykach „winien” i „ma” widzimy wyraźną pochwałę lub potępienie. Po stronie „winien” władza odpowiada za zaniechania, brak wyobraźni gospodarczej lub działania szkodliwe – i tu na czarnej liście najczęściej jest etatyzm, socjalizm lub zwyczajny rabunek. Po stronie „ma” rząd może zapisać swoje zasługi, gdy nakręca gospodarczą koniunkturę lub przynajmniej nie przeszkadza działalności rynku. Herberta bardziej interesuje więc stopień wolności, w tym wolności gospodarczej, a mniej teoretyczne rozważania dotyczące tego, czym jest lub nie jest kapitalizm.

To ważne rozróżnienie, w xx wieku bowiem rozgorzał przecież zazarty spór o początki kapitalizmu. Czy – jak chciał sławny Max Weber – jest to rezultat protestanckiej etyki pracy, czy też kupiectwo włoskie dzierży palmę pierwszeństwa⁸? Linia podziału między historykami i historykami gospodarki ma charakter raczej ideologiczny i związana jest z definicją kapitalizmu. Bo też czy sojusz kapitału państwowego z kapitałem prywatnym, jaki obserwujemy w Republice Weneckiej lub Genueńskiej, a także we wszystkich republikach włoskich, w tym we Florencji i Sienie (przy wszystkich różnicach między systemem tak zwanego weneckiego kapitalizmu państwowego a prywatno-państwowymi *joint ventures* w Genui), jest już kapitalizmem, czy nie – zależy od przyjętych definicji.

Dopiero potem można decydować, czy na przykład wykorzystywanie długu publicznego do sfinansowania rywalizacji gospodarczej z konkurentami, a także inwestycje miejskie, łącznie z militarnymi (mury obronne, najemna armia i flota), są czy nie są zjawiskami

⁸ Max Weber wyprowadzał nowożytny kapitalizm z atmosfery duchowej protestantyzmu. M. Weber, *Etyka protestancka a duch kapitalizmu. Protestantckie „sekty” a duch kapitalizmu*, tłum. B. Baran, J. Miziński, Warszawa 2010. Werner Sombart uważał, że „w trzynastowiecznych miastach europejskich (w tym nawet w najbardziej rozwiniętych gospodarczo miastach włoskich) poziom zaawansowania rozwoju ekonomicznego oraz akumulacji kapitału był tak niski, że niedorzecznością byłoby, gdybyśmy panujące tam stosunki społeczno-gospodarcze chcieli uznać za mające charakter kapitalistyczny”. J.L. Abu-Lughod, *Europa na peryferiach...*, s. 195. Autorce chodzi o poglądy Sombarta wyrażone w: W. Sombart, *Il borghese: lo sviluppo e le fonti dello spirito capitalistico* (przekł. z niem.), Milano 1978. Największym zwolennikiem włoskiej genezy kapitalizmu jest Armando Saporì. Zob. A. Saporì, *The Italian Merchant in Middle Ages* (1952), tłum. P.A. Kennen, New York 1970 (cyt. za autorką).

kapitalistycznymi. Faktem jest, że dług publiczny (często przymusowy) bywał wybierany zamiast podatków, a był to znany co najmniej od XII wieku system pozwalający na finansowanie publicznych celów i zamierzeń. Gino Luzzatto twierdzi, że owe pożyczki udzielane republice polegały na nabywaniu prawa do zysków pochodzących z konkretnego źródła dochodów miasta i w niektórych przypadkach była to forma „dzierzawienia podatków”⁹. Pozostaje kwestią otwartą, czy szczególne relacje, jakie zachodziły między warstwą bogatych kupców i bankierów a instytucjami politycznymi republiki, miały charakter kapitalistyczny. A mówiąc konkretnie, chodzi o pytanie, czy zaangażowanie we władzę tej grupy społecznej wynikało z faktu angażowania się w inwestycje kapitałowe republiki – innymi słowy: czy nie było to zaangażowanie poniekąd „ekonomicznie przymusowe”, bo dotyczyło żywotnych interesów udziałowców¹⁰.

⁹ G. Luzzatto, *An Economic History of Italy from the Fall of the Roman Empire to the Beginning of the Sixteenth Century*, tłum. P. Jones, London 1961, s. 123–124. Mniej istotna jest dla nas teza, że włoski uczyony wywodzi ten sposób zdobywania kapitału z muzułmańskiej tradycji gospodarczej, co wydaje się prawdopodobne z racji bezpośrednich kontaktów ze światem arabskim.

¹⁰ Najistotniejsze źródło wiedzy o filozofii ekonomicznej średniowiecza to – oczywiście – pisma św. Tomasza z Akwinu, w szczególności (poza *Summą*, w której też jest na ten temat mowa): Św. Tomasz z Akwinu, *O kupnie i sprzedaży na kredyt*, tłum. J. Salij [w:] *Dzieła wybrane*, Kęty 1999. Bibliografia dotycząca historii gospodarczej włoskiego średniowiecza jest niezmiernie duża, więc ograniczam się tylko do niektórych pozycji: J.L. Abu-Lughod, *Europa na peryferiach...*; J. Baldwin, *Masters, Princes and Merchants. The Social Views of Peter the Chanter and his Circle*, Princeton 1970; M. Bukała, *Etyka ekonomiczna średniowiecza*, „Etyka” 2004, nr 37, s. 85–101; tenże, *Etyka przedsiębiorczości w późnośredniowiecznej scholastyce – wprowadzenie do problematyki*, „Prakseologia” 2009, nr 149, http://www.ifispan.waw.pl/pliki/etyka_przedsiębiorczosci_-_full_text.pdf [dostęp: 30.06.2015]; A. Chaufen, *Wiara i wolność. Myśl ekonomiczna późnych scholastyków*, tłum. K., K. Koehlerowie, B. Walczyna, Warszawa 2007; H. Kraus, *Gold Was the Mortar: The Economics of Cathedral Building*, London 1979; J. Le Goff, *Sakiewka i życie. Gospodarka i religia w średniowieczu*, tłum. H. Zaremska, Gdańsk 1995; G. Luzzatto, *An Economic History of Italy...*; R. Müller, *The Venetian Money Market: Bancs, Panics and the Public Debt: 1200–1500*, Baltimore–London 1997; K. Olendzki, *Moralność i kredyt. Kontrakt kupna-sprzedaży w traktach uczonych środkowoeuropejskich z przełomu XIV i XV wieku*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych” 1997, t. 56/57, s. 29–67; N. Pounds, *An Economic History of Medieval Europe*, London–New York 1994; G. Spychalski, *Myśl społeczno-ekonomiczna starożytności i średniowiecza*, Łódź 2000; S. Świeżawski, *U źródeł nowożytnej etyki*.

Janet L. Abu-Lughod, omawiając istotę sporu, wskazuje na ideologiczne uwarunkowanie oceny¹¹ i sama od tych ideologicznych uwarunkowań nie jest wolna, skłaniając się ku marksizującym poglądom szkoły Annales, a w szczególności Jacques'a Le Goffa, który uważał, że skoro w przeważającej części Półwyspu Apenińskiego dominowały stosunki feudalne, to w takim razie miasta-republiki można co najwyżej określić mianem prekapitalistycznych¹². Niemniej przywołuje opinię Olivera Coxa, który twierdził, że:

Wenecja była pierwszym [europejskim] miastem, którego populacja nabrała cech społeczeństwa kapitalistycznego, ponieważ jej warstwy panujące czerpały środki na swe utrzymanie, czyniąc użytek z nagromadzonych bogactw, mających postać kapitału handlowego – gotówki, statków oraz towarów – oraz zwiększając swe zyski dzięki posiadanej kontroli nad władzą publiczną¹³.

Opinia ta w sposób oczywisty dotyczy także Sieny i innych miast toskańskich, podobnie jak innych ówczesnych potęg morskich – Pizy czy Genui. Wiele wskazuje na to, że autor *Ceny sztuki* (MNW), będący wielkim zwolennikiem gospodarki rynkowej, większą wagę przywiązywał do mocno już zaawansowanego holenderskiego kapitalizmu z XVII wieku niż kapitalistycznych czy prekapitalistycznych stosunków w Italii.

Z dzisiejszego punktu widzenia księgowość miała rozstrzygający wpływ na „rozwój idei zarobkowania”, a więc podstawowej idei kapitalizmu. To ona wprowadziła wyraźny i stanowczy rozdział majątku zarobkowego od reszty majątku przedsiębiorcy. Traktując ten majątek jako sumę pieniężną powstałą z gospodarowania (zarobkowania), stworzyła pojęcie kapitału (prywatno-gospodarczego) jako majątku zarobkowego. W tym ujęciu kapitał jest więc majątkiem zarobkowym ujętym przez księgowość podwójną. Konsekwencją tego rozdziału był rozwój racjonalizacji życia gospodarczego, którego nie sposób zrozumieć bez księgowości. Wynalazek włoskich kupców wymuszał pomiar pieniężny i zapis w księgach, pomiar kapitału (przyrost lub ubytek).

Filozofia moralna w Europie XV wieku, Kraków 1987; D. Wood, *Medieval Economic Thought*, Cambridge 2002.

¹¹ J.L. Abu-Lughod, *Europa na peryferiach...*, s. 193–199.

¹² Tamże, s. 196. Autorka przywołuje pracę Le Goffa *Marchands et banquiers du moyen âge* (1956), Paris 1974.

¹³ O. Cox, *The foundations of Capitalism*, New York 1959 (cyt. za: J.L. Abu-Lughod, *Europa na peryferiach...*, s. 196).

W ten sposób, poprzez stworzenie kapitału prywatno-gospodarczego księgowość przyczyniła się do powstania przedsiębiorstwa kapitalistycznego – wyodrębnionej jednostki z kapitałem oddzielonym od właściciela, a przeznaczonym do celów zarobkowych.

Stąd także Max Weber, mimo jego przekonania o protestanckim charakterze kapitalizmu, musi przyznać, że

współczesna racjonalna organizacja przedsiębiorstwa kapitalistycznego nie byłaby możliwa bez dwóch dalszych elementów rozwoju: bez oddzielenia gospodarstwa domowego od przedsiębiorstwa, co dziś jest regułą życia gospodarczego, i bez ściśle z tym związanej, racjonalnej księgowości¹⁴.

Wydaje się, że to właśnie racjonalizm buchalterii urzekł Herberta. Świadczyć za tą tezę może choćby liczba esejów i apokryfów z tomu *Martwa natura z wędzidłem*, w którym wzmianek na temat wolno-konkurencyjnej gospodarki jest najwięcej, dwa teksty w zupełności zajmują się kwestiami ekonomicznymi (wspomniana już *Cena sztuki* oraz *Tulipanów gorzki zapach*), a poza tym wśród apokryfów znajdują się świetne opowiadania zachwalające cywilizację wolnorynkową, jak *Kapitan* i *Portret w czarnych ramach*. Mimo to zwolennicy wyższości, a raczej pierwszeństwa Włochów są w posiadaniu poważnych argumentów przemawiających za tym, że jeśli nie przewaga, to przynajmniej wielki wkład średniowiecznych republik miejskich został przez Herberta zauważony i doceniony, choćby w eseju *Siena* (BO), nawet jeśli bez ostentacji.

The New Economic Criticism

The New Economic Criticism jest w pewnym zakresie poręczną metodą ujawniającą związek literatury ze światem realnym i pomaga odsłonić rodzaj wzajemnych skomplikowanych relacji, jakie niewątpliwie zachodzą między sferą gospodarczą a literacką. Niemniej badanie sensu utworów literackich i interpretowanie ich treści nie może się ograniczać do rozumienia istoty samych znaków ani ich grup (czy raczej rozwikłania lub odczytania ich merytorycznej zawartości), ale musi uwzględniać fakt, że literatura często opowiada jakąś historię i odnosi

¹⁴ M. Weber, *Etyka protestancka...*, s. 12.

się do jakiejś rzeczywistości pozaliterackiej, którą na przykład osądza, a nie tylko rejestruje. Zdarza się to nawet w poezji, a nie tylko w eseju czy powieści. Nie negując więc ważności ustaleń dotyczących relacji znaku do znaczonego, a w szczególności symbolicznej głębi obrazów przedstawiających, albo antropologicznych powiązań między znakami a sferą mentalną człowieka, pozwalających na rekonstrukcję możliwych sensów, w esejach Herberta musimy wziąć pod uwagę także dosłowne znaczenie zawartych w literaturze opisów – tym bardziej, że autorowi wyraźnie zależy na zapisanej w literackich tekstach rzetelnej wiedzy fachowej i wykorzystaniu jej do zrozumienia siebie i świata. Tę intencję wielokrotnie sygnalizuje *explicite*, zarówno kiedy pisze o dziełach sztuki, jak i o procesach historycznych czy gospodarczych.

Kolejny problem z zastosowaniem *the New Economic Criticism* dotyczy obszaru badań. Na ogół w tej koncepcji teoretycznoliterackiej mamy do czynienia z zainteresowaniem samym pieniądzem i jego – często ponurą – rolą na kapitalistycznym rynku¹⁵. Tymczasem Herbert raczej rzadko zauważa pieniądź w oderwaniu od pozostałych procesów ekonomicznych, a właściwie socjoekonomicznych. Prymarnie pasjonuje go cywilizacja, której jądrem są właśnie procesy gospodarcze. Ekonomia, demografia, prawo, moralność, a także religia istnieją w ścisłym związku w Herbertowym obrazie świata i trudno je rozdzielić – tak jak w życiu – albo ograniczyć do samego pieniądza. Herbert pochodzi ze starej szkoły badaczy gospodarki, którzy nie tylko widzą ekonomiczne trendy, ale łączą społeczne tło zjawisk finansowych z działaniami konkretnych ludzi z krwi i kości, których namiętności, porywy oraz pasje ożywiają i gospodarkę i... narrację jego opowieści. W esejach autora *Barbarzyńcy w ogrodzie* procesy gospodarcze nie są czymś bezosobowym, jakimś wyrazem abstrakcyjnych procesów wynikających z praw historii, chociaż za wyraźnie zarysowanymi osobowościami kryją się często wielkie idee albo małe interesy wpływające na osłabienie lub wzmocnienie waluty, rozwój instytucji finansowych, sposoby ściągania podatków, narodziny kryzysów gospodarczych, wojen lub rabunków.

¹⁵ Tak na przykład: J. Hörisch, *Orzeł czy reszka. Poezja pieniądza*, tłum. J. Kita-Huber, S. Huber, Kraków 2010.

Oto typowy – choć przecież nie jedyny – przykład warkocza splecionego ze wszystkich tych elementów. W opowiadaniu *Kapitan* (w dziale *Apokryfy* w MNW) mowa jest o wygłodzonych rozbitkach błakających się po Oceanie Indyjskim, którzy w rozpacz chcą zjeść chłopca okrętowego. Przytaczając poszczególne wersje wydarzeń, Herbert po kolei odrzuca wyjaśnienia, dlaczego nie doszło do morderstwa. Za zbyt pobożną uznaje opowieść mówiącą o płomiennym przemówieniu kapitana, pełnym biblijnych cytatów, które miało przekonać desperatów. „Nasuwa się nadrealistyczny obraz: czarna kazalnica unosząca się nad bezkresnym obszarem słonych wód”, ironizuje narrator i dodaje, że „garstka oszalałych rozbitków w niczym nie przypominała sytych i odświętnie wystrojonych mieszczan zebranych na niedzielnej mszy” (*Kapitan*, MNW 116). Następnie powątpiewa w przekaz mówiący o umowie kapitana z załogą, na podstawie której ludożerstwo oddalono o trzy dni. – Taki kompromis nie miałby sensu – racjonalistycznie argumentuje eseista – skoro i tak nie było wiadomo, gdzie rozbitkowie się znajdują ani jak długo potrwa ich tułaczka. Po odrzuceniu wątpliwych wyjaśnień konkluzja jest następująca:

W końcu trzecia wersja, najbardziej prawdopodobna – kapitan zrywa się na równe nogi i krzyczy, że ten, który ośmieli się tknąć chłopca, nie dostanie dziennego zarobku i należnej racji żywności, a kiedy wróćą do Amsterdamu, powieszony zostanie przed murami miasta na najwyższej szubienicy. Była to groźba najzupełniej abstrakcyjna, jeśli wziąć pod uwagę beznadziejną sytuację rozbitków, ale jej skutek był piorunujący. Przywrócił oszalałym z pragnienia i głodu marynarzom poczucie moralnego ładu, stawiając przed nimi jasny obraz cywilizacji, której fundamentami są – jadło, pieniądz i drewniany słup z poprzeczną belką u szczytu [wyróżnienia – J.M.R.] (*Kapitan*, MNW 116).

Zakończenie eseju jest typowym, a może charakterystycznym dla Herberta rozumowaniem – wyrazem wiary w materialną podstawę ludzkiej cywilizacji i kielżnącą rolę prawa. A że przykład został dobrany nieco nonszalancko, obraz jest odrobinę groteskowy, a wyjaśnienie paradoksalne – to już kwestia zastosowanej strategii literackiej; wydaje się, że bardzo skutecznej.

Bywają także rzucane mimochodem opowieści, jakie chętnie snują badacze dziejów pieniądza, umilający narrację historycznymi anegdotami. Tak i Herbert w eseju o osiemdziesięcioletnich zmaganiach o wolność małej republiki holenderskiej opowiada o papierowej monecie,

wybitej podczas oblężenia Lejdy: „Te nowe środki płatnicze ozdobione hasłami ku pokrzepieniu serc – łacińskim napisem *Haec libertatis ergo* [„Wszystko dla wolności”], wizerunkiem lwa i pobożnym westchnieniem *Boże chroń Lejdę*” były ważne tylko na czas hiszpańskiej blokady miasta. Anegdota zaczyna się od stwierdzenia:

W mieście dawał się odczuć dotkliwy brak pieniędzy. Postanowiono tedy system monetarny nagiąć dla wyjątkowej sytuacji; emitowano mianowicie specjalne papierowe banknoty [wyróżnienie – J.M.R.], które miały zachować swoją wartość tylko w okresie oblężenia (*Temat niebohaterski*, MNW 104).

W opowiedzianej historii tkwi błąd, bo niewątpliwie chodzi o papierową monetę, a nie o banknot! Czy jest to przejęzyczenie samego autora, czy niefortunna poprawka redaktorów/wydawców – nie wiadomo¹⁶.

Ważniejsze jest zestawienie obrazów i nastrojów, których celem jest prezentacja niechęci Holendrów do wojny. Podejmują ją jednak jako konieczność, niczym walkę z morskim żywiołem, któremu systematycznie wydzierają ziemię. Herbert w eseju inwentaryzuje patos oficjalnych wypowiedzi obleganych, by pobłażliwie skonstatować: „Pod Lejdą, jak pod Troją – mowy dowódców, błyskotliwe riposty, zabójcze obelgi. Cała kwiecista retoryka przeznaczona była jakby dla autorów przyszłych podręczników historii” (*Temat niebohaterski*, MNW 104). Ale co naprawdę robi na nim wrażenie? Obok wspomnianych już papierowych monet – staranny plan przerwania grobli, a głównie tempo zbudowania dwustu płaskodennych statków, dzięki którym dokonano niespodziewanego ataku na hiszpańskie wojska zalane nagłą powodzią po zerwaniu tam. A także „osobliwe trofeum wojenne – duży miedziany kocioł do gotowania żołnierskiej strawy, który Hiszpanie porzucili w ucieczce. Kocioł jako symbol powrotu do normalności lub, jeśli ktoś woli, jako symbol zwycięstwa” (*Temat niebohaterski*, MNW 107)¹⁷.

¹⁶ Herbert pisze wyraźnie o „systemie monetarnym”, a poza tym opisuje zdarzenie wyjątkowe i nie myli się w opisie. Zob. opis zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie: „Moneta oblężnicza, papierowa, bita stemplem 28-stüüverowym, Leyda 1574, papier, śr. 36,8 mm; 2,59 g, NPO 62644”, <http://cyfrowe.mnw.art.pl/dmuseion/docmetadata?showContent=true&cid=3163> [dostęp: 13.02.2015].

¹⁷ Teza o rzekomej awersji Holendrów do malarstwa batalistycznego jest kompletnie nieprawdziwa, na co wskazuje między innymi Magdalena Śniedziewska, publikując przykłady. Taż, *Wierność rzeczywistości. Zbigniew Herbert o postawie wobec świata i problemach jego reprezentacji* (rozprawa i album), Biblioteka Pana Cogito,

Herbert jest nienowoczesny i to jest trzecie mentalne zderzenie z *the New Economic Criticism*. W czasach wykuwania nowego świata, kiedy dokonywał się postęp społeczno-ekonomiczny w postaci rewolucji komunistycznej, młody literat patrzy nie w przód, lecz w tył: studiuje przeszłość – przede wszystkim starożytnych – i w najgłębszej stalinowskiej nocy marzy o wypracowaniu nowej wersji klasycyzmu, o czym donosi starszemu przyjacielowi i literackiemu mentorowi, Jerzemu Zawieyskiemu¹⁸. Poszukiwanie nowego wyrazu dla mądrości tradycji, przemyślenie na nowo źródłowych tekstów kultury – taką postawę młodego poety i dziennikarza można nazwać konserwatywną, przynajmniej w nowoczesnym rozumieniu konserwatyzmu, który kładzie nacisk nie na zachowanie *status quo* (co jest raczej tradycjonalizmem), ale na ciągłość tradycji oraz ewolucyjny, a nie rewolucyjny, tryb dochodzenia do nowych rozwiązań.

Przy czym Herbert wybiera tę postawę nie tylko w sensie przemian kultury i społeczeństwa, ale także w poglądach na gospodarkę. W czasach „bitwy o handel” i „rozkułaczania”, czyli upaństwowiania drobnego handlu w Polsce i walki z niezależnymi rolnikami, absolwent Wyższej Szkoły Handlowej pozostaje wierny zasadom wolnego rynku. Jak wielu niemarksistowskich ekonomistów tamtych czasów znajduje się pod urokiem teorii Keynesa i docenia państwowe możliwości przeciwdziałania kryzysom gospodarczym przez nakręcanie koniunktury

Kraków 2013. Piotr Oczko, niderlandysta i historyk sztuki holenderskiej, twierdzi, że takiego przeświadczenia Herbert nabył za pośrednictwem dziewiętnastowiecznych niemieckich historyków sztuki, a wizja ta jest niezgodna ze stanem faktycznym (tekst wykładu publicznego z 19 stycznia 2015 roku; niepublikowany). Bez względu na to, skąd poeta zaczerpnął ideę, warto zauważyć, że uznał ją za poręczną retorycznie. Zgodzić się też należy z Piotrem Oczką, że traktowanie esejów Herberta jako źródła wiedzy na temat malarstwa holenderskiego (bywa tak w praktyce szkolnej) jest nieporozumieniem.

¹⁸ „Szukam teraz jakiejś własnej, urojonej formuły klasyczności, poezji, która miałaby jakieś szanse przetrwania. [...] Chciałbym doszukać słowa mocnego, którym można odbudować szczerą patos. Jest w nas małoduszna obawa przed patosem i przed jakąś najwyższą profetyczną kreacją poezji. Chciałbym, aby słowo było ostatecznym, równoważnym elementem (nie ornament, nie dźwięki, nie międzysłowie, nie poin-ty). Chciałbym dojść do pojęciowej czystości poezji, do nowych chwytów, zamiast rozwichrzona metaforyka, kultura frazy i składni poetyckiej, paralelizm, poetycka definicja, antynomia, paradoks, dialog, powtórzenie, prostota, a jednocześnie rozbudowa kultury pojęć” (ZHJZ 41).

robotami publicznymi – postawa dość oczywista w warunkach powojennych zniszczeń. Nigdy jednak nie uwierzy, że remedium na same kryzysy i cykle gospodarcze jest upaństwowienie gospodarki, a wraz z nią „upaństwowienie” obywateli przez odarcie ich z prawa do swobodnej działalności gospodarczej. Przeciwnie – zachowuje postawę najbardziej klasyczną, niemal w czystej postaci wyjętą z dzieł Adama Smitha, łącząc wolność polityczną z gospodarczą. Niewolnictwo xx wieku jest przez niego rozumiane jako jednoczesne unicestwienie swobody gospodarczej i politycznej.

Przy tej okazji warto zauważyć ideologiczne nacechowanie takich pojęć jak „postęp”, skoro duch ryzyka i wolnego rynku w sprzężeniu z duchem obywatelskiej wolności był w momencie pisania opowiadania *Sztandar* (1955), artykułu *Kulisy rajy* (1961) czy eseju *Ceny sztuki* (1993) postawą konserwatywną! Nawet dziś postawa artystów i literatów wobec władzy pieniądza i wolnego rynku jest na ogół negatywna¹⁹, a badania literackie w rodzaju *the New Economic Criticism* skupiają się na wykazaniu zgubnych skutków kapitalizmu²⁰. Mamy więc prawo podejrzewać, że zarówno za życia, jak i po śmierci Herbert jest pisarzem nie na czasie. Musiał więc wykazywać się niezwykłą umysłową odpornością i odwagą, by przeciwstawiać się nie tylko powszechnej opinii i modzie, ale nawet czemuś znacznie poważniejszemu: silnej intelektualnej tendencji, trwającej od xix wieku. Ważnym elementem tej sytuacji jest fakt, że światopoglądowa konfrontacja rozpoczęła się w młodości poety, a więc w czasie, kiedy samodzielnie próbował wypracować swą własną postawę życiową i intelektualną. Oznacza to, że znajdował się na słabszej pozycji wobec marksizmu, który w połowie xx wieku tryumfował militarnie, politycznie, a może nawet intelektualnie – jeśli zwycięstwo myśli można mierzyć liczbą zwolenników wśród wykształconych elit. I mniejsze znaczenie ma w tym wypadku fakt, że zwycięstwo ideowe osiągnano za pomocą ograniczenia dyskusji, a nawet terroru fizycznego.

Dzisiejszy obraz lat 40. i 50., nieostry, niejednoznaczny i naznaczony zamazywaniem prawdy, nie jest w stanie odzwierciedlić dramatyzmu ówczesnych wyborów. Sytuacja dzisiejszego braku jasnego rozeznania wynika po części z faktu konieczności współżycia ofiar i beneficjentów

¹⁹ Zob. O. Velthuis, E. Coslor, *The Financialization...*; J. Mei, M. Moses, *Art as an Investment...*, s. 1656–1688, a z polskich publikacji: *Ekonomia w sztuce...*

²⁰ M.D. Jacobs, *Financial Crises as Symbols and Rituals...*

tamtej krwawej epoki, a po części z braku osobistego doświadczenia nadziei jednych i tragicznej świadomości przegranej – drugich. Świat terroru pierwszych lat tak zwanej władzy ludowej, podobnie jak realnego socjalizmu lat późniejszych, odszedł, a wraz z nim i z upływem czasu zanika bezpośrednio doświadczenie życia w zupełnie innych niż obecne warunkach. W niedrukowanych opowiadaniach Herberta z okresu stalinowskiego mamy do czynienia ze „studium pesymizmu, rozczarowania oraz paraliżu świadomości, jakiemu ulega mieszkaniom totalitarnego państwa”²¹. Podobne przesłanie znajdzie się w esejach o zniszczeniu zakonu templariuszy oraz najeździe baronów północy na ziemie albigensów w Prowansji i Langwedocji, które to historyczne opowieści zarówno autor, jak czytelnicy traktowali jako wielką metaforę współczesności²². We wszystkich wymienionych wypadkach opisy zawierają elementy ekonomicznego uzależnienia i niszczenia wolności gospodarczej jako ważnej komponenty świata przedstawionego. Dlaczego? Ponieważ prymarnym postulatem, zadaniem, jakie młody poeta sobie postawił, było poznanie i zrozumienie rzeczywistości w jej różnorodnych aspektach, z czego zwierza się (traktując to jako rodzaj „rachunku sumienia”) swemu starszemu, katolickiemu koledze po piórze, Jerzemu Zawieyskiemu:

Na początku był niepokój. Budziłem się stale z uczuciem zdziwienia zaprawionego strachem „że istnieje”, było to uczucie wewnętrznej czczości. Potem głowa zajęła

²¹ M. Antoniuk, *Otwieranie głosu...*, s. 271.

²² Poza Polską nie zawsze było to oczywiste, stąd gorzkie wyznanie pod koniec życia: „W moim kraju mieszka pisarz zafascynowany Europą, jej historią, kulturą. W pewnych okresach takie zafascynowanie było po prostu niebezpieczne. Napisał sporo utworów poświęconych tradycji judeogreckochrześcijańskiej. Te same prace publikowane w Poitiers czy Tybindze kwalifikowałyby go jako człowieka spokojnego, patrzącego na życie z dystansu, niechętnie angażującego się w gorące spory współczesności. I trudno mu było naprawdę wytłumaczyć swym zachodnim kolegom, że pisząc o najeździe Ateńczyków na bratnią wyspę Samos, o procesach templariuszy czy albigensach, miał na myśli wydarzenia współczesne. Po to uruchamiał te ciężkie historyczne maszyny, dlatego posługiwał się alegorią i przywdziewał maskę – ponieważ nie mógł mówić inaczej, a nawet nie chciał mówić inaczej. Walka z byle prezydentem czy sekretarzem sprowadza literaturę w piekło publicystyki. Kiedy jego rękopisy wędrowały na Zachód, oceniono je na ogół przychylnie jako prace wykazujące duże odczytanie autora, kulturę i zalety warsztatu. Były to dla niego żalodne komplementy. To tak, jakby cała pasja i bunt ulotniły się nagle przez prosty fakt przekroczenia granicy” (*Wizja Europy*, MD 126–127).

się niepokojem. Rozpoczęły się moje wariackie studia, uczyłem się ekonomii, polityki, prawa, literatury i z zapalem, bez planu czytałem książki filozoficzne [wyróżnienie – J.M.R.]. Dopiero teraz po pięciu latach rozumiem, że był to niepokój religijny, który chciałem uciszyć szelestem kart, naiwnym wodzeniem piórem po białym papierze. Szukałem systemu, podziałów, definicji, formulek oczywistej prawdy i wszystko wydawało mi się mało prawdziwe albo równie prawdziwe. Odkryłem rozkosz (o jakże gorzką!) relatywizmu. Anatol France uczył mnie pogodnego sceptycyzmu epikurejczyka. Oto, co nazywam myślenie płaskie. Myśli nakładają się jedna koło drugiej, tworzą uroczą arabeskę, dywan konceptów i paradoksów. Ale żadna z myśli nie jest przeżyciem, żadna, nie dociera do głębi [wyróżnienie – J.M.R.]. Teraz dopiero wczuwam się w to, co Marcel (– to stanowczo jeden z największych myślicieli naszych czasów) nazywa „myślą myślącą” (8 IV 1950, ZHJZ 33–34).

Trudno nie zauważyć w tej wypowiedzi dążenia do zrozumienia rzeczywistości bez ideologicznych uwarunkowań i założeń (a właściwie wbrew nim), nie mówiąc już o pospolitych modach intelektualnych, które pozwalają na łagodne przyjęcie obowiązującej w danym momencie wizji świata. Przeciwnie. Jak pisze Magdalena Śniedziewska, „aktywność człowieka (nie tylko artysty) polega zatem na nieustannie ponawianym wysiłku zbliżenia się do świata”²³. Żyjąc w wieku ideologii, która krwawo naznaczyła czasy jego dzieciństwa i młodości, Herbert był niezwykle wyczulony na zafałszowanie obrazu świata i skłonność intelektualistów do przedkładania swych teorii nad społeczne i gospodarcze realia. Ze zrozumiałych względów jego nieufność do metodologii marksistowskiej była wyostrzona i nie przejawiał inklinacji do jej stosowania, tak jak czynili i czynią to zachodni intelektualiści²⁴.

Problem z modną metodologią teoretycznoliteracką, zwaną „nowa literacka krytyka ekonomiczna” (*the New Economic Criticism*), polega – jak często w badaniach historycznoliterackich – na ideologicznym rodowodzie teorii.

Dlatego w badaniach literackich, posiłkujących się kategoriami ekonomicznymi, widzimy sporą dowolność terminologiczną oraz nieświadomość uprzednich założeń ideologiczno-polityczno-gospodarczych.

²³ M. Śniedziewska, *Wierność rzeczywistości...*, s. II.

²⁴ Jerzy Zawieyski zanotował w swoim dzienniku: „Dobra uwaga Herberta, że urok komunizmu dla wyrafinowanej burżuazji i intelektualistów na Zachodzie polega na powrocie do prymitywu, niejako do początkowego okresu ludzkości. Dla tamtych ludzi jest to wielka, romantyczna przygoda. Z nihilizmu do komunizmu droga wydaje się prosta”. J. Zawieyski, *Dziennik*, 31 maja 1956; za przypisem w ZHJZ 119.

Zarówno teoretycy, jak i historycy literatury pragnący zbadać dzieło literackie często używają pojęć ekonomicznych w metaforycznym, symbolicznym lub antropologicznym sensie, a czasem wręcz zupełnie nieświadomie stosują ideologiczne pojęcia udające terminologię naukową, choć zostały stworzone przez myślicieli politycznych i utopijnych. Nic więc dziwnego, że wielu filologów stosujących tak zwaną literacką krytykę ekonomiczną po prostu popada w sieć ideologicznych pojęć marksistowskich, będących zwartym systemem terminologii ekonomicznej o wydźwięku politycznym. Cechą tej terminologii jest jej nasycenie politycznym i ideologicznym, a nie *stricte* ekonomicznym sensem. W prezentowanej publikacji starałem się pozostać w ramach pojęć wypracowanych przez niemarksistowską ekonomię, zgodnie z poglądami samego eseisty.

Katastrofizm historyczny i cywilizacja jako nadzieja

Chwila przełomowa ma zawsze dwa oblicza i potencjał dwóch sprzecznych postaw: można wybrać rzucenie się w przepastną nadzieję budowania nowości lub estetyczne pragnienie zatracenia się w pięknie umierającego świata. Nie jest przypadkiem, że najbardziej osobisty esej, jaki kiedykolwiek Herbert napisał – *Lekcja łaciny* – mówi o końcu świata. Formalnie – tylko rzymskiego, ale faktycznie – także wolnej Polski, a nawet liberalnej Europy! W 1939 roku w spazmach kończy się nowożytność rozumiana jako dominacja Europy wolnego ducha i obywatela, a zaczyna historia zniewolonej masy. Paroksyzm drugiej wojny światowej i doświadczenie stalinizmu, owo dojmujące przeżycie dwóch totalitaryzmów (Herbert nazwie je brunatnym i czerwonym faszyzmem, aby podkreślić zasadniczą jedność systemów²⁵), spowoduje, że poeta i eseista wciąż i na nowo zajmuje się historią końca,

²⁵ „Ci, którzy przeżyli okupację sowiecką od trzydziestego dziewiątego do czterdziestego pierwszego roku we Lwowie czy Wilnie, mieli po prostu pojęcie o systemie sowieckim, jego pokaz *in nuce*. Tacy jak ja uważali, że rok czterdziesty piąty to nie jest żadne wyzwolenie, tylko po prostu najazd, dalsza, dłuższa, znacznie trudniejsza do przeżycia moralnego okupacja. Ja miałem doświadczenie lwowskie. Była to lekcja poglądowa, po której nie pozostawały właściwie żadne wątpliwości co do zamiarów, koloru władzy i jej intencji. Dla mnie była to po prostu odmiana faszyzmu. Okropne słowo, ale można to udokumentować. Prawda, faszyzmu w sensie metod. To, że komunizm miał swoich świętych, a faszyzm ich nie miał, to jest pew-

dziejami ważnych przełomów albo opisem ostatnich dni przed niepodziwaną zagładą. Apokalipsie nie muszą towarzyszyć odgłosy trąb ani inne znaki szczególne – najważniejsze, że na pewno nie można jej przewidzieć:

Stało się to nagle. Do portu wchodził właśnie statek z opuszczonymi żaglami, rolnik nawracał pług, matka kołysała dziecko, Minos dyskutował z doradcami nad zawitym traktatem handlowym, a pałacowy sługa wdraprywał się na maszt, aby zatknąć tam wieniec z kwiatów przed zbliżającym się świętem. Wtedy to się stało (*Labirynt nad morzem*, LNM 48).

Oto inne przykłady: Ateny Peryklesa – na chwilę przed klęską wojny peloponeskiej kwitną białym marmurem Akropolu (*Akropol*, LNM); zanim upadnie Zachodnie Cesarstwo – ucywilizuje Brytanię gdzieś na krańcach świata (*Lekcja łaciny*, LNM); budowniczo wieki katedr snią ich wieże w chmurach w przededniu wojny stuletniej, która zakończy wspaniały projekt budowy kamienno-ceglanej *summy* średniowiecza (*Kamień z katedry*, BO); mieszczańska republika w Sienie właśnie daje światu *Maestę* Duccia na chwilę przed utratą politycznej wolności na rzecz Florencji (*Siena*, BO) i tak dalej. Koniec jest zawsze ten sam: marzenie Peryklesa o greckim imperium legnie w gruzach; eksperyment jedności basenu Morza Śródziemnego zakończy się fiaskiem na skutek pogardy dla ekonomicznych fundamentów imperium; potężniejsi militarnie rabusie zniszczą kwitnącą gospodarkę końca średniowiecza. Tak jest zawsze w esejach i poezji Herberta, a także w wypowiedziach odautorskich:

Do historii zwracam się nie po to, żeby czerpać z niej łatwą lekcję nadziei, ale aby skonfrontować swoje doświadczenie z doświadczeniem innych, aby zdobyć coś, co nazwałbym uniwersalnym współczuciem, a także poczucie odpowiedzialności, poczucie odpowiedzialności za stan sumień (*Dlaczego klasycy?*, MD 142).

Dlaczego więc – mimo oczywistych klęsk – obraz jest budujący, a opowieści krzepią nadzieję? Za każdym razem bowiem jest to jednocześnie wizerunek upartej budowy cywilizacji. Nie można zawęzić nastawienia poety do kategorii „historycznego pesymizmu”, mimo że „trawa

na różnica gatunkowa, ale metody w końcu były te same” (*Wypluć z siebie wszystko. Rozmawia Jacek Trztnadel*, wyw 119).

przychodzi kiedy historia się spełnia”, jak w wierszu *Ottarz* (s5)²⁶. Taka wizja jego twórczości ukazuje tylko jedną stronę janusowego oblicza Herberta, którego uzupełnieniem jest „historyczna nadzieja”, wiara w prometeuszową wielkość człowieka i jego niespożyte siły w walce z destrukcyjną potęgą „zbiarów na czele oszalałych tłumów” (*Elegia na odejście pióra atramentu lampy*, ENO). Nie chodzi tylko o to, że jednak ofiara nie idzie na marne i mimo klęski zawsze coś przetrwa z materialnego dorobku i kupieckiej mentalności sienneńczyków lub wizji Peryklesa, ale o fakt, że twórczość Herberta ma też swoją aktywną – pozytywną stronę, skierowaną ku przyszłości.

Wspomnianą minimalistyczną wersję historycznej nadziei uzupełnia autentyczna pasja poznania dopiero co rodzącego się kapitalizmu i mieszczańskiego świata Holandii XVII wieku. To zafascynowanie mieszczańską kulturą i energią kapitalizmu stanowi przeciwwagę dla spojrzenia wstecz. Herbert jest poetą miasta i mieszczaństwa, jakkolwiek niepoetycko i antyintelektualistycznie miałyby to zabrzmieć. Samo słowo „miasto” ma w jego twórczości różne znaczenia, od polis, przez średniowieczną miejską republikę, po Polskę, ale w najbardziej dosłownym znaczeniu chodzi po prostu o miejską cywilizację²⁷. Chyba nie bez znaczenia jest fakt, że poeta urodził się w dużej europejskiej metropolii, jaką był sto lat temu Lwów, a większość swego życia spędził w Paryżu, Berlinie, Wiedniu i Warszawie – nic więc dziwnego, że jego ogląd świata został naznaczony wielkomięską mentalnością i wiarą w społeczną witalność, której „naturalnym” stanem jest... uniwersytet i rynek. Zresztą Herbert chętnie przyznawał się do swoich studiów ekonomicznych i prawniczych, czego dowody znajdujemy w wywiadach:

– Wspominam atmosferę Uniwersytetu Jagiellońskiego i spotkania ze wspaniałymi ludźmi, takimi jak profesor Adam Krzyżanowski, profesor Kutrzeba. Uniwersytet miał jeszcze tę starą zaletę, że można było, tak jak ja, studiować prawo, ale chodzić także na wykłady filozofii.

– Ale pan chyba studiował również w Akademii Ekonomicznej?

²⁶ Przemysław Czapliński kładzie nacisk na „katastrofizm historyczny” Herberta. Uważam to stanowisko za przesadzone właśnie z powodu nie uwzględnienia pierwiastka nadziei. Por. P. Czapliński, *Śmierć czyli o niedoskonałości* [w:] *Poznanie Herberta*, wyb., wstęp A. Franaszek, Kraków 1998.

²⁷ Zob. A. Mazurkiewicz-Szczyszek, *W asyście jakich dzwonów. Obrazy miasta w twórczości Zbigniewa Herberta*, Biblioteka Pana Cogito, Lublin 2008.

– Studiowałem w Akademii Handlowej, która była szkołą prywatną, i ją ukończyłem. Ale wciąż za dużo rzeczy mnie interesowało – i gdyby istniała posada wiecznego studenta, chętnie bym się o nią ubiegał (*Światło na murze. Rozmawia Marek Soltysik*, WYW III).

Można by nawet mówić o pewnym kompleksie literackim, skoro zajmowania się literaturą nie uważał za zawód grzeszący oczywistością. Zwłaszcza pisanie wierszy wydawało mu się czymś szczególnie podejrzanym i wymagało dodatkowych uzasadnień ze względu na nie zawsze przekonujące tradycje uprawiania profesji. W innym wywiadzie nie tylko odrzuca młodopolską manierę, a właściwie środowiskowy folklor literacki przedwojennej Galicji, ale także przywołuje pamięć swojego ojca – prawnika i bankowca zarazem. Domyślamy się, że przywołanie ojca służy ostremu przeciwstawieniu fachowości i uzurpacji, wartości mieszczańskich i artystowskich:

– Studiował pan ekonomię, prawo, filozofię – czy to nie okrężna droga do poezji?

– To ogromnie okrężna droga. Ale ja się trochę wstydzilem tego, że piszę wiersze. I słusznie się wstydzilem, tego należy się wstydzic. [...] A ekonomię studiowałem, bo chciałem zostać przyzwoitym człowiekiem. Pisanie wierszy to była raczej śmieszna profesja. Widywało się we Lwowie literatów – koniecznie w pelerynie, mieli swoje winiarnie, a każda winiarnia miała swojego Homera. Żyli oni głównie z zapomóg...

– A prawo?

– Prawo to po ojcu. I nie żałuję, bo to studia humanistyczne. Interesowało mnie prawo rzymskie, historia ustrojów i... kryminalistyka (*Humanistyka to przysługa. Rozmawia Monika Muskala*, WYW 210).

Przywołana przez poetę młodopolska sytuacja to raczej karykatura przytoczona na potrzeby retorycznego efektu, skoro o rzeczywistej sytuacji lwowskich artystów wiemy niewiele i raczej karmimy się mitem. Znawca przedmiotu powiada:

Pieniądze. Odwieczny problem cyganerii, problem życia bez pieniędzy, nieustannego zabiegania o pożyczkę, zaliczkę, zapomogę, dar. Bodajże to Pablo Picasso powiedział, że cyganeria stała się niemożliwa wtedy, gdy podrożało jedzenie. Paradoksalnie istnienie nieposiadającej bohemy uzależnione zostało od posiadania. Znaczna część wspomnień młodopolskich, a już w szczególności korespondencja (ze wskazaniem na Stanisława Przybyszewskiego), zapełniona jest problemami finansowymi. Choć przecież bohemę cechowała wysoka niefrasobliwość w stosunku do kwestii materialnych i programowa bądź akcydentalna nędza,

podkreślając jednocześnie, że życie w Galicji przed wielką wojną było bardzo tanie²⁸. O tym, że w wywiadzie mamy do czynienia bardziej z erystyką niż opisem, świadczy wzmianka o „pelerynach”, które w czasach młodości Herberta, tuż przed drugą wojną światową, były już anachronizmem, nie mówiąc już o aspiracjach na miarę twórcy greckiej epepei.

W skonstruowanym zderzeniu postaw chodzi więc o dowartościowanie mieszczańskich cnót, których emblematami są handel i prawo. Wcieleniem owych wartości może być wspomniany ojciec poety – z wykształcenia prawnik, a z przedwojennej profesji – dyrektor niewielkiego banku. To on w przywołanym obrazie jest alegorią powagi i odpowiedzialności, przeciwstawioną romantycznej legendzie wolnego artysty. Jak pisze Roman Zimand,

wzór [...] ubożego artysty zrobił wielką karierę w czasach romantyzmu. [...] Postać przymierającego głodem, zapoznanego, ale wolnego poety czy malarza była figurą ideową, należała do mitologii. [...] Trzeba więc odpowiedzieć na pytanie, dlaczego dysponując realnymi wzorami zarówno nędzy, jak i sukcesu artysty, mitologia romantyczna wybrała pierwszy²⁹.

Odpowiedź współczesnej *the New Economic Criticism* sugerowałaby raczej romantyczny sprzeciw wobec kapitalistycznej nowoczesności³⁰. Herbert nie buntował się przeciwko wolnemu rynkowi. Przeciwnie, niektóre z esejów poety można uznać za apologię kapitalizmu, wolnego rynku i wolnej konkurencji, o czym była już mowa, a jeśli chodzi o społeczną obecność i pozycję artysty w kapitalizmie, to nie ma najmniejszej wątpliwości, że autor *Ceny sztuki* (MNW) jest zwolennikiem twardej, „męskiej” gry rynkowej, w której twórca żyje – niczym cyrkowiec wykonujący *salto mortale* – bez żadnych zabezpieczeń. Handel jako źródło patosu? W esejach Herberta – tak.

²⁸ J.A. Malik, *Gdybym miał milion... Kilka uwag o finansach młodopolskiego artysty* [w:] *Pieniądz w literaturze i teatrze. Materiały z sympozjum „Temat pieniądza w literaturze i teatrze”*, red. J. Bachórz, Sopot 2000. Cyt. za: <http://literat.ug.edu.pl/pieniazd/0016.htm> [dostęp: 10.01.2015].

²⁹ R. Zimand, *Uwagi do przyszłej biografii Stanisława Brzozowskiego* [w:] *Wokół myśli Stanisława Brzozowskiego*, red. A. Walicki, R. Zimand, Kraków 1974, s. 390. Cyt. za: J.A. Malik, *Gdybym miał milion...*

³⁰ M. Löwy, R. Sayre, *Romanticism Against the Tide of Modernity (Post-Contemporary Interventions)*, tłum. z niem. na ang. C. Porter, Durham 2001.

Częste odwołania do historii, których celem jest porozumienie ludzi ponad wiekami, mają także inną funkcję: przedstawienie uniwersalnych problemów człowieka i społeczności. Próba zrozumienia realnych dylematów politycznych czy ekonomicznych powoduje, że Herbert, pisząc o dawnych zdarzeniach, sugeruje ich niezmiennosc, przynajmniej jeśli chodzi o istotę, a nie szczegóły. Jest to znany element postawy pisarskiej tego autora i był już wielokrotnie opisywany, warto jednak podkreślić, że dotyczy także kwestii ekonomicznych.

Piękno, ekonomia i okno na świat

Eseje Herberta są piękne. Należą w swej formie do literatury pięknej, która karmi się opisem realnego świata obecnego nawet w okaleczonym – niby sędziwy Akropol – kształcie. Ta oczywista konstatacja spowodowana jest obawą, że Czytelnik zacznie podejrzewać autora niniejszej monografii o niecny zamiar sprowadzenia eseistyki Herberta do treści z zakresu historii gospodarczej. Zakreślone ramy badawcze oraz podkreślanie ekonomicznego wykształcenia poety mogą taką sugestią usprawiedliwiać. Tymczasem chodzi o precyzyjną analizę jednego tylko aspektu twórczości Herberta. Przecież jego eseje, poza wartością *stricte* literacką, miały wielkie ambicje poznawcze. Nie naukowe wprawdzie, ale wyraźnie poznawcze i to na kilku polach jednocześnie.

Nie jest przypadkiem, że autor *Piero della Francesca* wiodł spór z historykami sztuki o sens i znaczenie poszczególnych dzieł oraz konkretnych artystów, pozwalając sobie na kąśliwe uwagi, a nawet kpinki pod adresem „rzeczników sztuki” (w tomie *Barbarzyńca w ogrodzie* naliczyłem kiedyś kilkadziesiąt ataków i złośliwości typu: „Jest to tak piękne, że zauważyli to nawet historycy sztuki”). Z badaczami dziejów politycznych nie zgadzał się co do znaczenia wydarzeń, ale że chodziło o sens symboliczny, a nie porządek faktów – to ten rodzaj wycieczek nie wzbudził gwałtownych polemik i zignorowany „kłusownik” nie był prześladowany przez leśniczych (sam termin „kłusownik” jako autoprezentacja pochodzi od Herberta). Jeśli chodzi o ekonomiczne rozważania i objaśnianie świata, to zostały po prostu nierozpoznane i to jest przyczyną ciszy. Mam nadzieję, że niniejszy głos jest wyraźny, zdecydowany i czysty.

Eseje Herberta są piękne. Swoim pierwszym czytelnikom, uwięzionym za żelazną kurtyną, „apostoł w podróży służbowej” w czarownej

formie opowiadał o dorobku europejskiej cywilizacji, do której dostępu zostali pozbawieni. Przekonywające ekfrazy, celne epitety, mocne metafory i szereg mniej dostrzegalnych zabiegów literackich powoduje, że na długo pozostały w pamięci czytelników. Jest to zresztą język miłości i nieskrywanej namiętności³¹. Tłumaczka twórczości poety na język angielski, Bogdana Carpenter, zwróciła uwagę na sytuację poniekąd paradoksalną: w esejach Herbert pozwala sobie na o wiele większą uczuciowość niż w poezji, gdzie obowiązuje zasada „schładzania języka”, a każde śmielsze uczucie kontrowane jest ironią, zwłaszcza gdy wiersz dotyczy sytuacji z natury emocjonalnych. Eseje natomiast są miejscem, gdzie poeta najwyraźniej „daje upust swej zmysłowości”³². Dlaczego?

Etyczny ideał skromności, ku któremu zmierza Herbert, łączy się z szerszym zagadnieniem podejścia artysty do świata i własnego ja. Wybór dawnych mistrzów jako wzoru jest aktem opowiedzenia się za sztuką skierowaną na zewnątrz, ku przedmiotowi, przeciwko sztuce skierowanej do wewnątrz, ku zagadnieniom ego artysty. [...] Będąc adwokatem sztuki szukającej natchnienia w rzeczywistości zewnętrznej, Herbert pozostawia na boku większość sztuki współczesnej. Nie odpowiada mu nacisk kładziony na „ja” artysty i jego subiektywnej wizji³³.

Opinia ta ma mocne pokrycie w wypowiedziach samego poety, który dość brutalnie podkreślił swój stosunek do autotematycznego dorobku artystycznego XX wieku: „Znakomita część sztuki współczesnej opowiada się po stronie chaosu, gestykułuje w pustce albo mówi o historii własnej, jałowej duszy” (*Cena sztuki*, MNW 37). Tak więc nawiązanie do „dawnych mistrzów”³⁴ jest podyktowane tęsknotą za ziemską, czyli przemijającą egzystencją odtworzoną w nieśmiertelnej sztuce. Dawni mistrzowie

wierzyli w sens swojej pracy, możliwość międzyludzkiego porozumienia. Afirmowali widzialną rzeczywistość z natchnioną skrupulatnością i dziecięcą powagą, jakby

³¹ Na ten temat pisze Tomasz Bocheński w szkicu *Architektura dzieła i chwile wieczności przedstawione w esejach Zbigniewa Herberta* [w:] *Twórczość Zbigniewa Herberta. Studia*, red. M. Woźniak-Łabieniec, J. Wiśniewski, Kraków 2001, s. 149 i nn.

³² B. Carpenter, *Zbigniewa Herberta lekcja sztuki* [w:] *Poznanie Herberta 2*, wyb., wstęp A. Franaszek, Kraków 2000, s. 219.

³³ Tamże, s. 221.

³⁴ *Dawni mistrzowie* to zarówno tytuł ulubionego dzieła dziewiętnastowiecznego znawcy sztuki i pisarza Fromentina – Eugène Fromentin, *Mistrzowie dawni* (1876) – jak i wiersza z tomu *Raport z obłąkanego miasta*.

od tego miały zależeć – porządek świata i obroty gwiazd, trwałość niebieskiego sklepienia. Niech pochwalona będzie ta naiwność (*Cena sztuki*, MNW 37).

Magdalena Śniedziewska, pisząc o relacjach łączących twórczość Herberta z rzeczywistością, wskazuje na ważne dla tej twórczości tendencje:

Pierwszą z nich jest próba zrozumienia pozycji człowieka wobec świata. Związana jest z tym konieczność wymierzania światu sprawiedliwości. [...] Pisarz musi bowiem stanąć twarzą w twarz z przeszłością (to drugi sposób nawiązywania relacji z rzeczywistością). [...] Konieczne w jego odczuciu okazuje się świadome zanurzenie się w świecie, równoznaczne z odkrywaniem własnego miejsca i z poznawaniem swej tożsamości. Rezultatem tak rozumianego podmiotowego doświadczania świata jest tworzenie jego wizerunków³⁵.

Herbert wielokrotnie podkreśla, że nie chce prezentować czystej subiektywności własnego „ja”, indywidualnych odczuć i osobistych przeżyć, ale ma ambicję uzupełniania swych wrażeń o wiedzę i kompetencję nabyte podczas lektury dzieł fachowych, a same zjawiska chce postrzegać w świetle wiedzy nabytej w czasie swoich dogłębnych studiów. Celem jego prozy jest nie tylko stworzenie nowego, oryginalnego obrazu świata, co jest prymarnym dążeniem każdej sztuki, ale dołożenie starań, by tenże światobraz miał ścisły związek z rzeczywistością pozaliteracką, rzeczywistością materialną, zmysłową, faktyczną. Herbert należy bowiem do tych pisarzy, którzy wierzą w istnienie rzeczywistości, niezależnej od subiektywnego oglądu artysty, chce ją opisać i widzi w takim podejściu szansę dla literatury, czym zasadniczo różni się od głównych tendencji artystycznych swej epoki³⁶. To dlatego pozwala sobie na dość brutalną wobec artystycznych wysiłków uwagę: „lecz księżyc jest księżycem także bez sonaty” (*Beethoven*, ROM). Nie można zresztą zapominać, że autor esejów był człowiekiem niezwykle wykształconym także prawniczo i filozoficznie, a poza kwalifikacjami formalnymi zdobył rzetelną wiedzę

35 M. Śniedziewska, *Wierność rzeczywistości...*, s. 11 i 12.

36 „[Herbert] nie akceptuje literatury, dla której nie istnieje żaden przedmiot odniesienia. Teksty powstające w tym nurcie odsyłają tylko i wyłącznie do siebie. Dominuje w nich zatem funkcja autoteliczna, nazywana przez Herberta *ćwiczeniem stylistycznym*. [...] Z tego samego powodu Herbert sceptycznie odnosi się także do drugiej tendencji obecnej w refleksji na temat literatury nowoczesnej. Chodzi o przekonanie, iż tekst odsyła nie tyle do siebie samego, ile raczej do innych tekstów”. Tamże, s. 9, 19.

z historii sztuki oraz prezentował głęboką kulturę literacką. Krótko mówiąc, *poeta doctus* było mianem w pełni zasłużonym.

Pisząc o literackiej kuchni, trzeba więc wyraźnie podkreślić, że realia ekonomiczne, prezentowane na poziomie mniej więcej zrozumiałym dla przeciętnego człowieka z wyższym wykształceniem, służyły literackiemu celowi. Celem jest *mimesis*.

Czym jest *mimesis*? Teorie omawiające zagadnienie są tak liczne i tak rozbieżne wśród filologów, jak teorie kryzysów wśród ekonomistów. Tym żartobliwym porównaniem chciałbym usprawiedliwić niemożność całościowego przedstawienia problemu, który zepchnąłby tok wywodu na inne tory, a swoimi rozmiarami rozsądziłyby niniejszy szkic od wewnątrz. Pomijając więc uczone dyskusje specjalistów, przyjmijmy, że w najbardziej tradycyjnym podejściu chodzi o takie skonstruowanie literackiej rzeczywistości, aby czytelnik uznał je za „rzeczywiste” czy też „realistyczne”. Celem jest przekonanie odbiorcy, że fikcja literacka przystaje do rzeczywistości, że jest w jakimś sensie prawdziwa, a w przypadku eseju o dawnych czasach oznacza to, że odwzorowuje kulturową i historyczną prawdę, posiada więc pewną wartość poznawczą, a nie ogranicza się do czysto estetycznej przyjemności.

W konkretnym wypadku technika pisarska polega na tym, że osobiste wrażenia, silne wzruszenia i literacka fantazja rozbudowane zostały o wiedzę zdobytą w trakcie pogłębionych studiów. Zresztą nie jest to jakaś tajemnica, skoro twórca sam ją chętnie ujawnia i w jednym z wywiadów mówi o tym bez ogródek:

W te szkice holenderskie zabrnąłem na trzy lata i myślałem już, że mnie do kliniki odeślą. Jak dość do tego, ile ci malarze zarabiali, czy im się powodziło lepiej czy gorzej ode mnie? Doszedłem do wyników takich, że wiem, ile to we florenach, ale nie bardzo wiem, ile można było bułek czy masła za to kupić (*Płynie się zawsze do źródeł, pod prąd, z prądem płyną śmiecie. Rozmawia Adam Michnik, wyw 87*).

Chodziło w tym wypadku o tom poświęcony siedemnastowiecznemu malarstwu holenderskiemu, a przede wszystkim o próbę ustalenia gospodarczej podstawy i poziomu życia malarzy tak zwanego złotego wieku malarstwa holenderskiego. Pomysł – o którym mowa – został zrealizowany w szkicu *Cena sztuki* (MNW), ale dotyczy zasadniczo wszystkich esejów Herberta. Dwadzieścia lat wcześniej we wstępie do *Barbarzyńcy w ogrodzie* – tomu, który od razu ugruntował pozycję

eseisty – Herbert w pierwszych zdaniach wstępu wyjaśnia, że jest to sprawozdanie z dwóch podróży: realnej i bibliotecznej (*Od autora*, BO 5).

Jak już wspomnieliśmy, Herbertowi zależy, aby jego eseje nie tylko uwodziły urodą, ale też zaznajamiały czytelnika z epoką, to znaczy także z obrazem sytuacji gospodarczej. W przypadku esejów o sztuce dochodzi w związku z tym do częstych sporów eseisty z „rzeczoznawcami sztuki”, którym zarzuca – czasami bezpodstawnie i chyba niesprawiedliwie – brak zrozumienia dla piękna. Inaczej rzecz się przedstawia z odwołaniem się do historyków gospodarki – tu zgryźliwości nie widać. Przeciwnie. Jeśli dochodzi do sporu, to ma on charakter bardzo rzeczowy. Eseista przedstawia stanowiska badaczy, zgadza się lub polemizuje, szczegółowo uzasadnia swoje stanowisko. Wyjątek czyni dla interpretacji marksistowskich. Kiedy w literaturze przedmiotu natrafia na wypowiedź marksisty – wtedy poeta z wyższym wykształceniem ekonomicznym używa sobie na oponentie bez cienia miłosierdzia. Postawa jest jasna: ideologiczne brednie nie znajdują żadnego zrozumienia i nie są godne rzeczowej polemiki. Pojawia się więc czyste szyderstwo.

Jak ustaliliśmy, w esejach Herberta przybliżeniu dawnych epok służą także rozważania na tematy ekonomiczne i tym się różnią jego eseje od pisarstwa Jana Parandowskiego, Zygmunta Kubiaka czy innych wysmienitych autorów upowszechniających wiedzę o naszych kulturalnych przodkach. Wymienieni i niewymienieni autorzy koncentrują się na zwyczaju, religii, literaturze, sztuce i innych aspektach kultur starożytnych, kiedy Herbert często skupia się na podstawach cywilizacji, przez co rozumie gospodarcze fundamenty materialnego bytu dawnych społeczeństw. Podobny jest w tym względzie do opisywanego przez siebie strażnika z lapidarium w Arles, który – nie zważając na wazy, posągi i stelle nagrobne – pokazuje zaciekawionemu podróżnikowi starorzymskie spichlerze i namawia na wycieczkę za miasto, by zobaczyć ruiny starożytnych młynów wodnych (*Arles*, BO 40–41).

Jest to świadomy wybór poety i eseisty, na gruncie literackim ważny także jako element założenia metafizycznego. Jego istotę wyraża zdanie: rzeczywistość jest nie tylko uprzednia, ale także ważniejsza od jej literackiej reprezentacji:

Gdyby istniała szkoła literatury, jednym z podstawowych ćwiczeń powinno być opisywanie nie snów, ale przedmiotów. Poza ręką artysty rozpościera się świat ciężki, ciemny, ale realny. Nie należy tracić wiary, że można go ogarnąć słowem, wymierzyć mu sprawiedliwość.

Bardzo wczesnie, bo prawie na początku mojej pracy pisarskiej, doszedłem do przekonania, że muszę zdobyć jakiś przedmiot poza literaturą. Pisanie jako ćwiczenie stylistyczne wydawało mi się jałowe. Poezja jako sztuka słowa doprowadzała mnie do ziewania. Zrozumiałem także, że nie mogę długo żywić się wierszami innych. Musiałem wyjść poza siebie i literaturę, rozglądając się po świecie, by zdobyć inne sfery rzeczywistości³⁷.

Nie należy tego wyznania traktować jako kokieterii. Przeciwnie. Herberta jako pisarza cechuje pokora wobec realnego, pozaliterackiego świata, głębokie i wielokrotnie wypowiedane przekonanie, że zadaniem pisarza jest opisywanie i objaśnianie sensu rzeczywistości, w sposób – oczywiście – różny od naukowego, ale nie mniej ważny i potrzebny: „Jestem przekonany, że we wszystkich swoich ambitnych próbach poezja stara się dotknąć rzeczywistości. Innymi drogami niż nauka i nie należy poddawać się zbyt naciskom naszej nazbyt racjonalnej epoki”³⁸. O tym, że chodzi o wszelką sztukę – nie tylko pisarską – świadczy fragment apokryfu zatytułowanego *List* (MNW), którego autorem jest rzekomo sam Jan Vermeer. Wielki malarz wyjaśnia w nim istotę sztuki jako „godzenie człowieka z otaczającą rzeczywistością” przez nieskończone powtarzanie nieba, obłoków oraz portretów miast i ludzi (*List*, MNW 137).

Sam Herbert nawet w prywatnej korespondencji, bo w liście do Jerzego Turowicza, zwierzy się na poły żartobliwie, na poły serio, a przecież precyzyjnie, ze swego stosunku do świata. Jego słowa zawierają sens głęboko metaforyczny: „W Bibliotece Narodowej zauważyłem dzisiaj, że świat przez czysto wymyte okna jest piękny. Twardy i pewny. Okno na świat trzeba myć często, choć to praca niewdzięczna” (ZHJT 69). Dla laików, czytających eseje „pocziwie”, bez wiedzy o bojach specjalistów, założenie to wydaje się „naturalne” czy też „oczywiste”. A przecież tak nie jest.

37 Z. Herbert, *Dlaczego klasycy* [w:] *Wiersze wybrane*, wyb., oprac. R. Krynicki, Kraków 2004, s. 391–392.

38 Tenże, *Opisać rzeczywistość* [w:] *Wiersze...*, s. 393. Przy czym istotnym elementem tej postawy literackiej jest nacisk na rzeczywistość, a nie sposób jej przedstawiania: „najbardziej w poezji współczesnej podobają mi się te wiersze, w których dostrzegam coś, co nazwałbym cechą przezroczystości semantycznej (termin zapożyczony z logiki Husserlowskiej). Owa przezroczystość semantyczna jest to własność znaku polegająca na tym, że w czasie używania go uwaga jest skierowana na przedmiot oznaczony i sam znak nie zatrzymuje na sobie uwagi. Słowo jest oknem otwartym na rzeczywistość” (*Poeta wobec współczesności*, WYW 243).

Zwłaszcza w drugiej połowie XX wieku mamy do czynienia z kierunkami teoretycznoliterackimi oraz z praktyką literacką, które gwałtownie zaprzeczają tradycyjnemu podejściu, traktującemu tekst literacki jako odsłonięcie czy też ujawnienie rzeczywistości. W to miejsce wkraczają teorie mówiące o utworze literackim jako bycie samoistnym, samowystarczalnym, będącym efektem przedstawienia, niezależnym od tak zwanej rzeczywistości pozaliterackiej. Właśnie z takiego teoretycznego punktu widzenia, gdzie dominuje nakierowanie sztuki na samą siebie, wychodzą wszelkie krytyki tradycyjnej idei *mimesis* i konserwatywnego przekonania, że rzeczywistość jest pierwotna, a literatura wtórna³⁹. Postawa ta – jak sądził poeta – strzegła go przed uleganiem utopii:

Przeżyłem, jeśli nie osobiście, to na pewno jako świadek, niejedną kompromitację ideologii, załamanie się sztucznie stworzonego obrazu rzeczywistości, kapitulację wiary wobec faktów. I wtedy domena rzeczy, domena przyrody wydawała mi się punktem oparcia, a także punktem wyjścia umożliwiającym stworzenie takiego obrazu świata, który byłby zgodny z naszym doświadczeniem. Po odejściu fałszywych proroków, rzeczy, aby tak rzec, ukazywały swoją twarz niewinną, nieskalaną kłamstwem⁴⁰.

Prymat rzeczywistości w esejach Herberta objawia się w dziele eseisty nie tylko „realizmem” przedstawienia (czyli zmysłowym opisem, unikaniem abstrakcji, stosowaniem ekfrazy), ale także zwracaniem uwagi na mikro- i makroekonomiczne aspekty opisywanej historii.

39 Historię sporu omawia Michał Paweł Markowski we wstępie do wielkiego dzieła *Mimesis* Ericha Auerbacha, *Mimesis. Rzeczywistość przedstawiona w literaturze Zachodu*, tłum., przedm. do wyd. pierwszego Z. Żabicki, przedm. do wyd. drugiego M.P. Markowski, Warszawa 2004, s. V–XIX.

40 *Rozmowa o pisaniu wierszy* [w:] Z. Herbert, *Poezje wybrane*, Warszawa 1973, s.15–16.

Podziękowania

Mimo pasji i fascynacji ekonomią, autor niniejszej książki nie jest ekonomistą z zawodu, a tylko wytrwałym czytelnikiem dzieł poświęconych gospodarce. Tym większe i najszczerze wyrazy wdzięczności należne są zaprzyjaźnionym ekonomistom i recenzentom. Przede wszystkim serdeczne podziękowania składam recenzentowi, profesorowi Sławomirowi Sojakowi, za cenne uwagi oraz przystępne wyjaśnienia tajemnic rachunkowości i innych zawiłych kwestii gospodarczych. Bardzo też jestem wdzięczny za uwagi filologiczne, z jakich skorzystałem. Przede wszystkim chodzi o uwagi profesora Stanisława Gawlińskiego, a także o czujność recenzentów i redaktorów czasopism „Świat i Słowo” oraz „Konteksty Kultury”, którym powierzyłem fragmenty powstającej książki.

Wszystkim bardzo dziękuję, a jeśli nie potrafiłem z uwag w pełni skorzystać, to już moja wina.

Józef Maria Ruszar

The Worn Profile of Roman Coins:

Economy as a Literary Subject in the Works of Zbigniew Herbert

Zbigniew Herbert was a poet, essayist and playwright, but in this book I read his essays like an economics student getting ready for an exam in economic history would read them. Examination of the contents from this angle is indisputably legitimate, even though we are speaking of a literary text. In Herbert's essays, we find not only a wide range of economic problems, but also a real passion with which the author describes the economic basics of all civilisations. The essayist takes on micro- and macroeconomics, specific issues like the value of the daily wage of a labourer in the times of Pericles or the real income of a soldier in Julius Caesar's army. He wants to find out the earnings and forms of payment of the royalties to an architect building a Gothic cathedral in medieval France and, in another essay, the prices of paintings in 17th century Netherlands or the artwork trade system in 1960s Paris.

At the same time, he is fascinated by macroeconomic issues, such as the basis for the international standing of a currency, which was the Athenian drachma during the Achaean League, or the taxation and finance system of the great empire of the Romans, not to mention such issues as financial crises and stock market booms and busts. The essayist's inquisitiveness, and above all the complex calculations that aim to establish the actual state of affairs, is supported by a query in professional journals and publications dealing with the history of economy.

And I must admit that Herbert's knowledge was impressive in this regard and was not limited to general and textbook approaches. Herbert graduated from the School of Economics in Krakow (currently the University of Economics). The poet and essayist held a master's degree in economics. It is not without significance.

Keywords: Herbert's essays, The New Economic Criticism, economic problems in literature

About the author

Józef Maria Ruszar, born in 1951 and educated as a philologist and philosopher, works as a publicist, editor, publisher and lecturer at the Ignatianum Jesuit University in Kraków.

Since 2004, he has organised the Herbert Workshops and has published the series *Biblioteka Pana Cogito* [Mr Cogito's Library] (25 volumes as of 2016), and he also runs the academic website *Herbert.guru*. His articles appear regularly in the newspaper „Rzeczpospolita”, where he also publishes essays on his journey to the heart of European civilization in the paper's culture supplement. He has published articles and treatises on the poetry of Zbigniew Herbert, Czesław Miłosz, Tadeusz Nowak, Jan Polkowski, Tadeusz Różewicz, Wisława Szymborska, Tomas Tranströmer and others.

He is the author of the academic books: *Stróż brata swego. Zasada odpowiedzialności w liryce Z. Herberta* [His brother's keeper: Principles of responsibility in the lyric poetry of Z. Herbert] (2004); *Apostoł w podróży służbowej. Prywatna historia sztuki Z. Herberta* [Apostle on a business trip: Zbigniew Herbert's private history of art] (2006); *Słońce republiki. Cywilizacja rzymska w twórczości Z. Herberta* [Sun of the republic: Roman civilization in the works of Z. Herbert] (2014); *The Worn Profile of Roman Coins: Economy as a Literary Subject in the Works of Z. Herbert* (2016).

He is currently working on the book *Ewangelia według Kaina. O Bogu w poezji Tadeusza Różewicza* [Evangelism according to Cain: On God in the poetry of Tadeusz Różewicz] and is the director of the grant 'Obrazy Boga, człowieka i świata w literaturze polskiej XX wieku' [Images of God, man and the world in 20th-century Polish literature].

He is a recipient of the 'Distinguished Cultural Activist' medal (2001) and the Order of Polonia Restituta Officer's Cross (2007).

Nota bibliograficzna

Pierwotne lub skrócone wersje niektórych rozdziałów bądź ich fragmenty były wcześniej publikowane w czasopismach naukowych oraz w dodatkach kulturalnych gazet codziennych.

Publikacje naukowe:

Rozdział *Roboty publiczne Peryklesa* w wersji skróconej ukazał się jako: J.M. Ruszar, Zagadka robót publicznych Peryklesa, „Świat i Słowo” 2015, nr I (24), s. 9–22.

Anglojęzyczna wersja rozdziału, *The Riddle of Pericles' Public Works*, ukazała się w czasopiśmie Akademii Ignatianum „Perspektywy Kultury” (2016, w przygotowaniu).

Rozdział *Rzymska katastrofa gospodarcza* (dwa fragmenty: *Dochody i inflacja* oraz *Dlaczego Rzym upadł*) był w bardzo szczupłej i wstępnej wersji przedstawiony jako część rozdziału 5: *Dlaczego Rzym upadł?* w książce: J.M. Ruszar, *Stońce republiki ma się ku zachodowi. Cywilizacja rzymska w twórczości Zbigniewa Herberta*, Kraków 2014, s. 76–87. Fragment o rzymskich młynach wodnych w Barbegal pod Arles wykorzystany był wcześniej jako podrozdział zatytułowany *Rozpoznanie elementów ideologii tekstu* w szkicu *Rzeczywistość – literatura – obraz. (Dokumentacja świata rzeczywistego w twórczości literackiej)* [w:] *Dokument w sztuce współczesnej*, red. I. Kiec, Poznań 2012, s. 277–279.

Rozdział *Tulipany w bańce popytowej* w wersji anglojęzycznej został zaprezentowany na III Międzynarodowej Konferencji „Ekonomia/kultura/wartości”, 18–19 czerwca 2015, Wydział Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej. Publikacja: J.M. Ruszar, *The Bitter Smell of Tulips (The speculative bubble in literature)*, „Konteksty Kultury” 2015, t. 12, z. 3, s. 341–353.

Rozdział *Pean na cześć rynku i wolnej konkurencji* ukazał się w wersji skróconej jako: J.M. Ruszar, *Cena sztuki. Pean na cześć rynku i wolnej konkurencji*, „Świat i Słowo” 2016, nr 1 (26), s. 13–26.

Rozdział *Księgowość uczciwość opisu świata. O wielkiej metaforze magistra ekonomii, Zbigniewa Herberta* ukazał się w wersji niezmienionej w stosunku do niniejszej publikacji książkowej w: „Konteksty Kultury” 2016, t. 13, z. 1, s. 20–38.

Wersje publicystyczne:

W dodatku kulturalnym dziennika „Rzeczpospolita Plus–Minus” ukazała się publicystyczna wersja rozdziału *Księgowość uczciwość opisu świata. O wielkiej metaforze magistra ekonomii, Zbigniewa Herberta* i została zatytułowana: J.M. Ruszar, *Zbigniew Herbert – poezja i księgowość*, <http://www.rp.pl/Plus-Minus/311069983-Zbigniew-Herbert-poezja-i-ksiegowosc.html#ap-2> [dostęp: 12.06.2016].

W dziale publicystyki „Gazety Polskiej” i „Gazety Polskiej Codziennie” ukazały się prasowe wersje rozdziałów: *Roboty publiczne Peryklesa i Tulipany w bańce popytowej*: J.M. Ruszar, *Roboty publiczne Peryklesa*, „Gazeta Polska Codziennie”, nr 1177 (28 lipca 2015), <http://gpcodzienne.pl/42089-roboty-publiczne-peryklesa.html#.Vg24GPTko8I> [dostęp: 12.06.2016]; tenże, *Gorzki zapach giełdy*, „Gazeta Polska”, nr 30 (28 lipca 2015) <http://www.gazetapolska.pl/33044-gorzki-zapach-gieldy> [dostęp: 12.06.2016].

Bibliografie

Bibliografia dotycząca ekonomii, filozofii pieniądza i historii gospodarczej

Źródła do myśli ekonomicznej

- Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, tłum. D. Gromska [w:] tegoż, *Dzieła wszystkie*, t.5, Warszawa 2000.
- Arystoteles, *Polityka; Ekonomika*, tłum. L. Piotrowicz [w:] tegoż, *Dzieła wszystkie*, t.6, Warszawa 2001.
- Św. Augustyn, *Państwo Boże*, tłum. W. Kubicki, Kęty 1998.
- Cyceron, *Pisma filozoficzne*, tłum. W. Kornatowski, Warszawa 1960.
- Durkheim É., *Elementarne formy życia religijnego. System totemiczny w Australii* [1912], tłum. A. Zadrożyńska, Warszawa 1990.
- Hobbes T., *Lewiatan, czyli Materia, forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*, [1651], tłum. C. Znamierowski, Warszawa 1954.
- Kodeks Hammurabiego*, tłum. M. Stępień, Warszawa 2000.
- Simmel G., *Filozofia pieniądza* [1900], tłum. A. Przyłębski, Poznań 1997.
- Smith A., *Badania nad naturą i przyczynami bogactw narodów* [1776], ks. I, tłum. O. Einfeld, S. Wolff, Warszawa 2003.
- Stalin J., *Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR* [1952], <https://maopd.files.wordpress.com/2012/02/ekonomiczne-problemy-socjalizmu-w-zsrr-1952.pdf> [dostęp: 7.07.2016].
- Św. Tomasz z Akwinu, *O kupnie i sprzedaży na kredyt*, tłum. J. Salij [w:] tegoż, *Dzieła wybrane*, Kęty 1999.
- Weber M., *Etyka protestancka a duch kapitalizmu. Protestantkie „sekty” a duch kapitalizmu*, [1905], tłum. B. Baran, J. Miziński, Warszawa 2010.

Myśl ekonomiczna

- Adamek J., *Historia księgowości w Chinach – rys* [w:] *Finanse w niestabilnym otoczeniu – dylematy i wyzwania*, red. H. Zadora, G. Łukasik, „Studia Ekonomiczne Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach”, Katowice 2012, s. 59–66.
- Adamek J., *Kulturowe uwarunkowania rachunkowości chińskiej w świetle idei konfucjanizmu*, „Nauki o Finansach” 2012, nr 3 (12), s. 43–57.
- Adamek J., *Kulturowe uwarunkowania rachunkowości w świetle założeń i praktyki rachunkowości islamskiej i chińskiej*, Warszawa 2012.
- Adamek J., *Spoleczna natura rachunkowości islamskiej – wybrane problemy*, „Studia i Prace Kolegium Zarządzania i Finansów” 2013, z. 129, s. 11–26.
- Bąk M., *Wybrane problemy rachunkowości – jej status naukowy i obszary badawcze*, „Zeszyty Teoretyczne Rachunkowości” 2013, t. 71 (127), s. 55–75.
- Begg D., *Mikroekonomia*, tłum. B. Czarny i in., Warszawa 2007.
- Begg D., Fischer S., Dornbusch R., *Makroekonomia*, tłum. B. Czarny i in., Warszawa 2003.
- Brenner R., Brenner G.A., *Gambling and Speculation. A Theory, a History, and a Future of some Human Decisions*, Cambridge 1990.
- Burda M., Wyplosz C., *Makroekonomia. Podręcznik europejski*, Warszawa 2000.
- Chafuen A., *Wiara i wolność. Myśl ekonomiczna późnych scholastyków*, tłum. K. K. Koehlerowie, B. Walczyna, Warszawa 2007.
- Dobija M., *Gdy rachunkowość była ekonomią*, „Zeszyty Teoretyczne Rachunkowości” 2015, t. 83 (139), file:///C:/Users/ds/Downloads/fulltext.pdf [dostęp: 7.07.2016].
- Guzdek S., *Historyczne ujęcie klasyczno-neoklasycznej teorii pieniądza i poglądów Johna Maynarda Keynesa*, „Zeszyty Naukowe PTE” 2010, nr 8, s. 209–228.
- Heilbroner R.L., *Wielcy ekonomiści. Czasy, życie, idee*, tłum. A. Ehrlich, Warszawa 1993.
- Hendriksen E.A., Breda M.F. van, *Teoria rachunkowości*, tłum. G. Idzikowska i in., Warszawa 2002.
- Kindleberger C.P., Aliber R., *Manias, Panics and Crashes. A History of Financial Crises*, „Wiley Investment Classics” 2005.
- Kornai J., *Dynamizm, rywalizacja i gospodarka nadmiaru. Dwa eseje o naturze kapitalizmu*, tłum. R. Śmietana, Kraków 2014.

- Kornai J., *Niedobór w gospodarce*, tłum. U. Grzełońska, Z. Wiankowska, Warszawa 1985.
- Kornai J., *Wzrost, niedobór, efektywność: makrodynamiczny model gospodarki socjalistycznej*, tłum. Z. Wiankowska, Warszawa 1986.
- Kraus H., *Gold Was the Mortar: The Economics of Cathedral Building*, London 1979.
- Kryzysy finansowe. *Wybrane zagadnienia*, red. K. Piech, Warszawa 2010.
- Landreth H., Colander D.C., *Historia myśli ekonomicznej*, tłum. A. Sze-worski, Warszawa 2005.
- Lulek T., *Teoretyczne podstawy księgowości kupieckiej*, Warszawa–Kra-ków 1920.
- Łazarowicz E., *Historia powstania księgowości podwójnej i rachunku kosztów*, Warszawa 2011.
- The Oxford Handbook of The Sociology of Finance*, red. K.K. Cetina, A. Pre-da, Oxford 2012.
- Podstawy rachunkowości*, red. S. Sojak, J. Stankiewicz, Toruń 2004.
- Preda A., *Framing Finance. The Boundaries of Markets and Modern Ca-pitalism*, Chicago–London 2009.
- Sojak S., *Księgowość analfabetów – wycinanie karbów* [w:] *Abacus – od źródeł rachunkowości po współczesność*, red. S. Sojak, Toruń 2014, s.13–34.
- Sojak S., *Księgowość podwójna według Pacioliiego i jego europejskich na-sładowców z XVI i XVII wieku*, (współautor: M. Kowalska), „Zeszyty Teoretyczne Rachunkowości” 2015, t.83 (139), s.143–155.
- Sojak S., *Księgowość podwójna według Pacioliiego i jego włoskich na-sładowców z XVI i XVII wieku*, (współautor: M. Kowalska), „Zeszyty Teoretyczne Rachunkowości” 2015, t.81 (137), s.155–179.
- Sojak S., *Księgowość w Mezopotamii w trzecim i drugim tysiącleciu przed Chrystusem*, „Copernican Journal of Finance & Accounting”, t.2, nr 2, 2013, s.167–187, <https://repozytorium.umk.pl/bitstream/handle/item/1862/CJFA.2013.022,Sojak.pdf?sequence=1> [dostęp: 7.07.2016].
- Spychalski G., *Myśl społeczno-ekonomiczna starożytności i średniowiecza*, Łódź 2000.
- Wanniski J., *The Way the World Works*, Washington (DC) 1997.
- Wood D., *Medieval Economic Thought*, Cambridge 2002.
- Zagóra-Jonszta U., *Wykłady z historii myśli ekonomicznej*, cz.1, Kato-wice 2003.

Filozofia pieniądza, etyka i antropologia

- Bukała M., *Etyka ekonomiczna średniowiecza*, „Etyka” 2004, nr 37, s. 85–101.
- Bukała M., *Etyka przedsiębiorczości w późnośredniowiecznej scholastyce – wprowadzenie do problematyki*, „Prakseologia” 2009, nr 149, s. 107–132, http://www.ifspan.waw.pl/pliki/etyka_przedsiębiorczosci_-_full_text.pdf [dostęp: 30.06.2015].
- Chaunu P., *Czas reform. Historia religii i cywilizacji (1250–1550)*, tłum. J. Grosfeld, Warszawa 1989.
- Elias N., *O procesie cywilizacji. Analizy socjo- i psychogenetyczne*, tłum. T. Zabłudowski, K. Markiewicz, Warszawa 2011.
- Elias N., *Przemiany obyczajów w cywilizacji Zachodu*, tłum. T. Zabłudowski, Warszawa 1980.
- Fergusson A., *Kiedy pieniądz umiera. Prawdziwy koszmar hiperinflacji*, tłum. W. Turopolski, Warszawa 2012.
- Ferguson N., *The Ascent of Money. A Financial History of the World*, New York 2008.
- Grzybowski J., *Miecz i pastorat. Filozoficzny uniwersalizm sporu o charakter władzy. Tomasz z Akwinu i Dante Alighieri*, Kęty 2006.
- Kula W., *Teoria ekonomiczna ustroju feudalnego: próba modelu*, Warszawa 1962.
- Manteuffel T., *Narodziny herezji – wyznawcy dobrowolnego ubóstwa w średniowieczu*, Warszawa 1964.
- Montesquieu C.L. de Secondat, *Rozważania o przyczynach wielkości Rzymian i o ich upadku*, tłum. L. Sługocki, Łódź 2000.
- Oleńdzki K., *Moralność i kredyt. Kontrakt kupna-sprzedazy w traktatach uczonych środkowoeuropejskich z przelomu XIV i XV wieku*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych” 1997, t. 56/57, s. 29–67.
- Riparelli E., *Herezje chrześcijańskie. Dawne i współczesne*, tłum. A. Brzóska, Warszawa 2008.
- Świeżawski S., *Dzieje filozofii europejskiej w XV wieku*, t. 1–6, Warszawa 1974–1980.
- Świeżawski S., *Kłęska koncyliaryzmu. Przyczynek do dziejów etyki społecznej i politycznej w późnym średniowieczu*, „Roczniki Filozoficzne KUL” 1989/1990, t. 37/38, s. 55–77.
- Świeżawski S., *Studia z myśli późnego średniowiecza*, Warszawa 1998.
- Świeżawski S., *U źródeł nowożytnej etyki. Filozofia moralna w Europie XV wieku*, Kraków 1987.
- Workowski A., *Ontologiczne podstawy posiadania*, Wrocław 2009.

Historia gospodarcza i historia cywilizacji

- Abulafia D., *Commerce and Conquest in the Mediterranean*, Aldershot 1993.
- Abulafia D., *Italy, Sicily and the Mediterranean, 1100–1400*, London 1987.
- Abulafia D., *The Great Sea. A Human History of the Mediterranean*, Oxford–New York 2011.
- Abu-Lughod J.L., *Europa na peryferiach. Średniowieczny system–świat w latach 1250–1350*, tłum. A. Bugaj, Kęty 2012.
- Baldwin J., *Masters, Princes and Merchants. The Social Views of Peter the Chanter and his Circle*, Princeton 1970.
- Bown S.R., *Merchant Kings: When Companies Ruled the World (1600–1900)*, Vancouver 2009.
- Bratkowski S., *Nieco inna historia cywilizacji. Dzieje banków, bankierów i obrotu pieniężnego*, Warszawa 2010.
- Braudel F., *Gramatyka cywilizacji*, tłum. H. Igalson-Tygielska, Warszawa 2006.
- Braudel F., *Historia i trwanie*, tłum. B. Geremek, Warszawa 1971.
- Braudel F., *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV–XVIII wiek*, t.1: *Struktury codzienności. Możliwe i niemożliwe*, tłum. M. Ochab, P. Graff, t.2: *Gry wymiany*, tłum. E.D. Żółkiewska, t.3: *Czas świata*, tłum. J., J. Strzeleccy, Warszawa 1992.
- Braudel F., *Morze Śródziemne* [w:] F. Braudel, F. Coarelli, M. Aymard, *Morze Śródziemne. Region i jego dzieje*, tłum. M. Boduszyńska-Borowikowa, Gdańsk 1982.
- Braudel F., *Morze Śródziemne i świat śródziemnomorski w epoce Filipa II*, t.1–2, tłum. t.1: T. Mrówczyński, M. Ochab, t.2: M. Król, M. Kwiecińska, Gdańsk 1976–1977.
- Brunel-Lobrichon G., Duhamel-Amado C., *Życie codzienne w czasach trubadurów*, tłum. A. Loba, J. Kowalski, Poznań 2000.
- Brunt P.A., *Italian Manpower 225 B.C. – A.D. 14*, Oxford 1971.
- Byrne E.H., *Genoese Shipping in Twelfth and Thirteenth Centuries*, Cambridge 1930.
- The Cambridge Economic History of the Greco-Roman World*, ed. W. Scheidel, I. Morris, R.P. Saller, Cambridge 2013.
- Cameron R., Neal L., *Historia gospodarcza świata. Od paleolitu do czasów najnowszych*, tłum. H. Lisicka-Michalska, M. Kluźniak, Warszawa 2010.
- Carcopino J., *Życie codzienne w Rzymie w okresie rozkwitu cesarstwa*, tłum. M. Pąkcińska, Warszawa 1966.

- Cox O., *The Foundations of Capitalism*, New York 1959.
- Davies G., *A History of Money. From Ancient Times to the Present Day*, Cardiff 1994.
- Durant W., *The Story of Civilization. Caesar and Christ* (pierwsza publikacja 1944), <http://www.daniellazar.com/wp-content/uploads/Durant-Christ-and-Civ.pdf> [dostęp: 2.12.2014].
- Durant W., *The Story of Civilization. The Life of Greece* (publikacja z 1939), http://www.google.pl/url?sa=t&rct=j&q=&esrc=s&source=web&cd=7&ved=0CFkQFjAG&url=http%3A%2F%2Fm.friendfeed-media.com%2F015f0d5cferdoe99185d26998e8ccaff719f2fi&ei=GpLYVJXCEoTV7Qa_54HwCQ&usq=AFQjCNGUIdKnMjL-sxgOBtHdNRiP_6hPPg&sig2=MMhFfR42dEoBr-myVq6CiQ&bvm=bv.85464276,d.zGU [dostęp: 2.12.2014].
- Encyklopedia historii gospodarczej Polski do 1945 roku*, t.1–2, red. A. Mączak, Warszawa 1981.
- The EH.Net Encyclopedia of Economic and Business History*, <http://eh.net/encyclopedia/> [dostęp: 2.12.2014].
- „Essays in Economic & Business History”, <http://www.ebhsoc.org/journal/index.php/journal> [dostęp: 10.01.2015].
- Fok D., *Spirala kryzysu kredytów subprime – druga odłona American Dream*, cz.3, „Rzeczpospolita”, 23 października 2008.
- Gimpel J., *Jak budowano w średniowieczu*, tłum. J. Aleksandrowicz, Warszawa 1968.
- Gimpel J., *The Medieval Machine. The Industrial Revolution of the Middle Ages*, New York 1983.
- Goff J. Le, *Sakiewka i życie. Gospodarka i religia w średniowieczu*, tłum. H. Zaremska, Gdańsk 1995.
- Goff J. Le, *Średniowiecze i pieniądze. Esej z antropologii historycznej*, tłum. B. Baran, Warszawa 2011.
- Goldgar A., *Tulipmania: Money, Honor and Knowledge in the Dutch Golden Age*, University of Chicago Press 2007.
- Goldthwaite R.A., *The Economy of Renaissance Florence*, Baltimore (MD) 2009.
- Hibbert C., *Florence. The Biography of a City*, London 2004.
- Jacobs M.D., *Financial Crises as Symbols and Rituals* [w:] *The Oxford Handbook of The Sociology of Finance*, red. K.K. Cetina, A. Preda, Oxford 2012, s.376–392.

- „The Journal of Economic History”, <http://journals.cambridge.org/action/displayJournal?jid=JEH> [dostęp: 10.01.2015].
- Kiersnowski R., *Moneta w kulturze wieków średnich*, Warszawa 1988.
- Kindleberger C.P., Aliber R., *Manias, Panics, and Crashes. A History of Financial Crises*, „Wiley Investment Classics” 2005.
- Klemm F., *A History of Western Technology*, Cambridge (MA) 1964.
- Kula W., *Problemy i metody historii gospodarczej*, Warszawa 1983.
- Kuliszer J., *Powszechna historia gospodarcza średniowiecza i czasów nowożytnych*, tłum. W. Głuchowski, Warszawa 1961.
- Lipoński W., *Narodziny cywilizacji Wysp Brytyjskich*, Poznań 1995.
- Lopez R.S., *The Commercial Revolution of the Middle Ages, 950–1350*, Englewood Cliffs (NJ) 1971.
- Luzzatto G., *An Economic History of Italy from the Fall of the Roman Empire to 1600*, tłum. P. Jones, London 1961.
- Mei J., Moses M., *Art as an Investment and the Underperformance of Masterpieces*, „American Economic Review” 2002, t. 92, nr 5, s. 1656–1688.
- Monety okolicznościowe 2008* (monety z podobizną Zbigniewa Herberta), http://www.nbp.pl/home.aspx?f=/banknoty_i_monety/monety_okolicznosciowe/2008.html#05 [dostęp: 7.07.2016].
- Morawski W., *Zarys powszechnej historii pieniądza i bankowości*, Warszawa 2002.
- Mrozek S., *Dewaluacja pieniądza w starożytności grecko-rzymskiej*, Wrocław 1978.
- R. Müller, *The Venetian Money Market: Bancs, Panics and the Public Debt: 1200–1500*, Baltimore–London 1997.
- Needham J., *Wielkie miareczkowanie. Nauka i społeczeństwo w Chinach i na Zachodzie*, tłum. I. Kałużyńska, Warszawa 1984.
- North D.C., *A Framework for Analyzing the State in Economic History*, „Explorations in Economic History” 1979, nr 16, s. 249–259.
- North D.C., *Institutions, Institutional Change, and Economic Performance*, Cambridge 1990.
- Papierowa moneta obłąńczona* (opis B. Idzikowska), <http://cyfrowe.mnw.art.pl/dmuseion/docmetadata?showContent=true&id=3163> [dostęp: 13.02.2015].
- Piech K., *Kryzysy gospodarcze świata i polityka gospodarcza w latach 1945–1975*, <http://akson.sgh.waw.pl/~kpiech/text/2000-kzif15-kryzysy.pdf> [dostęp: 2.02.2015].

- Pounds N., *An Economic History of Medieval Europe*, London–New York 1994.
- Romano R., *Między dwoma kryzysami. Włochy renesansu*, tłum. H. Szymańska, J.S. Łoś, Warszawa 1978.
- Roover R. de, *The Rise and Decline of the Medici Bank*, Washington (DC) 1999.
- Sapori A., *The Italian Merchant in Middle Ages (1952)*, tłum. P.A. Kennen, New York 1970.
- Sprague de Camp L., *Wielcy i mali twórcy cywilizacji (od Imhotepa do Leonarda da Vinci)*, tłum. B. Orłowski, Warszawa 1970.
- Szpak J., *Historia gospodarcza powszechna*, Warszawa 2007.
- Tinbergen J., *Economic Policy: Principles and Design*, North Holland Publishing Company, Amsterdam 1966, s.15.
- Topolski J., *Narodziny kapitalizmu w Europie XIV–XVII w.*, Warszawa 1987.
- Wałek-Czernecki T., *Historia gospodarcza świata starożytnego*, t.2: *Grecja–Rzym*, Warszawa 1948.
- Woyzbun S., *Historia bankowości w zarysie*, Warszawa 1927.
- Żelazowski K., *Zjawisko bańki cenowej w kontekście zmian na polskim rynku mieszkaniowym*, „Studia i Materiały Towarzystwa Naukowego Nieruchomości”, Olsztyn 2007, t.15, nr 1–2.

Historia i dokumenty historyczne

Historycy współcześni oraz dokumenty

- Albert A. [W. Roszkowski], *Najnowsza historia Polski 1914–1993*, Kielce 1994.
- Ariès P., *Czas historii*, tłum. B. Szwarzman-Czarnota, Warszawa 1996.
- Barber M., *Katarzy*, tłum. R. Sudół, Warszawa 2005.
- Birley R., *Hadrian. Cesarz niestrudzony*, tłum. R. Wiśniewski, Warszawa 2002.
- Bloch M., *Pochwała historii, czyli o zawodzie historyka*, tłum. W. Jedlicka, Warszawa 1962.
- Bloch M., *Spółczesność feudalne*, tłum. E. Bąkowska, Warszawa 1981.
- Człowiek Rzymu*, red. A. Giardina, tłum. P. Bravo, Warszawa 1997.
- Cary M., Scullard H.H., *Dzieje Rzymu. Od czasów najdawniejszych do Konstantyna*, t.1, tłum. J. Schwakopf, Warszawa 1992.
- Curry A., *The Hundred Years War (British History in Perspective series)*, New York 2003
- Davies N., *Europa*, tłum. E. Tabakowska, Kraków 2009.
- Duby G., *Czasy katedr. Sztuka i społeczeństwo 980–1420*, tłum. K. Dołatowska, Warszawa 1986.
- Duby G., Mandrou R., *Historia kultury francuskiej. Wiek X–XX*, tłum. H. Szumańska-Grossowa, Warszawa 1965.
- Duby G., *Rok Tysięczny*, tłum. M. Malewicz, Warszawa 1997.
- Dupuy R.E., Dupuy T.N., *Historia wojskowości. Starożytność–średniowiecze*, tłum. M. Urbański, Warszawa 1999.
- Fredouille J.-C., Rachet G., *Cywilizacje śródziemnomorskie. Leksykon*, tłum. M. Chołdyk, K. Jachieć, E. Papuci-Władyka, J. Śliwa, Katowice 2007.
- Gazda D., *Armie świata antycznego. Republika rzymska i Kartagińczycy*, Warszawa 2006.
- Gibbon E., *Zmierzch Cesarstwa Rzymskiego*, t.1 tłum. S. Kryński, t.2 tłum. Z. Kierszys, Warszawa 1995.
- Gibbon E., *Upadek Cesarstwa Rzymskiego na Zachodzie*, tłum. I. Szymańska, Warszawa 2000.
- Grimal P., *Miasta rzymskie*, tłum. J. Pański, Warszawa 1970.

- Guriewicz A., *Kategorie kultury średniowiecznej*, tłum. J. Dancygier, Warszawa 1976.
- Hammond N.G.L., *Dzieje Grecji*, tłum. A. Świderkówna, Warszawa 1973.
- Heather P., *Imperia i barbarzyńcy. Migracje i narodziny Europy*, tłum. J. Szczepański, Poznań 2010.
- Heather P., *Upadek Cesarstwa Rzymskiego*, tłum. J. Szczepański, Poznań 2010.
- Herodot, *Dzieje*, tłum. S. Hammer, BN, Seria 2, nr 252, Wrocław 2005.
- Historia Europy Środkowo-Wschodniej*, red. J. Kłoczowski, t.1–2, Lublin 2000.
- Huizinga J., *Jesień średniowiecza*, tłum. T. Brzostowski, wstęp H. Barycz, posłowie S. Herbst, Warszawa 1974.
- Idziak M., *Legion xx Valeria Victrix w Brytanii*, Zabrze 2009.
- Jaczynowska M., *Historia starożytnego Rzymu*, Warszawa 1986.
- Jaczynowska M., Musiał D., Stępień M., *Historia starożytna*, Warszawa 2001.
- Jaczynowska M., Pawlak M., *Starożytny Rzym*, Warszawa 2008.
- Kosmasa Kronika Czechów*, tłum. M. Wojciechowska, Warszawa 1968.
- Lewandowski I., *Historiografia rzymska*, Poznań 2007.
- Łoś J.S., *Sylwetki rzymskie*, Lublin 2007.
- Manteuffel T., *Historia powszechna. Średniowiecze*, Warszawa 1998.
- Opper T., *The Emperor Hadrian*, London 2008.
- Prokopiusz z Cezarei, *Historia wojen*, tłum. D. Brodka, t.1: Kraków 2013, t.2: Kraków 2015.
- Romein J., Romein A., *Twórcy kultury holenderskiej*, tłum. J. Hummel, J. Kajetanowicz, A.M. Komornicka, Warszawa 1973.
- Rzym i my. Wprowadzenie do literatury i kultury łacińskiej*, tłum. I. Lewandowski, W.M. Malinowski, Poznań 2009.
- Samsonowicz H., *Dziedzictwo średniowiecza. Mity i rzeczywistość*, Wrocław 2009.
- Simson O. von, *Katedra gotycka. Jej narodziny i znaczenie*, tłum. A. Pałińska, Warszawa 1989.
- The Cathars*, Catalogue MSM, ed. J. Roux-Perino, tłum. z franc. na ang. B. Jachowicz-Davoust, Vic-en-Bigorre Cedex, 2006.
- Trevelyan G.M., *Historia Anglii*, tłum. A. Dębnicki, przekł. przejrzał oraz wstępem i przypisami opatrzył H. Katz, Warszawa 1967.
- Vademecum historyka starożytnej Grecji i Rzymu*, t.1, red. E. Wipszycka, Warszawa 1982.

- Veyne P., *Imperium grecko-rzymskie*, tłum. P. Domański, Kęty 2008.
- Vogt J., *Upadek Rzymu*, tłum. A. Łukaszewicz, Warszawa 1993.
- Warburg A., *Narodziny Wenus i inne szkice renesansowe*, tłum. R. Kasperowicz, Gdańsk 2010.
- Winniczuk L., *Ludzie, zwyczaje i obyczaje starożytnej Grecji i Rzymu*, Warszawa 1983.
- Zieliński T., *Cesarstwo Rzymskie*, Warszawa 1995.
- Zieliński T., *Rzeczpospolita rzymska*, Katowice 1989.

Historycy gospodarki i cywilizacji cytowani przez
Z. Herberta (niektóre pozycje prawdopodobnie
z wcześniejszych wydań niż obecnie dostępne)

- Bredius A., *Künstler-Inventare; Urkunden zur Geschichte der holländischen Kunst des 16ten, 17ten und 18ten Jahrhunderts*, Haag 1915, <https://archive.org/details/knstlerinventaoibred> [dostęp: 10.01.2015].
- Brunt P.A., *The Fall of the Roman Republic and Related Essays*, Oxford 1988.
- Brunt P.A., *Italian Manpower 225 B.C. – A.D. 14*, Oxford 1971.
- Brunt P.A., *Social Conflicts in the Roman Republic*, London 1971.
- Colombier P. du, *Les Chantiers des cathédrales*, Paris 1953.
- Dawson C., *Formowanie się chrześcijaństwa*, tłum. J. Marzęcki, Warszawa 1987.
- Dawson C., *Religia i kultura*, tłum. J.W. Zielińska, Warszawa 1958.
- Dawson C., *Religia i powstanie kultury zachodniej*, tłum. S. Ławicki, Warszawa 1958.
- Dawson C., *The Dynamics of World History*, London 1957.
- Dawson C., *Tworzenie się Europy*, tłum. J.W. Zielińska, Warszawa 1961.
- Frank T., *An Economic History of Rome* (1920), London 1927.
- Frank T., *An Economic Survey of Ancient Rome*, Baltimore 1933.
- Frank T., *Race Mixture in the Roman Empire*, „American Historical Review” 1916, t. 21, nr 4.
- Fryde E.B., *The Bankruptcy of the Scali of Florence in England, 1326–1328* [przedruk w:] R. Britnell, J. Hatcher, *Progress and Problems in Medieval England. Essays in Honour of Edward Miller*, Cambridge–New York 1996.
- Fryde E.B., *The Deposits of Hugh Despenser the Younger with Italian Bankers*, „The Economic History Review” 1951, seria 3, s. 344–362.

- Jones A.H., Brunt P.A., *The Roman Economy. Studies in Ancient Economic and Administrative History*, Totowa (NJ) 1974.
- Knoop D., Jones G.P., *The Genesis of Freemasonry. An Account of the Rise and Development of Freemasonry in its Operative, Accepted, and Early Speculative Phases*, London 1978.
- Montias J.M., *Painters in Delft, 1613–1680*, [bmdw].
- Montias J.M., *Vermeer and His Milieu. A Web of Social History*, Princeton (NJ) 1989.
- Moore R.W., *The Roman Commonwealth*, [bmdw].
- Moore R.W., *The Romans in Britain. A Selection of Latin Texts*, [bmdw].
- Semkowicz W.G. (V.G. Simkhovitch), *Rome's Fall Reconsidered* (1925).
- Zumthor P., *Daily Life in Rembrandt's Holland*, tłum. S.W. Taylor, New York 1962.

Dokumenty, diariusze i zapiski
siedemnastowiecznych podróżników
oraz historycy starożytni cytowani przez Herberta

- Evelyn J., *Diaries and Correspondence*, red. W. Bray, London 1882, <http://way-mark.co.uk/bygonedays/evelyn/diary/161/jevelyn.htm> [dostęp: 2.12.2014].
- Mundy P., *Merchant Adventurer*, red. R.E. Pritchard, Oxford 2011 (wydanie późniejsze od szkiców Z. Herberta).
- Sprat T., Wren C., *Observations on Monsieur de Sorbier's Voyage into England Written to Dr. Wren, Professor of Astronomy in Oxford*, London 1665, <http://quod.lib.umich.edu/e/eebo/A61161.0001.001/1:2?rgn=div1;view=fulltext> [dostęp: 2.12.2014].
- Temple W., *Observations upon the United Provinces of the Netherlands*, 1673, http://en.wikisource.org/wiki/Observations_upon_the_United_Provinces_of_the_Netherlands [dostęp: 2.12.2014].
- Flawiusz J., *Dawne dzieje Izraela*, t. 1–2, tłum. Z. Kubiak, J. Radożycki, Warszawa 1997.
- Flawiusz J., *Wojna żydowska*, tłum., wstęp, kom. J. Radożycki, Warszawa 1991.
- Historycy cesarstwa rzymskiego. Żywoty cesarzy od Hadriana do Numeriana*, tłum. przedm. H. Szelest, Warszawa 1966.
- Kasjusz Dion Kokcejjan, *Historia rzymska*, t. 1, tłum. i oprac. W. Madyda, wstęp hist. I. Biezuńska-Małowist, Wrocław 1967.

- Machiavelli N., *Księżę. Rozważania nad pierwszym dziesięcioksięgiem historii Rzymu Liwiusza*, tłum. W. Rzymowski, K. Żaboklicki, Warszawa 1972.
- Tytus Liwiusz, *Dzieje Rzymu od założenia miasta* (rozdz. XXI–XXVII), tłum., oprac. M. Brożek, Wrocław 1974.
- Polibiusz, *Dzieje*, tłum., oprac. S. Hammer, Wrocław 1957.
- Prokopiusz z Cezarei, *Historia sekretna*, tłum. A. Konarek, Warszawa 1977.
- Publius Cornelius Tacitus, *Dzieła*, tłum. S. Hammer, Warszawa 2004.
- Gajus Swetoniusz Trankwillus, *Żywoty Cezarów*, tłum., wstęp, kom. J. Niemirska-Pliszczyńska, przedm. J. Wolski, Wrocław 1972.
- Witruwiusz, *O architekturze ksiąg dziesięć*, x, 5, 2, tłum. K. Kumaniecki, Warszawa 1956.

Bibliografia dotycząca twórczości Zbigniewa Herberta, historii i teorii literatury

Seria wydawnicza Biblioteka Pana Cogito
(Zob. wykaz wszystkich pozycji na końcu niniejszego tomu).

Książki autorskie poświęcone twórczości lub biografii Zbigniewa Herberta

- Adamiec M., *„Pomnik trochę niezupelny”. Rzecz o apokryfach i poezji Zbigniewa Herberta*, Gdańsk 1996.
- Badyda E., *Świat barw – świat znaczeń w języku poezji Zbigniewa Herberta*, Gdańsk 2008.
- Barańczak S., *Uciekinier z Utopii. O poezji Zbigniewa Herberta*, Wrocław 1994.
- Drzewucki J., *Akropol i cebula. O Zbigniewie Herbercie*, Warszawa 2004.
- Fałtynowicz Z., *Podróże bliskie. Zbigniew Herbert i Suwalszczyzna*, Suwałki 2008.
- Franaszek A., *Ciemne źródło (o twórczości Zbigniewa Herberta)*, Londyn 1998.
- Garbol T., *Chrzest ziemi. „Sacrum” w poezji Zbigniewa Herberta*, Lublin 2006.
- Gołębiewska M., *Świat gotyku w esejach Zbigniewa Herberta. „Barbaryńca w ogrodzie”*, Gniezno 1998.
- Grabowski A., *Herbert-Hermes. Konteksty nowoczesności w esejach, dramatach i wierszach Zbigniewa Herberta*, Kraków 2013.
- Kaliszewski A., *Gry Pana Cogito*, wyd. 2 rozszerzone, Łódź 1990.
- Kądziela P., *Twórczość Zbigniewa Herberta. Monografia bibliograficzna*, t.1–2, Warszawa 2009.
- Kopciński J., *Nastuchiwanie. Sztuki na głosy Zbigniewa Herberta*, Warszawa 2008.
- Kornhauser J., *Uśmiech Sfinksa. O poezji Zbigniewa Herberta*, Kraków 2001.
- Łukasiewicz J., *Poezja Zbigniewa Herberta*, Warszawa 1995.
- Łukasiewicz J., *Herbert*, Wrocław 2001.
- Maciąg W., *O poezji Zbigniewa Herberta*, Wrocław 1986.
- Mikołajczak M., *Pomiędzy końcem i apokalipsą. O wyobraźni poetyckiej Zbigniewa Herberta*, Wrocław 2007.

- Mikołajczak M., „*W cieniu heksametru*”. *Interpretacje wierszy Zbigniewa Herberta*, Zielona Góra 2004.
- Opacka-Walasek D., *Czytając Herberta*, Katowice 2001.
- Opacka-Walasek D., „*Pozostać wiernym niepewnej jasności*”. *Wybrane problemy poezji Zbigniewa Herberta*, Katowice 1996.
- Rozmus J., *Zbigniew Herbert w ogrodzie sztuk*, Kraków 2007.
- Siedlecka J., *Pan od poezji. O Zbigniewie Herbercie*, Warszawa 2002.
- Siemaszko P., *Zmienność i trwanie. O eseistyce Zbigniewa Herberta*, Bydgoszcz 1996.
- Solecka K., *Katedra na pustkowiu. Kategoria praeparatio evangelica w świetle twórczości Zbigniewa Herberta*, Katowice 2007.
- Śniedziewska M., *Siedemnastowieczne malarstwo holenderskie w literaturze polskiej po 1918 roku*, Toruń 2014.
- Urbankowski B., *Poeta, czyli człowiek zwielokrotniony. Szkice o Zbigniewie Herbercie*, Radom 2004.
- Zawodniak M., *Herbert parokrotnie*, Toruń 2011.
- Żebrowski R., *Zbigniew Herbert. „Kamień, na którym mnie urodzono”*, Warszawa 2011.

Zbiory szkiców poświęcone twórczości Zbigniewa Herberta

- Czytanie Herberta*, red. P. Czaplński, P. Śliwiński, E. Wiegandt, Poznań 1995.
- Dlaczego Herbert. Wiersze i komentarze*, red. K. Poklewska, T. Cieślak, J. Wiśniewski, Łódź 1992.
- Dlaczego Herbert. Wiersze, komentarze, interpretacje*, red. M. Woźniak-Łabieniec, J. Wiśniewski, Łódź 2004.
- Herbert (nie)oswojony*, red. W. Browarny, J. Orska, A. Poprawa, Wrocław 2008.
- Herbert. Studia i dokumenty*, red. E. Olechnowicz, Warszawa 2008.
- Herbert i znaki czasu. „Colloquia Herbertiana”*, t.1–2, red. E. Feliksiak, M. Leś, E. Sidoruk, Białystok 2001.
- Herbert. Poetyka, wartości, konteksty*, red. E. Czaplejewicz i W. Sadowski, Warszawa 2002.
- „Nagy Világ”, január 2009 (Budapeszt).
- Poeci czytają Herberta*, red. A. Franaszek, Kraków 2009.
- Potęga smaku w czasach niesmaku. Studia i szkice o twórczości Zbigniewa Herberta*, red. T. Gruchot, A. Kielb-Szawuła, Ostrów Wielkopolski 2008.

- Poznanwanie Herberta*, wyb. wstęp A. Franaszek, Kraków 1998 (skrót: PH).
- Poznanwanie Herberta 2*, wyb. wstęp A. Franaszek, Kraków 2000 (skrót: PH 2).
- Strażnik pamięci w czasach amnezji. Węgrzy o Herbercie*, red. C.G. Kiss, tłum. J. Snopek, Warszawa 2008.
- Twórczość Zbigniewa Herberta. Studia*, red. M. Woźniak-Łabieniec, J. Wiśniewski, Kraków 2001.
- Upór i trwanie. Wspomnienia o Zbigniewie Herbercie*, red. K. Szczypka, Wrocław 2000.
- We mnie jest płomień, który myśli – glosy do Herberta*, red. M. Bernacki, Bielsko-Biała 2009.
- Zbigniew Herbert. Ludzie*, red. A. Franaszek, Kraków 2015.

Pisma poświęcone twórczości Zbigniewa Herberta

- „Arkusz” 1991, nr 1.
- „Ethos” 2000, nr 4.
- „Poezja Dzisiaj” 2005, nr 46–47.
- „Pogranicza” 2008, nr 3.
- „Polonistyka” 2007, nr 4.
- „Prace Polonistyczne”, seria 46, Łódź 1990.
- „Prace Polonistyczne”, seria 48, Łódź 1993.
- „Teksty Drugie” 2000, nr 3.
- „Zeszyty Literackie” 1999, z. 68.

The New Economic Criticism oraz teorie socjologiczne i teoretycznoliterackie; rynek sztuki

- Adam G., *W jakim stopniu sztuka jest zależna od mechanizmów rynkowych?* [w:] *Ekonomia w sztuce / Economics in Art*, red. M. Koziół, D. Piekarska, M.A. Potocka, Kraków 2013.
- „art aktuell” (1981–1985) [w:] *Ekonomia w sztuce / Economics in Art*, red. M. Koziół, D. Piekarska, M.A. Potocka, Kraków 2013.
- Atwood M., *Dług. Rozrachunek z ciemną stroną bogactwa*, tłum. T. Macios, Kraków 2010.
- Bal M., *Wędrujące pojęcia w naukach humanistycznych. Krótki przewodnik*, tłum. M. Bucholc, Warszawa 2012.

- Bataille G., *Część przeklęta. Ekonomia na miarę wszechświata*, tłum. K. Jarosz, Warszawa 2002.
- Baudrillard J., *Wymiana symboliczna i śmierć*, tłum. S. Królak, Warszawa 2007.
- Bell D., *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*, tłum. S. Amsterdamski, Warszawa 2014.
- Benjamin W., *Anioł historii. Eseje, szkice, fragmenty*, wyb., oprac. H. Orłowski, tłum. K. Krzemieniowa, H. Orłowski, J. Sikorski, Poznań 1996.
- Benjamin W., *Autor jako producent*, tłum. K. Krzemień-Ojak [w:] *W kręgu socjologii literatury. Antologia tekstów zagranicznych*, t. 1–2, red. A. Mencwel, Warszawa 1980.
- Benjamin W., *Twórca jako wytwórca*, tłum. H. Orłowski, J. Sikorski, S. Pieczara, Poznań 1975.
- Benjamin W., *Twórca jako wytwórca*, tłum. R. Reszke, Warszawa 2011.
- Brantlinger P., *Fictions of State. Culture and Credit in Britain, 1694–1994*, Ithaca 1996.
- The New Economic Criticism: Studies at the Interface of Literature and Economics (Economics as Social Theory)*, ed. M. Osteen, M. Woodmansee, Hoboken (NJ) 1999.
- Ekonomia w sztuce/Economics in Art*, red. M. Koziół, D. Piekarska, M.A. Potocka, Kraków 2013.
- Harrington B., *The Sociology of Financial Fraud* [w:] *The Oxford Handbook of The Sociology of Finance*, ed. K.K. Cetina, A. Preda, Oxford 2012, s. 393–412.
- Hawkes D., *Shakespeare and Economic Theory*, London 2015.
- Hörisch J., *Orzeł czy reszka. Poezja pieniądza*, tłum. J. Kita-Huber, S. Huber, Kraków 2010.
- Ingrassia C., *Authorship, Commerce, and Gender in Early Eighteenth-Century England. A Culture of Paper Credit*, New York 1998.
- Jacobs M.D., *Financial Crises as Symbols and Rituals* [w:] *The Oxford Handbook of The Sociology of Finance*, red. K.K. Cetina, A. Preda, Oxford 2012, s. 376–392.
- Löwy M., Sayre R., *Romanticism Against the Tide of Modernity (Post-Contemporary Interventions)*, z franc. tłum. C. Potter, Durham 2001.
- Lynch D.S., *The Economy of Character: Novels, Market Culture, and the Business of Inner Meaning*, Chicago 1998.
- Malik J.A., *Gdybym miał milion... Kilka uwag o finansach młodopolskiego artysty* [w:] *Pieniądz w literaturze i teatrze. Materiały z sympozjum*

- „Temat pieniądza w literaturze i teatrze”, red. J. Bachórz, Sopot 2000, <http://literat.ug.edu.pl/pieniadz/0016.htm> [dostęp: 10.01.2015].
- Markowski M.P., *Reprezentacja i ekonomia*, „Teksty Drugie” 2004, nr 4, s. 11–27.
- Money and the Age of Shakespeare. Essays in New Economic Criticism*, red. L. Woodbridge, New York 2004.
- Nicholson C., *Writing and the Rise of Finance. Capital Satires of the Early Eighteenth Century*, Cambridge–New York 1994.
- Osteen M., *The Economy of Ulysses. Making Both Ends Meet*, Syracuse (NY) 1995.
- Piekarska D., Czym był „art aktuell”? [w:] *Ekonomia w sztuce / Economics in Art*, red. M. Koziół, D. Piekarska, M.A. Potocka, Kraków 2013.
- Sédillot R., *Moralna i niemoralna historia pieniądza*, tłum. K. Szeżyńska–Maćkowiak, Warszawa 2002.
- Sedláček T., *Ekonomia dobra i zła. W poszukiwaniu istoty ekonomii od Gilgamesza do Wall Street*, wstęp V. Havel, tłum. D. Bakalarz, Warszawa 2012.
- Shell M., *Art & Money*, Chicago 1995.
- Shell M., *The Economy of Literature*, Baltimore 1978.
- Shell M., *Money, Language, and Thought. Literary and Philosophic Economies from the Medieval to the Modern Era*, Berkeley 1982.
- Sherman S., *Finance and Fictionality in the Early Eighteenth Century. Accounting for Defoe*, New York 1996.
- Thompson J., *Models of Value. Eighteenth-Century Political Economy and the Novel*, Durham 1996.
- Velthuis O., Coslor E., *The Financialization of Art* [w:] *The Oxford Handbook of The Sociology of Finance*, red. K.K. Cetina, A. Preda, Oxford 2012.
- Waters L., *Zmierzch wiedzy. Przemiany uniwersytetu a rynek publikacji naukowych*, tłum. T. Bilczewski, Kraków 2009.
- Watts M., *Literary Book of Economics*, Wilmington (DE) 2003.

Teoria i historia literatury

- Abramowska J., *Gatunek i temat* [w:] *Genologia dzisiaj*, red. W. Bolecki, I. Opacki, Warszawa 2000.
- Antoniuk M., *Panowie, nic ponadto... O poetyckich lekcjach anatomii (maszynopis)*.

- Auerbach E., *Mimesis. Rzeczywistość przedstawiona w literaturze Zachodu*, tłum., przedm. do wyd. pierwszego Z. Żabicki, przedm. do wyd. drugiego M.P. Markowski, Warszawa 2004.
- Autor – Podmiot literacki – Bohater*, red. A. Martuszczyńska, J. Sławiński, Wrocław 1983.
- Balbus S., *Między stylami*, Kraków 1993 (wyd. 2, Kraków 1996).
- Balbus S., *Zagłada gatunków* [w:] *Genologia dzisiaj*, red. W. Bolecki, I. Opacki, Warszawa 2000.
- Bocheński T., *Architektura dzieła i chwile wieczności przedstawione w esejach Zbigniewa Herberta* [w:] *Twórczość Zbigniewa Herberta. Studia*, red. M. Woźniak-Łabieniec, J. Wiśniewski, Kraków 2001.
- Bodin P.-A., *Barbarzyńca i lustro* [w:] PH 2.
- Brzozowski J., *Antyk Herberta* [w:] PH 2.
- Cavanagh C., *Postkolonialna Polska. Biała plama na mapie współczesnej teorii*, tłum. T. Kunz, <http://ibl.waw.pl/pl/strona-glowna/postkolonialna-polska?gi=66&page=0&strona=182> [dostęp: 5.02.2012].
- Cichy M., *Głosy (Opinie o „Labiryntie nad morzem” Zbigniewa Herberta)*, „Zeszyty Literackie” 2001, R. 73, z. 1.
- Culler J., *Presupozycje i intertekstualność* [1976], „Pamiętnik Literacki” 1980, z. 3.
- Dobrzyńska T., *Tekst – styl – poetyka*, Kraków 2003.
- Dybciak K., *Ocalanie wartości. Aksjologia i epistemologia w dziele Zbigniewa Herberta*, [w:] tegoż, *Trudne spotkanie. Literatura polska XX wieku wobec religii*, Kraków 2005.
- Dybciak K., *W poszukiwaniu istoty i utraconych wartości* [w:] tegoż, *Gry i katastrofy*, Warszawa 1980.
- Fiori G., *Simone Weil. Kobieta absolutna*, tłum. M. Szewc, Poznań 2008.
- Frow J., *Marxism and Literary History*, Cambridge (MA) 1986.
- Głowiński M., *Gatunek literacki i problemy poetyki historycznej* [w:] *Problemy teorii literatury*, red. H. Markiewicz, seria 2, Wrocław 1987.
- Głowiński M., Okopień-Sławińska A., Sławiński J., *Zarys teorii literatury*, wyd. 2 zmienione, Warszawa 1967 (wyd. 6, Warszawa 1991).
- Hertz P., *Głosy (Opinie o „Labiryntie nad morzem” Zbigniewa Herberta)*, „Zeszyty Literackie” 2001, R. 73, z. 1.
- Ingarden R., *O dziele literackim*, tłum. M. Turowicz, Warszawa 1988.
- Klatik Z., *Über die Poetik der Reisebeschreibung*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich”, t. II, z. 2.

- Kosowska E., *Antropologia literatury. Teksty, konteksty, interpretacje*, Katowice 2003.
- Kozicka D., „*A nade wszystko żebym był pokorny...*”. Zbigniew Herbert w ogrodzie Europy [w:] *Patrząc aż do zawrotu głowy* (w przygotowaniu). *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M.P. Markowski, R. Nycz, Kraków 2006.
- Kulturowa teoria literatury 2. Poetyki, problematyki, interpretacje*, red. R. Nycz, T. Walas, Kraków 2012.
- Legęzyńska A., *Czego szukać w Labiryncie Herberta?*, „Polonistyka” 2001, nr 6.
- Lejeune P., *Pakt autobiograficzny* [w:] tegoż, *Wariacje na temat pewnego paktu*, tłum. A. Labuda, red. R. Lubas-Bartoszyńska, tłum. W. Grajewski i in., Kraków 2001.
- Łapiński Z., *Jak współżyć z socrealizmem: szkice nie na temat*, Londyn 1988.
- Mańkowski Z., *Uwierzyliśmy zbyt łatwo, że piękno nie ocala. Zbigniewa Herberta obrazy sztuki współczesnej* [w:] *Zmysł wzroku, zmysł sztuki. Prywatna historia sztuki Zbigniewa Herberta, cz. I*. red. J.M. Ruszar, D. Koman, Biblioteka Pana Cogito, Lublin 2006.
- Markiewicz H., *Główne problemy wiedzy o literaturze*, Kraków 1965 (tegoż, *Prace wybrane*, t. 3, Kraków 1996).
- Markiewicz H., *Odmiany intertekstualności* [w:] *Literaturoznawstwo i jego sąsiedztwa*, Warszawa 1989.
- Między tekstami. Intertekstualność jako problem poetyki historycznej. Studia*, red. J. Ziomek, J. Sławiński, W. Bolecki, Warszawa 1992.
- Nawrocka E., *Osoba w podróży (O podróżach Marii Dąbrowskiej)* [w:] *Osoba w literaturze i komunikacji literackiej*, red. E. Balcerzan, W. Bolecki, Warszawa 2000.
- Nawrocki M., *Okrucieństwo i czułość. Szkice o poezji polskiej XX i XXI wieku*, Tarnów 2010.
- Nycz R., *Antropologia literatury – kulturowa teoria literatury – poetyka doświadczenia*, „Teksty Drugie” 2007, nr 6.
- Nycz R., *Tekstowy świat. Poststrukturalizm a wiedza o rzeczywistości*, wyd. II, Kraków 2000.
- Nycz R., *Tropy „ja”*. *Koncepcje podmiotowości w literaturze polskiej ostatniego stulecia* [w:] tegoż, *Język modernizmu. Prolegomena historycznoliterackie*, Warszawa 2002.
- Pietraszko S., *Współczesna myśl o kulturze. Szkice metateoretyczne*, Wrocław 1996.

- Przełomy: Rok 1956. Studia i szkice o polskiej literaturze współczesnej*, red. W. Wójcik przy współudziale M. Kisiela, Katowice 1996.
- Sobotka P., *Niebieska systematyka Zbigniewa Herberta* [w:] *Między nami a światłem. Bóg i świat w twórczości Zbigniewa Herberta*, red. G. Halkiewicz-Sojak, J.M. Ruszar, R. Sioma, Biblioteka Pana Cogito, Kraków–Toruń 2012.
- Wokół myśli Stanisława Brzozowskiego*, red. A. Walicki, R. Zimand, Kraków 1974.
- Zagajewski A., *Opinie o „Labiryntie nad morzem” Zbigniewa Herberta* [tytuł od redakcji], „Zeszyty Literackie” 2001, R. 73, z. 1.
- Żebrowski R., *Religijność Zbigniewa Herberta. Miscellanea* [w:] *Między nami a światłem. Bóg i świat w twórczości Zbigniewa Herberta*, red. G. Halkiewicz-Sojak, J.M. Ruszar, R. Sioma, Biblioteka Pana Cogito, Kraków–Toruń 2012.

Inne pozycje:

- Borowski T., *U nas w Auschwitzu* [w:] tegoż, *Wybór opowiadań*, Warszawa 2000.
- Mickiewicz A., *Dziela*, Warszawa 1998.
- Jana Ostroroga Pamiętnik ku pożytkowi Rzeczypospolitej zebrany*, wyd. T. Wierzbowski, Warszawa 1891.
- Malraux A., *Przemiana bogów. Nadprzyrodzone*, tłum. E. Bąkowska, Warszawa 1985.
- Tyrmand L., *Dziennik 1954*, Londyn 1980.

Wykaz omawianych wierszy, esejów i wywiadów w poszczególnych rozdziałach książki

Roboty publiczne Peryklesa:

Akropol (LNM); *Próba opisanie krajobrazu greckiego* (LNM); *U Dorótu* (BO).

Rzymska katastrofa gospodarcza:

Lekcja łaciny (LNM); *Przerwana lekcja* („Zeszyty Literackie” 2003, z. 82);
Arles (BO).

Kamień na wieży katedry:

Kamień z katedry (BO); *O albigensach, inkwizytorach i trubadurach* (BO);
Obrona templariuszy (BO); *Siena* (BO).

Peań na cześć rynku i wolnej konkurencji:

Cena sztuki (MNW); *Delta* (MNW); *Jak tu teraz żyć? Rozmawia A.T. Kijowski* (WYW); *Kulisy raję* (WG).

Tulipany w bańce popytowej:

Tulipanów gorzki zapach (MNW).

Księgowa uczciwość opisu świata:

Obrona templariuszy (BO); *Wspomnienia z Valois* (BO); *Życiorys* (HPG); *Sztandar* (AZH Akc. 17 922); *Portret w czarnych ramach* (MNW); *Halkeldama* (PC); *Tomasz* (EB), *Tomasz* (WG); *Ze Zbigniewem Herbertem rozmawia ks. Janusz S. Pasierb* (WYW).

Poza tym, jako materiały pomocnicze, cytowane są eseje i wypowiedzi odautorskie:

Próba opisanja krajobrazu greckiego (LNM); *Kapitan* (MNW); *Temat nie-bohaterski* (MNW); List do Jerzego Zawieyskiego z 8 IV 1950 (ZHJZ); *Dlaczego klasycy i Opisać rzeczywistość* (*Wiersze wybrane*, wyb., oprac. R. Krynicki, Kraków 2004).

oraz wywiady:

Światło na murze. Rozmawia Marek Sołtysik; Humanistyka to przygoda. Rozmawia Monika Muskała; Płynie się zawsze do źródeł, pod prąd, z prądem płyną śmiecie. Rozmawia Adam Michnik; Poeta sensu. Rozmawia Marek Oramus; Jak tu teraz żyć? Rozmawia A. T. Kijowski (WYW).

Indeks osobowy

A

Abramowska Janina 227
Abulafia David 38, 85, 213
Abu-Lughod Janet Lippman 90,
176–178, 213
Adamek Jacek 157–158, 210
Adam Georgina 120, 224
Adamiec Marek 222
Aelst Pieter van 108
Agrykola Juliusz (Gnaeus Julius
Agricola) 67
Albert Andrzej (właśc.
Wojciech Stefan Rosz-
kowski) 151, 217
Aleksandrowicz Jan 214
Aliber Robert 139, 210, 215
Alighieri Dante 82, 84, 90, 93,
212
Amasis (Ahmose II) 34
Amsterdamski Stefan 225
Antoniuk Mateusz 22, 25, 150–152,
185, 227
Ariès Philippe 217
Arystion 52
Arystoteles 50, 119, 209
Arystoteles 48, 50, 51, 84
Atwood Margaret 225
Auerbach Erich 198, 227

Augustyn z Hippony (Aurelius
Augustinus) 209
Aymard Maurice 52, 152, 171,
173, 213

B

Babuchowski Andrzej 67
Bach Johann Sebastian 24
Bachórz Józef 191, 226
Badyda Ewa 160, 222
Baissel 77
Bakalarz Dariusz 53, 226
Balbus Stanisław 227, 245
Balcerzan Edward 66, 228
Baldwin John 177, 213
Bal Mieke 225
Baran Bogdan 176, 209, 214
Barańczak Stanisław 222
Barber Malcolm 83, 217
Barycz Henryk 82, 218
Basquiat Jean-Michel 121
Bataille Georges 225
Baudrillard Jean 225
Bąk Melania 210
Bąkowska Eligia 165, 217, 229
Beethoven Ludwig van 24, 194

- Begg David 32, 35, 210
Bell Daniel 225
Benjamin Walter 225
Bernacki Marek 224
Bernard z Clairvaux 97
Bierut Bolesław 151
Biežuńska-Małowist Iza 221
Bilczewski Tomasz 226
Birley Anthony Richard 217
Bloch Marc 217
Bocheński Tomasz 193, 227
Bodin Per-Arno 227
Boduszyńska-Borowikowa
 Maria 52, 213
Bolecki Włodzimierz 66, 226–
 228
Bongard Willi 121–122, 124–125
Bonifacy VIII (właśc. Benedetto
 Caetani lub Benedetto
 Gaetani) 93
Borowski Tadeusz 39, 105, 229
Bosschaert Starszy Ambrosius
 129–130
Bown Stephen R. 154, 213
Brantlinger Patrick 141, 225
Bratkowski Stefan 24, 137, 213
Braudel Ferdynand 52, 61, 152,
 171–175, 213
Bravo Paweł 67, 217
Bray William 220
Breda Michael F. Van 210
Bredius Abraham 104, 219
Brenner Gabrielle A. 139, 210
Brenner Reuven 139, 210
Britnell Richard 86, 219
Brodka Dariusz 92, 218
Browarny Wojciech 223
Brożek Marian 221
Bruegel (Brueghel) Młodszy Jan 137
Brunel-Lobrichon Geneviève 83, 213
Brunt Peter Astbury 44, 213, 219–220
Brzostowski Tadeusz 82, 218
Brzozowski Jacek 227
Brzóska Agata 83, 212
Bücher Karl 68
Bucholc Marta 96, 225
Bugaj Arkadiusz 90, 213
Bukała Marcin 177, 212
Buoninsegna Duccio di 91, 188
Burda Michael 125, 210
Byrne Eugene H. 90, 213
- ## C
- Cameron Rondo 36, 38, 88, 214
Carcopino Jérôme 214
Carpaccio Vittore 170
Carpenter Bogdana 193
Cary Max 217
Cavanagh Clare 227
Cetina Karin Knorr 116, 211, 215,
 225–226
Cézanne Paul 112, 113
Cezar Gajusz Juliusz 22, 62
Chafuen Alejandro 210
Chaunu Pierre 212
Chołdyk Maria 56, 217
Cicha Magdalena 247
Cichy Michał 227
Cieślak Tomasz 223, 252
Coarelli Filippo 52, 152, 171, 173, 213
Coen Jan Pieterszoon 154, 155
Colander David C. 85, 211
Colombier Pierre du 77, 219
Columella (Lucius Iunius Modera-
 tus Columella) 47, 50–51

- Conrad Joseph (właśc. Józef Teodor Konrad Korzeniowski) 105
- Coslor Erica 116–119, 125, 184, 226
- Cox Oliver 178, 214
- Culler Jonathan 227
- Curry Anne 86, 217
- Cyeron Marek Tulliusz (Marek Tulliusz Cyncero) 49, 209
- Czajkowska Magdalena 124
- Czaplejewicz Eugeniusz 223
- Czapliński Przemysław 189, 223
- Czarny Bogusław 32, 35, 210
- D**
- Dancygier Józef 218
- Davies Glyn 58, 156, 214, 217
- Dawson Christopher 55–56, 219
- Dąbrowska Maria 66, 228
- Defoe Daniel 141, 226
- Dębnicki Antoni 218
- Dioklecjan (Gaius Aurelius Valerius Diocletianus) 40, 57–58, 62
- Dobija Mieczysław 210
- Dobrzyńska Teresa 227
- Dolatowska Krystyna 80, 217
- Domański Piotr 219
- Dominik Tadeusz 123
- Dornbusch Rudiger 35, 210
- Drzewucki Janusz 222
- Duby Georges 79–83, 217
- Duchamp Gaston (patrz: Jacques Villon) 115
- Duchamp Marcel 115
- Duchamp Raymond 115
- Dufy Raoul 117
- Duhamel-Amado Claudie 83, 213
- Dupuy Richard Ernest 217
- Dupuy Trevor Nevitt 217
- Durant Ariel 60
- Durant Will (William James) 38, 43, 56–57, 58, 60, 214
- Durkheim Émile 140, 209
- Dybczak Krzysztof 65–66, 227
- E**
- Edward I 93
- Edward III 86
- Ehrlich Andrzej 210
- Einfeld Oswald 209
- Elias Norbert 83–84, 96, 212
- Evelyn John 103–104, 220
- Eyck Jan van 170
- F**
- Fałtynowicz Zbigniew 222
- Fanzhi Zeng 121
- Feliksiak Elżbieta 223
- Ferguson Niall 139, 212
- Fergusson Adam 212
- Fibonacci Leonard 156
- Fidiasz 30
- Filip III Śmiały 87
- Filip IV Piękny 93, 131
- Fiori Gabriella 227
- Fischer Stanley 35, 210
- Fiut Aleksander 65, 245
- Flawiusz Józef (Josef ben Matatia, Iosephus Flavius) 220–221
- Fok Damian 135
- Franaszek Andrzej 189, 193, 222, 224
- France Anatol 186, 201

Franciszek z Asyżu (właśc. Giovanni Bernardone) 82–83
Frank Tenney 47, 219
Fredouille Jean-Claude 56, 217
Friedman Milton 35
Fromentin Eugène 193
Frow John 227
Fryde Edmund B. 86, 219, 220
Fryderyk Henryk (Orański) 103

G

Garbol Tomasz 222
Gauguin Paul 117
Gazda Daniel 217
Geremek Bronisław 172–173, 213
Giardina Andrea 67, 217
Gibbon Edward 46–47, 60, 217
Gimpel Jean 214
Głowiński Michał 227
Głuchowski Władysław 94, 215
Goff Jacques Le 177–178, 214
Gogh Vincent van 64, 108, 117
Goldgar Anne 137, 214
Goldthwaite Richard A. 85, 214
Gołębiewska Maria 222
Gomułka Władysław 97–98, 113, 147, 150
Goyen Jan van 101–102, 106–107
Grabowski Artur 222
Graff Piotr 52, 213
Grajewski Wincenty 66, 228
Grimal Pierre 217
Gromska Daniela 209
Grosfeld Jan 212
Grosseteste Robert de 79
Gruchot Tomasz 224
Grzełońska Urszula 211

Grzybowski Jacek 82, 212
Guriewicz Aron 218
Guzdek Sylwia 210

H

Hadrian 66, 217–218, 221
Halkiewicz-Sojak Grażyna 149, 229
Hammer Seweryn 52, 218, 221
Hammond Nicholas Geoffrey Lemprière 30, 36, 218
Hammurabi 209
Harrington Brooke 142, 225
Hatcher John 86, 219
Havel Václav 53, 226
Hawkes David 141, 225
Hayek Friedrich von 35
Heather Peter 218
Heilbroner Robert Louis 210
Hendriksen Eldon A. 210
Herbert-Żebrowska Halina 25
Herbst Stanisław 82, 218
Herodot 52, 218
Hertz Paweł 228
Hibbert Christopher 85, 214
Hirst Damien 121
Hitler Adolf 35, 160
Hobbes Tomasz 209
Holbein Hans 110, 170
Homer 130, 190
Hoogh Pieter de 110
Hörisch Jochen 180, 225
Hryniewicz Karol 123
Huan Zhang 121
Huber Steffen 180, 225
Huizinga Johan 82–83, 218
Hummel Jerzy 218

I

Idziak Magdalena 218
 Idzikowska Barbara 210, 215
 Igalson-Tygielska Hanna 213
 Imhotep 57, 216
 Ingarden Roman 228
 Ingrassia Catherine 141, 225
 Innocenty III (właśc. Lotario
 de' Conti di Segni) 81–82

J

Jachieć Krystyna 56, 217
 Jachowicz-Davoust Barbara 83, 218
 Jacobs Mark D. 139–142, 184, 215,
 225
 Jaczynowska Maria 63, 218
 Jan Chrzyciel 92
 Jan Czeski (Jan Luksemburski) 73
 Jan XXII (właśc. Jacques Duèse) 90
 Jarosz Krzysztof 225
 Jedlicka Wanda 217
 Jones Arnold Hugh Martin 44, 220
 Jones G.P. 76, 220
 Jones Philip 177, 215
 Jordaens Jacob 103
 Joyce James 141

K

Kajetanowicz Joanna 218
 Kaliszewski Andrzej 222
 Kałużyńska Irena 157, 215
 Karol I (patrz: Karol IV Luksem-
 burski) 88
 Karol IV Luksemburski 88
 Karol Robert 88

Kasjusz Dion Kokcejjan (Lucjusz
 Kasjusz Dion Kokcejjanus)
 221
 Kasperowicz Ryszard 169, 219
 Katon Starszy 47, 49
 Katz Henryk 218
 Kazimierz Wielki 88
 Kądziela Paweł 12, 19, 222
 Kennen Patricia Ann 176, 216
 Keynes John Maynard 35–37, 142,
 183, 210
 Kiec Izolda 205
 Kiełb-Szawuła Aleksandra 224
 Kiersnowski Ryszard 17, 92, 94, 215
 Kierszys Zofia 217
 Kijowski Andrzej Tadeusz 107,
 231–232
 Kindleberger Charles Poor 132,
 139, 210, 215
 Kisiel Marian 229
 Kiss Csaba Gy. 224
 Kita-Huber Jadwiga 180
 Klatik Zlatko 66, 228
 Klemm Friedrich 65, 215
 Kluźniak Mirosław 36, 214
 Kłoczowski Jerzy 87, 218
 Knipode Winrych von 88
 Knoop Douglas 76, 220
 Kobzdej Aleksander 123
 Kochanowicz Jacek 174
 Koehler Kinga 177, 210
 Koehler Krzysztof 177, 210
 Komornicka Anna Maria 218
 Konarek Andrzej 221
 Kondratiew Nikołaj 125
 Kopciński Jacek 222
 Kornai János 210, 211
 Kornatowski Wiktor 49, 209

Kornhauser Julian 222
 Kosowska Ewa 228
 Kowalska Monika 211
 Kowalski Jacek 83, 213
 Kozicka Dorota 65–66, 228
 Koziol Monika 120, 224–226
 Kraus Henry 177, 211
 Królak Sławomir 225
 Król Marcin 213
 Krynicki Ryszard 11, 197, 232
 Kryński Stanisław 217
 Krzemieniowa Krystyna 225
 Krzemień-Ojak Krystyna 225
 Krzyształowski Stanisław 123
 Krzyżanowski Adam 189
 Ksenofonta 48
 Kubiak Zygmunt 196, 220
 Kubicki Władysław 209
 Kula Witold 85, 172–173, 212, 215
 Kuliszer Josif 94–95, 137, 215
 Kumaniecki Kazimierz 65, 221
 Kunz Tomasz 227
 Kutrzeba Stanisław 189
 Kuznets Simon 124
 Kwiatkowski Eugeniusz 153

L

Labuda Aleksander 66, 228
 Lamprecht Karl 169
 Landreth Harry 85, 211
 Lastman Pieter 108
 Legeżyńska Anna 228
 Lejeune Philippe 66, 228
 Lenin Włodzimierz Iljicz (właśc.
 W.I. Ulianow) 173
 Leś Mariusz 223
 Level André 117

Lewandowski Ignacy 218
 Lipoński Wojciech 215
 Liwiusz Tytus 221
 Loba Anna 83, 213
 Lopez Roberto Sabatino 85, 215
 Lorenzetti Ambrogio 91
 Lorrain Claude 110
 l'Ours Peau de 117
 Löwy Michael 191, 226
 Lubas-Bartoszyńska Regina 66, 228
 Ludwik VIII 84
 Ludwik Węgierski 88
 Lulek Tomasz 211
 Luzzatto Gino 177, 215
 Lynch Deidre Shauna 141, 226

Ł

Łapiński Zdzisław 228
 Ławicki Stanisław 56, 219
 Łazarowicz Edyta 157, 211
 Łoś Jan Stanisław 54, 87, 216, 218
 Łukasiewicz Jacek 222
 Łukasik Gabriela 157, 210
 Łukaszewicz Adam 219

M

Machiavelli Niccolò 221
 Maciąg Włodzimierz 222
 Macios Tomasz 225
 Madyda Władysław 221
 Malewicz Małgorzata 217
 Malik Jakub A. 191, 226
 Malinowski Wiesław Mateusz 218
 Malraux André 165, 229
 Mandrou Robert 217
 Mann Tomasz 152

- Manteuffel Tadeusz 94, 212, 218
 Mańkowski Zbigniew 123, 228
 Marcel Gabriel 186
 Markiewicz Henryk 227–228
 Markiewicz Kamil 84, 212
 Markowski Michał Paweł 198,
 226–228
 Marks Karol 152, 173–174
 Martuszevska Anna 227
 Marzęcki Józef 56, 219
 Matisse Henri 117
 Mazurkiewicz-Szczyszek
 Anna 189
 Mączak Antoni 85, 214
 Mei Jiangping 125, 184, 215
 Mencwel Andrzej 225
 Metsu Gabriel 108
 Meyer Eduard 68
 Michał Anioł Buonarroti
 (Michelangelo) 164
 Michnik Adam 195
 Mickiewicz Adam 163, 229
 Mikołajczak Małgorzata 223
 Miłosz Czesław 123, 203
 Mises Ludwig von 35
 Mitrydates 52
 Miziński Jan 176, 209
 Modigliani Amedeo 114
 Montauban Renaud de 78
 Monteskiusz (Montesquieu
 Charles-Louis de Secondat)
 68, 212
 Montias John Michael 104, 109,
 220
 Moore Ralf Westwood 45, 220
 Morawski Wojciech 23–24, 31, 50,
 58, 161, 215
 Morozow Pawko (Pawlik) 150
 Morris Ian 62, 213
 Moses Michael 125, 184, 215
 Mrozek Stanisław 215
 Müller Reinhold 177, 215
 Mundy Peter 103–104, 220
 Musiał Danuta 63, 184, 218
 Muskała Monika 101–102, 190, 232
 Mussolini Benito 35
- N**
- Nawrocka Ewa 66, 228
 Nawrocki Michał 22, 228
 Neal Larry 36, 38, 88, 214
 Needham Joseph 157, 215
 Nicholson Colin 141, 226
 Niemirska-Pliszczyńska Janina 221
 North Douglass Cecil 61, 215–216
 Numerian (Marek Aureliusz
 Numeriusz Numerian) 221
 Nycz Ryszard 228–229
- O**
- Ochab Maria 52, 213
 Oczko Piotr 137, 183
 Okopień-Sławińska Aleksandra
 227
 Oktawian August 44, 50, 54,
 57–59, 62
 Olechnowicz Emilia 223
 Olendzki Krzysztof 177, 212
 Opacka-Walasek Danuta 223
 Opacki Ireneusz 227
 Opper Thorsten 218
 Oramus Marek 24, 232
 Orłowski Bolesław 57, 216, 225
 Orłowski Hubert 225

Orska Joanna 223
 Ostade Isaac van 111
 Osteen Mark 141, 225–226
 Ostroróg Jan 92, 229

P

Pacioli Luca (Lucas Paciolo, Luca di Borgo Sansepolcro) 155
 Palińska Anna 218
 Pański Jerzy 217
 Papuci-Władysław Ewdoksia 56, 217
 Parandowski Jan 196
 Pasierb Janusz Stanisław 164, 232
 Pawlak Marcin 218
 Pąckińska Maria 214
 Perykles 20, 22, 27, 29–31, 34–37, 129, 143, 175, 188–189, 205–206, 231
 Pescatore Justus (właśc. Joost de Visscher) 154
 Picasso Pablo 117, 190
 Piech Krzysztof 131, 143, 211, 216
 Pieczara Stefan 225
 Piekarska Delfina 120–121, 224–225, 226
 Pietraszko Stanisław 229
 Piotrowicz Ludwik 50, 209
 Platon 38, 39
 Poklewska Krystyna 223
 Polibiusz 221
 Polibiusz (Polybios z Megalopolis) 52
 Poover Mary 142
 Poprawa Adam 223
 Porter Catherine 191
 Potocka Maria Anna 120, 224–226
 Pounds Norman 177, 216
 Preda Alex 116, 142, 211, 215, 225–226

Pritchard R.E. 220
 Prokopiusz z Cezarei 92, 218, 221
 Przybyszewski Stanisław 190
 Przyłębski Andrzej 209
 Ptolemeusz (Klaudiusz Ptolemeusz)
 90

R

Rachet Guy 56, 217
 Racine Jean Baptiste 111
 Radożycki Jan 220–221
 Rembrandt (Rembrandt Harmenszoon van Rijn) 23, 53, 102, 104, 108, 220
 Renialme Johannes de 110
 Reszke Robert 225
 Riparelli Enrico 83, 212
 Romano Ruggiero 87, 156, 216
 Romein Anna 218
 Romein Jan 218
 Roosevelt Franklin Delano 35–36
 Roover Raymond de 85, 216
 Roszkowski Wojciech (patrz: Albert Andrzej) 151
 Roux-Perino Judith 83, 218
 Rozmus Jacek 223
 Rubens Peter Paul 103
 Ruszar Józef Maria 3, 123, 149, 162, 199, 203, 205–206, 228–229, 246–249
 Ruziewicz Zdzisław 147, 153
 Rzymowski Wincenty 221

S

Sadowski Witold 223
 Salij Jacek 177, 209

- Saller Richard P. 62, 213
- Salustiusz (Gaius Sallustius Crispus) 46
- Salvioli Giuseppe 68
- Samsonowicz Henryk 218
- Sapori Armando 176, 216
- Sayre Robert 191, 226
- Scheidel Walter 62, 213
- Schongauer Martin 170
- Schwakopf Jerzy 217
- Scullard Howard Hayes 217
- Sédillot René 32, 226
- Sedláček Tomáš 53, 226
- Seghers Hercules 108
- Semkowicz Władimir Grigoriewicz 53, 220
- Seneka Młodszy (Seneca Lucius Anneusz) 51
- Sęp-Szarzyński Mikołaj 164
- Shell Marc 226
- Sherman Sandra 141, 226
- Shimin C. 158
- Sidoruk Elżbieta 223
- Siedlecka Joanna 223
- Siemaszko Piotr 65, 223
- Sikorski Dariusz 245
- Sikorski Janusz 225
- Simkhovitch Vladimir (patrz: Semkowicz Władimir Grigoriewicz)
- Simmel Georg 209
- Simson Otto von 218
- Sioma Radosław 149, 229, 246, 248–249
- Sławiński Janusz 227, 228
- Sługocki Leszek 212
- Smith Adam 36, 175, 184, 209
- Snopek Jerzy 224
- Sobotka Piotr 149, 229
- Sojak Sławomir 118, 199, 211
- Solecka Katarzyna 223
- Solms Amalia van 103
- Sołtysik Marek 190, 232
- Sombart Werner 174, 176
- Sorbière Samuel 104, 220
- Spartakus 51
- Sprague De Camp Lyon 57–58, 65, 216
- Sprat Thomas 104, 220
- Spychalskiego 177
- Spychalski Gedymin 177, 211
- Stalin Josif Wissarionowicz (właśc. Dżugaszwili Josif) 35, 160, 209
- Stanier Robert Spencer 30
- Stankiewicz Janina 211
- Steen Jan 104, 108
- Stępień Marek 63, 209, 218
- Strzelecki Jan 52, 213
- Strzelecki Jerzy 52, 213
- Sudół Robert 83, 217
- Sulla Lucjusz Korneliusz 51–52
- Swetoniusz (Gaius Suetonius Tranquillus) 221
- Szaleniec Marcin 50
- Szczepański Janusz 218
- Szczypka Katarzyna 224
- Szekspir William (Shakespeare William) 141, 225–226
- Szelest Hanna 221
- Szewc Monika 227
- Szeworski Adam 85, 211
- Szeżyńska-Mačkowiak Krystyna 32, 226
- Szpak Jan 85, 216
- Szumańska-Grossowa Hanna 217

Szwarcman-Czarnota Bella 217
 Szymańska Hanna 87, 216
 Szymańska Irena 217

Ś

Śliwa Joachim 56, 217
 Śliwiński Piotr 223
 Śmietana Rafał 210
 Śniedziewska Magdalena 182, 186,
 194, 223
 Świderkówna Anna 30, 218
 Świeżawski Stefan 177, 212

T

Tabakowska Elżbieta 156, 217
 Tabor Maciej 162
 Tacyt (Publius Cornelius Tacitus)
 46, 67
 Taranczewski Waław 123
 Taranienko Zbigniew 67
 Taylor Simon Watson 104, 220
 Tchorzewski Jerzy 123
 Temple William sir 95, 103, 220
 Thompson James 141, 226
 Tinbergen Jan 142–143, 216
 Tomasik Tomasz 162, 245
 Tomasz z Akwinu 82, 96, 177,
 209, 212
 Topolski Jerzy 216
 Trajan (Marek Ulpiusz Trajan) 46,
 57, 59
 Trevelyan George Macaulay 218
 Trocki Lew 160
 Trznadel Jacek 188
 Tukidydes 38, 131
 Turopolski Witold 212

Turowicz Jerzy 123, 197
 Turowicz Maria 228
 Tycjan (Tiziano Vecelli) 110
 Tyrmand Leopold 77, 229

U

Urbankowski Bohdan 223
 Urbański Marek 217

V

Valla Wawrzyniec 82
 Velde Willem van de 110
 Velthuis Olav 116–119, 125, 184, 226
 Vermeer Jan van Delf (właśc.
 Johannes Vermeer) 102, 104,
 109, 197, 220
 Veyne Paul 219
 Villani Giovanni 90
 Villon François 115
 Villon Jacques (pierw. Gaston
 Duchamp) 112, 115
 Visscher Joost de (patrz: Justus
 Pescatore)
 Vogt Joseph 46, 61–62, 219
 Vollard Ambroise 114

W

Walas Teresa 228
 Walczyna Borys 177, 210
 Walicki Andrzej 191, 229
 Wałek-Czernecki Tadeusz 216
 Wanniski Jude 59, 60, 211
 Warburg Aby 169, 219
 Warron Marek Terencjusz (Varro
 Marcus Terentius) 47

Waters Lindsay 226
 Watts Michael 226
 Weber Max 68, 174, 176, 179, 209
 Weil Simone 227
 Wergiliusz (Publiusz Wergiliusz Maro) 130, 148
 Weyden Rogier van der 170
 Wiankowska Zofia 211
 Wiegandt Ewa 65, 223
 Wierzbowski Teodor 229
 Wilhelm Zdobywca 104
 Wiligelmo 74
 Williams Justin 117
 Winniczuk Lidia 219
 Wipszycka Ewa 219
 Wiśniewski Jerzy 193, 223–224, 227
 Wiśniewski Robert 217
 Witruwiusz (Marcus Vitruvius Pollio) 65, 221
 Wojciechowska Maria 94, 218
 Wolff Stefan 209
 Wolski Józef 221
 Wolter 60
 Woodbridge Linda 141, 226
 Wood Diana 178, 211
 Wool Christopher 121
 Workowski Adam 213, 252
 Woyzbun Stefan 94, 216
 Woźniak-Łabieniec Marzena 193, 223–224, 227

Wójcik Włodzimierz 229
 Wren Christopher 104, 220
 Wyplosz Charles 125, 210

Z

Zabłudowski Tadeusz 84, 212
 Zadora Halina 157, 210
 Zadrożyńska Anna 140, 209
 Zagóra-Jonszta Urszula 211
 Zaremska Hanna 177, 214
 Zawieyski Jerzy 19, 183, 185–186, 232
 Zawodniak Mariusz 223
 Zborowski Leopold 114
 Zedong Mao 32
 Zielińska Jolanta W. 55–56, 219
 Zieliński Tadeusz 219
 Zimand Roman 191, 229
 Ziomek Jerzy 228
 Znamierowski Czesław 209
 Zumthor Paul 104, 220

Ż

Żabicki Zbigniew 198, 227
 Żaboklicki Krzysztof 221
 Żebrowski Rafał 97, 153, 162–163, 223, 229
 Żelazowski Konrad 132, 216
 Żółkiewska Ewa Dorota 52, 213

Opiekę merytoryczną nad Warsztatami
Herbertowskimi
sprawuje Rada Naukowa, w skład której wchodzi:

- prof. dr hab. Stanisław Balbus – Uniwersytet Jagielloński
prof. dr hab. Włodzimierz Bolecki – Instytut Badań Literackich PAN
prof. dr hab. Andrea Ceccherelli – Università di Bologna
prof. dr hab. Anna Czabanowska-Wróbel – Uniwersytet Jagielloński
prof. dr hab. Przemysław Czapliński – Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
prof. dr hab. Jolanta Dudek – Uniwersytet Jagielloński
prof. dr hab. Adam Dziadek – Uniwersytet Śląski
prof. dr hab. Aleksander Fiut – Uniwersytet Jagielloński
prof. dr hab. Wojciech Gutowski – emerytowany profesor zwyczajny Uniwersytetu
Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy
prof. dr hab. Grażyna Halkiewicz-Sojak – Uniwersytet Mikołaja Kopernika
prof. dr hab. Jan Andrzej Kłoczowski – Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie
prof. dr hab. Jakub Z. Lichański – Uniwersytet Warszawski
prof. dr hab. Wojciech Ligęza – Uniwersytet Jagielloński
prof. dr hab. Andrzej Mencwel – Uniwersytet Warszawski
prof. dr hab. Małgorzata Mikołajczak – Uniwersytet Zielonogórski
prof. dr hab. Zdzisław Najder – Wyższa Szkoła Europejska im. Józefa Tischnera
prof. dr hab. Arent van Nieukerken – Uniwersytet w Amsterdamie
prof. dr hab. Danuta Opacka-Walasek – Uniwersytet Śląski
prof. dr hab. Dariusz Pawelec – Uniwersytet Śląski
prof. dr hab. Jacek Petelenz-Łukasiewicz – Uniwersytet Wrocławski
prof. dr hab. Zbigniew Stawrowski – Instytut Myśli Józefa Tischnera
prof. dr hab. Karol Tarnowski – Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie
prof. dr hab. Ewa Wiegandt – Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
prof. dr hab. Zofia Zarębianka – Uniwersytet Jagielloński
prof. dr hab. Andrzej Zieniewicz – Uniwersytet Warszawski
prof. dr hab. Tadeusz Żuchowski – Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
prof. UG dr hab. Marek Adamiec – Uniwersytet Gdański
prof. UAM dr hab. Michał Januszkiewicz – Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
prof. UP dr hab. Marek Karwala – Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie
prof. UKSW dr hab. Wojciech Kudyba – Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego
prof. UWB dr hab. Dariusz Kulesza – Uniwersytet w Białymstoku

prof. UG dr hab. **Dariusz Sikorski** – Uniwersytet Gdański
prof. UAM dr hab. **Agata Stankowska** – Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
prof. UZ dr hab. **Bogdan Trocha** – Uniwersytet Zielonogórski
dr hab. **Ewa Badyda** – Uniwersytet Gdański
dr hab. **Alina Biała** – Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy
im. Jana Kochanowskiego w Kielcach
dr hab. **Tomasz Garbol** – Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II
dr hab. **Dorota Kozicka** – Uniwersytet Jagielloński
dr hab. **Radosław Sioma** – Uniwersytet Mikołaja Kopernika
dr hab. **Marta Smolińska** – Uniwersytet Mikołaja Kopernika
dr hab. **Tomasz Tomasik** – Pomorska Akademia Pedagogiczna
dr hab. **Mirosław Tyl** – Uniwersytet Śląski
dr hab. **Jerzy Wiśniewski** – Uniwersytet Łódzki
dr hab. **Marzena Woźniak-Łabieniec** – Uniwersytet Łódzki
dr hab. **Joanna Zach** – Uniwersytet Jagielloński
dr **Joanna Adamowska** – Uniwersytet Wrocławski
dr **Mateusz Antoniuk** – Uniwersytet Jagielloński
dr **Tomasz Cieślak-Sokołowski** – Uniwersytet Jagielloński
dr **Karol Hryniewicz** – Uniwersytet Warszawski
dr **Agnieszka Kramkowska-Dąbrowska** – Instytut Badań Literackich PAN
dr **Anna Mazurkiewicz-Szczyszek** – Firma Edytorsko-Edukacyjna Ampersandowie
dr **Michał Mrugalski** – Uniwersytet w Tybindze
dr **Małgorzata Peroń** – Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II
dr **Magdalena Śniedziewska** – Instytut Badań Literackich PAN
dr **Agnieszka Tomasik** – Akademia Humanistyczno-Ekonomiczna w Łodzi
dr **Adam Workowski** – Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie
dr **Dagmara Zawistowska-Toczek** – Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego

Kierownik Warsztatów Herbertowskich

dr **Józef Maria Ruszar** – Akademia Ignatianum w Krakowie

Seria wydawnicza Biblioteka Pana Cogito

- Józef Maria Ruzsar, *Stróż brata swego. Zasada odpowiedzialności w liryce Zbigniewa Herberta*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2004.
- *Portret z początku wieku. Twórczość Zbigniewa Herberta – kontynuacje i rewizje*, red. W. Ligęza, przy współudz. M. Cichej, Wydawnictwo Gaudium, Lublin 2005.
- *Czułość dla Minotaura. Metafizyka i miłość konkretności w twórczości Zbigniewa Herberta*, red. J.M. Ruzsar, przy współudz. M. Cichej, Wydawnictwo Gaudium, Lublin 2005.
- *Wyraz wyluskany z piersi*, Wydawnictwo Gaudium, Lublin 2006:

część 1: Herbert w oczach zachodnich literaturoznawców. Materiały z Międzynarodowej Konferencji Naukowej Ośrodka Kultury Polskiej przy Uniwersytecie Paris-Sorbonne (jesień 2004), red. D. Knysz-Tomaszewska, B. Gautier;
część 2: „Pamięć i tożsamość”. Materiały z Warsztatów Herbertowskich w Oborach (wiosna 2005), red. M. Zieliński, J.M. Ruzsar.
- *Zmysł wzroku, zmysł sztuki. Prywatna historia sztuki Zbigniewa Herberta. Materiały z Warsztatów Herbertowskich w Oborach (jesień 2005)*, cz. 1 i 2, red. J.M. Ruzsar, D. Koman, Wydawnictwo Gaudium, Lublin 2006.
- *Dialog i spór. Zbigniew Herbert a inni poeci i eseści. Materiały z Warsztatów Herbertowskich w Oborach (wiosna 2006)*, red. J.M. Ruzsar, D. Koman, Wydawnictwo Gaudium, Lublin 2006.
- *Apostoł w podróży służbowej. Prywatna historia sztuki Zbigniewa Herberta* (album rysunków poety oraz reprodukcji dzieł malarskich, które były inspiracją dla wierszy i esejów), red. J.M. Ruzsar, Wydawnictwo Gaudium, Lublin 2006.
- Dagmara Zawistowska-Toczek, *Stary poeta. Ars moriendi w późnej twórczości Zbigniewa Herberta*, Wydawnictwo Gaudium, Lublin 2008.
- Anna Mazurkiewicz-Szczyszek, *W asyście jakich dzwonów. Obrazy miasta w twórczości Zbigniewa Herberta*, Wydawnictwo Gaudium, Lublin 2008.

- *Niepewna jasność tekstu. Szkice o twórczości Zbigniewa Herberta*, red. J.M. Ruszar, Wydawnictwo Platan, Kraków 2009.
- Mateusz Antoniuk, *Otwieranie głosu. Studium o wczesnej twórczości Zbigniewa Herberta (do 1957 roku)*, Wydawnictwo Platan, Kraków 2009.
- *Pojęcia kielkujące z rzeczy. Filozoficzne inspiracje twórczości Zbigniewa Herberta*, red. J.M. Ruszar, Wydawnictwo Platan, Kraków 2010.
- *Bór nici. Wątki klasyczne i romantyczne w twórczości Zbigniewa Herberta*, red. M. Mikołajczak, Wydawnictwo Platan, Kraków 2011.
- Grażyna Szczukiecka, *Umrę cały? Rozmowy w cieniu śmierci. Senilna poezja Czesława Miłosza, Tadeusza Różewicza, Zbigniewa Herberta i Jarosława Marka Rymkiewicza*, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2011.
- *Ewangelia odrzuconego. Szkice w 90. rocznicę urodzin Tadeusza Różewicza*, red. J.M. Ruszar, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2011.
- *Między nami a światłem. Bóg i świat w twórczości Zbigniewa Herberta*, red. G. Halkiewicz-Sojak, R. Sioma, Toruń–Kraków 2012.
- Małgorzata Mikołajczak, „Światy z marzenia”. *Echa romantyczne w poezji Zbigniewa Herberta*, Wydawnictwo JMR Trans-Atlantyk, Zielona Góra–Kraków 2013.
- Magdalena Śniedziewska, *Wierność rzeczywistości. Zbigniew Herbert o postawie wobec świata i problemach jego reprezentacji* (rozprawa i album), Wydawnictwo JMR Trans-Atlantyk, Kraków 2013.
- Karol Hryniewicz, *Cogito i dubito. Dyskurs estetyczny w poezji Zbigniewa Herberta i Tadeusza Różewicza*, Wydawnictwo JMR Trans-Atlantyk, Kraków 2014.
- Józef Maria Ruszar, *Słońce republiki. Cywilizacja rzymska w twórczości Zbigniewa Herberta*, Wydawnictwo JMR Trans-Atlantyk, Kraków 2014.
- *Gąszcz srebrnych liści. Interpretacje wierszy Zbigniewa Herberta*, red. J.M. Ruszar, Wydawnictwo JMR Trans-Atlantyk, Kraków 2015.

- *Liryka i fenomenologia. Zbigniew Herbert i Tadeusz Różewicz w kręgu myśli Ingardenowskiej*, red. J.M. Ruszar i D. Siwor, Instytut Myśli Józefa Tischnera, Kraków 2016.
- Wojciech Ligęza, *Bez rutyny. O poezji Wisławy Szymborskiej i Zbigniewa Herberta*, Instytut Myśli Józefa Tischnera, Kraków 2016.
- Józef Maria Ruszar, *Wytarty profil rzymskich monet. Ekonomia jako temat literacki w twórczości Zbigniewa Herberta*, Instytut Myśli Józefa Tischnera, Kraków 2016.

W przygotowaniu:

- Radosław Sioma, *Krzeseł i zmięta serweta. Szkice o poezji Zbigniewa Herberta*, Instytut Myśli Józefa Tischnera, Kraków 2016.
- *Zemsta ręki śmiertelnej. Interpretacje wierszy poetów XX wieku*, red. J.M. Ruszar i D. Siwor, Instytut Myśli Józefa Tischnera, Kraków 2017.
- *Studium przedmiotu. Interpretacje poematu Zbigniewa Herberta*, red. K. Hryniewicz, Wydawnictwo JMR Transatlantyk, Kraków 2017.

DRUK I OPRAWA

Drukarnia Tekst
ul. Wspólna 19, 20-344 Lublin